

# Kwiaty polskie



JULIAN TUWIM

## *Kwiaty polskie*

*Próchno się w gwiazdy rozlata...<sup>1</sup>*

*Słowacki*

*И всюду страсти роковые...*

*И от судеб защиты нет...<sup>2</sup>*

*Puszkin*

*Żonie*

---

<sup>1</sup>*próchno się w gwiazdy rozlata...* — cytat z poematu dygresyjnego *Beniowski* Juliusza Słowackiego; Pieśń III. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*И всюду страсти роковые... И от судеб защиты нет...* — „I wszędzie fatum namiętności, I nic przed losem nie obroni” (tłum. J. Tuwim).

Ostatnie wersy *Epilogu* poematu Aleksandra Puszkina *Cyganie* (oryg. *Цыганы*, 1824). [przypis edytorski]

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

I  
Bukiety wiejskie, jak wiadomo,  
Wiązane były wzwyż i stromo.  
W barwach podobne do ołtarza,  
Kształt serca miały lub wachlarza  
Albo palety. Z niej to, kwietnej,  
Kolory brał bohomas świetny,  
Rafaël Rawy<sup>3</sup> i Studzianny<sup>4</sup>,  
Kiedy ku czci Najświętszej Panny  
Malował uczuć swoich kwiaty  
W tonacji bladej, choć pstrokatej.  
Ja nie o wiechciach z byle chwastu,  
Stawianych na werandzie na stół,  
Nie o wiązkach z kwiatów polnych,  
Może i wdzięcznych, lecz dowolnych,  
Nie o «naręczach», specjalności  
Wiochen i starszych dam rozwianych,  
Noszących je dla wykazania  
Polskości swej lub niewinności;  
Ja o bukietach z kunsztem, ładem,  
Z przewodnią myślą i układem,  
O zaściankowych, niestołecznych,  
Lecz ogrodniczych, lecz dorzecznych,  
Z kwiatów ścinanych nożycami,  
Ściąganych pasemkami łyka  
Przez popękane, czarnoziemne,  
Zgrubiałe ręce ogrodnika.  
Spójrz, jak przejmuje i przetyka  
Łodygi ich między palcami,  
Jak coraz nową barwą plami,  
Przeplata, więzi i zamyka,  
Znów kładzie, przewiązuje, ściąga,  
Palcami jak na drutach robi —  
I rośnie wizja półokrągła,  
On wzmacnia ją, przystraja, zdobi,  
Śledzi spod gęstych brwi oczyma,  
Jak pełźnie w górę klombik pnący,  
A taśmę łyka w zębach trzyma,  
Milczek surowy — bo tworzący.

Patrz: znowu wybrał — odgryzł — wstawił,  
Na przejmy chwycił i przewinał,  
Łyczaną ścieśnił pepowiną

Praca, Robotnik, Artysta,  
Twórczość, Kwiaty

<sup>3</sup>*Rawy* — od 1924 r.: Rawa Mazowiecka, miasto położone rzekami Rawką i Rylką, notowane od XIII w., prawa miejskie uzyskało w 1321 r.; wśród najcenniejszych zabytków znajdują się ruiny zamku książąt mazowieckich z XIV w.; siedziba powiatu, obecnie w województwie łódzkim. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Stuzianna* — wieś położona w województwie łódzkim, w powiecie opoczyńskim, w gminie Poświętne, ok. 25 km na wschód od Tomaszowa Mazowieckiego i ok. 8 km na wschód od Inowłódza; słynna jako cel pielgrzymek religijnych odwiedzających sanktuarium Matki Bożej Świętorodzinnej oraz barokową bazylikę z objętym kultem religijnym *Cudownym Obrazem Najświętszej Rodziny*, powstałym na pocz. XVII w. zapewne z inspiracji miedziorytem *La Bénédicité (Błogosławieństwo stołu)* Jacques'a Callota (1592–1635), grafika z Lotarynii. [przypis edytorski]

I świeżym rzutem pojaskrawił,  
Tu tknął, tu trzepnął, tutaj prztyknął,  
A bukiet zaraz się odezwał:  
Rezedą szepnął, różą krzyknął,  
Westchnął, pokiwał się i przestał.  
Więc on palcami po bukiecie  
Przejechał się jak po szpinecie<sup>5</sup>,  
Falistym musnął go pasażem  
I wtem — do góry go nogami.  
Łodygi chlasnął nożycami,  
Że aż omdlały pod żelazem,  
Aż dreszczem poszło przez ogrody,  
Aż pobladł w grządkach lud pstrokaty...  
Więc mistrz nabiera do ust wody  
I opryskując cuci kwiaty.

Jakiż to bukiet? Zaraz służę  
Opisem ścisłym. Najpierw róże.

Nie karminowe, kosmetyczne,  
Róże królowe poetyczne.  
Pragnące, pachnące, uszczęśliwić,  
Z łodygą jak balowa kibić:  
Metr wysokości, płatki rżnięte  
W krwawym koralu, zawinięte;  
Róże Hiszpanki feudalne,  
Nieopisanie seksualne,  
Przy których by sam rubin pobladł,  
Z jakimi na bajeczny obiad  
Przychodził bogacz pełnokrwisty,  
Lawendą woniejący ogier,  
Do giętkiej i wysokonogiej  
Panny Anieli — smutnej, czystej,  
Szarojedwabnej, no i z tymi  
Wargami z lekka mięsistymi,  
Którymi, po koniaku ciemnym  
I mocnej kawie na wanilii,  
Chwytała róży płomień silny  
I warg Alfreda smak korzenny.  
Piękna Aniela, utrzymanka,  
Tańczyła na stołecznej scenie.  
Przychodził do niej («po natchnieniu»)  
Ktoś inny jeszcze prócz amanta:  
Marny wierszopis, neurastenik,  
Z dziurami w płucach i w kieszeni.  
Jest właśnie teraz: zły, pijany  
I patrzy w róże wzrokiem szklanym;  
Patrzy nie widząc; pije koniak  
I młotem żar mu wali w skroniach,  
I wie — bez róż — że ją zabije,  
Czy dziś, czy jutro, czy za tydzień,  
Choć nie wie nic i róż nie widzi,  
I ciągle tamten koniak pije.  
A róże niezauważone  
Jak rany jątrzą się czerwone,

Kwiaty

<sup>5</sup>*szpinet* — instrument muzyczny strunowo-klawiszowy, popularny w XV–XVII w., odmiana klawesynu; także: spinet, oktawka. [przypis edytorski]

Osypujące pierś kochanki,  
Piękną Anieli-utrzymanki.  
I oto krwi morderczej kurzem  
Już dymią gorejące róże...  
Jak dziś, jak jutro, jak za tydzień,  
Żegna się i do «Adrii»<sup>6</sup> idzie.  
Ja też tam siedzę z moją żoną,  
Bardzo daleko zapatrzoną;  
I patrzy na nas krwisty, brwisty,  
Pijący przy stoliku whisky,  
I puszcza z gęby kłęby dymne,  
A w kłębach widać czerwonawe  
Płatki odbłasków, prawie krwawe,  
I huczy noc pijackim hymnem...  
Więc to nie takie róże. Inne.

W bukicie wiejskim, jak wiadomo,  
Róże są skromne, bo po-domu;  
Nie tkwią w kryształach na wystawie  
Za lśniącą taflą szkła w Warszawie,  
Nie sterczą swą łodygą długą,  
Jakby połknęły jedna drugą;  
Bez aspiracji do salonu,  
Bez wywodzenia się z Saronu<sup>7</sup>,  
Bez dąsów, pąsów i purpury,  
Nie zadzierają głów do góry;  
Jak porzucone narzeczone,  
Trzymają główki opuszczone,  
A oczy wznoszą — i tak trwają,  
I spoglądając — przepraszą.  
Owe z cieplarni emigrantki,  
Sztamowych<sup>8</sup> biedne familianki<sup>9</sup>,  
Nie są wyniosłe ni zawistne,  
Lecz dobroduszne, drobnolistne.  
Gęste i niskie, krasne, kraśne.  
Zawsze z żółtawym proszkiem w środku,  
Dobre przy bluzkach u podłotków  
Lub w szklance. Takie róże właśnie.  
A woń kwiatowej mają wody,  
Świeżej jak w mojej Łodzi młodej  
Kwietniowy dyngus na Piotrkowskiej  
I uśmiech Zosi Opęchowskiej<sup>10</sup>.  
Gdzie jesteś dziś, dziewczyno śliczna

Kwiaty

Wspomnienia, Lato

<sup>6</sup>*Adria* — modny w l. 30. XX w. lokal gastronomiczno-rozrywkowy, mieszczący się w elegancko urządzonej suterenie (tzw. przyziemiu) oraz podziemiach budynku przy ul. Moniuszki 10 (po wojnie Moniuszki 8) w Warszawie; lokal składał się z hallu, kawiarnianego ogrodu zimowego pod szklanym dachem (z roślinami oraz ptakami), sali kawiarnianej, baru oraz sali dancinowej (tu atrakcję stanowił parkiet obrotowy); kierownikiem i współwłaścicielem „Adrii” był Franciszek Moszkowicz; lokal funkcjonował w l. 1931–1944. W międzywojniu w „Adrii” spotykała się elita towarzyska i kręgi rządowe; w okresie okupacji niemieckiej od 1940 r. była zastrzeżona jako „*Nur für Deutsche*” i chętnie odwiedzana przez funkcjonariuszy SS i policji niemieckiej (22 maja 1943 r. miał miejsce zamach członka AK na gości lokalu); po wojnie ponownie otwarto „Adrię” w 1973 r., lokal przetrwał do 2005 r. początkowo jako restauracja, potem jako klub nocny. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Saron* — żyzna równina w Izraelu, nad morzem Śródziemnym rozciągająca się między Karmelem a Jaffą; o bujnej roślinności, w tym o kwiatach, a szczególnie różach Saronu nadmienienia już Biblia (por. *Pieśni nad Pieśniami* 2, 1). [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*sztamowe róże* — róże szczepione na pniju; róże pienne a. drzewkowe. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*familianka* (daw.) — krewna. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Zosia Opęchowska* — według ustaleń Tadeusza Januszewskiego, który opracował wydanie *Kwiatów polskich* dla Wydawnictwa Czytelnik (1993) była to, podobnie jak Irena Tuwim, siostra poety, uczennica gimnazjum im.

O dwu warkoczach wyzłoconych,  
Na pierś, wzdłuż ramion, przerzuconych,  
Smukła i smagła, i pszeniczna,  
Miodna, dysząca plonem pszczelnym  
I wiatrem w zbożu pochylonem,  
I wczesnym na wsi dniem niedzielnym,  
Gdy kolorowe, krochmalone,  
Krajkami szumiąc wzorzystymi,  
Ścieżką przydrożną idą z sioła  
Kwietne dziewczęta do kościoła:  
Z oczyma niebu odjętymi  
I chabrom inowłodzkiej ziemi;  
Choć wystrojone, idą boso,  
Trzewiki na ramionach niosą.  
Wcześniej na świecie — i po łące  
Świeżości płyną parujące.  
Ja, siadłszy na zwałonym drzewie,  
Patykiem w pniu żywicznym grzebię,  
Wyciągam bursztynowe pasmo  
W nitkę wciąż cieńszą, aż pajęczą;  
Las pachnie mocno, kwiaty brzęczą;  
Zamykam oczy — jak w nich jasno!  
Otwieram oczy — co to? o czym?  
Urwana nitka... Gdzie warkocze?  
Gdzie echo napiętego rymu?  
Gdzie wiersz? gdzie sen?

«Kłębami dymu

Niechaj otoczę się»<sup>11</sup>... I płaczę.

Drobnomieszczańskie nasze róże,  
Różyczki raczej lub różęta,  
Tak jak je widzę i pamiętam,  
Z barwy przyrównałbym tynkturze<sup>12</sup>  
Na siódmej wodzie po purpurze.  
Coś miały z barszczu i coś z malin  
Rosnących dziko wśród rozwalin,  
Gdzie żużle, cegły, osypiska  
I złom kredowy w słońcu błyska,  
I rozpalony wielki kamień  
(I błystki lśniącej miki na nim,  
A pod nim wilgny, chłodny piasek  
I panika spłoszonych mrówek:  
Dla skarbów wymarzony schówek,  
Więc ukrywałem je tam czasem...  
O, czarodziejstwo tych kryjówek!) —  
Gdzie stary trzewik szpilki szczyrzy,  
Gdzie zardzewiały nocnik leży,  
Gdzie na cykorii kwiat niebieski,  
Falując, siada paż królewski,  
Progenitury<sup>13</sup> półjaskółczej,

---

Elizy Orzeszkowej w Łodzi, rówieśnica Juliana Tuwima, mógł znać ją przede wszystkim z widzenia, ze spacerów po Piotrkowskiej, głównej łódzkiej ulicy. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Kłębami dymu niechaj się otoczę* — cytat z poematu dygresyjnego *Beniowski Słowackiego* (Pieśń IV, w. 473); wers rozpoczynający passus będący wspomnieniem o młodszej miłości poety, Ludwice Śniadeckiej. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>*tynktura* (z łac.) — nalewka lecznicza na bazie alkoholu. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*progenitura* — potomstwo, dzieci. [przypis edytorski]

Skrzydółka składa i rozkłada  
I w lot — i na dziewannę spada:  
Bardziej mu swojsko tam, bo żółciej;  
Gdzie stare gonty, klepki z cebra  
I smród, i żar, i końskie żebra  
Albo zbieleły kundla szkielet,  
I potłuczone szkło butelek,  
Przez które widać świat na piwno,  
Gdzie rozeschnięte kół obręcze.  
Gdzie chaos zielska i rozbrzęczeń,  
Gdzie parzę się o dzicz pokrzywną  
I siekę kijem, mały wariat.  
Roślinny lumpenproletariat —  
Tam zawsze w rumowisku owem  
Stał malinowy krzak, przybłęda.  
Sam nie wie, jak się tu przyszwendał,  
Lecz rósł, lecz trwał — i malinowe  
Grube łyzy ronił... Jednym słowem,  
Róż wiejskich czerwien rozcieńczona  
Coś miała z malin, coś z buraków,  
Coś z pomidorów i coś z raków,  
Ot, jakaś niedoczerwieniona.

Ogrodnik, czuły na harmonię  
I rozkład sił między barwami,  
Rezedę przypiął pod różami.  
Poeta dałby tu piwonie,  
Lewkonie albo pelargonie,  
Żeby słuchowi była radość,  
By rymem wzmocnić, tę harmonię —  
Lecz on, kwiecistej znawca flory,  
Patrzącym oczom czyniąc zadość,  
Dbał nie o rymy, lecz kolory.  
Posłuszny tedy barw naturze,  
Kępą rezedę podparł róże.  
Bo jeśli czerwien róż naoczna  
Jakaś barszczowa jest, uboczna  
(Patrz wyżej, bo już nie powtórzę),  
To zieleń, tutaj mu niezbędna,  
Też musi w tonie być podrzędna,  
Inaczej — zginą biedne róże...  
Przez zieleń brnąć i jej odcienie  
Można, jak wiemy, nieskończenie  
(Patrz *Zieleń*<sup>14</sup>, bo już nie powtórzę),  
Lecz gdy się pióro raz rozjedzie  
(Rok nie pisałem, nawet dłużej),  
To trudno! muszę o rezedzie.

Jak barszcz (pamiętaj i o uszkach!)  
Przedstawił róże-prowincjałki,  
Tak o rezedzie — ulęgalki  
Niech barwą świadczą; owoc miałki,  
Bękarty po karlicach gruszkach.  
Zgnilawe były i rudawe,  
A gdy rozgryzłeś miąższ ich cierpki,

<sup>14</sup>*Zieleń* — tytuł tzw. fantazji słowotwórczej Tuwima z tomu *Treść gorejąca* (inc. „O zieleni można nieskończenie”). [przypis edytorski]

Fermentujący, ziarnkowaty,  
Widziałeś brąz — brąz taki prawie  
Jak cukier umoczony w kawie.  
A przysypane są te kwiaty  
Rdzą bardzo świeżą lub przetartą  
Pomarańczową skórka. Rosną — —  
Nie wiem, jak rosną; lecz że mszyste,  
Gąbczaste, wilgne i porzyste,  
Jakby szczeliny w nich otwarto,  
By chłód chłonęły i ciemną nocną —  
I że są rdzawe, więc w pobliżu  
Musi być woda zielonawa,  
Staw zarzęsiony, zgniła trawa  
I jar bedoński<sup>15</sup> na Zakrzyżu  
— I stąd ten przyrodzony wyrzut,  
I leśność kwiatu stąd wynika  
(Za pozwoleniem botanika,  
Który mi tutaj racji nie da,  
Bo — ogrodowa jest rezeda).  
A pachnie — Właśnie! Jak opiszę  
Woń, którą kwiat swobodnie dysze?  
Ile słów trzeba i łamańców!  
Jaki zawiły sprzęgnąć muszę  
Metafor i porównań łańcuch!  
Jak mózg utrudzę i wysuszę,  
Zanim wykrętnie i wymyślnie  
Pióro tę woń w wyrazy wciśnie,  
W słowa bezradne i bezsilne,  
W fałszywe słowa i omyłne,  
Co już, tuż-tuż, są niby blisko,  
Już wlaży w kwietny pył jak osa —  
I nic. A przytknąć kwiat do nosa,  
Powąchać raz — i wie się wszystko.  
Weź jaśmin. Choćbyś zamknął oczy,  
On całą jaśmień mleczną leje  
I żółtą farbą złościścieje,  
I blaski listków swoich toczy,  
I pąki jak jajeczka ptasie,  
I giętkich krzaków gąszcz i trzepot  
— Wszystko na dłoni masz, głuptasie,  
Gdy raz nim westchniesz choć na ślepo.  
A róża, pachnąc samej sobie,  
Sobie i głupiej twej osobie  
(I niezawodnie innym różom,  
Które na wyścig tamtej wtórzają),  
Róża, wkrwawiona w dzień rozgrzany,  
Sklada ci paszport swój różany.  
Ona w ogrodzie, ty w pokoju,  
Ale ci całą siebie powie,  
Jeśli na chwilę dzień u znoju  
Wybląga upragniony powiew:  
Ten aromatów wierny aliant  
Przywionie przez otwarte okno  
Nią jedną tchnący, oczywisty,  
Cudowny dowód osobisty,

---

<sup>15</sup>bedoński — tj. położony w okolicy Bedonia, wsi pod Łodzią. [przypis edytorski]



Zawierający personalia.  
Jak pachną niezapominajki  
W glinianej misce pod kamieniem?  
Jak narcyz, biały książę z bajki,  
W kryzie, z zieloną długą szpadą?  
Jakim wyrazić mam imieniem  
Woń miękkiej mięty nad strumieniem?  
Za aptekarską stanąć ladą  
I poczęstować czytelnika  
Pastą do zębów albo proszkiem?  
A może pani dobrodzika  
Pozwoli eliksiru troszkę?  
A może podam na ochłodę  
Angielkę<sup>16</sup> pepermintu<sup>17</sup> z lodem?  
Bardzo orzeźwia zgrzanych gości,  
A także, co do zieloności...  
Rzecz by to była niepojęta,  
Gdyby po tylu porównaniach  
Ktoś nie wyrobił sobie zdania,  
Jak (najdokładniej) pachnie mięta.  
Z tym zastrzeżeniem i pointą  
(Niechaj czytelnik się nie zachnie),  
Że to nie mięta nimi pachnie,  
Lecz wprost przeciwnie: one mięta.  
Stwierdziwszy tedy niewątpliwie,  
Że z «opisami» wielka bieda,  
Należy uznać, że właściwie  
Rezeda pachnie — jak rezeda.

A polski bez jak pachniał w maju  
W Alejach i w Ogrodzie Saskim,  
W koszach na rogu i w tramwaju,  
Gdy z Bielan wracał lud warszawski!  
Szofer nim maił swą taksówkę  
Frajerów wioząc na majówkę,  
Na trawkie, pifko i muzykie;  
Gnał na sto jeden, na rezykie;  
A wioził śmietankie towarzyskie:  
Kuchtę Walercię, tę ze Śliskiej,  
Burakoszczaka z Czerniakowskiej  
I Józia Gwizdalskiego z Wolskiej.  
Byli spocone i zziajane  
I wszystka trzech w drebiezgi pjane,  
I jak jechali bez Pułaskie,  
Fordziak w latarnię wyrznął z trzaskiem,  
I przybiegł (tyż pod gazem krzynkie)  
Flimon szarpany za podpinkie.  
Szofer czarował go natralnie,  
Że on zapychał leguralnie  
I «Niech ja skonam, niech ja skonam  
(Zawsze dwa razy! rzecz stwierdzona),  
Skoro jeżeli znakiem tego  
Nie jest to wina bzu danego,  
Którén cholernie się uwietrzniał

<sup>16</sup>angielka — rodzaj niewielkiej szklanki używanej zwykle do picia alkoholu. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>pepermint — likier miętowy. [przypis edytorski]

I mocny zapach skuteczniał;  
Ciut, ciut mnie z niego zamroczyło  
I właśnie bez to się zdarzyło».  
Policjant mówił: «Ja nie frajer  
I pan nie weźmiesz mnie na bajer,  
Pan się zatrudniasz ankohelem» —  
I nagle krzyk: «To ja chromołę!»  
I «Nie bądź pan tu za szemrany!»  
A kuchta w pisk: «Zabijaj! Rany!»  
A Józio w pysk, a Józia w mordę,  
I już w powietrzu pachnie mordem,  
I wszyscy do komisariatu,  
A z winy — majowego kwiatu.  
Potem to ślicznie Wiech<sup>18</sup> uwieczniał,  
Z daleka więc do pana Wiecha  
Pełen wdzięczności się uśmiecham...  
I cóż pan teraz skutecznia?

.....

...Więc jak pachniałeś, bzie warszawski,  
Kiedy, rażąca i nieznośna,  
Przyszła, ruiny strojąc w blaski,  
Nowej niewoli pierwsza wiosna?  
Gdy szafirami cię uświetnił  
Bezwstydnie piękny strop niebieski,  
Ty, znad ogrodzeń<sup>19</sup> wzdłuż Królewskiej,  
Z zarośli przy Teatrze Letnim,  
I ty, od Żabiej, od Niecałej  
I z tego wzgórza ponad stawem,  
Na którym, w owym wrześnie krwawym,  
Ptaki, od huku oszalałe,  
Przed śmiercią — jeszcze pożegnały  
Łabędią pieśnią swą Warszawę!  
Jakżeś się wstydem nie zapłonił,  
Kiściami pachnąc obfitymi?  
Nic nie mów. Nie chcę znać tej woni.  
Lecz już chrapami rozdętymi  
Węszę twój mokry, chłodny zapach,  
Gdy znów nurtować będę w krzakach  
Świeżego bzu na wolnej ziemi.  
O, jakie salwy aromatu  
Zagrzmia z gałęzi twych kwitnących,  
Z pąków na wiwat pękających.

<sup>18</sup>Wiech, właśc. *Stefan Wiechecki* (1896–1979) — publicysta i prozaik, satyryk, autor pisanych stylizowanych na warszawską gwarę miejską felietonów, których styl językowy zwano również „wiechem”. Przez lata wraz z rodziną (ojciec był właścicielem sklepu wędliniarskiego) mieszkał w okolicach znanego bazaru na warszawskiej Woli, tzw. Kercelaka, gdzie mógł obficie zbierać materiał pisarski. Następnie zamieszkał na Pradze, gdzie na ul. Stalowej i prowadził sklep ze słodyczami. Jako reporter publikował w „Kurierze Warszawskim” i „Kurierze Czerwonym” początkowo sprawozdania ze śródmiejskich sądów grodzkich. W swoich felietonach stworzył komentujące codzienne życie stolicy postacie Teofila Piecyka (historyka amatora), Walerego Wątróbki, jego żony Gieni Wątróbkowej, szwagra Piekutoszczaka i in. Przed II wojną światową ukazał się drukiem zbiór jego humoresek i felietonów pt. *Ja panu pokażę!* (1938); po wojnie m.in. *Wiadomo — stolica!* (1946), *Helena w stroju niedbałym* (1949). [przypis edytorski]

<sup>19</sup>znad ogrodzeń wzdłuż Królewskiej — chodzi tu o Ogród Saski, pierwszy publiczny park miejski w Warszawie, założony w l. 1724–1748 dla króla Augusta II Mocnego, pierwotnie w stylu geometrycznego ogrodu francuskiego; usytuowany w śródmieściu Warszawy, między placem Piłsudskiego, daw. placem Żelaznej Bramy, ul. Marszałkowską i ul. Królewską, na Osi Saskiej. W ogrodzie znajdował się m.in. działający w latach 1870–1939 Teatr Letni, należący do Warszawskich Teatrów Rządowych (spłonął 9 września 1939 r.). [przypis edytorski]

Na zazdrość i na dziw armatom,  
Armatom tobą umajonym.  
Grzmocącym hordy rozgromione  
Tych zbirów, łotrów, szuj, psubratów,  
Swoloczy, bydła, ścierw, szubrawców.  
Łajdaków, chamów, szelm, plugawców,  
Kanalii, drani, nikczemników,  
Opryszków, hyclów, rozbójników,  
Zdzierców, pijawek, włamywaczy.  
Oszustów, kłamców, podpalaczy,  
Bandytów, chciwców, kieszonkowców,  
Świń, hijen, wściekłych psów, nożowców,  
Rabusiów, szantażystów, katów,  
Tych zbirów, łotrów, szuj, psubratów  
(Proszę powtórzyć znów *da capo*<sup>20</sup>...),  
A to nie tylko o gestapo,  
O hitlerowcach czy «rasistach»  
Ta komplementów długa lista...  
Nie! To katalog synonimów  
(Ozdobny garstką kiepskich rymów)  
Do słowa «Niemiec». Nie w szczególności  
Do *Volksdeutsch*, ale *Deutsch* w ogóle.  
A że «Dichtery» i «Denkery»<sup>21</sup>,  
To nie pomoże. Będę szczery:  
Bo «*Dichtung*»<sup>22</sup> jedno, «*Wahrheit*»<sup>23</sup> drugie.  
Nie wdając się w dyskusje długie  
Przyznam, że wielbię ich poetę  
Nazwiskiem Goethe. Gothem Goethe,  
Bach Bachem i Dürerem Dürer,  
A zbójem jest nie tylko Führer,  
Lecz cały szczep — z babami, dziećmi,  
Cały teutoński ród bezecny!  
Miał Goethów czy ich nie ma właśnie,  
To niech go jasny piorun trzaśnie,  
Łączny: Wotana i Jehowy!  
O, strzel najprędzej, bzie majowy!

Niemiec

I wy, warszawskie psy, w dniu kary  
Psi obowiązek swój spełnijcie,  
Zwyjcie się wszystkie i zbiegnijcie  
Straszliwie pomścić swe ofiary.  
Za psy bombami rozszarpane,  
Za zmarłe pod strzaskanym domem,  
Za te, co wyły nad swym panem,  
Drapiąc mu ręce nieruchome;  
Za te, co z wdziękiem beznadziejnym  
Łasiły się do nieboszczyków,  
Za śmierć szczeniactwów, co w piwnicy  
Jeszcze bawiły się w koszyku;  
Za biegające rozpaczliwie,  
Pozostawione po mieszkaniach,  
W dymie duszące się, półżywe,  
Pamiętające o swych paniach;

<sup>20</sup>*da capo* (wł.) — od początku. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Dichtery i Denkery* — z niem. *Dichter*: poeta, *Denker*: myśliciel. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*Dichtung* (niem.) — poezja, poemat. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Wahrheit* (niem.) — prawda. [przypis edytorski]

Za nastroszone, za wierzące,  
Że człowiek wróci — bo pies czeka:  
I tak, w pozycji czekającej,  
Siadł ufny pies na grób człowieka;  
Za wzrok błagalny, przerażony  
Tumultem, trzaskiem, pożarami,  
Za psy, co same pazurami  
W ogrodach ryły sobie schrony —  
Za wszystkie męki i niedole,  
Własne i tych, co was kochali  
Śród wspólnych ścian i śród rozwalin,  
Zwyjcie się, bracia, na Psie Pole!  
Niechaj w was wściekle piany wzbiorą  
I hurmem w trop zdyszana sforą,  
W trop, kiedy z Polski będą dymać  
I tylko pludry w garści trzymać!  
O cegły gruzów kły wyostrzcie  
I o zbiele ludzkie koście,  
A gdy ich dopadniecie — skoczcie  
Do grdyk, brytany, do gardzieli!  
Ostrymi kłami wgryź się, szarpnąć,  
By nie zdążyli, hycle, charknąć!  
Do grdyk, wilczyce! A pazury  
W ślepie! by nawet nie mrugnęli.  
A powalonych niech opadną  
Wojska pomniejszych psów-mścicieli.  
Niech ich poszarpią na kawały.  
Żeby i matki nie wiedziały,  
Gdzie szukać rozwłóczonych cząstek!...

Bo nasze — też nie znajdowały  
Główek swych dzieci, nóżek, piąstek...

## II

Ero kamienia łupanego,  
A jeśli bliżej — to Asyrio!  
Prawieku, w który myśli biegną,  
Wspomnień maligno i delirium!  
Przedpotopowe czy kopalne,  
Znieruchomiałe czasy ludów!  
Panopticum prowincjonalne,  
Jarmarczna kosmoramo cudów!  
(O, czarodziejskie widowisko:  
Mekka, Wezuwiusz, chińskie mury,  
Hamburg, Wenecja z gołębiami  
I papież w lektyce — a wszystko  
Z wychodzącymi za kontury  
Bardzo rzewnymi kolorkami...)  
O, kalkomanio sprzed lat tyłu!  
O, «Muchy», «Kolce» i «Bociany»<sup>24</sup>!  
Stary, poczciwy wodewilu,

<sup>24</sup> „Mucha”, „Kolce”, „Bocian” — ilustrowane czasopisma satyryczne: „Mucha” wyd. w Warszawie w latach 1868–1939 i 1946–1952 (w tym W latach 1905–1907 pod nazwami „Bąk”, „Chrabąszcz” i „Komar”), tu swoje pierwsze utwory publikował Bolesław Prus; „Kolce” wyd. w Warszawie w latach 1871–1914 jako dwutygodnik, a następnie tygodnik, którego współpracownikami byli m.in. Michał Bałucki, Adam Asnyk, Bolesław Prus i Janusz Korczak piszący pod pseudonimem Hen-ryk; „Bocian” wyd. w latach 1896–1932 w Krakowie kolorowy tygodnik dla panów, eksploatujący tematykę erotyczną. [przypis edytorski]

Przez amatorów odegrany:  
Z kupletem o automobiliu,  
Z mężusiem, co kobitki lubi,  
Teściową, która majtki gubi,  
I jak ją podszedł chytry filut.  
Słowem — letnisko tuż pod miastem  
W dawnej «Gubernji Pietrakowskiej»<sup>25</sup>,  
I stuknął już, z pomocą boską,  
Rok tysiąc dziewięćset dwunasty.  
Był to na lato punkt inwazji  
Drobnej żydowskiej burżuazji,  
Tusculum<sup>26</sup> skromnych i bez herbów  
Rodzin Goldbergów i Grynbergów,  
Abramowiczów, Jacobsohnów  
I klanu gubernialnych Konów  
(Tu, zawsze czuły na wspominki,  
Miłośnię wzdycham do Halinki<sup>27</sup>).  
Nie było tam potężnych szczepów,  
Wślawionych w przemysłowym dziele,  
Lecz tacy sobie właściciele  
Mniejszych fabryczek, większych sklepów,  
Bo księstwo o manierach dworskich,  
Rody Rotwandów i Przeworskich,  
Poznańscy ani Natansony  
Nie zaglądały w tamte strony.  
Oni po Ritzach<sup>28</sup>, Biarritzach<sup>29</sup>,  
Ostendach<sup>30</sup>, badach<sup>31</sup>, zagranicach,  
A moi łódzcy Goldbergowie  
I co lepszego w Tomaszowie —  
Zjeżdżali tu. I tu, nieśmiała,  
Panieńsko smutna i nerwowa,  
Z Irą<sup>32</sup> i Julkiem przyjeżdżała  
Pani Adela Tuwimowa<sup>3334</sup>.

Ojciec<sup>35</sup> jest w mieście. Głowę wspiera  
Na lewej dłoni, prawą pisze...  
...Była uliczka od Piotrkowskiej,  
Od tego rogu, gdzie Roszkowski<sup>36</sup>,

<sup>25</sup> *Gubernia piotrkowska* (ros. *Петроковская губерния*) — obszar administracyjny w zaborze rosyjskim (podział przeprowadzono po powstaniu styczniowym, w 1867 r.) ze stolicą Piotrkowie Trybunalskim, do guberni tej (tu w zapisie fonetycznym ros. nazwy: „Gubernji Pietrakowskiej”) należała m.in. Łódź. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Tusculum* — w starożytności letnia miejscowość wypoczynkowa zamożnych Rzymian. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *Halina Kon* — córka adwokata Maurycygo Kona z Tomaszowa Mazowieckiego, pierwsza młodzieńcza miłość Juliana Tuwima, który poznał ją w Inowłodzu latem 1909 r. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Ritz* — nazwa luksusowych hoteli. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *Biarritz* — francuska miejscowość uzdrowiskowa, kąpielisko nad adriatycką Zatoką Biskajską. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *Ostenda* — kąpielisko morskie i uzdrowisko w Belgii. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *bad* (z niem.) — kurort, kąpielisko. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *Tuwim, Irena* (1898–1987) — poetka, pisarka, tłumaczka z języka angielskiego i rosyjskiego, siostra Juliana Tuwima, w l. 1922–1935 żona poety i tłumacza z francuskiego, niemieckiego i angielskiego, Stefana Marka Eigera (Stefana Napierskiego) straconego w Palmirach w 1940 r.; przełożyła m.in. utwory A.A. Milne’a *Kubuś Puchatek* i *Chatka Puchatka*. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *Tuwim, Adela* (1871 a. 1872–1943) — z d. Krukowska, od 22 grudnia 1893 r. żona Izydora Tuwima, matka Juliana i Ireny. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *tu (...) z Irą i Julkiem przyjeżdżała pani Adela Tuwimowa* — w Inowłodzu nad Pilicą Julian Tuwim spędzał wraz z matką i siostrą wakacje w czasach szkolnych, w l. 1907–1914. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *Tuwim, Izidor* (1857–1935) — ojciec Juliana Tuwima i Ireny Tuwim, pracownik bankowy. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *Roszkowski* — popularna cukiernia i kawiarnia w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 76, przy skrzyżowaniu z pasażem Meyera, istniejąca od 1892 r., założona przez Aleksandra Roszkowskiego; miejsce spotkań towarzy-

Co zwała się «Pasaż Majera»<sup>37</sup>,  
Potem Chopina (— a jak teraz  
Przezwaly ją piekielne zbiry.  
Co z Łodzi Litzmannstadt zrobiły?  
Ale nam dawną ŁÓDŹ oddacie,  
Po strasznej rzezi w Litzmannstadtcie!).  
Na tej uliczce, tam gdzie krzaczki,  
A naprzeciwko państwo Klaczkin,  
Ojciec mój, ojciec nieumarły,  
W Azowsko-Dońskim Banku siedzi,  
Pisze francuskie długie listy  
I liczb sumuje ciąg spadzisty,  
I siwiejącą głowę biedzi.  
Setki tysięcy wstawia w kratki  
Buchalteryjnych swoich rubryk,  
A brak mu sześćdziesięciu rubli  
Dla nas, tam na wieś, na wydatki.  
A weksel... a krawcowi rata...  
Znów się zadłuży i załata...  
Pisze i pisze w głównej księdze  
Fortuny panów fabrykantów,  
Zadowolonych posiadaczy  
Pałaców, karet i brylantów.  
Wybijają pierwsza. Zamknął księgę.  
Wyjął lusterko kieszonkowe,  
Małą szczoteczką i grzebykiem  
Przyczesał krótki włos i głowę —  
I w marynarce czesuczowej<sup>38</sup>,  
W słomkowym kapeluszu lotnym,  
Z laseczką w prawej; lewa z tyłu,  
Wychodzi z banku.

Ja, markotny  
Myślami o nim, biedą, plamą,  
Złymi stopniami, sprzeczką z mamą,  
Nową miłością, dość zawiłą,  
Idę na hamak — z nienawistną  
Książką, bodaj ją dunder świsnął,  
Mistyczną, apokaliptyczną,  
Z abrakadabrą liter greckich,  
Szatańskich szyfrów, cięć zdradzieckich:  
Z kabałą trygonometryczną.

Ojciec wstępuje do cukierni  
Na swą partyjkę karambolu<sup>39</sup>.  
Kładę się. Skwar niemiłosierny.  
Za łąką ogród. A na polu  
Żniwiarze koszą. Ojciec stawia

---

skich elity łódzkiej, u Roszkowskiego Reymont prowadził obserwacje do powieści *Ziemia obiecana*). [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Pasaż Majera*, właśc. *pasaż Meyera* — dziś ul. Moniuszki w Łodzi; istniejąca od lat 80. XIX w., początkowo ulica prywatna, wybudowana przez Ludwika Meyera, fabrykanta i właściciela Grand Hotelu, przekazana miastu w 1905 r. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*czesuczowy* — wykonany z *czesuczy*, ciężkiej tkaniny z surowego jedwabiu naturalnego, charakteryzującej się niejednorodną powierzchnią ze względu na występowanie nieregularnych zgrubień i supełków w przędzy; z *czesuczy* (nazwa z chiń.; także: szantung) szyto marynarki, suknie i płaszcze. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*karambol* (fr. *carambolage*) — odmiana gry w bilard (tzw. bilard francuski, znany od średniowiecza), rozgrywanej na stole bez otworów bocznych (luz), polegającej na celowaniu jedną bilą (czerwoną, zw. carambola) w dwie inne (białą i żółtą, względnie białą i białą pikową, tj. z kropką). [przypis edytorski]

Trzy ciężkie kule na zielonym  
 Suknie bilardu. Dwie są białe,  
 Jedna czerwona. Wonią zawiął  
 Gorący oddech. Skier miliony  
 Migocą w oczach ociężałych.  
 Cóż z tą miłością będzie, z biedą,  
 Z tą plamą, co mi życie truje<sup>40</sup>?  
 Ach, zamalować by ją kredą!...  
 Cotangens<sup>41</sup>... Ojciec kij smaruje,  
 Dwa sinus alfa do kwadratu.  
 Białość i czerwień na zieleni.  
 Patrzą na łąkę szmaragdową  
 W kulkach śniegulek, w plamach maków,  
 O, nieszczęśliwa moja głowo,  
 Zasypiająca na hamaku!  
 Książka, na której cień gałązki  
 Buja migotem listków wąskich,  
 Wypada z rąk — i jedna zwisa,  
 Gdy druga odwróconą dłonią  
 Zaslania oczy. Chwile dzwonią.  
 Już hamak w senność się wkołysał  
 I, skrzypiąc, sznur o korę trze się.  
 Słyszę cosecans<sup>42</sup> cienki osy  
 I szorstki dźwięk ostrzonej kosy.  
 I recital kukulczy w lesie,  
 Metronomicznie odmierzany,  
 I, w senną sieć zasznurowany,  
 Wzdłuż ciała czuję złoty tangens  
 I wraz z Pilicą wpływam w Ganges,  
 Który, indyjskim będąc węzłem,  
 Kukaniem nakrapianym lśniaco,  
 Ruchami sprężen i rozprężen  
 Pełźnie przez trawę, sen, gorąco  
 I, jak kipiącym śniegiem, błyska  
 Upajającą pianą z pyska.  
 O, jak mi ciężko w tej podróży!...  
 Ojciec się schylił, złamał, zastygł  
 W wyraźny wykres, w kąt kanciasty  
 Dwa sinus beta. Oko zmrzył,  
 Drugim odmierza. Już odmierzył —  
 I łokciem w ty! i jak uderzył,  
 Obudził mnie stuknąwszy białą  
 W czerwoną, ta znów w białą stuknie,  
 I w pojedynku bil po suknie  
 Szpadami barw zamigotało.  
 Otwieram oczy. Po zieleni  
 Barwa się z barwą w słońcu mieni  
 Na połyskliwej trawie gładkiej:  
 I wiatrem zwiało, przemieszało  
 Białe i krwawe kwiatów płatki.

<sup>40</sup>Z tą plamą, co mi życie truje — wzmianka dotyczy sporego znamienia (tzw. myszki) na lewym policzku, które było przyczyną prześladowań ze strony rówieśników w dzieciństwie i powodem strapień w młodości. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>cotangens — jedna z funkcji trygonometrycznych; w trójkącie prostokątnym cotangens kąta ostrego to stosunek długości przyprostokątnej przyległej do tego kąta do długości przyprostokątnej naprzeciwległej temu kątowi; stosunek ten można wyrazić także jako iloraz cosinusa i sinusa tego samego kąta. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>cosecans a. cosekans — jedna z funkcji trygonometrycznych; odwrotność sinusa. [przypis edytorski]

Ogrodnik, palacz i astmatyk,  
Więc pokaszyciel i chrząkała,  
Z gęstą szczecina, szpakowaty  
(Rzekłbyś: sól z pieprzem przemieszana),  
Siąknął nad wąsem tabaczanym  
I znał cynowych okularów  
Piwnymi patrzy się oczami<sup>43</sup>  
Na duet woni i kolorów,  
Na róż z rezedą dwugłos miękki  
(Rzekłbyś: jak lody malinowe  
Z pistacjowymi). Z lekkiej, cienkiej  
Paprociej siatki koronkowej  
Tło za kwiatami. Mistrz zapala  
Szczątek zgasłego papierosa,  
Przymruża oczy i z ukosa  
Ogląda kwiaty — i pochwała.  
Kaszlnął, pochrząkał, postanowił:  
Ważkości doda bukietowi.  
Więc znowu parę muśnięć, prztyków  
I wziął ze stołu garść goździków.  
Najpierw śnieżyście białe,ienne,  
Potem czerwone — nocne, ciemne,  
Głębokokrwawe albo ściślejsz:  
Bordo, jak małe czarne wiśnie,  
Które w pękatej bani szklanej,  
Obficie cukrem przysypane,  
Stawiano w słońcu, robiąc wiśniak;  
I on, i wiśnie — przedni przysmak.  
Zapach ich także ciężki, ciemny,  
Tyleż kwiatowy, co korzenny,  
Razem aromat i przyprawa.  
A woń i barwa, gdy ich cechy  
Zespolić, łącząc dwa oddechy,  
Dadzą nam wyraz sangwaraba,  
Które to drzewo rośnie w mroku,  
Pnącz rubinowy je oplata,  
I jest moc tajna w jego soku,  
Gdy Rhodomelos nad nim lata,  
A kwitnie w piątej porze roku  
I tylko w szóstej części świata...

Gdy on goździki w bukiet wwija,  
Na ławce, obok, siada wnuczka:  
Wysmukła, czysta, jak lilija,  
Z wargami z lekka mięsistymi,  
Dziewczynka smutna, choć malutka;  
Ma sześć lat może. Milcząc patrzy,  
Znać, że ją przebieg sztuki zajął.  
Ten bukiet bowiem to teatrzyk,  
Gdzie kwiaty za kukielki grają.  
Ogrodnik w bukiet białość wtrąca,  
Która porankiem jest pachnąca,  
Przedwakacyjnym w mieście czerwcem,  
Kiedy zamierające serce  
W kolana lękiem zapadało,

---

<sup>43</sup>piwnymi (...) oczami — Dziewierski ma w innym miejscu oczy siwe (a więc jasnoniebieskie). [przypis edytorski]



Płynęło potem do przelyku,  
Słabło po drodze, w dołku mdało  
I ćmiło markotnością słodką  
Przelewów, ciągót i dreszczyków:  
Gdy do gimnazjum na egzamin  
Piśmienny szło się — i dlatego  
Z rulonem kancelaryjnego  
Papieru — razem z narcyzami...  
Z obłoków musującej pianki,  
Z narcyzów i lirycznej tremy  
I z jakiejś struchłałości niemej  
Brały swą białość te poranki.  
Powiesz, że czerwiec czas zieleni,  
Błękitu, złota, a mnie — biało...  
Nie wiem. Białością we wspomnieniu,  
Białością ślubną pozostało,  
Białością nieodżałowaną...

Na scenie dramat. Do ogrodu,  
Gdzie pośród róż i rezed mieszka  
Błękitnooka białośnieżka,  
Królowna z lilijnego rodu,  
Wdarł się gorący Murzyn krwawy,  
Straszny, błyszczący król z Afryki,  
Gdzie smok zamorski pełźnie z sykiem  
I kwitną dzikie sangwaraby.  
Nabrzmiały krwią, jak czarne wiśnie,  
Rzuca się na nią, w usta wpija,  
Przygniata, pierś do piersi ciśnie!  
Dygocą kwiaty, klonią, gną się,  
I nagle — słodko, błogo, słabo...  
W rozkoszy przejmującym wstrząsie  
Anielka tonie w ciemnym pąsie,  
Durzącym mroczną sangwarabą.  
Za dziesięć lat — okrutniej, słodziej  
W tym samym stanie się ogrodzie;  
I w chwili gdy nią rozkosz targnie,  
Gdy mu do krwi rozgryzie wargę,  
Drgnie jasnym, ostrym przypomnieniem:  
Murzyn i śnieżne. Jedno mgnienie.

Wstaję z hamaka, jeszcze w sennej  
Zmorze widziadeł białodiennej,  
Chmurzę się, gniewny, burzą wzbieram,  
Kropiasty z czoła pot wycieram.  
Cisza. Ta wielka — straszna prawie.  
Skwarna martwota. Bezruch. Ale  
Złowróźbny słyszę szum w upale,  
Syczy jak żmija w suchej trawie...  
Niby to prosty pejzaż polski.  
Ten znany i widziany co dzień,  
Ale za łąką, już w ogrodzie,  
Olśniewający gad zamorski,  
Wężysko jakiejś opowieści.  
Barwami czarów nakrapiane.  
Pijaną z pyska tocząc pianę,  
Sunie przez życie i szeleści.

Ruchami sprężen i rozprężen  
To ukazuje się, to znika,  
I błyska, i owija węzłem  
Samotny domek ogrodnika.

### III

Przed żółtą willą, dzikim stworem,  
Z opasującą ją galerią,  
Ze zwariowaną boazerią,  
Zgniłym budulcem i kolorem,  
O oknach, co szarzyzną zioną,  
O ścianach w sękach, szparach, piętnach,  
Z drabiną schodów przystawioną  
Na zewnątrz do górnego piętra;  
O dachu w asfaltowe łaty,  
Skwierczące w słońcu smolnym smrodem,  
Willą — mieszańcem kurnej chaty,  
Bóżnicy, szopy i pagody  
— Przy stole, przedobiednią porą,  
Mężusiów brzuszkwatych czworo,  
W rannych pantoflach, cyklistówkach  
Na mniej lub więcej łysych główkach,  
Bez marynarek, ale w szelkach,  
Gra w «telefona» lub «mauszelka»,  
Inaugurując letni salon...  
(Gdzieżeś, Kostrzewski<sup>44</sup>?) Grają, palą,  
Kto «Carski Diubek», kto «Renome»,  
A kto cygarko, które ścina  
W takim breloczku-gilotynce.  
W tymże salonie, tuż przed domem,  
Kurczęta hurtem się zarzyna  
I lody kręci się w maszynce.  
(Tradycja! Któż by nie pamiętał?  
Niedziela: lody i kurczęta.)  
Są to tak zwani «kominiarze»,  
Opuszczający miejskie mury  
Dla łona żony i natury,  
I innych poetycznych wrażeń  
Od piątku do niedzieli wieczór;  
Więc grają, nucąc, głupek z głupkiem  
To *Oczy czornyje*<sup>45</sup>, to *Puppchen*<sup>46</sup>.  
Za kilka lat — zagrają w skeczu

<sup>44</sup>*Kostrzewski, Franciszek* — malarz, rysownik, autor ilustracji obyczajowych z zacięciem humorystycznym; współpracownik warszawskich czasopism, takich jak „Tygodnik Ilustrowany” czy „Kłosa”; autor pierwszych polskich komiksów (*Historia Jedynaczka* drukowana w latach 1859 i 1860). [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Oczy czornyje* (ros. *Очи чёрные*) — popularna piosenka; jej słowa napisał w 1843 r. ukraiński poeta Jewhen Hrebinka, muzykę oparto na melodii walca *Hommage* Floriana Hermanna; w ten sposób powstał jeden z najbardziej znanych „cygańskich” romansów rosyjskich, opublikowany w 1884, rozslawiony w zmienionej wersji przez ros. śpiewaka operowego Fiodora Szalapina w początkach XX w. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Puppchen* (niem.) — laleczka; tytuł popularnej piosenki. [przypis edytorski]

W «Qui pro Quo»<sup>47</sup> (z Tomem<sup>48</sup> i Lawińskim<sup>49</sup>),  
 Mówiąc «pidginem<sup>50</sup>», nie tym chińskim,  
 Lecz nie mniej dźwięcznym: tym z Piotrkowskiej,  
 Berlińsko-lódzko-berdyczowskim.  
 Opodal — na leżakach — panie,  
 Kolorystyczne niesłuchanie:  
 W szlafrokach kalejdoskopowych,  
 Pomidorowo-fioletowych,  
 W pstre kwiaty, ptaki, psy, komety  
 I azjatyckie alfabety.  
 Wygląda to, gdy spojrzysz na nie  
 I parę razy szybko mrugniesz,  
 Jak sen papugi zwariowanej  
 O pawiu, zwariowanym również.  
 Przy nich na trawie dwaj młodzieńcy.  
 Jeden, wymokły i cielęcy,  
 Warszawiak — rzadki gość w tych stronach  
 W zaprasowanych pantalonach,  
 Z przedziałkiem, woniejący Pulsem<sup>51</sup>,  
 W żółtych sztybletach<sup>52</sup> i koszulce  
 «A la Słowacki»<sup>53</sup>. Jest to pyskacz.  
 Dowcipniś, Chlestakow<sup>54</sup> letniska,  
 Don Juan «zza Żelaznej Bramy»,  
 Masowo uwodzący damy.  
 Kiedy zaśpiewa — dolce<sup>55</sup>, lento<sup>56</sup>  
*O sole mio* czy *Sorrento*,  
 Lub, z frywolnością godną Reda<sup>57</sup>,  
 Kuplecik z *Krysi leśniczanki*<sup>58</sup>,

<sup>47</sup>*Qui pro Quo* — kabaret działający w okresie międzywojnia (1919–1931) w Warszawie przy ul. Senatorskiej 29 (w Galerii Luxemburga) pod kierownictwem Jerzego Boczkowskiego; Julian Tuwim był jednym z współpracowników „Qui pro Quo” od początków kabaretu. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*Tom, Konrad Adam* (1885–1957) — pseud. Tim-Tom; artysta kabaretowy, scenarzysta, piosenkarz, reżyser filmowy i aktor, autor piosenek, librett operetkowych i skeczów (np. szmoncesowego skeczu *Sęka*), mąż aktorki i tancerki Zuli Pogorzelskiej; związany z wieloma teatrami i kabaretami, m.in. z „Qui pro Quo” (od 1919 r. z przerwami do 1931 r.), zmarł na emigracji w Los Angeles. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*Lawiński, Ludwik* (1887–1971) — ur. jako Ludwik Latajner, pseud. Kiwdul Talajner, aktor kabaretowy, recytator, komik, autor tekstów, piosenkarz, monologista (specjalista od szmoncesów); związany z wieloma kabaretami we Lwowie i Warszawie, m.in. „Qui pro Quo” (od 1922 z przerwami do 1932), „Perskie Oko” (pod kierownictwem Konrada Tama, 1925–1927), „Banda” (współkierowanym przez Tuwima) i in., zmarł na emigracji w Londynie. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*pidgin* — uproszczony język angielski używany w krajach podlegających wpływom kultur anglosaskich w celach transakcyjnych, urzędowych itp. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*Puls* — tu: marka wody kolońskiej produkowanej w warszawskiej fabryce mydła i perfum, zał. w 1851 r. przez Fryderyka Pulsa (1828–1905), przemysłowca wyznania ewangelicko-augsburskiego przybyłego do Warszawy z Prus, od 1870 r. członka Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; w 1892 r. firma została sprzedana Klementynie Neprosowej (1848–1922), z prawem używania wyrobionej już marki, podbijającej m.in. rynek rosyjski i francuski; główny magazyn firmy mieścił się na ul. Wierzbowej 11 przy Placu Teatralnym, istniały też filie przy ul. Nowy Świat 41 i Marszałkowskiej 131. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*sztyblety* — buty z cholewką nad kostkę, niesnurowane, wciągane na stopę dzięki wszytym z boku gumom. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*koszula à la Słowacki* — koszula z szeroko wykładanym na boki kołnierzem. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Chlestakow, Iwan Aleksandrowicz* — bohater sztuki Mikołaja Gogola *Rewizor*, młodzieniec lat około dwudziestu trzech, ubogi urzędnik z Petersburga, niefortunny gracz w karty, z powodu braku pieniędzy niemogący się wy dostać z prowincjonalnego miasteczka i wrócić do stolicy; wg autorskiego opisu postaci jest on „cieniutki, chudziutki, z lekka głupawy”, jednakże ubrany według mody. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*dolce* (wł., muz.) — słodko. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*lento* (wł., muz.) — wolne tempo w muzyce (pośrodkie między adagio, a largo). [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*Redo, Józef Stanisław* (1872–1941) — baryton, śpiewak i aktor operetkowy i filmowy, reżyser teatralny; występował w warszawskim Teatrze Nowości, a także we Lwowie i w Wilnie, gdzie miał własny teatr operetkowy; nagrywał płyty dla wytwórni Syrena Rekord, cieszył się wielką popularnością. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*Kryśka leśniczanka* — operetka Georga Jarno (1868–1920) z librettem Bernharda Buchbindera (1849–1922), której prapremiera miała miejsce w Wiedniu w 1907 r.; w Warszawie grano ją już w 1908 r., a we wznowieniu na scenie Teatru Nowości grał Józef Redo. [przypis edytorski]

Omdlewa każda z nich jak Leda  
I któraż się całować nie da  
W mroku alejki lub altanki?  
Pan Wacio właśnie opowiada,  
Jak dobrze z bracią jest aktorską.  
Łodzianka marzy, wzdycha z cicha  
I sama czuje się Bogorską<sup>59</sup>...  
Drugi, pan Szura, jak maskara:  
W zgniecionych krągłych szarawarach,  
W «kosoworotce»<sup>60</sup> malinowej,  
W trepkach, binoklach, a na głowie  
Biała chusteczka z supelkami  
Na czterech rogach. Ten marksista  
Z pryncypialnymi zasadami,  
Słuchając, obojętnie śwista.  
Jest w ideowo obcym gronie,  
Więc gryzie źdźbło zerwanej trawy,  
Żeby gryzącą swą ironię  
Wyrazić tu dla ich Warszawy.  
Patrzy na Wacia z wysokości  
«Mieźdunarodnych odnoszenij»<sup>61</sup>  
I gardzi nim — ale zazdrości,  
To w uchu dłubiąc, to w kieszeni.  
...Za kilka lat, po krachu carskim,  
Zasiądzie w Kremlu komisarskim  
(Car właśnie gra w ogrodzie spalskim<sup>62</sup>  
W tenisa). Za dwadzieścia parę,  
Jako wróg ludu, zaprzędany  
Faszystom — on, na równi z carem,  
Pod Kremlem będzie rozstrzelany.  
(Smashem<sup>63</sup> wycięła rzut rakietą,  
Car woła: «Out!» — i wygrał seta.)

Takie letnisko. Jedno słowo:  
Wypisz-wymaluj — Soplicowo.

Przechodząc krokiem Guliwera,  
Zagarniam dłonią i zabieram  
Papuzie damy, dwóch młodzianów  
I willę, i grających panów.  
Robię to błyskawicznym ruchem  
(Jak się na stole łapie muchę)  
I dalej idę. Oni, w garści,  
Bzykają, nudzą, więc ich gniotę  
I, gniewny, rzucam gdzieś pod płótem,  
Jak sforę biesów do przepaści.  
Znowu się chmurzę, burzę wzbieram

<sup>59</sup> *Bogorska, Helena* (zm. 1920) — aktorka, śpiewaczka (sopran); data jej urodzin nie jest znana, debiutowała w 1894 r. w Warszawskim Teatrze Rozmaitości, grała z wielkim powodzeniem w farsach i operetkach w Teatrze Małym, Teatrze Nowym, a w l. 1901–1915 w Teatrze Nowości, gdzie była drugą primadonną, obok Wiktorii Kaweckiej, a następnie Lucyny Messal; po opuszczeniu Teatru Nowości występowała na innych scenach warszawskich; zmarła śmiercią samobójczą w lecznicy w Grodzisku Mazowieckim. [przypis edytorski]

<sup>60</sup> *kosoworotka* (z ros.) — tradycyjna rosyjska, koszula męska zapinana z boku, ze stójką; zapięcie i stójka często zdobione haftem. [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *mieźdunarodnyje odnoszenija* (z ros.) — stosunki międzynarodowe. [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *ogród spalski* — ogród pałacowy w Spałe nad Pilicą; carski pałac został spalony w styczniu 1945 r., ocalały jedynie fundamenty oraz pusty plac w miejscu ogrodu. [przypis edytorski]

<sup>63</sup> *smash* (ang., sport.) — w grze w tenisa mocne ścięcie piłki sponad głowy na pole przeciwnika. [przypis edytorski]

I naprzód — krokiem Guliwera —  
Do mej altany.

Altana była naturalna,  
Uformowana z bzu, leszczyny  
I jakiejś bujnej płataniny,  
Przez którą przeświecając, słońce  
Przesypywało blaszki drżące,  
Przeróżne złocistości, plamki  
I cienkie liści wycinanki.  
W altanie stół, jak młyński kamień,  
Stojący na kamiennej osi,  
Upstrzony gęsto nazwiskami,  
Inicjałami w dat chaosie,  
Gdzie «Kuba bardzo kocha Zosię»,  
Gdzie «R. K.» z «M. P.» w jednym sercu,  
Przebici strzałą, razem sterczą.  
Gdzie «Staś jest świnią» («a ty większa»)  
Gdzie «Frenkiel» podpis swój upiększa  
Profiem wyrzezanym z boku  
W tysiąc dziewięćset trzecim roku...  
Runiczny kamień! Gdybyż mogli  
Uczeni w piśmie serc klinowem,  
Tych letnisk Champolliony<sup>64</sup> nowe,  
Odczytać nam ów gład-hieroglif!  
Zwyczajnych ludzi zwykle dzieje,  
Codzienne sprawy ich i troski.  
Nie mniej ciekawe niż koleje  
Person tragedii Szekspirowskiej.  
Tak kwiaty na zwyczajnej łące  
Codzienne są, zwyczajne, znane,  
A rosną z głębi wstrząsającej,  
Z walki żywiołów opętanej.  
A potem — trzeba by Szekspirów,  
By w wiekopomne zakuć słowa  
Łódzkich Otellów, królów Learów  
I was, Ofelie z Tomaszowa!

Przy takim stole, otoczonym  
Zmurszałej ławki ośmiokątem,  
Siedzę, wzorzyście zaliściony  
Słonecznym piątem-przez-dziesiątem,  
I scyzorykiem na kamieniu  
Drapiąc, uwieczniam nowe serce,  
Ryję literkę po literce  
I stawiam imię przy imieniu.  
Przeszywam serce nową strzałą,  
Strzepuję pył — i już gotowa  
Wrzeźbiona w granitowe ciało  
I miłość, i tragedia nowa.

Przede mną książka. Lecz już inna.  
Wiersze, od których nie potrafię  
Oderwać się od dwóch lat prawie,  
Książka — rozpaczy mojej winna,

<sup>64</sup>Champollion, Jean-François (1790–1832) — językoznawca, poliglota i archeolog francuski, uznawany za twórcę nowoczesnej egiptologii, w 1822 r. pierwszy odczytał hieroglificzne pismo egipskie. [przypis edytorski]

Rozkoszy, smutku i zachwytu,  
Śmieję się nad nią, wdycham, płacę,  
Książka — nowina pełna mitów  
I starych słów, i nowych znaczeń.  
Tytuł (litery są czerwone):  
*Wybór poezji*<sup>65</sup>. Fotografia  
Autora w profil nam przedstafia:  
Wysokoczoły i brodaty,  
Z opuszczonymi w dół oczyma,  
Książkę — czy rękę na niej — trzyma,  
Za nim, w wazonie, mgliste kwiaty.  
Czytam, po stokroć już czytane,  
Strofy liśćmi przeplatane.  
Migot poezji i gałązek  
Drżąc rozkołysał mą altanę.  
Czytałem je pod ławką w szkole,  
Czytałem w helenowskim parku  
Warkoczykowym pensjonarkom  
I Jej czytałem na przynętę,  
Lecz ich słuchała obojętnie.  
Czytałem w łóżku i przy stole,  
Gdzie każdy łyk rosółu złoty  
Popijam haustem złotej strofy,  
Nie mówiąc, nie słuchając rozmów...  
Czytam, miotany. Dłoń na czole,  
A druga na kamiennym stole  
Gra werblem niecierpliwym, to znów  
Grzebieniem palców po czuprynie  
Od czoła aż po kark przepłynie;  
To oczy w strofie, to na niebie.  
To nogi w węzeł, to pod siebie.  
To się przebiegnę po altanie  
I głośno powiem jakieś zdanie,  
To znów na ławce klęknię — z książki  
Ścierając błyskotliwe prążki.  
Czytam: «Poezja starych studni»<sup>66</sup> — —  
Tak, to poezja: gdy głos dudni  
W chłodnym spleśniałym mroku studni;  
I to poezja: martwy zegar — —  
Milczenie, śmierć, a czas ubiega.  
Strych, nieme skrzypce, już bez grajka — —  
I one martwe jak ten zegar:  
Są, ale pieśń się nie rozlega.  
Rupiecie strychów — marność, marność.  
Znieruchomienie i umarłość...  
«Księga, gdzie niezapominajka  
Drzemie» — znów martwość, zaprzestanie,  
Jak zegar, skrzypce: bezruch, trwanie. — —  
Dzieciństwo pełne snów, oniemień...  
Znam to. Przychodzi chwila czasem,  
Gdy znużę się hałasem gwarów  
I nagle czuję, jak na ziemię

<sup>65</sup> *Wybór poezji (...) nam przedstafia* — Leopold Staff, *Wybór poezji. Z portretem autora*, Księgarnia Polska B. Polonieckiego, Lwów 1911. [przypis edytorski]

<sup>66</sup> *Poezja starych studni* — nawiązanie do wiersza *Dzieciństwo* Leopolda Staffa, którego początkowy wers brzmi: „Poezja starych studni, zepsutych zegarów”; również poniżej znajdują się urywki i nieco zmienione cytaty z tegoż wiersza. [przypis edytorski]

Śmierć spada. Oslupiały, drzemię — —  
...«Były dzieciństwu memu lasem  
Czarów... Zbierałem zardzewiałe  
Klucze» — — I znów rupiecie, graty,  
Jak zegar, skrzypce, księga, kwiaty  
I strych, i studnia — wszystko stare,  
Skazane śmierci na ofiarę;  
Tak od zarania do starości  
Trwa niszczycielskiej mocy pościg  
(I to poezja? Jak latarki  
Magicznej cuda na tapecie?).  
Wszystko jak ja: motyle, marki<sup>67</sup>,  
Odjazdy w wszystkie świata części,  
Sen niedorzeczny... sen jak szczęście...

Jak on wie wszystko, ten czarodziej...  
We Lwowie<sup>68</sup>? Nie. To było w Łodzi.  
To było wszędzie i tak samo!  
Tak, to poezja, bo — to samo...

Raptem z altany mnie wygoni.  
Idę jak ksiądz z modlitewnikiem,  
Modlę się szeptem o jabłoni,  
O srebrnych brzożach nad strumykiem,  
O deszczu sennej monotonii,  
O rozhukaniu dzwonów dzikiem  
I — «gdy mi wspomnień dzwon dziś dzwoni,  
Stary żal moim jest dzwonnikiem»<sup>69</sup>.  
Modlę się w słodkich i gorących  
Ustach, gdy pachniał bez w ogrodzie —  
Ach, i to także było w Łodzi,  
Pod nocną burzą drzew szumiących!  
Od wolnych ptaków i od włóczęg  
Radosnej się mądrości uczę,  
Bez celu idę w świat, jak oni,  
Przyszłość wesołym witam krzykiem  
(I gdy mi wspomnień dzwon dziś dzwoni,  
Stary żal moim jest dzwonnikiem...).

...I tak, w skrzydlaty prawie sposób,  
Na wierszach płynę przez letnisko...  
Wtem szepty słyszę innych głosów,  
Tak blisko!  
I taka jasna dal za rzeką,  
Taki na prawo bór ciemnieje,  
Na lewo tak się łąka śmieje  
Pod białozłotą słońca spieką,  
Taka tęsknota za daleką,  
Za zbłękitnioną, legendarną,  
Miłośnie wznosi się pod gardło  
I przejmująco bzami dysze,

<sup>67</sup>marka (daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>czarodziej... we Lwowie — Leopold Staff (1878–1957) urodził się i mieszkał do 1915 r. we Lwowie, tam ukończył gimnazjum, na Uniwersytecie Lwowskim studiował prawo, filozofię i romanistykę (1897–1901), należał do lwowskiej grupy poetyckiej Planetnicy, w czasie I wojny światowej przebywał w Charkowie, następnie zamieszkał w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>gdy mi wspomnień dzwon dziś dzwoni (...) — fragment wiersza Leopolda Staffa *Radość i smutek szczęścia i chwili* z tomu *Galąz kwitnąca*. [przypis edytorski]

W rytmy uwodzi i kołysze  
W takie tkliwości i bezkresy,  
Że, bazgrząc książki marginesy,  
W sąsiedztwie Staffa wierszyk piszę!

Autor wyraża tam swój podziw  
Dla dnia letniego i przyrody,  
Oświadcza, że po polu chodzi,  
Ubóstwia łąki i ogrody,  
Prócz tego zaś — dla pewnej panny  
Odczuwa afekt nieustanny,  
A widząc nieba wspaniałości  
I kwiaty na rodzimej glebie,  
Jak afekt ten wyrazić — nie wie,  
Więc zapytuje w naiwności:  
«Jakże ci powiem o miłości,  
Jeżeli więcej kocham — ciebie!...»

...Kpisz sobie z niego, kpisz, poeto.  
Nieładnie, mistrzu. Spójrz: biedaczek  
Nieomal ze wzruszenia płacze.  
Nie wolno, mistrzu. Kładę *veto*.  
Nie umie tak jak ty, magiku  
Spod ciemnej gwiazdy, strof budować,  
Młody jest, trzeba mu darować,  
Kocha się, zmartwień ma bez liku...  
Niech sobie będą «szczęścia włości»,  
Przepuść mu także «śnie jak w niebie»;  
Jeszcze nie umie dobrać prościej  
Do tego swego «...o miłości,  
Jeżeli więcej kocham ciebie».

...Chłopcze! przepraszam najgoręcej.  
Doprawdy, już nie będę więcej...  
Błogosławiącą rękę kloni  
Kpiarz stary nad tym biednym smykem  
I — gdy mi wspomnień dzwon dziś dzwoni,  
Stary żal moim jest dzwonnikiem.

#### IV

Splakany, lekki i pokorny,  
Zamykam książkę i odchodzę.  
Wracam do willi. A po drodze  
Był sad<sup>70</sup>. *BYŁ SAD*. Zauważ plagiat,  
Dwusłowy wprawdzie, lecz bezsporny.  
Lecz jakaż poetycka magia  
Ten fakt wczaruje w nowe formy,  
Oryginalne, własne? Rad bym,  
Ale nie będę usiłował  
Dwu słów ubierać w nowe słowa.  
Piszę: «był sad», bo właśnie sad był:  
Mizerny, rzadki i zwarzony,  
Z ubogim sadownikiem-Żydem,  
Co klepał w nim nie tylko bidę,  
Lecz i obuwie rozłażone

<sup>70</sup>Był sad — Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz. Księga druga*, w. 404. [przypis edytorski]



Letników. Gdy owoce nie szły,  
Podciągał budżet przez podeszwy  
I jako tako w ciągu lata  
Łatami nędzę swoją latał.  
Zgarbiony, z głową pochyloną,  
Pod gruszą wapnem pobieloną,  
Na niskim stołku, przed stolikiem,  
W brudnej koszuli, zarośnięty,  
Obdarty, siedzi nad trzewikiem  
Między kolana zaciśniętym,  
Młotkiem zelówkę przybijając,  
Drewienka szpilek w ustach mając.  
Umorusani, zasmarkani,  
W czapkach i brudnych tałesikach<sup>71</sup>.  
Łażą synkowie sadownika  
Zbierając z trawy udeptanej  
Twarde jak kamień, cierpkie gruszki,  
Że na myśl samą biorą dreszcze;  
Dziewczynka zaś, niemowlę jeszcze,  
Z trudem czolgając się po ziemi.  
Chce rączynami ruchliwemi  
Złapać tekturkę po pudełku  
Od gilz — i ująć jej nie może,  
Więc coś gaworzy i gaworzy...  
Skrzywione rozkraczyła nóżki  
I widać wszystko. A na płocie  
Czerwone wietrzą się poduszki,  
Płowiejąc z wolna na spiekocie,  
Gdy sadownica, znów brzuchata,  
Wyżółkła, gniewna, w barwnych szmatach,  
Do żelaznego wgląda garnka,  
Parującego na trójnogu,  
Jak razem Pitia<sup>72</sup> i Cyganka,  
Kradnąca tajemnice bogom.

Mijam sad, to śmietnisko ludzkie,  
I dalej idę, chmurny młodzik,  
Dumając o fabrycznej Łodzi,  
O rozpalonej nędzy łódzkiej.  
Muskając dłonią falę pszenną,  
Szumiącą sennie piosnkę wiejską,  
Skąd chabry śmieją się niebiesko,  
Idę przez Wschodnią, przez Kamienną,  
Północną, Średnią, Nowomiejską...  
Tragarze, zgięci najokropniej,  
Apoplektycznie purpurowi,  
Dźwigają, tępi i surowi,  
Garby skrzyń ciężkich. Gdy przystaną,  
Odsapną, wesprą się pod ścianą,  
Z twarzy ich trądem żrących kropli  
Pot na pierś spływa rozchelstaną...

<sup>71</sup>*tales* (jid.) a. *talit* (hebr.) — szal modlitewny; prostokątna chusta nakładana na głowę bądź ramiona w czasie modlitwy przez wyznawców judaizmu; przeważnie biała z czarnymi a. granatowymi pasami oraz z frędzlami (*cicit* a. *cycas*) na rogach; tu: forma zdrobn. tałesik. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Pitia* a. *Pytia* — kapłanka świątyni Apollina w Delfach w starożytnej Grecji, słynąca z niejasnych przepowiedni, które wygłaszała wśród dymów i oparów wydobywających się ze skalnej pieczonej; przed wieszaniem żuła liście laurowe, wróżyła, siedząc na trójnogu. [przypis edytorski]

I ja, zziajany, w strugach potu,  
 Dnia 10 grudnia rano,  
 W Brazylii, w dusznym piekle roku  
 Tysiąc dziewięćset czterdziestego,  
 Uginam się pod kamieniami  
 Przerazonego serca swego,  
 Gdy w Londyn, tony za tonami,  
 Kiedy to piszę, biją bomby<sup>73</sup>  
 I syren jerychońskie trąby  
 O pomstę nieba groźnie wyją —  
 I wszystkie pękające bomby  
 W maleńką Ircię moją biją,  
 Co teraz ścieżką inowłodzką  
 Idzie śród zboża i rwie chabry...  
 Biegam zdyszany po Otwocku,  
 Szukam krzyczącej Matki mojej,  
 Żeby ją, biedną, uspokoić,  
 Że Ira żyje, zrywa chabry — —  
 I wtem pod bomb stalową młocką  
 Wali się Dorset House w Londynie,  
 Jęczą syreny łódzkich fabryk,  
 Że moja Ircia, Ircia ginie!  
 O, jak zawodzą! o, jak wyją!  
 O, jaki żar od rana w Rio!  
 I jaki zaduch w czarnym tłoku  
 Dnia 15 lipca, roku  
 Tysiąc dziewięćset dwunastego,  
 Gdy kurzem sypie bies płomienny  
 W gardziele Wschodniej i Kamiennej!

Wojna, Strach, Rozpacz,  
 Rodzina

Bałuckie limfatyczne dzieci  
 Z wyostrzonymi twarzyczkami  
 (Jakbyś z bibułki sinoszarej  
 Wyciął ich rysy nożyczkami),  
 Upiorki znad cuchnącej Łódki,  
 Z zapadłą piersią, starym wzrokiem,  
 Siadając w kucki nad rynsztokiem,  
 Puszczają papierowe łódki  
 Na ścieki, tęczujące tłusto  
 Mętami farbek z apretury<sup>74</sup> —  
 I płyną w ślad nędzarskich jachtów  
 Marzenia, a za nimi — szczury.  
 Wiatr zawiał. A z szumnego wiewu  
 Napływa śpiew rozkołysany  
 Szaleńca: «*J'ai beurté, savez-vous?*  
*D'incroyables Florides?*»<sup>75</sup> — — Pijany  
 Rozbijał statek oceany  
 Śród tłoku cudów, barw zalewu;

Bieda, Dziecko,  
 Dzieciństwo, Zabawa,  
 Marzenie

<sup>73</sup>*Gdy w Londyn (...) biją bomby* — naloty niemieckie na Wielką Brytanię podczas II wojny światowej (kampania *Blitz*) miały miejsce między 7 września 1940 a 10 maja 1941 r., głównym celem ataku, szczególnie na początku kampanii był Londyn, w czasie ataków zginęło ponad 40 tys. osób cywilnych, z czego połowę ofiar stanowili mieszkańcy stolicy kraju. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*apretura* — końcowy proces uszlachetniania i wykańczania materiału przy obróbce tkanin, drewna, papieru, skór i in., a także substancja stosowana w tym procesie. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*J'ai beurté, savez-vous, d'incroyables Florides* (fr.) — Potraçałem, czy wiecie? Florydy bajeczne (w przekł. Zenona Przesmyckiego „Miriamą”); fragm. z wiersza Jeana Arthura Rimbauda (1854–1891) *Statek pijany*; Poniższy cytat zaczynający się od słów „Jeżeli jakiej wody pragnę (...)” również stanowi nieco zmieniony cytat z tegoż wiersza w tłumaczeniu Miriama. [przypis edytorski]

Tańcząc na pieśni fal — i nagle:  
«Jeżeli jakiej wody pragnę  
Tam w Europie, to kałuży,  
Gdzie dziecko schyla się nad bagnem  
I puszcza o zmrokowej chwili  
Statki węższe od motyli»...  
Ale wjechała na podwórze  
Kloaczna beczka z pompą ssącą;  
Półkolem stają więc przy dziurze,  
Wpatrzeni w gęstą ciecz chlupiącą,  
Gdy wtem, przez obszarpaną zgraję  
Dzieci z sąsiedztwa otoczony,  
Zjawia się skoczek upragniony,  
Niedościgniony wzór artysty;  
Zdejmuje palto i zostaje  
W trykocie, brudnym, bo cielistym,  
Z pstrymi skrawkami szczęścia na nim.  
Rozkłada płowy swój dywanik,  
Wydaje z worka trzy butelki  
I — patrz! — w powietrzu pisze niemi  
Nieustający bieg ósemki.  
Dzieci są w niebie. A na ziemi —  
Na ziemi, gdy tak w polu stoję  
(A dawno stoję, osłupiały),  
Kłosa się wiatrem rozechwiały,  
A z nimi — proste myśli moje:  
Że też tym ludziom braknie chleba!  
Że też się im tak męczyć trzeba!  
Że też z tych łańców życiodajnych,  
Ze szczodrych, tłustych, urodzajnych,  
Ze złotych, srebrnych, takich cudnych,  
I z blasku błękitnego nieba  
Życie odrzuca tym nędzarzom  
Żebraczy kęs czarnego chleba,  
Zaduch bałuckich «stancji» brudnych,  
Wszy, co po bladych dzieciach łążą,  
Samą brzydotę i ohydę  
Z kloaką i szczurami złemi!...  
Tak sobie myśląc, dalej idę  
Po niepojętej, pięknej ziemi,  
Rozważający boże dzieło  
Cudowne, nędzne i złowieszcze...

Dwadzieścia osiem lat minęło,  
Wciąż idę — i wciąż nie wiem jeszcze.

Staję, «gościńców król, włóczęga»<sup>76</sup>,  
Przed chłopską chatą. Dach jej stromy,  
Spadzista strzecha ziemi sięga  
Zwiczrzoną brodą burej słomy.  
Mech, szary liszaj spopielony,  
W szczeliny powtykany, sterczy  
Jak siwe kłaki starczej piersi  
Dziadygi, co na progu sieni

<sup>76</sup>Staję, „gościńców król, włóczęga” — por. początkowy wers *Sonetu szalonego* Leopolda Staffa: „Włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny”. [przypis edytorski]

Siadł w gaciach, ćmiąc machorkę<sup>77</sup> czarną...  
Przedpotopowe w sieni żarno,  
Prosiak pomyje z garnka siorba,  
W izbie na stole jedna miska  
Z jałową paćką dla sześciorga,  
Baba wnukowi w główce iska,  
Dzieci i kury na podłodze,  
Dym, zaduch, kwaśny chleb razowy,  
Gliniasty jak podłoga w izbie...  
Wypijam mleko i wychodzę  
Od dobrej pani Michałowej  
I dalej idę — a po drodze  
Coraz gwałtowniej, coraz gęściej  
Wyrrywam z ziemi garście zboża.  
Szarpię i depcę ziemskie — szczęście?  
Nieszczęście? Radość? Klęskę? — nie wiem!  
Bunt, rozpacz, pasja, w piersi pożar,  
Pędzę jak pocisk gnany gniewem!  
Sad — łódzkie dzieci — chłopska nędza —  
A ziemia żyzna, szczodra, tłusta,  
A słońce czystym złotem chlusta!  
Tak! pocisk, którym bunt popędza!  
Uderzyć! rozbić! Zmiażdżyć! zburzyć!  
Zbuduję nowy! Pomszczę nędzę!  
Wyrwę zło! zetrę!

Ojciec w biurze

Urzędnik, Pieniądz, Walka

Pisze i pisze w głównej księdze  
Już nie jednego — wszystkich banków,  
Fortuny panów fabrykantów,  
Zadowolonych posiadaczy  
Pałaców, karet i brylantów.  
«Ojczel!» — w dalekie krzyczę pole —  
«Widzisz tę butlę na twym stole?  
Chwyć ją! Syn każe! Podnieś! Przechyl!  
Zalej majątki ich rozdęte!  
Czerwonym chluśnij atramentem  
W tę główną księgę, gdzie przekłete  
Wpisujesz zbrodnie ich i grzechy!»  
...Nad kolosalną mordą miasta,  
Bruzdami ulic pooraną,  
Z zapiekłą rewolucji raną,  
Mordą o mętnych podwórz wzroku,  
W którym gniew czasem błyskiem stali  
Lub łuną ognia się zapali,  
Ustach gotowych do krwotoku,  
O zębach czarnych kół zębatych,  
Mordą oknami dziur dziobata,  
W wypiekach fabryk, wągach tłoku,  
Zżartą kwasami chemikalii<sup>78</sup>,  
Drgawiącą w epilepsji wrzecion,  
Gdy pasów, nici, kół zamiecia  
Maszyna trzaskająca chlasta,  
Nad kolosalną mordą miasta,  
Którą niedawno pręgą przeciał

Miasto, Potwór

<sup>77</sup>*machorka* — tytoń bakun (*Nicotiana rustica* L.), uprawiany również w Polsce, jego suszone liście zawierają kilkakrotnie więcej nikotyny (do 9%) niż tytoń szlachetny. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*chemikalii* — dziś popr. forma D.lm: chemikaliów. [przypis edytorski]

Kałmuk z kolczykiem, ciąwszy szablą —  
— Pychą kominów w chmury wrasta  
Stumilionowa Wieża Scheibler<sup>79</sup>.

.....

W okrągłych lat dwadzieścia potem,  
Już nie «włóczęga, król gościńców»,  
Lecz ważniak z własnym samochodem,  
Wpadłem tam: wspomnieć lata młode,  
Odwiedzić leśnych pobratymców,  
Podumać nad kamiennym stołem,  
Jak nad młodości świeżym grobem,  
Pożegnać starą wieś nad rzeką,  
Powitać życie wolne, nowe —  
I napić się zimnego mleka  
U dobrej pani Michałowej...  
Już jej nie było. Była inna.  
I inny dziad w zapadłej chacie  
Te same zgrzebne nosił gacie,  
Machorkę ćmiąc. Na starczej piersi  
Kępami siwe włosie sterczy,  
Jak mchu zeschniętego liszaj szary  
W zapchanych szparach chaty starej,  
Co brodą strzechy sięga ziemi...  
Przedpotopowe żarno w sieni,  
Prosiak pomyje z garnka siorba,  
Babka wnukowi w główce iska,  
W izbie na stole jedna miska  
Z jałową paćką dla... ośmiorga.  
Dzieci z kurami na podłodze,  
Dym, zaduch, kwaśny chleb razowy...  
Wypijam mleko i wychodzę  
Od spadkobierców Michałowej...

#### V

Kurz — konie — powóz — i z powozu  
Wysiada Mgła — Ułuda — Pozór —  
Bzem wieje — srebrnym bzem z tumanu  
Mglistego snu. «Dzień dobry panu».

#### VI

Zabawa dzisiaj w Inowłodzu...

Weź duży szklany słój pamięci  
I nasyp chciwych wpatrzeń swoich  
W żywy za szybą sen dziecięcy,  
Gdy przed Matiatki sklepem stoisz  
(Obok baptystów, na Andrzeja,  
Tam gdzie przecina ją Aleja):  
Gdzie kordelasy, strzelby, flasze,

---

<sup>79</sup>Scheibler, Karol Wilhelm (1820–1881) — niemiecki przemysłowiec, nazywany „królem bawełny”, założyciel (w 1854 r.) potężnej fabryki włókienniczej, kompleksu usytuowanego w Księżym Młynie w Łodzi; od lat 70. XIX w. zakłady Scheiblera były hegemonom nie tylko w Królestwie Polskim, ale również w Cesarstwie Rosyjskim; nagrodzony złotym medalem podczas wystawy światowej w 1878 r. w Paryżu za wysokogatunkowe wyroby, odznaczony przez cara Aleksandra II Orderem Świętego Stanisława w 1879 r. Osoba tego przemysłowca-milionera posłużyła za wzór Władysławowi Reymontowi do stworzenia postaci Hermana Bucholca w powieści *Ziemia obiecana*. [przypis edytorski]

Jelenie rogi, patrontasze<sup>80</sup>  
I głowa dzika, który klami  
Ściska kopertę z celofanu...  
W niej — tysiąc Sjamów, Kong, Tasmanij,  
Boliwij, Sumatr i Sudanów.  
Zamyśl się sypką mieszaniną  
Marzeń o markach i wyprawach  
Myśliwskich — pstrych jak dźwięki imion  
Onych Gwatemal i Nikaragw.  
Wrzuć ją do słoja. Potem dodaj  
Zmrużonych spojrzeń przez kryształik  
Żyrandolowy, gdzie się pali  
Bengalska i spektralna woda.  
Ściągnij oczyma blask z motyli  
I z «beija-florów» tej Brazylii  
(Tak zwą kolibry: «całuj-kwiatki»,  
Bo dziobkiem włożą między płatki).  
Wstrząśnij — i napuść w szkło pamięci  
Iluminację Barwistanu,  
Gdy dzień przymierza swego święcił  
Z władcą Vangoghii i Cézannu.  
Przysyp to szeptem ust subiekta  
(Ach, gdybyś wiedział, jak on szeptał!),  
Co jest w klientce zakochany,  
Gdy jej zachwala kreton tani  
Na wyprzedaży wielokwiatnych  
Resztek, prześwietnych i tandetnych:  
Ceny niższe, głos ściszony  
W temperaturze podwyższonej;  
Płyną metrami odwijane  
Kwieciste łaszki nieprzebrane  
I płyną nieprzerwane, miłe  
Szepty kwieciste i zawile.  
Wrzuć i to niebo nad Czorsztynem  
Po burzy apokaliptycznej  
(Burzy, co miała dwie przyczyny:  
Bożą i moją: narodziny  
Zdrady i rany, i zawycia);  
I wyrwóć słownik stujęczyny  
Imperatrycy Katarzyny  
(Płonne marzenie mego życia!  
Zeszedłbym po tę księgę w Hades!  
I nie zastąpił mi jej nigdy  
Adelungowy<sup>81</sup> *Mithridates*).  
Wpuść też tęczowy wspomnień balet  
O widmach kwiatów zza witraży  
I z najfantastyczniejszych palet  
Wygnioty z tubek i rozmazy,  
Przemieszaj wszystko kilka razy  
I w słońcu postaw słój pamięci,

<sup>80</sup>*patrontasz* — ładownica; torba na ładunki do broni palnej używana w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Adelung, Johann Christoph* (1732–1806) — leksykograf, gramatyk i filologa niemiecki, autor m.in. pięciotomowego opisowego słownika języka niemieckiego (właśc. języków: wysokoniemieckiego, częściowo dolnoniemieckiego, archaizmów, słownictwa fachowego, wyd. 1774–1786), a także monumentalnego dzieła z zakresu językoznawstwa ogólnego prezentującego opis pięciuset języków świata, opublikowanego w Berlinie w czterech tomach w l. 1806–1817 pod tytułem *Mithridates, oder allgemeine Sprachkunde mit dem Vater Unser als Sprachprobe in bey nahe fünfhundert Sprachen und Mundarten*. [przypis edytorski]

I patrz przez brylantową pryzmę —  
— Jeśli chcesz ujrzeć pstrokaciznę  
Nowych w bukietcie naszym gości  
W całej ich przekolorowości.  
Patrz — właśnie na promieniach słońca  
Wjeżdża, *confetti* barw sypiąca  
W centrum bukietu, banda pijana  
Lwich pyszczków.  
Przyjrzyj się tym pyszczkom.

Rozdziawiły się wszystkie i piszczą  
Rozgardiaszem weneckiej zabawy  
W lesie,  
Gdzie skaczące letniaczki się mizdrzą,  
Gdzie się  
Sypią pstre *confetti*owe kurzawy.  
Galopada mieszczańska śród sosen,  
Miotająca farbiarskim bigosem  
Strojów,  
W bachanalii się wije i niesie  
W znoju  
Pod dyndaniem lampionów po lesie — —  
Lampionów, festonów, kretonów, pomponów,  
Krawatów rozwianych, kolorowych balonów,  
W girlandowym unosi się roju.  
Już z lwich pyszczków — lwie pyski w orkiestrze:  
To puzony mosiężne dmą w przestrzeń,  
Wydymają balony, syfony,  
Mnożą pstre kotyliony w miliony!  
Dmą — i z trąb wyfruwają tancerze  
(Z trąb, co lśnią jak kuchenne moździerz):  
Płuc wydechem ich trębacz wyrzuca,  
Potem wdechem znów wchłania ich w płuca,  
Więc latają jak ptaki na wicherze  
Straszne pyszczki letników, wciąż dziksze...  
...Już z lwich pyszczków — sto pysków (parzystych  
Twarzy),  
W wirującym kolisku mętnieją  
Pary,  
Ze studentów, dentystek i apte-  
karzy,  
Z pań rozgrzanych, podlotków i «komi-  
niarzy»  
Kołujący się zrobił karuzel  
Szary.

Ja — wódkę za wódką w bufecie...  
Oczami po sali drewnianej —  
I serce mi wali.  
Pijany.  
(Czy pamiętasz?)  
orkiestra  
powoli  
opada  
przycicha  
powiada,  
że zaraz

Zabawa, Taniec, Alkohol

(Czy pamiętasz, jak z tobą...?)  
już znalazł  
mój wzrok twoje oczy,  
już idę —  
po drodze  
zamroczy —  
już zaraz  
za chwilę...  
(Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem?...)  
podchodzę  
na palcach  
i naraz  
nad głową  
grzmotnęło do walca  
i porywam — na życie i śmierć — do tańca.

Grande Valse Brillante  
Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem walca?  
Panno, madonno, legendo tych lat?  
Czy pamiętasz, jak ruszył świat do tańca,  
Świat, co w ramiona mi wpadł?  
Wylękniony bluźnierca,  
Dotulałem do serca  
W utajeniu kwitnące, te dwie,  
Unoszone gorąco,  
Unisono dyszące,  
Jak ty cała, w domysłach i mgle.  
I tych dwoje nad dwiema,  
Co też są, lecz ich nie ma,  
Bo rzęsami zakryte i w dół,  
Jakby tam właśnie były  
I błękitem pieściły,  
Jedno tę, drugie tę, pół na pół.  
Rośnie grom i strun, i trąb,  
Rośnie krąg i zachwyty rąk,  
Coraz więcej kibici  
Chciwe ramię ochwyci,  
Świątokradczo napęła  
Drżąca ręka na pęk  
drżący,  
Huczają słońca grzmiących trąb,  
Kołujący rośnie krąg,  
Pędzi zawrót  
kolisty  
Po elipsie  
falistej,  
Jednomętnym rozplywem wiruje jak bąk.

Gdy przez sufit przetaczam —  
Nosem gwiazdy zahaczam,  
Gdy po ziemi młynkuję,  
To udaję siłacza.  
Wątle mięśnie naprężam,  
Pierś cherlawą wyteżam,  
Będziesz miała atletę  
I huzara za męża.

Taniec, Bieda, Bogactwo,  
Kobieta, Zazdrość



Wniebowziętym belkotem  
O zabawie coś plotę,  
Będziesz miała za męża  
Skończonego idiotę,  
Słuchasz, chłodna i obca,  
Cudo-chłopca, co hopsa,  
Żebyś miała za męża  
Wytwornego światowca.

A tu noga ugrzęzła,  
Drzazga w dziurze uwięzła,  
Bo ma dziurę w podeszwie  
Twój pretendent na męża.  
Ale szarpnę się, wyrwę —  
I już wolny, odeszło,  
I walczę, szurając  
Odwinęta podeszwą.

Z jakąś gracją diabelską,  
Czardaszowo-węgierską,  
Czarcie kręgi zataczam  
Tą przekłętą podeszwą,  
Trzęsę tyłkiem łatanym  
I na pysku mam łatę,  
Sześć kopiejek w kieszeni  
I nic więcej poza tem.

Palce lewej mej dłoni,  
Dziarsko w bok odrzuconej,  
Między palce twe wchodzi  
I znajdują pierścioneł,  
Zaciskają się kleszcze  
Choć krzyknęłaś, to jeszcze!  
Niech cię boli, ty podła,  
To kółeczko złowieszczę.

Ja ci inny dam pierścień:  
Ja ci moim nieszczęściem  
Śliczną szyjkę owinę  
Jeszcze przed tym zamęściem.  
Mściwą pętlą zacisnę  
Tę łabędzią, tę wonną,  
Będziesz tańczyć na stryczku,  
Wiarołomna madonno.

Krąży koło powroźne i podnosi się, zwęza.  
Po wariacku wywija twój pretendent na męża,  
A w to koło się wtańcza fabrykańcza szarańcza,  
Pan właściciel, posiadacz, kareciarz, brylanciarz!  
Jak z piekielnej czeluści wyskakują ci tłusci,  
Odbijają cię, kradną, ci złodzieje, oszuści,  
W pulchne łapska cię chwycą — żywo, w supel, pętlico!  
I ty w węzeł, berlińska tajemnicza ulico!

Sercem teraz (zmiłuj się, zmiłuj),  
Echem teraz (miłuj mnie, miłuj),  
Zlituj się, daruj, pożałuj,

Weź w ciemny las — i zacałuj,  
Szeptem teraz, cichą namową,  
Szeptem tajnym, żalem-żałobą,  
Płynną melodią — zwolnioną —  
W las cię wytańczam, madonno...  
Tajnym szeptem,  
żałobą,  
Czy pamiętasz,  
jak z tobą  
W ciemny las mego życia wkroczyłem —  
Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem  
walca —  
Moja najbliższa  
i najdalsza  
i najdalsza —  
Tańczyłaś z obcym — z twoim mężem...  
Z twoim mężem... z tamtym chłopcem  
I powolutku  
w ten las  
na palcach  
walca...  
— I jak za nami, sunąc wężem,  
Ruchami sprężen i rozprężen,  
Syczący, wieczny, niewidzialny,  
Wśliznął się w leśne uroczyska,  
Pijaną pianę tocząc z pyska.  
On — nienawistnik, Gad Fatalny.

Wąż, Nienawiść, Zazdrość

## VII

A tam już rojno. Gości tyle  
Wtargnęło rozigraną zgrają,  
Że już i pszczoły zagładają,  
Że przysiadają już motyle,  
Aby pożywić się na nowym  
Nieznanym klombie ogrodowym.  
Jak wypalane w aksamicie  
Serduszka, w barwach pawiookie,  
Bratki, z ciem nocnych konwertyci<sup>82</sup>,  
Kucnęły pęczkiem pod róż bokiem:  
Gdy się im przyjrzyysz, zauważysz  
Upiorkowaty wyraz twarzy,  
Usłyszysz kazirodcze szepty,  
Jak bratek uwiódł kwietną siostrę...  
Już i mieczyki sterczą ostre  
I są strzeliste jak afekty...  
Już pachnie groszek najwonnejszy,  
Matki mej kwiat najulubieńszy,  
I inne godne podziwienia,  
Ale nieznanne mi z imienia  
Dzwoneczki, uszka, mordki, pyszczki,  
Miseczki, czarki i kieliszki,  
A wszystko wita się, całuje,  
Pozdrawia, gwarzy i plotkuje,  
Zazdrośnie na ładniejsze łypie,  
Błyszczą, dygoce, oczka sypie,

Kwiaty

<sup>82</sup>konuertycia — nawrócony; osoba, która zmieniła wyznanie religijne. [przypis edytorski]

Podzwania, mruga, zerka, wzdycha,  
Na pierwsze miejsce się wypycha,  
Trąca się, gada, opowiada  
Okropne rzeczy o sąsiadach,  
Po nogach depce się, uwija,  
Przewagi cudzych barw wypija,  
Woń własną wzmaga, inne tłumi,  
Podkreśla wyższość swą w tym tłumie —  
«*Vanity Fair*»<sup>83</sup> lub imieniny  
Prowincjonalnej starościny!

Mistrz mruczy, chrząka, zrzędzi, warczy,  
Uśmiechem karci dobrodusznym  
Niesfornych kwiatów zgiełk jarmarczny,  
Rozkazom jego nieposłuszny,  
Tutaj da klapsa, tu znów ręką  
Zgęszczenia barw rozluźnia miękko,  
Kłęb dymu kwiatom puści w oczy,  
Gdy się zanadto bractwo tłoczy —  
Nic nie pomaga. Jak dzieciarnia,  
Gdy rozkrzyczaną mitygujesz,  
Na złość zaczyna głośnieć, gwarniej  
I jeszcze język pokazuje,  
Tak się kwiecista pepiniera<sup>84</sup>  
Rozzuchwaliła na wesoło...  
Mistrz surowieje, marszczy czoło  
I rozbiegane myśli zbiera.  
Pociągnął cuga<sup>85</sup>. Postanowił:  
Swobody ujmie bukietowi.  
Więc by go stłumić, ściszyć, przyćmić  
(Rym podpowiada: «umistyczyć»,  
Ale to byłaby przesada),  
Ogrodnik mu obłoczność nada:  
Otuli bukiet senną chmurką,  
Która nazywa się «przybiórką».  
Ona najśliczniej i najprościej  
Poskromi owe jaskrawości.  
Jest to koronka, jest obsłona,  
Mgielka przez sito przepuszczona,  
Perlisty dymek nikłych kwiecin,  
Rośne, tiulowe oczka sieci,  
Gazowy welon, szron roślinny,  
Drobniutka manna z kwiatów innych,  
Maczek konwalii bardzo młodej,  
Kaszka z kropeczek srebrnej wody.  
Fontanny wonnej rozpylenie,  
Sen przyprószone jasnym cieniem,  
Kurzem świetlistym... prochem czasu...  
Bukiet się mglistą złudą zasnuł...  
Szepcąc ucicha... milknie... zasnął.  
Zmierzch na ogrodzie — i mgła siwa  
Nisko po łąkach się rozplywa,

<sup>83</sup>*Vanity Fair* (ang.) — *Targowisko próżności*, tytuł powieści Williama Makepeace'a Thackeraya (1811–1863).  
[przypis edytorski]

<sup>84</sup>*pepiniera* (z fr.) — ośrodek przygotowujący przyszłe kadry zawodowe, naukowe, artystyczne itp.; szkółka drzewek. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*pociągnął cuga* — zaciągnął się papierosem. [przypis edytorski]

I siwa nad bukietem głowa  
Chyli się... twarz wśród kwiatów chowa  
I już zostaje w nim straceńczo:  
I grób ma z kwiatów, co ją wieńczę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

O, siwa mgło! O, srebrna mgło!  
O, szara mgło! O, mgło bez końca!  
Jakbym przez zadymione szkło  
Przyglądał się zaćmieniu słońca:  
Gdy się spacerem lekko szło —  
O, gęsta mgło! wciąż gęstsza mgło! —  
Sto razy tam i sto z powrotem  
Pomiędzy Krótką i Nawrotem<sup>86</sup>.

Przez welon łez, przez szary szron,  
Przez mglistą gazę półwidomą  
Znów widzę każdy sklep i dom,  
I każde okno w każdym domu.  
Przez welon łez, przez szary szron  
Najbliżej do rodzinnych stron,  
Bo gdy tak mgliście jest, to właśnie  
Tęsknocie lżej, wspomnieniom jaśniej.

Wzrok, Wspomnienia

Dziś w Rio dżdżysty polski dzień  
I polskie chmury niebo kryją.  
Jak okręt-widmo, okręt-cień,  
Dziś Łódź wylądowała w Rio.  
Jak zawsze, deszcz wyciąga mnie  
Na spacer... Avenidą? Nie.  
Od Krótkiej do Nawrotu. Potem  
Sto razy tam i sto z powrotem.

### I

Rozdział z dziecinniej «*Farbenlehre*»<sup>87</sup>:

Śródmieście ma ziemistą cerę,  
W bramie robotnik usiadł stary,  
Suche kartofle z miski je,  
A kolor jego żółtoszary,  
Bo głodno, chłodno, brudno, źle.  
Na cmentarz żółta trójka<sup>88</sup> wiedzie,  
Do domu szóstka granatowa,  
Zieloną czwórką się dojedzie  
Do zielonego Helenowa.  
Popatrz na usta tej dziewczyny,  
Podręcznej<sup>89</sup> z magazynu mód:  
A kolor ich niebieskosiny,  
Bo smutno, trudno, chłód i głód.  
Piątka, spod lasu, też zielona,  
Lecz białym pasem przedzielona;

Robotnik, Bieda

<sup>86</sup> *Krótką, Nawrot* — ulice w Łodzi przecznice ul. Piotrkowskiej. [przypis edytorski]

<sup>87</sup> *Farbenlehre* (niem.) — nauka o barwach; także tytuł trzytomowego dzieła J. W. Goethego *Zur Farbenlehre* (wyd. 1810). [przypis edytorski]

<sup>88</sup> *żółta trójka (...)* szóstka granatowa — poszczególne linie tramwajowe w Łodzi miały różna kolory tablic oraz numery. [przypis edytorski]

<sup>89</sup> *podręczna* — tu: pomocnica sprzedawcy. [przypis edytorski]

W tryby maszyny rozpętanej  
Robotnik rzuca resztki sił,  
A kolor jego ołowiany,  
Bo na nim metalowy pył.  
Dziesiątka jest niebiesko-biała,  
Dwójka czerwienią fabryk pała,  
W drukarni, znad zecerskiej<sup>90</sup> kaszty<sup>91</sup>,  
Rumieńcem płonie chuda twarz,  
A kolor jego jest ceglasty —  
— I całą «*Farbenlehre*» masz.  
Już nie pamiętam, jak ósemka...  
Żółta z niebieskim? Czy w pasemka?  
Nic nie wiem... Przewrócona na bok  
Na szynach leży barykadą  
W poprzek przez jezdnię (gdzie był Zielke<sup>92</sup>,  
A naprzeciwko Petersilge<sup>93</sup>).  
Za barykadą — tłum stłoczony,  
A nad nią, w górę podniesiony,  
Sztandar-wyzwanie, sztandar-gniew:  
A kolor jego jest czerwony,  
Bo na nim robotników krew<sup>94</sup>.

Tak (pod jarzębinowym drzewkiem)  
Dróżnik, stojący przed szlabanem,  
Czerwoną wznosi chorągiewkę,  
Gdy pędzi pociąg zasapany,  
Łoskocąc w rozpalone szyny,  
I maszynista osmalony,  
Z lokomotywy wychylony,  
Zwalnia powoli bieg maszyny  
I pociąg w pustym polu staje...

Piotrkowska, w stronę Grand Hotelu<sup>95</sup>,  
Jak wymieciona. Przed tramwajem  
Beczki i skrzynie, a za niemi,  
Z browningiem w ręku, przyczajeni  
Kłęczą bojowcy patrząc w szarą,  
Bezludną przestrzeń trotuaru  
I pustą jezdnię. Nic. Martwota.  
Cisza i tam — bo z morza tłumy  
Nic nie usłyszysz prócz poszumu  
Przybywających gromad ludzkich,  
Co napływają od Widzewa,  
Żeby na rynek iść bałucki:

<sup>90</sup>zecer (z niem. *Setzer*) — składacz; wykwalifikowany pracownik odpowiadający za ręczny a. maszynowy skład tekstów przeznaczonych do druku. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>kaszta — szuflada drukarska, zawierająca w odpowiednich przegródkach (tzw. króbkach) posegregowane czcionki odpowiednich liter określonego kroju pisma oraz innych elementów (np. justunek) pozwalających składać stronę tekstu przeznaczonego do druku. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Zielke — sklep z towarami galanteryjnymi i zabawkami przy ul. Piotrkowskiej. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Petersilge, *Johann* (1830–1905) — wydawca i drukarz łódzki, założyciel pierwszej gazety w tym mieście „*Lodzer Zeitung*” (1865–1915), siedziba wydawnictwa Petersilgego mieściła się w wybudowanej w l. 1893–1896 Kamienicy pod Gutenbergiem przy ul. Piotrkowskiej. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>Sztandar-wyzwanie, sztandar-gniew: *A kolor jego jest czerwony, Bo na nim robotników krew* — nawiązanie do słów pieśni *Czerwony sztandar* (znanej też pod tytułem od incipitu *Krew naszą długo leją katy*), będącej polską wersją (tekst Bolesław Czerwieński, muzyka Jan Kozakiewicz, 1881) pieśni szwajcarskich anarchistów *Le drapeau rouge* (tekst Paul Brousse, muzyka Jacques Vogt, 1877); od roku 1882, kiedy pieśń ukazała się drukiem w Genewie w zbiorze poezji *Czegóż chcą*, stała się rewolucyjnym hymnem polskiego proletariatu. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Grand Hotel — istniejący od 1888 r. hotel w Łodzi; w czasie rewolucji 1905 r. mieścił się w nim sztab wojsk carskich (pułku sibirskiego) ściągniętych do miasta dla stłumienia rozruchów. [przypis edytorski]

Z Głównej, Nawrotu i Przejazdu<sup>96</sup>  
Strugami się w Piotrkowską wlewa  
Burzliwy za przewalem przewał,  
Zmierzając ku Staremu Miastu;  
Ale się mało kto przepycha  
Pod Meisterhaus<sup>97</sup> i pod Ulricha<sup>98</sup>,  
Bo stamtąd, aż po barykadę,  
W jedną się szczelną zbił gromadę  
Milczący tłum, przy głowie głowa.  
Jakby głowami wybrukował...  
(Ten czarny tłok i nągła pustka  
Są jak w dominie «mydło-szóstka».)

Ja, skamieniały na balkonie,  
W to jedno oczy mam utkwione:  
W owo czerwone na wagonie.

Wtem z krańca pustki w naszą stronę,  
Od Benedykta, od Zielonej,  
Sypnęło drobne, rozproszone...  
Przed każdym ostry punkcik stali.

Truchcikiem sypią, mętni, mali,  
Lecz rosną — już się ludźmi stali,  
Szytkami<sup>99</sup> prują pas martwoty,  
Już rotą stali się piechoty  
W krasnych lampasach furazerek.  
Stanęli. A na czele roty  
Malańki, skoczny oficerek.

Wysokie buty, błyszcząc glancem,  
Drepcą bez przerwy drobnym tańcem,  
Malańka rączka w ciągłym ruchu:  
To trąci wąsik małym palcem,  
Jakby swędziło coś, to w uchu,  
Jakby dzwoniło coś, to znowu  
Przy rękojeści srebrnej «szaszki»<sup>100</sup>  
Maca wiszące fatalaszki.

Jak wryty stoi tłum. Nie dyszy.  
A cisza taka, że w tej ciszy  
Słyszysz, jak sypkim biegiem tyka  
Szybka wskazówka sekundnika,  
Za którą teraz śledzą oczy  
Już spokojnego porucznika.  
Już tylko one, zimne, szare,  
Skaczą, drażnione tym sztandarem:  
To spojrzą w tłum, to na zegarek.

I ciągle cisza... dech martwoty...

<sup>96</sup>*Przejazd* — ulica w Łodzi; dziś: Tuwima. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Meisterhaus* — Dom Majstrów; siedziba Zgromadzenia Majstrów Tkackich przy ul. Piotrkowskiej 100, istniejący w l. 1839–1911. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*Ulrich* — cukiernia i kawiarnia zał. przez Michała Ulrichsa w 1896 r. przy ul. Piotrkowskiej 97. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*sztyk* — bagnet. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*szaszka* (z ros.) — szabla. [przypis edytorski]

Jekaterynoburskie zuchy  
(37 pułk piechoty)<sup>101</sup>  
Bezmyślnie patrzą w niemy, głuchy  
Tłum.  
Tylko czasami któryś zerknie  
W bok,  
Śledząc za małym oficerkiem.  
I cisza, ciągle jeszcze cisza  
Trwa.

Trzasnęło krótko. To koperta  
Zegarka pana oficerka.  
Właśnie minęło przed sekundą.  
Więc chowa go, obciąga mundur,  
Po szablę sięga dłoń malutka  
I wtedy — nikły ruch podbródka,  
A rota — jednym zamków szczękiem.  
Jednym podrzutem — broń pod szczękę  
I gdy wyświsnął szablę z brzękiem,  
Gruchnęło nagle spod tramwaju.  
Od skrzyń, od beczek poszło grzmotem.  
Zagrało jak piorunem w maju,  
Stalowym sypie się terkotem,  
Płasnęła szabla ciętym lotem  
I — «rota pli!<sup>102</sup>» — i plunął z roty  
Deszcz ołowiany, ale złoty.  
Bo salwą blasków trysło z luf —  
I zawył z bólu mur ponury,  
Pękł, wzbil się w górę, stoczył z góry  
I runął bruk stłoczonych głów.  
Odchłysnął tłum rozbiegiem rojnym.  
Mrowiskiem biega niespokojnym.  
Wre jak kipiący kocioł smoły  
I oszalałe czarne pszczoły:  
Chmarami ulatuje w bramy  
Lub miota wrzątku odpryskami  
I kamienice szare plami  
— I biją, trzeszczą, nie ustają  
Celne browningi spod tramwaju.

Balkony i otwarte okna  
Opustoszały. Nieszczęśliwa,  
Jakaś krzycząca i okropna,  
Matka z balkonu mnie porywa.  
Ludzie biegają po pokojach,  
Jak gdyby tamtych udawali,  
A tam, choć głośniejszej, ciągle wali,  
Lecz jakby naprzód... Jakby dalej...  
Otwórzcie balkon! Niech zobaczę!  
Matka zanosi się od płaczu!  
Otwórzcie! Patrzcie, co się dzieje!  
Patrzcie! Spęczniałe i spienione

<sup>101</sup> 37 Jekaterynburski pułk piechoty — ros. oddział piechoty sformowany w 1796 r. na rozkaz cara Pawła I; brał udział w walkach Imperium Rosyjskiego podczas wojen napoleońskich, wojny krymskiej i I wojny światowej; po wojnie z Turcją stacjonował w Łodzi i brał początkowo udział w tłumieniu strajków robotniczych; rozformowany w 1918 r. [przypis edytorski]

<sup>102</sup> pli (z ros.) — pal (komenda otwarcia ognia). [przypis edytorski]

Chlusnęły tłumy nad wagonem.  
Czarna się fala środkiem leje!  
Patrzcie! Porwała to czerwone  
I płynie, płynie podniesione,  
Czerwone płonie ponad czarnem!  
Machają, włączą na latarnie!  
Mamo! śpiewają, idą, rosną!  
Niesie kobieta z twarzą groźną,  
Usta szeroko... Mamo! Ona  
Krzyczy, przeklina, pięścią do nas!  
Mamusiu! Za co? Patrz! Wydarła,  
O brzuch oparła kij — a na nim  
Niesie czerwone z literami  
Dwa P i S<sup>103</sup>... Litery złote  
I złota kielnia na krzyż z młotem.  
...Ulica czarna, w oczach czarno,  
Jakby się całe miasto wparło  
Między dwa rzędy szarych domów,  
I z okien krzyk, i tłok z balkonów  
W jedną się czarną wrzawę zlewa,  
I domy, oblepione mrowiem,  
Idą, dach w dach i głowa w głowę,  
Dumnym pochodem trzypiętrowym,  
I już kołysze się nasz dom,  
I płynie, morzem uniesiony,  
A za sztandarem ciągnie śpiew:  
«Niesie on  
    zemsty grom,  
    ludu gniew.  
Przyszłości rzucając siew,  
A kolor jego jest czerwony,  
Bo na nim robotników krew,  
Bo na nim robotników krew»<sup>104</sup>...

Tłum, Miasto

Potem do bram wnosili stróże  
Zwłoki bojowców i żołdatów.  
Zostały po nich krwi kałuże:  
Lepka purpura łódzkich kwiatów.  
Najpierw je wodą polewano.  
Potem je piaskiem przysypano,  
Nazajutrz zaś pędziły po nich,  
Wprężone w pary świetnych koni,  
Powozy panów fabrykantów,  
Panów prezesów i bogaczy,  
Zadowolonych posiadaczy  
Pałaców, banków i brylantów.

Krew, Walka, Pieniądz,  
Walka klas

Padł tam i mały oficerek.  
Śmierć mu przypięła na mundurze  
Zapiekłą karminową różę

<sup>103</sup>*Dwa P i S* — PPS, Polska Partia Socjalistyczna, partia polityczna o charakterze niepodległościowym, socjalistycznym i pracowniczym, założona na zjeździe założycielskim 17–23 listopada 1892 w Paryżu początkowo jako Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich; po pierwszym zjeździe krajowym w 1893 r. w Lasach Ponarskich, doszło do rozłamu związku na partię: Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Polską Partię Socjalistyczną, której organem było czasopismo „Robotnik” (wyd. od 1894 r.), której redaktorem od nr. 7 był Józef Piłsudski, członek Centralnego Komitetu Robotniczego PPS. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*Niesie on zemsty grom (...)* *Bo na nim robotników krew* — fragment pieśni *Czerwony sztandar*. [przypis edytorski]



Barwy pułkowych furazerek.  
 Miał piękny pogrzeb. Pop na przedzie  
 Konstantynowską kondukt wiedzie.  
 Za nim, z poduszką, szedł żołnierz, z  
 Czapka i szabla na niej leży.  
 Potem był wieniec od kamratów,  
 Jekaterynoburskich chwatów,  
 Dwóch go trzymało oficerów,  
 Miał szarfę: «Za caria, za wieru  
 I za otieczestwo»<sup>105</sup>. Następnie  
 Rota miarowo i posępnie  
 Kroczyła w rytm warczących bębnow,  
 I sztyk za sztykiem, sztyk za sztykiem  
 Armiejskim<sup>106</sup> polyskiwał szykiem,  
 Potem koledzy nieśli małą  
 Trumnę, kwiatami osypaną,  
 A wreszcie, dzwoniąc ostrogami,  
 Brzęcząc szablami, orderami,  
 Wolno, żalobnie szli panowie  
 Oficerowie. Ale pierwsza,  
 Przez pułkownika prowadzona,  
 Idzie wysmukła oficersza<sup>107</sup>:  
 Żona.  
 Idzie — a idąc nienawidzi:  
 Wszystkich, wszystkiego, ich i siebie,  
 Najwięcej siebie nienawidzi,  
 Pompy się wstydzi, kwiatów wstydzi  
 I tych Moskali na pogrzebie,  
 Tego welonu żalobnego...  
 I nawet trupa nienawidzi:  
 Jego — biednego, kochanego,  
 W tej bliskiej trumnie niesionego.  
 Jezu, niewinnie umęczony,  
 Najświętsza Matko Bolesciwa,  
 Sprawcie, by tak nie pobrzękiwał  
 Ten tłum w ordery przystrojony!  
 Nie dzwońcie, szable i ostrogi,  
 Nie warczcie, bębny, psy żalobne!  
 Zmiłujcie się nade mną biedną,  
 Wyrwę się, pójdę, wszystko jedno,  
 Ucieknę! Kostia, miły, drogi!  
 Matko Najświętsza i jedyna!  
 («O, matko Polko!» — przypomina —  
 «O, matko Polko! gdy u syna  
 Twego na czole...<sup>108</sup>») — i urywa,  
 I pod welonem, który spływa  
 Z czoła na łono — gładzi ono  
 Dzieciątkiem napęczniałe łono,  
 Błogosławiącą głaszcząc dłońią  
 I z niewinnego czółka ściera  
 Straszliwe piętno, znak Kaina...

Wdowa, Matka, Polak,  
 Rosjanin, Pogrzeb,  
 Nienawiść, Konflikt  
 wewnętrzny

<sup>105</sup>Za caria, za wieru i za otieczestwo (z ros.) — za cara, za wiarę i za ojczyznę. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>armiejski (z ros.) — wojskowy. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>oficersza (z ros.) — oficerowa; żona oficera. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>O, matko Polko! gdy u syna / Twego na czole... — nieco zmieniony fragment wiersza Adama Mickiewicza *Do Matki Polki* z 1830 r.: „O matko Polko! gdy u syna twego / W źrenicach błyszczącej genijuszu świetność”. [przypis edytorski]

Brzęczą ostrogi, szable dzwonią,  
Zły z trotuarów tłum spojiera,  
Pod welon się oczyma wdziera  
I milcząc grozi i przeklina:  
«O, matko Polko! gdy u syna  
Twego na czole...!» Matko Boża,  
Nieszczęścia się mojego pożał!  
Brzęk—brzęk—brzęk w oficerskim tłumie.  
Bębny żałobne grochem drobnym  
Biją... Szesnaście pójdzie trumien  
Przez miasto... Pójdzie długi szereg  
Sierot i wdów... A zamordował  
Kto? On, jej mały oficer...  
Przystaje oficerska wdowa,  
Przystaje tłum — i brzęk ustaje...  
Pułkownik twarz nachyla chmurną  
Do ucha Zofii: «Sztó? Wam durno<sup>109</sup>,  
Sofia Ignatiewna?» — «Niet... tolko...»<sup>110</sup>  
I dalej idzie matka-Polka.

W drodze z cmentarza napotkała  
Szesnastokrotny, wydłużony,  
Gęsto policją otoczony  
Pogrzeb tych przedwczorajszych ofiar...  
Nie drgnęła. Zimna i zuchwała,  
Wprost w oczy wdowom spoglądała.

Nazajutrz rano biedna Zofia  
Do ojca na wieś pojechała.  
Przez trzy miesiące, smutna, dzika,  
Chodziła, modląc się, wśród kwiatów,  
Aż legła — córkę dając światu  
W samotnym domku ogrodnika.  
Jeszcze szepnięto jej: «Pannica!»  
Jeszcze szeroko otworzyła  
Oczy (zdumione? zawiedzione?  
Szczęśliwe?), jeszcze się toczyła  
Łza przez śmiertelnie blade lica,  
Jeszcze coś chciała szepnąć tymi  
Wargami, nieco mięsistymi,  
Kiedy na pierś opadła głowa  
I zmarła oficerska wdowa:

†  
Zofia z Dziewierskich Iłganowa  
zm. dnia 7 października  
r. 1905  
przeżywszy lat 21.  
Prosi o westchnienie do Boga.

## II

Na chrzcie dziewczynce imię dano  
Aniela. Tak chciał dziadek. «Bo to  
Anielskie jest powiedział, miano,

<sup>109</sup>Sztó? Wam durno (z ros.) — Co? Żle się pani czuje? [przypis edytorski]

<sup>110</sup>Niet... tolko... (z ros.) — Nie, tylko. [przypis edytorski]

A ona *właśnie*... pod tym względem...»  
Pochrząkał, mruknął... «...Co tam będę  
Tęgo... I jeszcze to, że *lubię*...»  
Tu chrząknął znów, i znacznie grubiej.  
Różni na świecie są dziwacy,  
Więc dla porządku dobrze wiedzieć,  
Że po sezonie pan Ignacy,  
Gdy ogrodniczej nie miał pracy  
(A bez roboty nie chciał siedzieć),  
Malarstwem świętym się zatrudniał...  
Najlepiej znał się na aniołach:  
Złocił im skrzydła po kościołach,  
Niebieścił, srebrzył je, wycudniał,  
Rzeźbił im z gipsu trąbki śliczne,  
Odznaki dawał hieratyczne,  
Pucowałowym serafinom  
Podkręzał oczki farbką siną,  
Kędziory z gliny na cherubie  
Powlekał lekkim tchem pozłótki  
— Więc przez to *właśnie* i że *lubię*  
Anielcia będzie tej malutkiej.

Nie, czytelniku... Całkiem płonne  
Są twe obawy, że rozpocznę  
Na temat imion snuć przestronne  
Poetyczności zaobłoczne.  
Nie podejrzewaj, że Anielę  
W związku z imieniem wyanielę,  
Że wdam się, *à la* Iłła<sup>111</sup> miła,  
Co z tego wierszy tom zrobiła,  
W sprawy magiczne i wróżebne;  
Są one tutaj niepotrzebne...  
Nie sądz też, chytry czytelniku,  
Że zaraz zrobi się «cudownie»...  
Nie myśl o naszym ogrodniku  
Pochopnie zbyt i powierzchownie.  
Zawczasu nie bój się, że autor,  
Posłuszny ustalonym kształtom,  
W «świętkowe» zabrnę mistycyzmy,  
Tak dobrze znane nam z ojczyzny,  
Gdy ze świętkami, jak na hasło,  
Świętoszkowano ile wlaźło,  
Gdy frasobliwość wystruganą  
Za wykapaną polskość miano...  
«Łot, wicie, gazdo, beło, beło  
I, tak jak syćko, pseminęło»...  
O, jakże łatwo z ogrodnika  
Sporządzić można by «mistryka»,  
Którego by kościelne lalki  
Drabiną wzniosły Jakubową,  
Aby o gwiazdy stuknął głową  
I z Bogiem wiódł zażarte walki...  
Jak łatwo mógłbym puścić w górę  
Te rawskie i studziańskie kukły,

Religia, Polak, Falsz

<sup>111</sup>Iłła — Kazimiera Iłlakowiczówna (1892–1983), poetka i tłumaczka, autorka m.in. zbioru wierszy *Obrazy imion wróżebne* (1926, we wznowieniach pod tytułem *Portrety imion*), którego część druga pt. *Czarodziejskie zwierciadeltka* (1929) stanowiła 50 wróżb wierszem. [przypis edytorski]

Żeby, zrobiwszy w niebie dziurę,  
W zaświatach się z Ignacym tłukły.  
Już w kwiatach dużo było pokus,  
By rozprować fantastyczny,  
Psychologiczno-botaniczny,  
Bardzo wygodny hokus-pokus.  
Lecz pan Dziewierski, człowiek trzeźwy,  
Nie wierzył w malowane rzeźby,  
W tajemniczościach się nie gubił,  
Lubił anioły — no bo lubił.  
Z gustami bowiem — jak popadnie:  
Kto woli popa, kto popadię,  
Ja — za popadią, jeśli ładna...  
Nie lubię zaś motorów, radia,  
Wycieczek, sportów, generałów,  
Szparagów, wodzów i upałów,  
Dyskusji, energicznych twarzy,  
Mycia żyletki, prasy, plaży,  
Jajek, żelaznych charakterów,  
Galerii sztuki, biusthalterów<sup>112</sup>,  
Wielkoświatowych poliglotów,  
Truskawek z kremem, samolotów,  
Wizyt, szpinaku, wszech talentów,  
Historiozofów, monumentów,  
Młodzieży, kiedy nazbyt dziarska,  
Potęgowiczów, gosudarstwa<sup>113</sup>,  
Dowcipów niedowcipnych osób,  
Opiumowanych papierosów,  
Babskich pazurów purpurowych,  
Balów, a także ich królowych,  
Mówców, czekania, histeryczek,  
Deklamatorów, zapalniczek,  
Pieczeni, jeśli nie jest krucha,  
Prawników, świąt i *Króla Duchy*.  
A lubię: milczeć, deszcz, słowniki,  
Ilustrowanych pism roczniki  
(«Kłosa», «Wędrowce», «Tygodniki»),  
Grochówkę z boczkiem, bzy, jarmarki,  
Łacinę, las, pocztowe marki,  
Fachowe gwary, psy, Cyganów,  
Kolekcjonerów, szarlatanów,  
Etymologię, aptekarzy,  
Ungra warszawskie kalendarze<sup>114</sup>,  
Wiek dziewiętnasty, bibliografię,  
Lawendę, stare fotografie,  
Dyliżans, burzę, ozór z chrzanem,  
Koniak, gorący barszcz nad ranem,  
Walce i stare wodewile,  
Miłostki, Litwę, wiatr, motyle,  
Nie wstawać cały dzień z kanapy,  
Krościenko, zegarmistrzów, mapy,

<sup>112</sup>*biusthalter* (z niem.) — biustonosz. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*gosudarstwo* (z ros.) — państwo. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Ungra warszawskie kalendarze* — „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy”, ukazujący się w l. 1846–1915 periodyk (rocznik) wydawany przez Józefa Ungra (1817–1874), drukarza i księgarza warszawskiego. [przypis edytorski]

Piwo (choć Niemiec) Haberbusza<sup>115</sup>  
I kocham *Pana Tadeusza*.  
Jak mocno swędzi wietrzne piórko,  
By w związku z nieszczęśliwą córką  
Na konia wsadzić ogrodnika,  
Nie, nie na konia! — na konika,  
Co, klusem lekkich jambów gnany,  
Wystukałby nam podkówkami  
Starą piosenkę o małżeństwie  
Polki z «Moskalem» — i męczeństwie  
Ojca, prawego Polonusa...  
Przepraszam — nie ruszymy klusa!  
Nie będzie pan Dziewierski kiczem  
Z obliczem wielce cierpiętniczem.  
On zięcia lubił. On z czułością  
Cieszył się młodą ich miłością,  
Uśmiechał się, gdy zięć wesoly  
Przynosił z miasta kwiaty Zońce  
I wołał śmiesznie: «Zońka-słońce,  
Masz od Moskala polskie kwiaty,  
Za to mu ruskiej daj herbaty!»  
Syczeli ludzie: «Hańba! Zdrada!»  
I była racja w tym syczeniu.  
Milczała Zosia zakochana  
I była racja w tym milczeniu.  
Dwie racje były. Dwa oblicza  
Prawdy, jak dwie są w prawdzie zgłoski,  
Aż jedną — kula robotnicza  
Trafiła w serce na Piotrkowskiej.  
A druga prawda — czarna fala,  
Te tłumy, trupa tratujące,  
I czarny blask, co nagle zalał  
Jasne twe oczy, Zońka-słońce!

Rosjanin, Polak,  
Małżeństwo, Miłość,  
Ojciec, Córka

### III

Jan Mergiel zwał się tkacz ze Zgierza,  
Który w ów dzień pamiętny zabił  
Ojca Anielki. Pozostawił  
Synka w pieluszkach, Kazimierza.  
Sam bowiem padł pod barykadą.  
«Kazinku!» krzyknął, kiedy padał.

Prawda

### IV

Ogrodnikowi — nie utaję —  
Niewola była obojętna,  
Nie miał wspólnego z Polską tętą;  
Kraj cierpiał — on nie cierpiał z krajem,  
Kraj żył nadzieją — on jej nie miał,  
Kraj broczył krwią, a on kamieniał  
I w myślach mruczał swym zwyczajem:  
«Powstanie robią... cóż, powstanie...  
Śmierć przyjdzie, nic nie pozostanie.

Ojczyzna, Wolność,  
Powstanie, Śmierć,  
Nadzieja, Lud, Robotnik

<sup>115</sup>*Haberbusch i Schiele* — działająca w l. 1846–1948 warszawska spółka i browar mieszczący się przy ul. Krochmalnej 59, zajmujący się produkcją ciemnego, mocnego piwa w stylu bawarskim, a także wódek, likierów i napojów gazowanych, zał. przez Błażeja Haberbuscha, Konstantego Schiele i Jana Henryka Klawe (ten ostatni wycofał się ze spółki w 1865 r.). [przypis edytorski]

Mój ojciec w lasy chodził bić się.  
Ja nic nie mówię... chcecie, idźcie...  
Tak czy inaczej, tu czy indziej,  
A ona po każdego przyjdzie.  
Ojca złapała na Sybirze,  
A tu by miała jeszcze bliżej.  
Wy powiadacie: dla wolności...  
Ni ma jej, proszę jegomości.  
Dla dzieci, wnuków, dla pokoleń...  
A jaką wy im dacie wolę,  
Kiedy niewola i tak skosi,  
Tak dobrze u nas, jak i w Rosji.  
Szczyrka dopadła w Port Arturze,  
Galotkę, jak na saksy<sup>116</sup> chodził.  
Bielskiego, kiedy śpiewał w chórze,  
A moją Andzię w mieście Łodzi».  
(Na myśl o żonie, choć umarła,  
Poępną złość mu dech zaparła;  
Westchnął, łzę połknął, jakby kawał  
Nieszczęścia, w gardle uwięzłego.  
Lecz o tym później. Jest to sprawa  
Zupełnie inna.) «No więc... tego...  
Chcesz — bij się z carem, nie chcesz — nie bij...  
Czy Polak jesteś, czy Japoniec,  
Zwali Japońca, cara, ciebie,  
Ot tobie wolność: klaps i koniec».

Pustynia była w nim. Pustynia  
Nieustającej śmierci w duszy.  
Ciągnęła się tam dal olbrzymia,  
Na którą bezustannie prosił  
Śmiertelny popiół znikomości,  
Skazania, beznadziejnej czczości;  
Jak wiatr w kominie zawodziło,  
Bezkresnym zatroskaniem ćmiło  
Natrętne, słotne, bezforemne  
I mżące rozrzedzeniem ciemnym  
Swej uprzykrzonej obecności...  
Pamięta: spadło to wszechmocne  
Popołudniową pustą porą,  
Jak szary i bezgłośny piorun.  
Szedł w drugie święto wielkanocne  
Ewangelicką. Obok żona  
Wlokła się, jak się wszystko wlokło:  
On — czas — ulica wyludniona —  
Dorożkę koń ciągnący stępa<sup>117</sup> —  
Myśli tej żółtej, co przez okno  
Patrzyła na ulicę tępo —  
I tacy sami jak i oni,  
Wlokący się po drugiej stronie  
Z chłopcem w ubranku granatowym —  
Wszystko, powolne i matowe,  
Wlokło się przykro i markotnie...  
I coraz było niepowrotniej,

Pustynia, Melancholia,  
Dusza

<sup>116</sup>saksy (pot.) — wyjazd za granicę w celach zarobkowych, zwł. do Niemiec (pierwotnie okresowa emigracja zarobkowa dotyczyła pracy w Saksonii, stąd nazwa). [przypis edytorski]

<sup>117</sup>stępa — najwolniejszym końskim chodem. [przypis edytorski]

Głuszej i martwiej, i samotniej;  
Co myśl się zjawi, to obwiśnie...  
Szedł coraz wolniej i bezmyślniej...  
Pustoszał czas. Dręczyło zmorą.  
Upodobniło się upiorom.  
To były widma: żony — konia —  
Tej żółtej — tamtych z chłopcem — — widma...  
I nagle cichy, pusty piorun —  
I świat śmiertelnie znieruchomiał  
W pustynię, co go w nieskończoność  
Poniosła — i popiołem smętnym  
Zamżyła. W ten to dzień pamiętny  
Śmierć powziął, rozpacz i znikomość.

Gdy legła przed nim pustka sroga  
Żarłocznym mrokiem, siłą ciemną,  
Chciał wyrwać się z zasadzki wroga...  
Dokąd z pustyni prosta droga?  
O, nie wymawiaj nadaremno  
Imienia-echa! Nie do Boga  
Pognała go rosnąca trwoga,  
Nie w starodawne Niewiadome,  
Pochłaniające swym ogromem.  
Bo znenawidzi «wielkie», «wieczne»,  
Bo właśnie puścił się w ucieczkę  
Przed tą potęgą przeraźliwą...  
Więc dokąd?

Sztuka, Ucieczka

W bliską, ziemską żywość  
W radości sztuki — w Dom Zbawienia:  
Dla osaczonych szarą zgrozą...  
Sztuki, powiadam.... no, bo sztuki.  
Łaskawy bowiem Srebrnoluki<sup>118</sup>  
(Tutaj: Smintejski<sup>119</sup>, co, jak wiecie,  
Szarą mysz śmierci stopą gniecie)  
Sprzyja nie tylko arcydziełom,  
Michel Angelom (lub *Anbellom*,  
Jak go Słowacki zwie), nie samym  
Chopinom, w gwiazdach zapisanym,  
Dantom astralnym i Horacym,  
Lecz i Dziewierskim, tym Ignacym,  
I tworom sztuki ich ubogiej:  
Apollo bowiem lubi ogień  
Nie tylko gorejących krzaków,  
Ale i świeczek na choince,  
I fajerwerków barwne młyńce;  
Nie same z ponadludzkich szlaków  
Eurypidesy i Szekspiry,  
Ale i szopkę wiejskich żaków;  
Nie tylko psalmy złotej liry  
I orle nad skałami skwiry  
Czy «huczny lot olbrzymich ptaków»<sup>120</sup>,

<sup>118</sup>*Srebrnoluki* — przydomek Apollina, w mit. gr. boga opiekuńczego sztuk, związanego także z darem jasnowidzenia, światłem i śmiercią; jednym z jego atrybutów jest srebrny łuk, symbolizujący światłość (promienie światła), ale też śmierć, która może ugodzić w każdej chwili. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*Smintejski* (gr. Σμινθεύς, *Smintheus*) — przydomek Apollina, oznaczający „Apollo Myszy”, czyli raczej „chroniący przed myszami”. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*huczny lot olbrzymich ptaków* — cytat z poematu dygresyjnego *Beniowski* Juliusza Słowackiego (Pieśń V, w. 471):

Ale i kosa, który śwista  
U szewca na Podwału w klatce,  
I skromny, przepisany czysto,  
Prowincjonalny wiersz w szufladce,  
I fotoplastikonu cuda,  
I śmieszna zwrotkę, gdy się uda,  
I kicz jarmarczny nieporadny,  
I bukiet wiejski, jeśli ładny.

Tak poszedł w kwiaty i anioły,  
Tak zaczął lepić chimeryczne  
Zwierzynce, armie egzotyczne,  
Indiany, Turki i Mongoły,  
Tak się zaczęły obrazeczki  
Techniką «kolorowej sieczki»:  
*Bój pod Cuszimą*<sup>121</sup>, *Smok wawelski*,  
*Jarmark w Łowiczu*, *Krag anielski*,  
*Kolumb pomiędzy tubylcami*,  
*Dno morskie*, *Sklepek z zabawkami...*  
(W tym czasie także namalował  
*Śmierć porucznika Iłganowa*,  
Gdzie szereg sztywnych manekinów,  
Wszystkie z profilu, z dymiącymi  
Rewolwerami w rękach sztucznych  
— Przy czym lecące widać kule —  
Tyka piersiami wypiętymi  
Luf nastawionych karabinów;  
Za serce trzyma się porucznik  
I całą we krwi ma koszulę.)  
Tak na kółeczku kartonowym.  
Co się w zegarku mogło zmieścić,  
Kaligraficzny cud wypieścił:  
Psalm Dawidowy, przepisany  
Czarnym i srebrnym atramentem  
«W sprężynkę», dośrodkowo, kręto,  
Z mikroskopijną lutnią w centrum:

«Jak jeleni krzyczy do strumieni,  
Tak dusza moja Ciebie wzywa,  
Żywego Boga pragnie żywa!  
O, kiedyż przed oczyma Twemi  
Stanie spragniona, nieszczęśliwa?  
Łzy moje są mi zamiast chleba.  
Gdy mi codziennie słyszeć trzeba:  
Kędyż ten Bóg twój? gdzie przebywa?  
Gdy prześmiewają się szyderce.  
Wylewam w siebie własne serce:  
Nie chadzałem<sup>122</sup> do Twej świątyni

---

Widzę, że nie jest On tylko robaków  
Bogiem i tego stworzenia, co pełza,  
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,  
A rozhukanych koni On nie kielza [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*bitwa pod Cuszimą* — bitwa morska stoczona 27–28 maja 1905 r. w pobliżu wyspy Cuszima w Cieśninie Koreańskiej (pomiędzy Japonią a Koreą) pomiędzy flotą rosyjską a japońską podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905), starcie zakończyło się klęską Rosji i zadecydowało o wyniku wojny. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*nie chadzałem* (daw.) — czyż nie chadzałem (konstrukcja z partykułą pytającą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]



Z weselem, z chwałą, jako inni?  
Czemu się, duszo moja, smucisz?  
Nie trwóż się sobą, lecz się ucisz:  
Dostąpisz Boga, który zbawia.  
O, jakże będę go wysławiał!...  
...Powiem ja Bogu, mojej skale:  
Przeczżeś<sup>123</sup> zapomniał o mej trwodze?  
I gdy się uciśniony żalę,  
Czemu bez łaski Twojej chodzę?  
Jest jako rana na moim ciele,  
Gdy sobie kpią nieprzyjaciele:  
»Kędyż ten Bóg twój? Gdzie przebywa?«  
Ozwij się, skało, gdy cię wzywam!...<sup>124</sup>»

.....

Obiecał nawet ksiądz Komoda,  
Że o tym do «Kuryera» poda:  
«Chwalebne bowiem w tym to dziełku  
Zdólności widać; osóbliwie  
W powinkszajonym widzunc szkiełku...  
A kto ma talent, niech pamięta,  
Od kogó wszystkie som talenta.  
Cóż, kiedy w tobie »zgrzyżluk« siedzi...  
Jak dawno byłeś u spowiedzi?»

Tak — w sposób ludziom niepojęty —  
W butelce zjawił się zaklęty  
Ogródek — z błysków, koralików,  
Paciorków, szkiełek i kamyków...  
Tak w słojach zamieszkały żabki,  
Jaszczurki, żuki i trytony;  
Tak napełniły się szufladki  
Aromatami ziół suszonych;  
Tak mała izba przy sklepiku  
(Na zimę bowiem do miasteczka  
Przenosił się i z wnuczką mieszkał  
W zacisznym, ciepłym pokoiku  
Przy sklepie pani Tekli Bielskiej,  
Której mąż miał «zdólności» duże:  
Basem w kościelnym śpiewał chórze,  
Po czym powiększył chór anielski)  
Przybrała wygląd tajemniczej  
Wesołej groty czarodzieja:  
Pułap gwiazdami powyklejał  
Z kołem zodiaku i księżycem;  
Pod lampą, prawie Aladyna,  
Bajeczne żagle swe rozpiął  
Korsarski statek holenderski —  
Sam go zbudował pan Dziewierski  
Według ryciny z kalendarza  
«Czytelnia stanu włościańskiego».  
Kalendarz był od aptekarza  
Kamila Rozpędzikowskiego,  
Który miał prawe oko szklane

<sup>123</sup>przeczżeś (daw.) — dlaczegożeś; czyżbyś. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>Jak jeleni krzyczy do strumieni (...) Ozwij się, skało, gdy cię wzywam! — parafraza Psalmu 42. [przypis edytorski]

(Na noc podobno wyjmowane),  
Szpicbródkę oraz wąsik rudy;  
Schylony był, wysoki, chudy,  
Olejkiem goździkowym pachniał  
I koralowa kulka krwawa  
Zdobila biały jego krawat;  
Prócz aptekarstwa drugi fach miał:  
Manipulował tak palcami,  
Że cienie ich niezwykle wiernie  
Imitowały menażerie;  
Gdy palce puszczał w ruch pan Kamil,  
Królik uszami strzygł pociesznie,  
Garbaty wielbłąd klękał śmiesznie,  
Kozioł rogaty brodą kiwał,  
A pan aptekarz pobekiwał  
Wpadając w tony czysto koźle;  
Ten jeszcze robi żart, że oto  
Zakryje dłonią zdrowe oko  
I samym szklanym patrzy groźnie  
Na wątłą żonę Antoninę,  
Jęczącą walce przy pianinie.  
Mieszkali w domku «pod lipami»,  
Więc byli Bielskiej sąsiadami.

Nie wspomnę już o innych w grocie  
Zabawkach, fraszkach i igraszkach,  
Wiatraczkach, samodziobach-ptaszkach —  
I różnych cackach, większych, mniejszych,  
Którymi półki ponastawiał...  
Sto niespodzianek i sto pociech...  
Słowem — nie zawiódł się Smintejczyk  
(«O, jakże będę go wysławiał!»).

## V

Lecz nad czym się najbardziej czulił,  
Najbardziej srożył jednocześnie,  
Co najmiłośniej w sercu tulił  
I nad czym cierpiał najboleśniej;  
Co majster-klepka nasz magiczny  
Najwięcej kochał w czas zimowy —  
To teatr, teatr swój tragiczny,  
Przybytek duchów tekturowy.  
Było to wewnątrz starej sali  
Sellina<sup>125</sup> w Łodzi. Tam przed laty  
On z Andzią na galerii stali,  
Zaczarowani, skamieniali,  
Kiedy ów czarny i zębaty  
Przewracał błyskające oczy  
I z warg mięsistych pianę toczył,  
Gdy chytry judził go i kusił,  
Aż wódz uwierzył — i zadusił.

Teatr

<sup>125</sup> *Sellin, Fryderyk* (1831–1914) — kupiec, cukiernik i przedsiębiorca, animator kultury teatralnej w Łodzi: 1865 r. początkowo na tyłach swojej cukierni przy ul. Konstantynowskiej w Łodzi, w budynku dawnej ujeżdżalni koni otworzył teatr zwany teatrem Sellina, który zyskał wkrótce nazwę Arkadia, w 1898 r. po przebudowie powstał w tym miejscu teatr letni Apollo, następnie w 1901 r. postawiono zaprojektowany specjalnie przez Adolfa Zeligsona nowy gmach, który stał się siedzibą Teatru Wielkiego w Łodzi; na jego uroczystym otwarciu 28 września tegoż roku obecni byli Henryk Sienkiewicz i Henryk Siemiradzki. [przypis edytorski]

Sklecił z deseczek i tekturki  
Widownię, scenę i figurki  
Przedstawiające, tak jak widział,  
Wściekłego Negra, generała  
Weneckich wojsk, i jego żonę,  
Pod stropem zaś, na paradyzie<sup>126</sup>,  
Andzię i siebie. Świeczka stała  
Przed teatrzykiem — i drżącymi  
Blaskami dramat oświeślała.

Trzy razy, wieczór po wieczorze,  
Musiał z nią chodzić — tak ciągnęła...  
I tak do serca sobie wzięła  
Tę smutną bajkę o potworze  
Z Afryki i o białej pani,  
Że była jakby urzeczona  
Prześliczna jego narzeczona...  
A już na zapowiedzi dali.

Pisze w kronikach starodawnych,  
Że gościł w mym rodzinnym mieście  
Pewien murzyński aktor sławny<sup>127</sup>.  
Bóg raczy wiedzieć — czy w przejeździe  
Skądś dokądś — czy go przeznaczenie,  
Posłuszne czarnej jego gwieździe,  
Ku łódzkiej skierowało scenie,  
Dość, że nad Łódkę zawędrował,  
Tam na teatrze występował,  
Tam zmarł na jakieś zapalenie  
Z dala od Afryki-macierzy  
I na cmentarzu łódzkim leży.  
A mieszkał u «Klukasa»<sup>128</sup> — tam gdzie  
Pan Ignasz poznał swoją Andzię.  
Bo gdy był jeszcze, w czasy tamte,  
U pana Salwy<sup>129</sup> praktykantem,  
Odnosił kwiaty do hotelu,  
Gdzie Andzia była pokojówką.  
I, jak to bywa, uśmiech, słówko,  
Mała przejażdżka w karuzelu  
Na Promenadzie<sup>130</sup> lub «na Mani»<sup>131</sup>  
— I byli w sobie zakochani:  
On więcej, ona mniej; tak bywa  
I często miłość jest szczęśliwa,

Miłość

<sup>126</sup>*paradyz* (daw., z fr.) — najwyżej usytuowane i najtańsze miejsca na widowni w teatrze; galeria. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*Pewien murzyński aktor sławny* — Ira Frederick Aldridge (1807–1867) urodzony w Nowym Yorku aktor brytyjski, zadebiutował w 1825 r. w Londynie w roli Otella. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>u „*Klukasa*” — hotel „Klukas” przy daw. ul. Cegielnianej 64, którego właścicielem był Fryderyk Wilhelm Klukas (ur. 1854), powstał później, w pierwszych latach XX w., więc brytyjski aktor nie mógł w nim gościć. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*Salwa*, *Wojciech* (1878 a. 1879–1961) — łódzki właściciel popularnej kwaciarni przy ul. Dzielnej 4, z późniejszą filią na ul. Piotrkowskiej i in.; mistrz bukietarstwa, autor publikacji na ten temat oraz wspomnień (*Moje wspomnienia 1892–1912*, Łódź 1912 z *Pogadanką o bukietarstwie* oraz *Z kwiatami przez kraje i ludzi od 1912 do 1927 r. Łódź-Rosja-Syberja-Nerczyńsk-Irkuck-Łódź. Gasić wrażeń, przeżyć i opisów*, Łódź 1927). [przypis edytorski]

<sup>130</sup>*Promenada* — ulica w Łodzi, popularne miejsce spacerów. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*Mania* — fabryka i osada przy drodze z Łodzi do wsi Srebrna zał. w połowie XIX w., otoczone lasem; w międzywojniu powstał park na Mani. [przypis edytorski]

Jeśli nie wtrąci się nieszczęście.  
Lecz ono wtrąca się najczęściej.

Tutaj — dziwnym, smutnym cieniem

Weszło za nimi do kościoła.  
Cień echem po imieniu wołał  
Za księdzem; cień przyklekał, wstawał,  
Ślubne obrączki im podawał,  
Ciemniał w bukiecie białych lilii,  
Sprawnie drużbował im żalobą,  
A gdy z kościoła wychodzili,  
Cień welon niósł za panną młodą.  
A kiedy przyszła na świat Zosia,  
Ulżyło im — i cień się rozsiał,  
Jak gdyby po raz drugi umarł.  
Lecz wkrótce wrócił czarny tuman:  
Z kumą spiknęła się kumosia,  
Z kumosią się zmrugnęła kuma  
I pochylone nad kołyską  
Patrzyły w dziecko bacznie, blisko,  
Badając biel małego ciała,  
Świdrując jasnych oczu białka —  
Aż przeniknęły tajemnicę  
Genialne antropolożycy:  
«A nie mówiłam? Widzi pani?  
Usta, jak żywe, z Afrykanii».  
I trzeba przyznać — miały rację...  
Była w nich lekka hipertrofia<sup>132</sup>.  
Zosieńka — Zosia — potem Zofia  
Miała te wargi nie po matce  
I nie po ojcu. Po kim? Nie wiem.  
Nie wierzę, żeby tam coś «było»...  
Nie wierzę, lecz nie jestem pewien...  
Ale niestety uwierzyło  
Najdziwsze w duszy ludzkiej zwierzę,  
Stugłowa hydra — podejrzenie...  
I tu — o, jaka chęć mnie bierze,  
By w związku z fantastyczną fauną  
Znowu zabawić się uczenie:  
Opisać hydrę fabularną!  
Po uszy zabrnać w rygor srogie  
Erudycyjnej mikrologii,  
W wykazy źródeł, bibliografie,  
Tak jak to lubię i potrafię...  
O, jaki wilczy mam apetyt  
Zapuścić się w przypisów petit<sup>133</sup>,  
W owe p., ib., por., cf., l. c.<sup>134</sup>  
Itp. drobiazg ważny wielce.  
Odezwał się wrodzony nałóg  
Zgłębiania kuriozalnych nauk,  
Szperania po foliałach grubych,  
By dwuwierszową złowić wzmiankę,  
Gubienia się w drobnostkach lubych,

Cień

Zwierzę, Zazdrość

<sup>132</sup>*hipertrofia* — przerost; nadmierny rozrost. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*petit* — drobna czcionka. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*p., ib., por., cf., l. c.* — skróty stosowane w przypisach i bibliografii naukowej: patrz, ibidem (tamże), porównaj, confer (porównaj, zobacz), loco citato (miejsce cytowane). [przypis edytorski]

Z których nie będzie mieć korzyści  
 Ani współczesność, ani przyszłość,  
 Lecz tacy są już specjaliści:  
 Im mniejsza rzecz, tym większa ścisłość;  
 Czytania mądrych traktacików:  
 O mumiach u Asyryjczyków,  
 O chronostychach<sup>135</sup> lub centonach<sup>136</sup>,  
 O synekdochach<sup>137</sup> Cycerona<sup>138</sup>,  
*De carminibus figuratis*<sup>139</sup>,  
*De barba Moysis*<sup>140</sup>, *De castratis*<sup>141</sup>,  
*De cantu cygni*<sup>142</sup>, *De cornutis*<sup>143</sup>,  
*De jure ventris*<sup>144</sup>, *Ligno crucis*<sup>145</sup>,  
*De matrimoniis incantatis*<sup>146</sup>,  
*De bibliotheca Adami*<sup>147</sup>,  
 O św. Jacku z pierogami,  
*De et cetera*<sup>148</sup> bomba... *Satis*<sup>149</sup>.

Lecz *Monstra Fabulosa*<sup>150</sup>, postrach  
 Mediewalnych<sup>151</sup> mrocznych katedr  
 (Niejeden średniowieczny frater<sup>152</sup>  
 Biesa się uczył na tych monstrach),  
 Lecz zoologia legendarna,  
 Teratologia<sup>153</sup> fantastyczna,  
 Z nauką o demonach styczna,  
 Dziwy zamorskie i bestiarium<sup>154</sup>,  
 Wysnute z wyobraźni mnichów  
 I «do Indyey» podróżników,  
 Gnanych cudowną żądzą cudów  
 W bajeczne kraje barwnych ludów —  
 — A pletli ci peregrynanci<sup>155</sup>  
 Troje niewidy z tych awantur —  
 Te sprawy, czytelniku, znam ci

<sup>135</sup>*chronostych* a. *chronogram* — kunsztowny sposób zapisywania dat rocznych (np. ufundowania budowli itp.) poprzez wyróżnianie w tekście łacińskim niektórych liter, mających odpowiedniki liczbowe (I, V, X, L, C, D, M), rodzaj łamigłówki popularnej zwłaszcza w okresie baroku. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*centon* — dosł. płaszcz zszyty z kawałków; poemat złożony z fragmentów innych utworów, tworzących nową całość, znany od starożytności „wierszomontaż” (por. Tuwim, *Pegaz dęba*, s. 143). [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*synekdocha* — odmiana metafory (dokładniej: metonimii) i figura retoryczna zarazem; zastosowanie części zamiast całości (*pars pro toto*) dla przenośnego przywołania znaczenia. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*Cycon* a. *Marcus Tullius Cicero* (106–43 p.n.e.) — rzymski pisarz, mówca, teoretyk sztuki wymowy, a także polityk, dowódca wojskowy, filozof i prawnik. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*De carminibus figuratis* (łac.) — O wierszach obrazkowych; *carmina figurata* to wiersze ułożone graficznie tak, żeby powstały kształt odpowiadający tematowi wiersza. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*De barba Moysis* (łac.) — O brodzie Mojżesza. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*De castratis* (łac.) — O kastratach. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*De cantu cygni* (łac.) — O łabędzim śpiewie. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*De cornutis* (łac.) — O rogach. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*De jure ventris* (łac.) — O prawie brzucha. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*Ligno crucis* (łac.) — Drzewo krzyża. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*De matrimoniis incantatis* (łac.) — O małżeńskim oczarowaniu. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*De bibliotheca Adami* (łac.) — O bibliotece Adama. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*et cetera* (łac.) — i inne; itp. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*satis* (łac.) — wystarczy. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*Monstra Fabulosa* (łac.) — bajeczne potwory. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*medievalny* (z łac. *medium aevum*: średni wiek) — średniowieczny. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*frater* (łac.) — brat; tu: zakonnik, mnich. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*teratologia* (z gr.) — nauka o potwornościach. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*bestiarium* — w literaturze średniowiecznej utwór o charakterze dydaktycznym na temat zwierząt rzeczywistych i legendarnych, często z nawiązaniami biblijnymi. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*peregrynant* (z łac.) — pielgrzym, podróżnik. [przypis edytorski]

Nie gorzej niż profesor Jan Tur<sup>156</sup>.  
 Znam Lycosthena<sup>157</sup>, Aldrovanda<sup>158</sup>,  
 Wiem z *Prodigiorum chroniconu*<sup>159</sup>  
 O wszelkich bestiach i potworach  
 Antarktyki i Septentrionu<sup>160</sup>,  
 I wiem, co widział św. Brandan<sup>161</sup>  
 Na wyspach oraz co w Brazylii  
 Iwon d'Evreux<sup>162</sup> i Pigafetta<sup>163</sup>  
 Czy św. Izydor z Sewilii<sup>164</sup>,  
 Znam *Singularitéz Théveta*<sup>165</sup>  
 I *Miroir du monde* Brunetta<sup>166</sup>,  
 Księgi Wielkiego Albertusa<sup>167</sup>  
 Tudzież Olafa (też Magnusa<sup>168</sup>),  
 Znam groźny i zaczarowany  
 Diabelskich stworów świat potworny,

<sup>156</sup> *Tur, Jan Feliks* (1875–1942) — teratolog i embriolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prowadził m.in. badania nad działaniem radu na zarodki organizmów żywych, autor wielu publikacji, m.in. *Co to są potwory? Ich historia i znaczenie* (1899). [przypis edytorski]

<sup>157</sup> *Lycosthenes, Conrad* (1518–1561) — ur. jako Conrad Wolffhart, alzacki humanista i encyklopedysta, filolog i teolog protestancki, kaznodzieja w Bazylei, autor m.in. *Apophthegmatum sive responsorum memorabilium...* (1555), w którym znajdują się np. wywody o feniksie wraz z odnośnymi ilustracjami. [przypis edytorski]

<sup>158</sup> *Aldrovandi, Ulisses* (1522–1605) — włoski humanista, lekarz i przyrodnik okresu renesansu; profesor historii naturalnej na uniwersytecie w Bolonii, gdzie założył też ogród botaniczny i muzeum przyrodnicze; naczelny lekarz Bolonii; autor licznych ksiąg, m.in. spisu leków, prac z zakresu ornitologii i entomologii, jednakże wśród gatunków latających przez niego opisywanych znalazły się smoki. [przypis edytorski]

<sup>159</sup> *Prodigiorum ac ostenorum chronicon* — dzieło Konrada L. Lycosthenesa z 1557 r., księga cudów i osobliwości, zawierająca wiele rycin przedstawiających zarówno krokodyla czy nosorożca, jak gryfa, człowieka bez głowy (z twarzą na piersi) i wszystkie te dziwy opisująca. [przypis edytorski]

<sup>160</sup> *Septentrion* (daw.) — biegun północny i jego okolice. [przypis edytorski]

<sup>161</sup> *Brandan a. Brendan* (ok. 484–577 a. 583) — zw. Brendanem Żeglarczykiem, irl. Naomh Breandán; irlandzki mnich, założyciel i pierwszy przełożony opactwa w Clonfert (irl. Cluain Feartha, hrabstwo Galway), żeglarz i podróżnik, święty Kościoła katolickiego, jeden z dwunastu apostołów Irlandii; wg legendy (*Vita Brendani* oraz *Navigatio sancti Brendani abbatis*) przez siedem lat podróżował po nieznanym morzach w poszukiwaniu Ziemi Obiecanej (Edenu, Raju), odwiedzając wiele krain (wysp), w tym Piekło z potępionym Judaszem, raj mówiących ludzkim głosem ptaków, a także wyspę, która okazała się grzbietem potwora morskiego Jasconiusa. [przypis edytorski]

<sup>162</sup> *d'Évreux, Yves*, właśc. *Simon Michellet* (ok. 1577–1632 a. 1633) — historyk i odkrywca fr., autor dzieł traktującego o osobliwościach przyrodniczych Brazylii, gdzie był misjonarzem, pt. *Suite de l'histoire des choses plus mémorables advenues en Maragnan es années 1613 et 1614*. [przypis edytorski]

<sup>163</sup> *Pigafetta, Antonio* (ok. 1491– po 1534) — podróżnik, geograf, obywatel Republiki Weneckiej, uczestnik i kronikarz wyprawy dookoła kuli ziemskiej (1519–1522) dowodzonej przez Ferdynanda Magellana; autor *Relazione del Primo Viaggio Intorno Al Mondo* (Relacja z pierwszej wyprawy dookoła świata) wyd. we fragm. w 1525 w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>164</sup> *Izydor z Sewilii* (ok. 560–636) — arcybiskup Sewilii, doktor Kościoła, przewodniczący IV synodu w Toledo w 633 r., zajmował się publikacją dekretów papieskich i postanowień synodalnych oraz klasyfikacją magii.; pochodził z Kartagenu, jego braćmi byli biskup Leander i biskup Fulgencjusz, całe rodzeństwo, wraz z siostrą Florentyną to święci Kościoła katolickiego; św. Izydor jest patronem Internetu; na jego dziełach oparty został tzw. bestiariusz z Worksop z XII w. [przypis edytorski]

<sup>165</sup> *Théveta a. Theuvel, André* (1516–1590) — fr. odkrywca, autor dzieł geograficznych, podróżował na Bliski Wschód (do Konstantynopola, Egiptu, Palestyny i Syrii) i do Ameryki Południowej (Brazylii); autor m.in. *Les Singularitez de la France antarctique, autrement nommée Amérique, et de plusieurs terres et isles découvertes de notre temps* (1557) zawierającego ilustracje potworów; dzieło to stanowiło źródło inspiracji dla François Rabelais'go. [przypis edytorski]

<sup>166</sup> *Brunetto Latini* (ok. 1220–1294) — pisarz i polityk włoski z Florencji, autor *Li livres dou Tresor* (*Skarbca wiedzy*, będącego rodzajem średniowiecznej encyklopedii), poematu *Tesoretto* („Skarbczyk”); *Miroirs du monde* to również zbiorowa nazwa tego rodzaju publikacji. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *Albertus Magnus a. Albert Wielki*, właśc. *Albert von Bollstädt* (1193/1205–1280) — średniowieczny uczyony, przyrodnik; duchowny katolicki, dominikanin, teolog i filozof scholastyczny, pierwszy wybitny przedstawiciel arystotelizmu scholastycznego, nauczyciel Tomasza z Akwinu; święty Kościoła katolickiego, doktor Kościoła (zw. *doctor universalis, doctor expertus*). [przypis edytorski]

<sup>168</sup> *Magnus, Olaf*, właśc. *Olof Månsson* (1490–1557) — szwedzki humanista i kartograf, sporządził mapę obszarów nadbałtyckich (*Carta Marina*, tj. „Mapa Morska”, wyd. 1539 w Wenecji), autor dzieła o ludach zamieszkujących basen Morza Bałtyckiego *Historia de gentibus septentrionalis* z rycinami („Historia ludów północnych”, wyd. 1555); duchowny rzymskokatolicki, tytularny arcybiskup Uppsali, musiał emigrować ze Szwecji z powodów religijnych, w 1526 r. osiadł w Gdańsku, w 1537 r. wraz z bratem Johanem przeniósł się do Włoch. [przypis edytorski]

Te hipogryfy<sup>169</sup>, lewiatanty<sup>170</sup>,  
 Kynocephale<sup>171</sup>, unicorny<sup>172</sup>,  
 Śród jednorozców<sup>173</sup> nie pomieszam  
 Eglisseriona<sup>174</sup> z monocerem —  
 Wszystko to znam jak własną kieszeń  
 I mógłbym tutaj, za Gesnerem<sup>175</sup>,  
 Hydrę<sup>176</sup> opisać... Lecz «*referens*  
*Horresco...*»<sup>177</sup> Czuję przerażenie,  
 Gdy tylko wspomnę tę istotę...  
 Lecz wierz mi, wierz mi — wiem coś o tem —  
 Gorszą jest bestią Podejrzanie.  
 Tym gorszą, że to chytre zwierzę...  
 Wije się, łasi, do stóp ściele  
 I ani człowiek się spostrzeże,  
 Jak już jest wroga przyjacielem.  
 Ten z piekła rodem zwierz stugłowy  
 Staje się wiernym psem domowym,  
 Co cię na krok nie odstępuje  
 I służąc panu — sam panuje...

.....  
 Tak wrócił cień i szedł przed nimi,  
 I szeptał «Tak» ustami Zosi...

.....  
 Mówiły inne, mniej genialne,  
 Że się po prostu «zapatrzyła»<sup>178</sup>...

<sup>169</sup>hipogryf — stworzenie fantastyczne, połączenie gryfa (pół orla, pół lwa) i klaczy, opisane w poemacie *Orland szalony* Ludovika Ariosta. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>lewiatant, właśc. *Lewiatan* — biblijny mityczny potwór morski, rodzaj monstrualnego węża lub smoka o siedmiu głowach, uosobienie przeciwstawiającego się Bogu zła. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>Kynocephal a. *Cynocephal* (gr. *κίνοκεφαλοί*) — Psiogłowy, mitologiczne stworzenie o korpucie człowieka i głowie psa; opisane w dziele *O Indiach* (Ἰνδικά) gr. historyka i lekarza Ktezjasza (po 440– po 380 p.n.e.), następnie przez Pliniusza (23–79 n.e.) w *Naturalis Historia*; o ludzkie Psiogłowców pisał też Ratraunus z Korbei (zm. ok. 868), mnich benedyktyński i uczonego okresu renesansu karolińskiego, oraz wenecki kupiec, podróżnik i pamiętnikarz Marco Polo (ok. 1254–1324). [przypis edytorski]

<sup>172</sup>unicorn — jednorozec. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>jednorozec — mityczne zwierzę, często pojawiające się w legendach średniowiecznych, podobne do konia, z jednym wyrastającym z czoła rogiem; uważano, że Biblia mówi o tym zwierzęciu w *Księdze Liczb*, *Księdze Powtórzonego Prawa* niektórych *Psalmach* i *Księdze Hioba*, tam gdzie użyto hebr. słowa *re'em* (dokładne znaczenie nieznanne: zwierzę równie dziki, jak silny; wielki tur, dziki byk, dziki wół asyryjski, oryks szablrogi jednorozec, nosorożec); o jednorozcu wspomina gr. historyk i lekarz Ktezjasz (po 440– po 380 p.n.e.), zaś florentczyk Brunetto Latini (ok. 1220–1294) w pierwszej księdze swego dzieła *Skarbiec wiedzy* (*Li livres dou Tresor*, cz. V, rozdz. CCI) opisuje jednorozca wśród innych zwierząt świata oraz twierdzi, że myśliwi, aby upolować jednorozca, uciekają się do podstępu i wysyłają na jego spotkanie dziewczę, przy której zwierzę się uspokaja i usypia. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>eglisserion, *eglisseron* a. *egloceron* — jeden z trzech typów jednorozców, które wskazał w swym dziele *De proprietatibus rerum* Bartholomeus Anglicus (Bartłomiej Anglik, ok.1203–1272), franciszkanin, profesor teologii na uniwersytecie w Paryżu, prekursor publikacji encyklopedycznych; pierwszy typ jednorozca to *rhinoceros*, którego za Pliniuszem opisuje jako zwierzę wielkości słonia, ale o krótszych nogach i z rogiem na nosie, drugi typ to *monoceros* z ciałem konia, głową jelenia i stopami słonia, trzeci zaś to właśnie *egloceron*, jednorozec mały, podobny do koźlęcia, a którego nazwa pochodzi od zniekształconego gr. słowa *αυρόκερας* (koziorożec) i który został opisany we wczesnochrześcijańskim, anonimowym dziele greckim, powstałym w II w. w Aleksandrii *Physiologos* (gr. *Φυσιολόγος*, czyli *Fizjolog*); zapis nazwy tego ostatniego typu jednorozca po francusku to *eglisseron* (u XIX-wiecznego bibliotekarza i historyka Julesa Bergera de Xivrey), stąd odmiany nazwy. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>Gesner, *Conrad* (1516–1565) — przyrodnik, lekarz i leksykograf szwajcarski, autor m.in. pięciotomowego ilustrowanego dzieła *Historia animalium* (wyd. 1551–1587) poliglota, humanista, bibliofil, komentator i wydawca dzieł starożytnych. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>Hydra (mit. gr.) — potwór żyjący w błotach Lery, wielogłowy wąż, u którego na miejscu odciętej odrastały dwie lub trzy nowe głowy; zgładzenie Hydry było jedną z prac Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>referens *horresco* — opowiadając o tym drzę; niedokładny cytat z Wergiliusza (*Eneida*, II, 204). [przypis edytorski]

<sup>178</sup>zapatrzyć się — przesąd, że jeśli kobieta ciężarna będzie patrzeć na jakiegoś człowieka lub zwierzę odpowiednio intensywnie, dziecko urodzi się podobne do obiektu „zapatrzenia” matki. [przypis edytorski]

## VI

W głębokim śnie, w głębokim śniegu  
 Mieścina leży pogrążona.  
 Sennego księcia i śnieżnego  
 Twarz świeci, srebrnie zamrożona,  
 Uśmiechem białym nieruchoma.  
 Podpiera domki śnieg pierzasty,  
 W wysokie nawalony zaspę;  
 Czasem je wiatr napadnie dmący  
 I z puszystego wierzchu zwiewa  
 Pył roziskrzony, kołujący.  
 Dwa bratnie przed sklepikiem drzewa  
 Są jak śmietaną ochlapane  
 Lub jakbyś mydlin gęstą pianę  
 Rozrobił na zwichrzzonej brodzie  
 Świętego Mikołaja, który  
 Śpi stojąc; w ręku ma latarnię:  
 To szyba okna, cała w lodzie.  
 A za nią światło planetarne  
 Mrugliwej lampy. Mróz-kwiatodziej,  
 Co brylantową ma kwiaciarnię,  
 Bystro tęczyje iskierkami,  
 Miotając ognik za ognikiem,  
 Diamencik goniąc diamencikiem  
 Z takim pośpiechem, że chwilami  
 Sam nie wie, czy jest ogrodnikiem,  
 Czy wielkomijskim jubilerem.  
 Gdy przed witryną, rozigraną  
 Rozbłysków migających gamą,  
 Przystaje warszawianka śliczna  
 I, przedgwiadkowo elektryczna,  
 Napływem pragnień podniecona,  
 Klejnoty poleruje wzrokiem...  
 Oczy, porwane skier potokiem,  
 Z błyskami skaczą po kamieniach...  
 Rozpromieniona od olśnienia,  
 Gwiazdeczki mrożne ma na futrze,  
 A rzęsy w lodowatym cukrze.  
 Dwie perły po jej licu biega:  
 Uriańska<sup>179</sup> z noska zadartego,  
 A z oczka — kalakucka perła<sup>180</sup>.  
 Tymczasem ziębnie psina wierna  
 I niecierpliwie chwile liczy,  
 Dygocąc na zielonej smyczy;  
 Więc, żeby skrócić to czekanie,  
 Dżoncio urządza się przy ścianie:  
 Robi ze siebie trójnóg wschodni  
 I nagle śnieg topnieje pod nim.  
 — Piesku najmilszy! Dżenteldogu,  
 Który umiałeś umrzeć w porę  
 I dziś nie tułasz się upiorem,  
 I obcych nie obijasz progów!  
 Nabralbyś może złych nawyczek

Zima

Pies

<sup>179</sup>urianańska perła — orientalna, należąca do najdroższych pereł importowanych ze Wschodu, odznaczających się wyjątkowym blaskiem. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>kalakucka perła — właściwie kalikucka, pochodząca z Kalikatu (Kozhikode, daw. Calicut), miasta na pld.-wsch. wybrzeżu Morza Arabskiego w Indiach. [przypis edytorski]



Na tej żebrackiej «emigracji»...  
Dżonciu mój luby! Masz pomniczek...  
Wybacz, że w takiej sytuacji.

Mała w kołysce zakwiliła,  
Ogrodnik wstaje i przewija.  
Ułożył wnuczkę, uspokoił.  
Śpi. On, schylony, dalej stoi  
I patrzy, szuka wzrokiem szpiega  
I zdaje mu się, że dostrzega...  
Wtedy na białym tynku ściany  
Cień się pojawia zapomniany  
I trwa — choć pan Ignacy odszedł  
I znowu siadł przy swym *theatrum*.  
Coś szepcąc... A ze ściany odszept.  
Za oknem cienka aria wiatru  
Wtórjuje tekstom dwóm szeptanym...  
A prawda gdzie? Po wieki wieków,  
Póki odrzucasz cień, człowieku,  
Tylko w Williamie opętanym,  
Co wszystkie kręgi piekła obiegi!  
«Nie» mówi cień... «Tak» mruczy człowiek...  
I myślą, że trafili w sedno,  
A straszny William, co był na dnie,  
Jak duch podnosi się z zapadni  
I wyrokuje: «Wszystko jedno»...  
...A noc wciąż wyższa i gwiazdzista  
I kręty wiatr wciąż wyżej śpiewa,  
I gwiezdny w okno pył nawiewa,  
Gdy w smutnym teatryku mistrza  
Barwne figurki tekturowe  
Wiodą zmyślonych serc rozmowę,  
Prawdziwszą niżli serc prawdziwych,  
Ach, i tak samo nieszczęśliwych!

Była to noc błogości. Poczul  
Napływające łzy do oczu  
I ciepłą słodycz w zakochanym  
Jak dawniej sercu...  
Była to może noc Przemiany  
I cudu — wyraźnego cudu:  
Bo ręką strącił cień ze ściany,  
Na ziemię rzucił i podeptał...  
I raptem, w mowie mu nieznaney,  
«*Perdition catch my soul*, wyszeptał,  
*But I do love thee...*»<sup>181</sup>

Lecz kto ona?

Usiadła przy nim martwa żona,  
Dłoń położyła mu na dłoni  
I księżycowo wysrebrzona  
Boleśnie trwała w ciszy wielkiej,  
Potem podniosło się zjawisko

<sup>181</sup>*Perdition catch my soul, wyszeptał, But I do love thee* — słowa tytułowej postaci w *Otelli* Williama Shakespeare'a (akt III, scena 3, w. 90–91) w przekładzie Józefa Paszkowskiego:  
„Wieczna kaźń mej duszy,  
Jeśli nie kocham cię!” [przypis edytorski]

I pochylone nad kołyską  
«Zosiu» szepnęło do Anielki...  
Potem zaczęło mętnieć, szarzeć,  
I w bladą mroźność już się wrzynał  
Amarantowy brzask zarzewiem...  
«Było?» «Nie było?» — nic już nie wiem...  
«Prawda?» «Nieprawda?» — wszystko jedno.  
Znów się zimowy dzień zaczynał,  
Magiczne dekoracje bledną,  
W sercu i w izbie coraz jaśniej,  
Świeczka do dna dopływa... gaśnie...  
Może i «było»... Choć nie sędzę...  
Na wszystkich ślubnie śnieżny welon...  
«*I am declined*, jak rzekł Otello,  
*Into the vale of years...*»<sup>182</sup> I błędzę.

## VII

Tak jak rośla. Zimą w owej grocie,  
W aptece wonnej i sklepiku,  
A latem w lasach i w ogrodzie  
Lub «na fabryce», wśród letników.  
Była jej matką pani Bielska  
I wąż pani Kamilowa,  
A czasem doglądała dziecka  
Moja poczciwa Michałowa.  
I tak Anielkę Bóg uchował,  
Że z sierocego wzrastał zielska  
Kwiat polski — panna Ilganowa.  
W sklepiku było ciepło, ciasno,  
Siedziało się wśród worków z mąką  
(Szczęśliwy, kto w dzieciństwie zasnął  
Wtulony w taką białość miękka,  
Gdy świerszcz za ścianą struga cienko,  
Gdy w śniegu drzemie ciche miasto,  
Gdy jeszcze słychać: «łut rozenków,  
Font cukru, mendel jaj, wanilii...»  
A już rosnące pachnie ciasto,  
A już zapadasz w sen Wigilii,  
Już prawda się ze złudą miesza  
I ćmi z komina modrym dymkiem:  
To Andersen senniki wiesz  
Na planetarium twej choinki...  
Ściągnąłem to z własnego wiersza  
O *Zasypaniu*.)

Więc, jak mówię,

Siedziało się wśród worków z mąką,  
Tęczowe brało się landrynki  
Z wysokiej cylindrycznej puszki,  
Która się trudno otwierała,  
Gryzło się «pestki» i «okruszki»,  
Chleb świętojański zajadało,

<sup>182</sup>*I am declined, jak rzekł Otello, Into the vale of years* — Shakespeare, *Otello*, akt III, scena 3, w. 265–266;  
w przekładzie Józefa Paszkowskiego:  
„Żem już zszedł nieco  
W dolinę wieku”. [przypis edytorski]

A po szufladach — jak u dziadka:  
Inny aromat co szufladka,  
Suszone śliwki i migdałki,  
Muszkatołowe ciemne galki,  
Angielskie ziele, pieprz, cynamon,  
Tłuste pręciki waniliowe,  
I czarne, suche i z łebkami  
Goździki... Tymiąz goździkami  
Pachniał z daleka już pan Kamil,  
A pochodziło to z balsamu,  
Który przepisał sobie sam — i  
Polecał bardzo innym panom.  
Sam też miksturę tę wyrabiał  
Pod nazwą «Balsam Sangwarabia»,  
Że niby z jego stosowania  
Krew ma się jak arabski ogier  
(Tutaj palcami tak małpował,  
Że koń na ścianie galopował):  
«Browar, proszę ja pana! ogień!  
I wiesz pan co? Kobietki skłania  
Tak, że pan będziesz się ogania!»  
Lecz wątła pani Kamilowa  
Innego o tym była zdania.  
Aptekarz się z Anielcią bawił:  
To groźne oko swe postawi,  
To puści chiński cień z profilu  
Z murzyńską wargą. Stary filut!  
Oko straszyle, twarz bawiła.  
Z tego sen pierwszy: zła, zawiła  
Okotwarz jakaś, z kotem w środku.  
Seledynowo mżącym, zmiennym  
(W aptece był zielonooki  
I narkotycznie zawsze senny);  
Potem tę twarz miał zegar ścienny,  
Pan nieprzyjemny i wysoki.  
Wciąż «tak» i «nie» powtarzający  
I w sen wchodzący sztywnym krokiem.  
Na górze stało nieszczęśliwe  
Ogromne zwierzę połyskliwe.  
Szczerzące czarno-żółte zęby;  
Pani siadała, biła zwierzę.  
Krzyczała coś — i od uderzeń  
Brzęk drżący płynął z jego gęby.

Najładniej było — i najsmutniej —  
Gdy dziadek «figurkami ruszał»  
Albo kwiatami... Kiedy plótl je  
W powiastki i do życia zmuszał...  
Najładniej było i najsmutniej,  
Gdy powolutku w tej malutkiej  
Budziła się zdumiona dusza.

## VIII

Dziewięć lat miała, kiedy z dziadkiem  
Na cmentarz poszła. «Tutaj klękniij.  
Paciorek zmów za duszę matki.

Dziecko, Dusza

Połóż te lilie. Krzyża sięgnij.  
 Tak. Teraz mów, powtarzaj za mną:  
 »Opiece Twej, Najświętsza Panno,  
 Polecam duszę męczennicy,  
 Matki mej«. Dosyć. Jak usłyszysz,  
 To starczy. A jak nie usłyszysz,  
 To szkoda słów.  
 Teraz za ojca męczennika  
 To samo zmów.  
 Za Konstantina... Konstantego!  
 Przeżegnaj się. Tak. No i... tego...  
 Pójdziemy»... Lecz od wrót cementarnych  
 Zawrócił nagle — i pod czarny  
 Matczyny krzyż ją znów skierował  
 I krzyknął, aż dziewczynka zbladła,  
 Zatrzęsła się, na klęczki padła,  
 Tak szarpnęła! Pierwszy raz tak krzyczał.  
 A krzyczał: «Teraz się wyliczaj  
 Z nie swoich grzechów! Teraz, mała,  
 Za Polskę módl się! Nie za »Polszę«  
 Lub, nie daj Boże, za najgorsze...  
 Rozumiesz?» Nic nie rozumiała,  
 Więc powtórzyła, co umiała:  
 «Opiece Twej, Najświętsza Panno,  
 Polecam duszę męczennicy,  
 Matki mej»... A on: «Nie płacz. Wstań no.  
 Już dobrze. Nie płacz! Wstyd pannicy  
 Być taką beksą»... A sam szlochał  
 I tulił ją... jak ją tę powieść.  
 Nie wiedział dotąd, *jak* ją kochał!...  
 Kogo? Ach — kogo! — — —

#### Po odpowiedź

Pojechał autor w antypody.  
 Wiedział i w Polsce oczywiście,  
 Lecz że tak mocno go to ściśnie,  
 O tym nie wiedział, wolny, młody.  
 Po tamtej stronie Wielkiej Wody,  
 Daleko — z tamtej strony Wisły,  
 Gdzie «kąpał się» wrona,  
 A pan kapitan myślał,  
 Że to jego żona;  
 Panie kapitanie,  
 To nie twoja żona,  
 To jest taki ptaszek.  
 Nazywa się wrona...  
 Bo ta piosneczka — to też ona,  
 Jedyna i nieunikniona,  
 Dokąd poniosą wszystkie żagle.  
 Chociaż daleka — zawsze bliska...  
 Ojczyzna jest to Węch — i nagle:  
 Swąd dymu w polu, choć ogniska  
 Nie widzisz. + Biała chata niska  
 W sadku wiśniowym. + Na mokradle  
 Ognik wieczorem. + Róg Traugutta  
 I Mazowieckiej. Jak tam zdrowie,  
 Kochana pani kwiaciareczko? +

— Daleko, panie, do Rdułtowej?  
 — Pół mili będzie, niedaleczko.  
 + Zapach uprząży mokrej. + Konie  
 W mróz parujące. + «Moja pani!  
 Jakie to ludzie są!...» + W wagonie  
 Nad ranem, zżółkli, niewyspani  
 Pasażerowie. + Zamek we mgle  
 Przymrozku. + «Skropić weżetałem<sup>183?</sup>»  
 + W podwórko nasze wozy z węglem  
 Wjechały. Sypią. + W karnawale  
 Świt przed «Oazą»<sup>184</sup>. + Targ na Rynku  
 Zielonym w Łodzi. + Koper w słoju  
 Ogórków. + Pod Simonem<sup>185</sup> stoją  
 Taksówki. + Drózką pogrzeb wiejski;  
 Śpiewają. + Autem przez Aleje  
 Piłsudski siwy i niebieski.  
 + Noc. W szronie księżę Józef<sup>186</sup>. + Dnieje  
 Nad Wisłą. + Pobekują owce  
 Na Kalatówkach. + Wielkanocne  
 Baranki na wystawach. + W Wilię  
 Ci, co ostatni drzewka niosą  
 Do domu. + Żółte wodne lilie  
 Na zzieleniałej wodzie. + Boso,  
 Z płachtą na głowie, pastuch moknie  
 W polu. + Trumienka srebrna w oknie,  
 Na niej «klapsydra». + Małe kartki  
 Ręcznie pisane, przyklejone  
 Do muru: «Pokój przy rodzinie»...  
 + Hortensja. Wedel<sup>187</sup>. + Mięsa ćwiartki,  
 Sino ołówkiem poznaczone,  
 Na haku. + «Wielka rewia» w kinie  
 Na Woli. + Drobne ogłoszenia  
 «Kuriera Warszawskiego» (każde:  
 Nowela Prusa; wnętrza mieszkań).  
 + Przez most<sup>188</sup> na Pragę, Nowym Zjazdem<sup>189</sup>,  
 W dorożce. + Imieniny Leszka<sup>190</sup>;

<sup>183</sup>*weżetal* (z fr.) — kwiatowa woda toaletowa. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*Oaza* — otwarta w 1922 r. ekskluzywna restauracja przy ul. Wierzbowej 9 w pobliżu pl. Teatralnego, najmodniejszy lokal Warszawy l. 20. XX w., w którym bywali artyści, politycy i przedstawiciele wielkiego biznesu; słynęła z kuchni francuskiej, z zaprojektowanego przez prof. Wincentego Drabika (autora dekoracji do kilku warszawskich teatrów) wystroju, iście pałacowego, ale ze zdobieniami inspirowanymi motywami ludowymi oraz dancingu. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*Simon i Stecki* — istniejąca od 1825 r. winiarnia przy Krakowskim Przedmieściu 38 w Warszawie (tzw. Dom Mikołaja Pszennego, kupca winnego, dziś budynek nieistniejący, na tym terenie znajduje się skwer z pomnikiem Bolesława Prusa); mieścił się tam znany skład win J.F. Flatau, od 1864 r. prowadzony przez spółkę Hermana Simona i Antoniego Steckiego, w 1925 r. również restauracja, tuż przed II wojną światową zakład został wykupiony przez Henryka Fukiera. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>*książę Józef* — tu: pomnik ks. Józefa Poniatowskiego w stylu klasycystycznym, autorstwa Bertela Thorvaldsena, usytuowany na pl. Józefa Piłsudskiego przed arkadową częścią Pałacu Saskiego w Warszawie (wówczas siedziba Sztabu Głównego), gdzie dziś usytuowany jest Grób Nieznanego Żołnierza; od 1965 r. pomnik znajduje się przed pałacem Radziwiłłowskim (tzw. Namieśnikowskim) przy Krakowskim Przedmieściu 46/48. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*Hortensja. Wedel* — na rogu ul. Szpitalnej i Hortensji (dziś Wojciecha Górskiego), mieścił się sklep firmowy fabryki czekolady Wedla (dziś pijalnia czekolady ul. Szpitalna 8). [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*most na Pragę* — tu: pierwszy warszawski stalowy most na Wiśle, zbudowany w latach 1859–1864 wg projektu Stanisława Kierbedzia, znany jako most Kierbedzia, a oficjalnie most Aleksandryjski; w sierpniu 1915 r. wysadzony przez wojska rosyjskie, odbudowany i funkcjonujący w międzywojniu, ponownie wysadzony we wrześniu 1944 r. przez wojska niemieckie, dziś zastąpiony przez most Śląsko-Dąbrowski. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>*Nowy Zjazd* — ulica w Warszawie dziś w sąsiedztwie Mostu Śląsko-Dąbrowskiego. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>*imieniny Leszka* — Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz), kolega Juliana Tuwima z grupy Skamander, wyprał w swym mieszkaniu przy ul. Przyrynek na Nowym Mieście w Warszawie imieniny, które zapisały się

Przyrynek, Freta. + Pod Halami  
 Baby sprzedają na chodniku  
 Suszone zioła. + «Moniuszkami<sup>191</sup>  
 Nie przejadzie»... + Park wilanowski  
 W słoneczny ranek, w październiku;  
 Miedziany pożar liści. + Ryby  
 W kramach na rogu Mokotowskiej  
 I Hożej. + «Szyby — szyby — szyby!»  
 (Szklarz, stary Żyd.) + Kościół Wizytek  
 W księżycu. + Nina Morsztynowa<sup>192</sup>.  
 Wódka w południe w Pławowicach.  
 + Kwietnik w Sikorzu. + Giętkość witek  
 Brzozowych (można w supel). + Kowal  
 Podkuwa konia, a chłop trzyma  
 Za uzdę. + Migające ognie  
 W chatach, gdy jedzie się pociągiem  
 W zimowy wieczór. + Konik ciągnie  
 Masztową sosnę leśną drogą;  
 Skrzypienie kół; chłop zwiesił nogi.  
 + Na Solcu «destrebuca». + «Kogo  
 Szanowny pan uważa?» + Magle.  
 (Szyld: trup w surducie kręci koło.)  
 + «Poprosz-sze o bilety»... + Nagle  
 Z mariackiej wieży rój gołębi  
 Sfrunął. + «Choć goło, to wesoło»,  
 «Grunt nie przejmować się», «Te, wariat,  
 Wisła się pali». + Smak jarzębin  
 Cierpki. + Kościółki na Podhalu  
 Ciemne, drewniane. + Komisariat  
 W sobotę wieczór. + «To wypada  
 Dla kurwy tak?» + «Do Malinowskich  
 Nie chodź: cugi<sup>193</sup>!» + «Czekolada!  
 Brukowce, piwo, lemoniada!»  
 + «Ta gównno, panie» (akcent lwowski).  
 + Śliwki węgierki łamać. + Sztuczne  
 Kwiaty i wieńce makartowskie<sup>194</sup>.  
 + Obrzękła z płaczu twarz Wieniawy<sup>195</sup>,  
 Gdy na tańczącym koniu wiedzie  
 Pogrzeb marszałka<sup>196</sup>. + Zwiedzam Wawel  
 Na parę dni przed wojną...

w pamięci jego współczesnych, ponieważ poza Skamandrytami, wybitnymi piórami międzywojnia, bywali na nich politycy i artyści młodszego i starszego pokolenia oraz różnych przekonań. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*Moniuszkami* — tj. ul. Moniuszki. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*Morstinowa, Janina* (1896–1965) — żona Ludwika Hieronima Morstina (1886–1966), dramaturga, tłumacza, poety i dyplomaty, blisko związanego ze skamandrytami, których gościł u siebie w majątku Pławowice w 1928 i 1929 r. na tzw. zjazdach. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>*cug* (z niem.) — tu: przeciąg. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*makartowski* — w stylu Hansa Makarta (1840–1884), austriackiego malarza, projektanta dekoracji wnętrz, przedstawiciela akademizmu, od 1879 r. profesora Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, tworzącego obrazy o tematyce mitologicznej, alegorycznej, rodzajowej i historycznej; styl Makarta, określane jako neobarokowy ze względu na zmysłowość i estetykę nadmiaru, zyskał sobie uznanie wśród zamożnego mieszczaństwa jego epoki. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*Wieniawa-Długoszowski, Bolesław* (1881–1942) — generał Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari; osobisty adiutant Józefa Piłsudskiego w l. 1915–1916 i 1918–1921, dyplomata (m.in. jako ambasador w Rzymie w l. 1938–1940 i poseł polskiego rządu emigracyjnego na Kubie w l. 1940–1942); w międzywojniu stały bywalec kawiarni „Ziemiańska”, przyjaciel skamandrytów, animator życia literackiego; zmarł śmiercią samobójczą na emigracji w Nowym Jorku. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*pogrzeb marszałka* — uroczystości pogrzebowe zmarłego 12 maja 1935 r. marszałka Józefa Piłsudskiego odbywały się w dniach 13–18 maja tego roku, 17 maja w Warszawie odprawiono mszę żałobną w katedrze św. Jana, następnie konduktowi żałobnemu, który tłumnie odprowadził trumnę przez całe miasto, na Pole Mokotowskie,

.....  
.....  
Potem — —

Potem to wszystko i mnie przedziel  
Atlantykiem tęsknoty. Potem  
Przez ten Atlantyk i tęsknotę  
Sto razy pomnóż? Tysiąc! Mało!  
Tysiąc i jeden! Będą klechdy  
Szeherezady, którą niegdys  
Co dzień się żyło, oddychało,  
Nie wiedząc wcale, że mitami  
Na każdym kroku oddychamy!  
Że Łódź Bagdadem jest bajecznym  
Albo La Manczą manczesterską,  
Tomaszów — ach! Tobosem<sup>197</sup> wiecznym,  
Warszawa — Troją bohaterską  
I Jeruzalem, której murom  
Śpiewają, płacząc, dwa narody  
Jednej niedoli pieśń ponurą...  
Któż wtedy wiedział, że daleką  
Stanie się Kraków świętą Mekką,  
A góra Giewont — Siódmą Górą,  
A rzeka Wisła — Siódmą Rzeką?

Ojczyzna, Dom

*My country is my home.* Ojczyzna  
Jest moim domem. Mnie w udziale  
Dom Polski przypadł. To — ojczyzna,  
A inne kraje są hotele.  
Mój dom. Mieszkanie. Pokój. Biurko.  
A w nim (pamiętasz?) ta szuflada,  
Do której się przez lata składa  
Nieużywane już portfele,  
Wygasłe kwity, wizytówki,  
Resztki żarówki, ćwierćołówki...  
Leży tam spinka, fajka, śrubka,  
Syndetikonu<sup>198</sup> pusta tubka,  
Jakaś pincetka czy pipetka,  
Stara podarta portmonetka,  
Kostka do gry, koreczek szklany,  
Bilet na dworcu nie oddany,  
Szary zamszowy futerałik,  
Zeschły pędzelek, lak, medalik,  
Przycisk z jaszczurką bez ogona,  
Legitymacja przedawniona,  
Brązowe pióro wypalane  
Z białym napisem «Zakopane»,  
Korbka *od* czegoś, klucz *do* czegoś,  
Lecz już oboje «do niczegoś» —  
Słowem, wiesz, jaka to szuflada...  
A gdy jej wnętrze dobrze zbadasz,  
Znajdziesz tam małe, zasuszone  
Serce twe, w gratach zagubione...

Przyroda nieożywiona,  
Ojczyzna

---

towarzystwo wojsko, a formacji kawaleryjskiej przewodził gen. Wieniawa-Długoszowski; następnie zmarłego przewieziono pociągiem do Krakowa, gdzie spoczął na Wawelu w krypcie św. Leonarda. [przypis edytorski]

<sup>197</sup> *Tomaszów — ach! Tobosem* — aluzja do Dulcinei z Toboso, damy serca Don Kichota z *La Mancha*, tytułowego bohatera powieści Miguel de Cervantesa. [przypis edytorski]

<sup>198</sup> *syndetikon* — klej. [przypis edytorski]

Więc nie wyrzucaj nic, nie sprzątaj...  
Przyda, nie przyda się — niech leży.  
Oszczędzaj graty przy «porządkach»  
W takich szufladach i zakątkach,  
Boś z każdym cząstkę życia przeżył  
I trwasz, nie wiedząc, z tą starzyzną...

Jak z tą szufladą, tak z ojczyzną:  
Nic nie wyrzucisz. Coś ci wzbrania  
Przetrząsnąć lamus przywiązania  
I «niepotrzebne», «nieużyte»  
Usunąć. Niech zostanie z tobą.  
Zabobon, mówisz? Tak, zabobon...  
Ludzie uczeni zważ to — mitem.  
I z tej codziennej mitologii  
Nagłych, z zaułka, zjawień, olśnień,  
To z barwy, z linii, to z melodii  
Chwila ojczyzną ci wyrośnie.  
Zjawi się taka niewątpliwa,  
Wyłączna, nie do podrobienia,  
Że poznasz z echa, zwęszysz z cienia:  
To ona — twoja, własna, żywa.

Ojczyzna, Historia, Polska,  
Lud

A to silniejsze niż potęga  
Batorych, Chrobrych, Jagiellonów,  
Niż pompatyczna dziejów księga,  
Niż namaszczona rozbajęda  
Bombastów, bardów, fanfaronów!  
O, te histriony<sup>199</sup> historyczne!  
O, ci histerycy historii,  
Rymarze «glorii» i «wiktorii»,  
Gęsi skrzeczące na zapłotkach  
O swych kapitołińskich przodkach!  
O, historyczne rymochłasty,  
«Patosem dziejów» rozegzone,  
Skrzydlate szkapy, zaprzężone  
W dziejowy rydwan drabiniasty!  
Dalej będziecież Polskę włóczyć  
Po «szlakach», «misjach», «przeznaczeniach»?  
Znowu się będzie byle szczeniak,  
Fuks<sup>200</sup> gazeciarski i codzienniak  
Tłustością dawnej chwały tuczyć?  
A szlag niech raz te «szlaki» trafi!  
Zamiast historii rozbuchanej,  
Może by trochę, dla odmiany,  
Botaniki lub geografii?  
A kysz, bajczarzu bałamutny,  
Plotący szumne historyzmy!  
Nie okryć matejkowskim płótnem  
Nędzy, nagości, ran ojczyzny!  
Na wielkość będziesz ją skazywał,  
Na przeznaczenia, orły, szczerbce,  
A lud ci będzie pokazywał  
Łatane portki, zdarte kierpce?  
Będziesz swym piórkciem naród wodził

<sup>199</sup> *histriony* (łac. *histrion*) — aktor w starożytności. Rzymie; wędrowny aktor, sztukmistrz, akrobata. [przypis edytorski]

<sup>200</sup> *fuks* — nowicjusz, osoba początkująca (w zawodzie, na uczelni itp.). [przypis edytorski]



Na historyczne dęte szlaki,  
 A on o głodzie i o chłodzie  
 Po kurnych chatach będzie smrodził  
 I pasem ścisnął puste flaki  
 Albo pogubi je, wyprute,  
 Na krwawych drogach ku «wielkości»...  
 Legną kurhany białych kości  
 Na polach... To jedyny skutek  
 Arcydziejowych wspaniałości.  
 Historia! «Historyczne prawa»!  
 Patrz — *«die Geschichte»*<sup>201</sup> jest u celu!  
 Patrz — leży stara kurwa krwawa  
 W spalonym własnym swym burdelu,  
 Ofiara własnych swych nakazów,  
 Przeznaczeń, szlaków, drogowskazów,  
 Które wbił w rdzeń germańskich mózgów  
 Jej pierwszy alfons oraz uczeń:  
 W prościutkiej linii mile wnuczę  
 Herulów, Wolsków i Cherusków!  
 Patrz — drugi! rzymski kipsiszczyzna<sup>202</sup>,  
*Birbone*<sup>203</sup>, *furbo*<sup>204</sup>, *truffatore*<sup>205</sup>,  
*Il grande storico gridore*<sup>206</sup>,  
 Antycznych małpujący Rzymian!  
 Pokazał jeden jak i drugi  
 Wielkodziejowe swe zasługi  
 I — trzeba przyznać — zdał egzamin:  
 Pokazał Orbi<sup>207</sup>, dowiódł Urbi<sup>208</sup>,  
 Do czego kurwę swą dokurwił  
 Historycznymi przesłankami.  
 Nie chcemy milionowych czeków,  
 Płatnych na Marsie za sto wieków!  
 Drobne, lecz na stół! Dzień zwyczajny,  
 Dzisiejszy dzień strapionym dajmy!  
 Banknot radości — nie numizmat —  
 I bilon szczęścia — nie brakteat<sup>209</sup> —  
 A piękny historyczny teatr  
 W muzeum może mieć ojczyzna!  
 O, spekulanci! O, rzeźnicy;  
 Którzy na ładzie swojej jatki  
 Padlinę macie dla ulicy,  
 Kości pradziadów i odpadki,  
 A Dzień Dzisiejszy — tłusty, świeży —  
 Pod ładą wielkim poćciem leży:  
 To — dla was. To wynagrodzenie  
 Za patriotyzm i natchnienie.  
 O, telewizjonerzy świetni!  
 Zapowiadacze szczęśliwości,

<sup>201</sup>*die Geschichte* (niem.) — historia. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>*kipsiszczyzna* (neol., z ros. *kipiszczij*: wrzący) — pogard. nerwus, ktoś pieniący się ze złości. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>*birbone* (wł.) — szelma. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>*furbo* (wł.) — spryciarz, osoba podstępna. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*truffatore* (wł.) — oszust. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*Il grande storico gridore* (wł.) — wielki historyczny krzykacz. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>*orbi* (łac.) — światu. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>*urbi* (łac.) — miastu. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>*brakteat* (łac. *nummus bracteatus*, od: *bractea*: blaszka) — pieniądz o niskiej wartości; późnośredniowieczna (XII–XIV w.) moneta srebrna wybijana jednostronnie z cienkiej blaszki kruszcu. [przypis edytorski]

Propagujący «wyciąg», «pościg»,  
Wszystko dla Jutra, dla Przyszłości,  
A dzisiaj — bankiet dla proroka:  
Za bystrość przeziernego oka,  
Za śmiałość przenikliwych wejrzeń,  
Za wiarę, ufność i za «hejże!»...  
A innym — generalny pościk.

Moi mocarni i dziejowi  
Nieraz wzdychali, zazdrościli:  
«Gdybyż to *nam...* w dziejowej chwili..  
Gdybyż *naszemu* narodowi  
Takiego wodza i geniusza!...  
Wróg? Niemiec? Owszem, proszę pana,  
Ale uchylam kapelusza.  
Szatan? Bodajby i szatana  
Takiego miec, proszę ja pana,  
Bo to potęga — a nam trzeba  
Potęgi, jeszcze raz potęgi —  
I naprzód, ufni w pomoc nieba,  
Naprzód — po nasze ideały!  
Czytał pan przecież wieszczów księgi,  
Więc wie pan: wiara wzrusza skały,  
Słowo jest czynu testamentem<sup>210</sup>...  
A Chopin! Gdyby naród cały  
Zapałił się tym ogniem świętym  
Wiary w potęgę! Gdyby znalazł  
Taką jednostkę — oczywiście  
Polaka, Piasta, proszę pana —  
I zrzucił z nas niewiary balast,  
O, wtedy zobaczylibyście,  
Co może naród twardy, karny,  
Gotowy, zwarty i mocarny!»...  
— Znam, proszę pana, te «zwycięskie  
Narody». Wiem też, ku przestrodze,  
Co taki naród z takim wodzem  
Na «historycznej» swojej drodze  
Potrafi zdziałać.

Wolę — klęskę,  
Niż żeby w Polsce miał być panem  
I zaprowadzić ład pogański  
Antychryst zmotoryzowany  
I chmurnych durniów rząd tyrański.  
A cóż to, panie, za ideał:  
Ten sam szubrawiec w polskim sosie?  
Pięknie by wieszczów polskich wcielał!  
(Chopina sądziłby po nosie.)  
I gdyby nawet był Polakiem,  
Z całą wyższością swego rodu  
Nad owym, germańskiego chowu,  
Dichterem<sup>211</sup> z nożem za kubrakiem,

<sup>210</sup>*Słowo jest czynu testamentem* — cytat z poematu Cypriana Kamila Norwida *Promethidion*, którego *Epilog* rozpoczyna się następującą refleksją:

„Słowo — jest *czynu testamentem*; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie *testuje* — przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną *frazeologią* albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki”. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>*Dichter* (niem.) — poeta. [przypis edytorski]

Denkerem<sup>212</sup> z jaskiniowym przodkiem,  
Jeszcze by wtedy był lajdakiem,  
Jeszcze by większym był wyrodkiem.

My, ludzie skromni, ludzie prości,  
Zadni nadludzie ni olbrzymy,  
Boga o inną moc prosimy,  
O inną drogę do wielkości:

Chmury nad nami rozpal w łunę,  
Uderz nam w serca złotym dzwonem,  
Otwórz nam Polskę, jak piorunem  
Otwierasz niebo zachmurzone.  
Daj nam uprzętnąć dom ojczysty  
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych,  
Jak z grzechów naszych, win przeklętych:  
Niech będzie biedny, ale czysty  
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.  
Ziemi, gdy z martwych się obudzi  
I brzask wolności ją ozłoci,  
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,  
Mocnych w mądrości i dobroci.  
A kiedy lud na nogi stanie,  
Niechaj podniesie pięć żyłastą:  
Daj pracującym we władanie  
Plon pracy ich we wsi i miastach,  
Bankierstwo rozpędź — i spraw, Panie,  
By pieniądź w pieniądź nie porastał.  
Pysznych pokora niech uzbroi,  
Pokornym gniewnej dumy przydaj,  
Poucz nas, że pod słońcem Twoim  
«Nie masz Greczyna ani Żyda».  
Puszającym się, nadymającym  
Strąć z głowy ich koronę głupią,  
A warczącemu wielkorządcy  
Na biurku postaw czaszkę trupią.  
Biegłymi zrób łacinnikami  
Ministrów naszych, by wiedzieli,  
Że są sługami, nie panami,  
A księży naucz ewangelii.  
Piorunem ruń, gdy w imię sławy  
Pyszalek chwyci broń do ręki,  
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy  
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.  
Niech się wypełni dobra wola  
Szlachetnych serc, co w kłęsce wzrosły,  
Przywróć nam chleb z polskiego pola,  
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.  
Lecz nade wszystko — słowom naszym,  
Zmienionym chytrze przez krętaczy,  
Jedyność przywróć i prawdziwość:  
Niech prawo zawsze prawo znaczy,  
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.  
Niech więcęj Twego brzmi imienia  
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni.

Modlitwa, Ojczyzna,  
Polska, Odrodzenie,  
Przemiana, Sprawiedliwość

<sup>212</sup>Denker (niem.) — myśliciel. [przypis edytorski]

Głupcom odejmij dar marzenia,  
A sny szlachetnych ucieleśnij.  
Spraw, byśmy błogosławić mogli  
Pożar, co zniszczył nasz dobytek,  
Jeśli oczyszczającym ogniem  
Będzie dla naszych dusz nadgnitych.  
Każda niech Polska będzie wielka:  
Synom jej ducha czy jej ciała  
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka,  
I wielkość serc, gdy będzie mała.  
Wtłoczonym między dzicz niemiecką  
I nowy naród stu narodów —  
Na wschód granicę daj sąsiedzką,  
A wieczną przepaść od zachodu.  
Dłonie Twe, z których krew się toczy.  
Razem z gwoździami wyrwij z krzyża  
I zakryj, zakryj nimi oczy,  
Gdy się czas zemsty będzie zbliżał.  
Przyzwól nam złamać Zakon Pański,  
Gdy brnąć będziemy do Warszawy  
Przez Tatry martwych ciał germańskich,  
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej.  
...A gdy będziemy, Nekropolu,  
Przybliżać się do twych przedmieści,  
Klękniemy kwarantanną w polu,  
Nadziei pełni i boleści:  
Nadziei — że nam przyjaciele  
Naprzeciw wyjdą z Miasta Krzyżów,  
Niosący w oczach przebaczenie  
I łzy radości, a nie wyrzut.  
Boleści — że nam nie pomogą  
Te łzy ni łaska, ni witanie...  
MILCZĄCE między nami stanie  
Zjawą złowrogą.

Warszawa

## IX

Po tym rozdziale — huczny wystrzał  
Oklasków: «Prawda to najczystsza!  
Mistrzu! Niech żyje demokracja!  
Mam zastrzeżenia, ale racja,  
Ja zawsze uwielbiałem mistrza,  
Zawsze mówiłem, że ten Tuwim — —»  
...Cóż to za jeden, co tak mówił?  
A to siurpryza<sup>213</sup>! Popatrz, popatrz!  
Zamordębierca, totalista,  
Podjudzac, hecarz, dołków kopacz  
Do «zgniłej demokracji» przystał!  
Co się to stało? Proszę, proszę,  
*Me diga, faz favor, amigo*<sup>214</sup>,  
Jakżeś z faszyzmu się wymigał  
I w Rio aż do tego doszedł,  
Że mówisz «łajdak Mussolini»,  
Że «bydlę» mówisz o Hitlerze,  
Z radości liżesz się i ślinisz,

<sup>213</sup>*siurpryza* (daw., z fr.) — niespodzianka. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>*Me diga, faz favor, amigo* (port.) — Powiedz mi proszę, przyjacielu. [przypis edytorski]

Gdy Grek albańskie miasta bierze.  
 W Warszawie — Berlin był ci Mekką,  
 A Rzym — Betlejem niewątpliwem,  
 Londyn i Paryż — Tel Avivem,  
 A Hradczyn — Kremlem. Jakżeś lekko  
 W drodze wykręcić się potrafił  
 Z tej politycznej geografii!  
 Już «w innym świetle» rzeczy widzisz.  
 Zmieniłeś «w pewnej mierze» zdanie,  
 Niewiele brak, a powiesz: Żydzi  
 To także ludzie. (Czyżby, panie?)  
 Co do przyszłości — to na czele  
 Zwycięskich wojsk z Sikorskim<sup>215</sup> wkroczysz  
 I «razem, starzy przyjaciele,  
 Ludu włościański i roboczy»  
 (Bo choć w zakresie jak najwęższym,  
 Aleś socjalizm w Polsce zwęszył).  
 Słowem: pobita dzicz germańska,  
 Niech tam kto skoczy Rosję pobić,  
 A my na piwo, proszę państwa,  
 I gdzie tu można coś zarobić?...  
 — Mój demokrato, któryś z wtorku  
 Na środek tak się zmył do czysta,  
 Że, myślę, z Rio do New Yorku  
 Pojedziesz jako... komunista.  
 Mój anglofilu i zelancie<sup>216</sup>  
 Wolności, tolerancji, prawa,  
 Co ze mną jesteś dziś w aliansie.  
 Za dobrze, mój figlarzu, znam cię...  
 Kawa na ława!  
 Gdy zwiądl rozmaryn, kwiat prześliczny  
 Polskiej paproci romantycznej  
 (Pamiętasz? «O, mój rozmarynie...»<sup>217</sup>  
 I pierwsza łza gorąca spłynie,  
 Że zakwitł... jest... więc ty do kwiecia:  
 «Rozwijaj się» — i druga, trzecia,  
 A ty przynaglasz, szerzej, głośniej,  
 I płynie: «O, mój rozmarynie,  
 Rozwijaj się!...» I tak miłośnie,  
 Tak rzewnie kwiat na oczach rośnie,  
 I coraz więcej łez i wiosny  
 Na rozmarynie, na miłosnym,  
 I ciągniesz: «Pójdę do dziewczyny» —  
 I śpiewasz: «Pójdę do jedynej,  
 Zapytam się...») —

Zapytaj się:

O podeptane butem kwiecie,

<sup>215</sup> *Sikorski, Władysław Eugeniusz* (1881–1943) — generał broni Wojska Polskiego; członek Związku Strzeleckiego, żołnierz legionów, premier II Rzeczypospolitej w l. 1922–1923 (po zamachu na prezydenta Narutowicza), minister spraw wojskowych w l. 1924–1925, stopniowo odsunięty na margines polityczny po zamachu majowym 1926 r.; po wybuchu II wojny światowej, 30 września 1939 został premierem rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii, twórca i naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze 4 lipca 1943 r. [przypis edytorski]

<sup>216</sup> *zelant* — osoba w sposób zbyt gorliwy, wręcz fanatyczny wyznaje jakieś poglądy lub angażuje się w jakieś działania. [przypis edytorski]

<sup>217</sup> *O, mój rozmarynie rozwijaj się* — początkowe słowa jednej z najpopularniejszych polskich pieśni wojskowych, z czasów I wojny światowej (wyd. w 1916 r. w zbiorze *Żołnierskie piosenki obozowe* pod red. Adama Zagórskiego). [przypis edytorski]

Choćby o jedno pięciolecie —  
 Kiedy się Wilk Żelazny rozpadł  
 Na setki piesków skocz-hitlerków,  
 Kiedy jak trąd, jak czarna ospa,  
 Pokryła Polskę dzicz burszowska<sup>218</sup>  
 Szturmowców, stürmerowskich<sup>219</sup> «clerków»<sup>220</sup>;  
 Gdy generalskie Kaffeepflanze<sup>221</sup>  
 Złapały faszystowską francę<sup>222</sup>  
 I matkowały bogom nowym:  
 Pierwszej Kohorcie czy Falandze<sup>223</sup>  
 Ostatnich mętów i szumowin;  
 Kiedy ministrom wystraszonym  
 Na murach pisał epitafium  
 Wódz, młokos, gówniarz «prześwietlony»,  
 Z mistyczną misją wprost z Monachium;  
 Gdy panowali na ulicy  
 Drobnomieszczkańscy drobni dranie,  
 Już znakomici «katolicy»,  
 Tylko że jeszcze nie chrześcijanie;  
 Gdy się szczylicli krzepą pustą,  
 A we łbie grochem i kapustą,  
 Gdy bili Żydów z tej tężyzny,  
 Tak bili, rozjuszeni chwaci,  
 Że większy wstyd był za ojczyznę  
 Niż litość dla mych bitych braci;  
 Gdy groził «nocą długich noży»<sup>224</sup>  
 Liryk, deliryk, satanista<sup>225</sup>,  
 Gdy ksiądz Charszewski<sup>226</sup>, sługa boży,

<sup>218</sup>bursz (z niem.) — członek korporacji studenckiej. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>„Der Stürmer” — rasistowski, antysemicki tygodnik, organ propagandy nazistowskiej wydawany w Norymberdze w l. 1923–1945 pod red. Juliusa Streichera, członka NSDAP, organizatora bojkotów i pogromów Żydów. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>clerk, właśc. klerk — tu daw.: intelektualista, artysta, członek inteligencji; por. książkę Julienu Bandy *Zdrada klerków* (fr. *La Trahison des Clercs*) z 1927, która opisuje jako tytułową zdradę odejście w XX w. osób zajmujących się nauką, sztuką, filozofią od neutralności (w imię obiektywności i niezależności myśli) w kwestiach politycznych. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>Kaffeepflanze (niem.) — roślina kawiarniana. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>franca (pot.) — syfilis. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>Falanga — Ruch Narodowo-Radykalny Falanga, polska narodowo-radykalna, faszystowska (wg. deklaracji jej założyciela i przywódcy, Bolesława Piaseckiego) organizacja, powstała w 1935, w wyniku rozłamu nielegalnego od 1934 r. ONR (Obozu Narodowo-Radykalnego), propagująca katolicyzm, nacjonalizm, antysemityzm, antykomunizm, antydemokratyzm, ideę wodzostwa oraz uznająca za ustrój idealny państwo totalitarne; falangiści prowadzili akcje terrorystyczne. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>noc długich noży (niem. *Nacht der langen Messer*) — akcja wymordowania przeciwników Adolfa Hitlera przeprowadzona w nocy z 30 czerwca na 1 lipca 1934 przez oddziały SS (Schutzstaffel NSDAP) i wojsko; ofiarami byli głównie inni członkowie ruchu narodowosocjalistycznego jak Gregor Strasser, związani z SA (Sturmabteilung NSDAP), na czele z dowódcą SA Ernestem Röhmem, ale także prawicowi politycy, jak b. kanclerz Kurt von Schleicher, czy działacze katolicy (związani z Akcją Katolicką i in.). [przypis edytorski]

<sup>225</sup>groził „nocą długich noży / Liryk, deliryk, satanista — Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu *Polska wybuchła w 1937 roku* (druk „Prosto z Mostu” z 21 lutego 1937 nr 9):

Na tych, co biorą wody w usta,  
 na czytelników wuja Prousta,  
 na skamandrytów, na hipokrytów,  
 kalamburzystów rozmaitych  
 ześlij, zepchnij, Aniele Boży,  
 Noc Długich Noży. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>Charszewski, Ignacy (1869–1940) — literat, tłumacz, publicysta, ksiądz katolicki od 1894 r., związany z parafiami w Płocku, Żurominie, od 1905 r. proboszcz w Trzepowie k. Płocka, od 1912 w parafii Szpetal Górny k. Włocławka, od 1932 w Dobrzyniu nad Drwęcą w diecezji płockiej; politycznie związany ze Stronnictwem Polityki Realnej, a następnie z Narodową Demokracją, współpracował z wieloma czasopismami, publikował (pod pseudonimami m.in. „Don Inigo”, „Charix”, „Żegota”, „Lojola”, „Ks. Kolski”, „Ks. Dzieciol”, „Ten Sam”, „Trzepowiak”, „Troglodyta”, „Żurominiak”) książki propagujące obsesyjny antysemityzm (jak powieść *Słońce*

W stolicy słaWił Antychrysta,  
Ksiądz Trzeciak<sup>227</sup> w Norymberdze<sup>228</sup> zasię  
Hołd składał parteitagom<sup>229</sup> wrażym<sup>230</sup>,  
A księdza Pudra<sup>231</sup> o tym czasie  
Policzkowano przed ołtarzem;  
Gdy cham i nieuk, jeden z drugim,  
Szpik<sup>232</sup>, łapacz z «dwójki»<sup>233</sup> czy z «Zadrugi»<sup>234</sup>  
Znieważał «Żyda» Mickiewicza

*Szatana* wyd. 1932); doskonale operował językiem ros., był też autorem przekładów antysemitycznych publikacji ros. (np. *Królestwo Szatana* 1935), ale także *Bajek* Kryłowa. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>Trzeciak, Stanisław (1873–1944) — ksiądz katolicki, czołowy polski antysemita i ideolog antysemityzmu w międzywojniu i podczas II wojny światowej, doktor teologii; w okresie dwudziestolecia międzywojennego związany z ONR-ABC (drugim obok Falangi odłamek ONR, kierowanym przez Henryka Rossmana i wydającym dziennik „ABC”); w 1898 otrzymał święcenia kapłańskie, studia teologiczne odbywał na Uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim oraz w Wiedniu, Rzymie, Krakowie (tu uzyskując doktorat) i Jerozolimie. W l. 1903–1905 prowadził w Egipcie i Palestynie badania obejmujące powierzchownie różne dziedziny związane z tematyką biblijną; 1907–1918 prof. Akademii Duchownej w Petersburgu, od 1912 r. członek Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Archeologicznego, współredaktor „Przeglądu Kościelnego”, współpracownik „Monumenta Judaica” i „Małego Dziennika”; w l. 1923–1928 proboszcz w parafii w Dębowcu, od r. 1928 przebywał w Warszawie: był rektorem kościoła św. Jacka przy ul. Freta, następnie proboszczem parafii św. Antoniego z Padwy przy Senatorskiej 31, współzałożyciel Instytutu Wschodniego w Warszawie mającego zajmować się „studiami socjologicznymi”; współpracował z narodowo-socjalistycznym Institut zur Erforschung der Judenfrage; zdaniem Trzeciaka Hitler chlubnie kontynuował antyżydowskie ustawodawstwo Kościoła katolickiego. Po wybuchu II wojny światowej Trzeciak stał się współzałożycielem (wraz z Władysławem Studnickim, Erazmem Samborskim, Andrzejem Świetlickim i Stanisławem Brochwiczem) proniemieckiej, antysowieckiej i antysemitycznej Narodowej Organizacji Radykalnej w październiku 1939 r. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>w Norymberdze (...) *Hołd składał parteitagom* — w Norymberdze w l. 1927–1939 odbywały się co roku zjazdy niem. partii nazistowskiej NSDAP, które od 1933 r. (czyli po dojściu do władzy Adolfa Hitlera) były wydarzeniami propagandowymi, organizowanymi w okresie jesiennej równonocy, połączonymi z paradami wojska, oddziałów hitlerjugend, wielogodzinnymi przemówieniami Hitlera itp. Obecność na tych uroczystościach była wyrazem poparcia dla ideologii hitlerowskiej. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>parteitag (z niem. *der Parteitag*) — zjazd partii. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>wraży (daw.) — obcy, wrogi. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>Puder, Tadeusz (1908–1945) — polski duchowny rzymskokatolicki żydowskiego pochodzenia; w 1932 r. otrzymał święcenia kapłańskie, studiował teologię na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Papieskim Instytucie Nauk Biblijnych w Rzymie (Biblicum), pracował od 1937 r. w parafii w Ręczycy, następnie w Warszawie, w parafii św. Jakuba Apostoła św. Jakuba przy ul. Grójeckiej, w 1938 r. mianowany rektorem-wikariuszem kościoła św. Jacka przy ul. Freta, zastępując Stanisława Trzeciaka, przez co stał się obiektem kampanii nienawiści ze strony skrajnej prawicy. 3 lipca 1938 podczas mszy, idąc od ołtarza ku ambonie, stał się obiektem napaści ze strony czeladnika szewskiego, Rafała Michalskiego, który z okrzykiem „to jest Żyd!” spoliczkował lub (według innych relacji) chwycił księdza za włosy i go pięścią w twarz, po czym został obezwładniony przez zebranych w kościele wiernych (nie doszło do pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności karnej, ponieważ został otoczony opieką zwolenników endecji). Po wybuchu wojny Tadeusz Puder pracował w kaplicy prowadzących sierociniec siostrzyny rodziny Maryi w Białoleścu. 24 kwietnia 1941 r. został aresztowany przez gestapo na skutek donosu złożonego przez ks. Stanisława Trzeciaka, denuncjującego go jako Żyda, który nie nosi opaski, jaką wg rozporządzeń hitlerowskich od 1 grudnia 1939 r. na terenie Generalnego Gubernatorstwa powinni nosić wszyscy Żydzi powyżej 12 roku życia. 1 września 1941 ksiądz Puder został skazany na 20 miesięcy więzienia; karę odbywał w zakładzie przy ul. Rakowieckiej, skąd na skutek złego stanu zdrowia został przeniesiony do szpitala św. Zofii przy ul. Żelaznej w Warszawie. 12 listopada 1942 dzięki pomocy znajomych zakonnic udało mu się uciec ze szpitala, po czym do wyzwolenia ukrywał się w Białoleścu u siostrzyny rodziny Maryi; zginął w wyniku potrącenia przez samochód ciężarowy 23 stycznia 1945. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>szpik (gw.) — tu: szpieg. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>dwójka — wywiad; Oddział II Sztabu Głównego (Generalnego) w latach 1921–1939, zajmujący się wywiadem, kontrwywiadem, kryptologią i dywersją pozafrontową. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>„Zadruga” — czasopismo nacjonalistów polskich (zgodnie z deklaracją w podtytułe miesięcznika) wydawane w l. 1937–1939, stawiające sobie za cel walkę o „czystość etniczną” słowiańskiej Polski, łączące antysemityzm z antykatolicyzmem. Jeden z głównych ideologów Zadrugi (ruchu powstałego wokół periodyku), Jan Stachniuk, pseud. Stoigniew (1905–1963), w książce *Dzieje bez dziejów* wskazywał jako przyczynę upadku Polski katolicyzm, w szczególności zaś kontrreformację i działalność jezuitów. Nazwa Zadruga dawnywała do terminu określającego typ starosłowiańskiej wspólnoty plemiennej; zadrużanie mitologizowali dawnych Słowian, wywodzili ich bezpośrednio od staroż. Greków, przeciwstawiali się zarówno endecji i porządkowi kapitalistycznemu, jak i wpływom chrześcijaństwa, w tym krytykowali przechodzenie na katolicyzm i w ogóle asymilację Żydów w Polsce. Hasłem Zadrugi było „Odkatolicyć, unarodowić, dowartościować Polaka!”. Autor tego sloganu, Antoni Wacyk pseud. Gniewomir (1905–2000), opublikował na łamach pisma m.in. artykuł *Mesjonista Adam Mickiewicz („Zadruga” nr. 4–5, kwiecień–maj 1939)*, dyskredytując romantycznego wieszczą jako Żyda, a jego światopogląd jako semicki. [przypis edytorski]

I — nie bał się Jaroszewicza<sup>235</sup>,  
 W dupie miał rząd, opinię, prasę,  
 Bo szefa miał — na Wilhelmstrasse<sup>236</sup>;  
 Gdy Wielki Łowczy<sup>237</sup> w Polsce gościł  
 I wielkopańskie pił szampany,  
 Gdy zesrywały się z radości  
 Ozońskie<sup>238</sup> błazny i bałwany,  
 Że podejmują Ribbentropa<sup>239</sup>  
 (A wyrok był już podpisany,  
 Na śmierć skazana Europa);  
 Gdy wielki grzmiał w obozie jubel<sup>240</sup>,  
 Że Józek<sup>241</sup> z Hessem<sup>242</sup> był na wódce,  
 Że Ciano<sup>243</sup> w tany porwał Dziubę<sup>244</sup>,  
 Że Bolek<sup>245</sup> z Eddą<sup>246</sup> tnie hołubce —  
 O, *danse macabre!* Gdy wbijali  
 Tym tańcem gwoździe w naszą trumnę  
 I — dobra nasza! A już w dali

<sup>235</sup>Jaroszewicz, Władysław (1887–1947) — urzędnik państwowy II Rzeczypospolitej, pilsudczyk; inspektor policji, po przewrocie majowym mianowany Komisarzem Rządu na m.st. Warszawę w randze wojewody (1926–1939), któremu podlegała m.in. policja i cenzura; towarzysko związany ze skamandrytami. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>Wilhelmstrasse — tu: synonim Niemiec, hitlerowskiego rządu; przy Wilhelmstrasse w Berlinie mieściły się instytucje rządowe, Królestwa Prus, a następnie zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej, m.in. Ministerstwo Finansów (nr 61), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (nr 75/76), Kancelaria Rzeszy (nr 77) czy Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (nr 102/103 i 106). [przypis edytorski]

<sup>237</sup>Wielki Łowczy — tytuł wielkiego łowczego III Rzeszy nosił Hermann Göring (1893–1946), jeden z głównych działaczy nazistowskich i współpracowników Hitlera, uczestnik puczu monachijskiego (1923), członek NSDAP, organizator Gestapo (1933) oraz pierwszych niem. obozów koncentracyjnych w Oranienburgu i Papenburgu (1933), minister lotnictwa (1933–1945), dowódca niem. lotnictwa wojskowego (1935–1945), poseł do Reichstagu (1928–1945), premier Prus (1933–1945). Na zaproszenie prezydenta Ignacego Mościckiego uczestniczył w reprezentacyjnych polowaniach w Białowieży w dniach 27–31 stycznia 1935 r., 19–21 lutego 1936 r., 16–22 lutego 1937 r. i 22–26 lutego 1938, prowadząc przy tym rozmowy dyplomatyczne mające włączyć Polskę w pakt antykominternowski, w lutym 1939 r. zastąpił go na polowaniu szef SS Heinrich Himmler (1900–1945). W dowód wdzięczności za gościnne przyjęcie w polskich lasach, gdzie miał okazję polować na wilki i rysie (w założeniu) oraz dziki (w rzeczywistości) Göring sprezentował prezydentowi Mościckiemu samochód myśliwski, Mercedes-Benz został przekazany 27 sierpnia 1938 roku. Oprócz prezydenta II RP w łowach w Białowieży uczestniczyli również inni najwyżsi polscy dygnitarze, m.in. marszałek Edward Rydz-Śmigły czy minister Józef Beck. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>Ozon — potoczna nazwa Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), sanacyjnej organizacji politycznej o ideologii nacjonalistycznej i militarystycznej, tworzonej od roku 1936 (jej powstanie oficjalnie ogłoszono 21 lutego 1937) z polecenia marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego; pierwszym szefem OZN był płk Adam Koc. W 1937 r. powstał klub parlamentarny OZN; organizacją młodzieżową OZN był Związek Młodej Polski (1937–1939), w 1938 powstała też Służba Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego jako młodzieżówka OZN, skupiająca także inne organizacje; organem prasowym OZN-u została od grudnia 1937 r. była „Gazeta Polska”. [przypis edytorski]

<sup>239</sup>Ribbentrop, Joachim von (1893–1946) — polityk hitlerowskiej III Rzeszy, członek NSDAP, od 1938 minister spraw zagranicznych; 22 maja 1939 podpisał pakt stalowy z faszystowskimi Włochami, 23 sierpnia 1939 w Moskwie podpisał z ZSRR tzw. pakt Ribbentrop-Mołotow, w tajnym protokole decydujący o planowanym podziale Polski, Litwy, Łotwy, Estonii oraz Finlandii pomiędzy ZSRR a III Rzeszę. Warszawę Ribbentrop odwiedził w dniach 25–27 stycznia 1939 r. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>jubel (pot.) — uroczyste obchody. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>Beck, Józef (1894–1944) — polityk II RP, jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, minister spraw zagranicznych w l. 1932–1939; wobec nazistowskich Niemiec prowadził politykę ugodową. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>Hess, Rudolf (1894–1987) — wysoki funkcjonariusz w strukturach III rzeszy; od 1933 r. zastąpił Hitlera jako przywódca NSDAP; w 1941 r. udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie został internowany. Nie był goszczony przez przedstawicieli polskich władz państwowych przed II wojną światową; minister Józef Beck podejmował Heinricha Himmlera w lutym 1939 r. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>Ciano, Galeazzo (1903–1944) — wł. minister spraw zagranicznych w l. 1936–1943 i zięć Mussoliniego; gościł w Warszawie w dniach 25–27 lutego 1939 r., gdzie podejmował go Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ówczesny ambasador polski w Rzymie. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>Dziuba — zdrobn. od. Jadwiga; tu: o Jadwidze Beck (1896–1974) pisarce i dziennikarce polskiej, prywatnie żonie ministra Józefa Becka. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>Bolek — tu: o Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>Edda — tu: Edda Ciano, żona Galeazzo Ciano, wł. ministra spraw zagranicznych i zięcia Mussoliniego. [przypis edytorski]



Trepakiem<sup>247</sup> przytupywał Stalin  
 I słusznie mrużył oczko «umne»<sup>248</sup>;  
 Kiedy berlińskich biesów szajka  
 Ze śmiechu się tarzała, patrząc,  
 Jak się przyjaźnią z nimi paprzą,  
 Jak Polskę toczy rak marszałka<sup>249</sup>;  
 Gdy było «byczo» i rząd «amcił»<sup>250</sup>,  
 Śmigły<sup>251</sup> «podciągał» gosударstwo<sup>252</sup>,  
 A olrajtnicy<sup>253</sup>, adiutanci  
 Stukali obcasami dziarsko;  
 Gdy się u stóp głuptasa wili  
 Ten w «szczerym hołdzie», ów na żoldzie,  
 Gdy honor dziejów plugawili  
 Nikczemnym marszem na Zaolzie<sup>254</sup>;  
 Kiedy sztrabanclom<sup>255</sup> z oenerii<sup>256</sup>  
 Miedziński<sup>257</sup> składał ukłon dworski,  
 A Słonimskiego<sup>258</sup> bił w cukierni

<sup>247</sup>*trepak* — taniec ludowy o b. szybkim tempie, w metrum 2/4, tańczony drobnymi krokami, z przytupywaniem, charakterystyczny dla kultury Ukrainy i Rosji. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*umny* (z ros. умный) — mądry. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*rak marszałka* — marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 najprawdopodobniej na raka wątroby lub żółdka z przerzutami do wątroby. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>*amcił* (neol., z niem. *der Amt*: urząd państwowy, biuro) — zajmować urzędy, obsadzać stanowiska, szafować posadami rządowymi itp. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>*Rydz-Śmigły, Edward* (1886–1941) — marszałek Polski (od 1936), wcześniej inspektor sił zbrojnych (od 1921), w obozie sanacji reprezentujący frakcję skrajnie prawicową (stał związki z Obozem Zjednoczenia Narodowego), po śmierci Piłsudskiego propaganda tworzyła jego kult jako wodza narodu; po wybuchu II wojny światowej wyemigrował do Rumunii, gdzie został internowany; 7 listopada 1939 r. prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz zwolnił go ze stanowiska Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (na jego miejsce został powołany gen. Władysław Sikorski); w październiku 1941 r., tuż przed śmiercią, Edward Rydz („Śmigły” było przydomkiem z czasów POW i I wojny światowej) wrócił potajemnie, pod przybranym nazwiskiem przez Węgry do Polski. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*gosударstwo* (z ros. *государство*) — państwo. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*olrajtnik* (neol., z ang. *all right*: tak jest, dobrze, zgoda) — osoba przytakująca wszystkiemu, wypełniająca rozkazy itp. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*marsz na Zaolzie* — wykorzystanie przez Polskę słabości Czechosłowacji po konferencji monachijskiej (29–30 września 1938) i aneksja Zaolzia (części Śląska Cieszyńskiego) w 1938 r. Kiedy nazistowskie Niemcy, faszystowskie Włochy oraz liczące na zażegnanie za pomocą ustępstw zbliżającej się wojny Francja i Wielka Brytania zdecydowały o przyłączeniu do Niemiec Kraju Sudeckiego, rząd polski, w porozumieniu z Niemcami, wystosował do rządu Czechosłowacji (która właśnie utraciła ok. 40% terytorium) ultimatum w sprawie Śląska Zaolziańskiego, a kiedy 1 października rząd w Pradze wyraził zgodę, polska policja wkroczyła do Cieszyna. W październiku wojsko polskie pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego (przygotowane do akcji w tym rejonie od pocz. września) zajęło cały teren Śląska Zaolziańskiego, następnie część Spiszu i Orawy. Akcja propagandowa szowinistycznych środowisk, szczególnie związanych z OZN, przedstawiała aneksję Zaolzia jako triumf polityki mocarstwowej Polski, w oderwaniu od szerszego kontekstu politycznego, społecznego i historycznego, w którym stanowiło to akceptację retoryki i metod działania III Rzeszy. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>*sztrabancl* (pot., reg., z austr. *strawenzen*: wałęsać się) — włóczęga, ulicznik, urwis, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>*oeneria* — ONR, Obóz Narodowo-Radykalny. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>*Miedziński, Bogusław* (1891–1972) — polityk sanacyjny, wojskowy, publicysta; jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, a następnie Edwarda Rydza-Śmigłego; członek PPS-Frakcji Rewolucyjnej, Związku Strzeleckiego, POW (Polskiej Organizacji Wojskowej 1914–1921), podpułkownik piechoty WP, członek wywiadu wojskowego, przez cztery kadencje poseł na Sejm II RP (z list PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, BBWR), wicemarszałek Sejmu w l. 1935–1938, uczestnik zamachu majowego, minister ministrem poczt i telegrafów w rządzie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Bartla, senator i Marszałek Senatu II RP; członek Prezydium Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia; w l. 1929–1938 red. nac. „Gazety Polskiej”, w 1934 r. przejął koncern Prasa Polska SA (od 1935 Dom Prasy SA); zwolennik eliminacji populacji Żydów polskich w drodze emigracji. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>*Słonimski, Antoni* (1895–1976) — poeta, satyryk, felietonista i krytyk teatralny. Współtworzył kabaret literacki Pikador i grupę poetycką Skamander. W międzywojniu współpracował z „Wiadomościami Literackimi”. Wiele kabaretów (m.in. kabarety Czarny Kot, Qui Pro Quo, Cyrulik Warszawski) korzystało z jego tekstów satyrycznych; bliski znajomy i współpracownik Tuwima (razem pisali nasycone purnonsensem książki zebrane potem w tomie *W oparach absurdu*, 1958). W czasie II wojny światowej na emigracji w Paryżu i w Londynie, po wojnie wrócił do kraju, działał w Związku Literatów Polskich i w opozycji. [przypis edytorski]

Plagiografoman Ipohorski<sup>259</sup>;  
 Gdy arsenałów nie doglądał  
 Buławy legendarnej dziedzic,  
 A dla mnie szubienicy żądał  
 Poeta polski Pierd-Piertkiewicz<sup>260</sup>;  
 Kiedy za rządów twych ozońców<sup>261</sup>  
 Kto żyw, ten błotem mnie smarował:  
 Bandyci z rozwrzeszczanych «Gońców»<sup>262</sup>,  
 Klechici z Niepokalanowa<sup>263</sup>,  
 «Myśl (do złudzenia) Narodowa»<sup>264</sup>,  
 Semi-sarmata z «Mosdorf<sup>265</sup> z mostu»<sup>266</sup>  
 (A jak słyszałem — Żyd po prostu,  
 Co sarmackiego majufesa<sup>267</sup>  
 Na muzykę Goebbelsa tańczył,  
 Wnuk krakowskiego handelesa<sup>268</sup>,  
 Von Silberfeld<sup>269</sup> — a codreńczyk<sup>270</sup>),

Antysemityzm

<sup>259</sup> *Ipohorski-Lenkiewicz, Zygmunt Stanisław* (1912–1944) — bojówkarz oenerowski, dziennikarz, poeta, dyrektor warszawskich teatrów jawnych w czasie okupacji (od 1943 Teatru Rozmaitości Jar) i organizator zawodów bokserskich w lokalach teatrów, członek AK, płatny stały współpracownik Gestapo. Jako dziennikarz i literat związany był z czasopismami: „ABC” (red. działu literackiego dziennika od 1936), „Szarża” (tygodnik satyryczny, w którym publikował wiersze), „Żołnierz Polski” (tygodnik wojskowy, gdzie ukazywały się jego wiersze i opowiadania), a w czasie wojny „gadzinówek” niemieckich, jak „Nowy Kurier Warszawski”. 13 stycznia 1938 w kawiarni Ziemiańska dwukrotnie spoliczkował Antoniego Słonimskiego z powodu wiersza *Dwie ojczyzny*, który uznał za „znieważający Polskę”. Plagiat, o którym tu mowa dotyczy wiersza *Pierwszy śnieg* Ipohorskiego, wzorowanym na *Dwóch wiatrach* Tuwima (sprawę wyjaśniał autor splagiatowanego utworu w artykule *Wiatr i śnieg*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 5). Ipohorski został zlikwidowany 25 maja 1944 przez AK z wyroku Sądu Specjalnego Cywilnego Okręgu Warszawskiego w ramach akcji „Kośba” za kolaborację z okupantem. [przypis edytorski]

<sup>260</sup> *Pietkiewicz, Jerzy* (1916–2007) — poeta, prozaik, tłumacz i historyk literatury; nacjonalista związany z ONR, stały współpracownik „Prosto z Mostu”, zajmował się nienawistnymi, antysemickimi atakami na skamandrytów i „Wiadomości Literackie”; w artykule *Poezja żydowska w języku polskim. Dywersja polityczna i kulturalna* opublikowanym pod pseudonimem Eugenia Zdebska („Jutro Pracy” 1939, nr 14–15) za szerzenie pacyfizmu oraz pochodzenie domagał się konfiskaty książek Tuwima, Słonimskiego i Wittlina oraz powieszenia autorów. Po wybuchu wojny wyjechał przez Rumunię i Francji do Wielkiej Brytanii, gdzie ukończył studia, uzyskując doktorat, i osiedlił się; był profesorem i kierownikiem Departamentu Języków i Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie Londyńskim (1950–1979), wykładał literaturę polską i publikował angielskojęzyczne powieści. [przypis edytorski]

<sup>261</sup> *ozoniec* — członek OZN, Obozu Zjednoczenia Narodowego. [przypis edytorski]

<sup>262</sup> „*Goniec Warszawski*” — dziennik wieczorny, wyd. w Warszawie w l. 1935–1939, prosanacyjny, o endeckim rodowodzie, założony przez b. właściciela „ABC”, Tadeusza Kobyłańskiego, do redakcji weszła część współpracowników, z red. nac. Stanisławem Majewskim na czele. [przypis edytorski]

<sup>263</sup> *Klechici z Niepokalanowa* — franciszkanie z Niepokalanowa jako wydawcy m.in. czasopism „Rycerz Niepokalanej” (1922–1939, 1945–1951 i od 1981 do dziś), „Mały Dziennik” (1935–1939) oraz licznych broszur zaangażowanych politycznie w walkę z ruchami postępowymi i „żydokomuną”, kolportowanych przez parafie, wielkonakładowych, niedroгих i obliczonych na masową akcję propagandową. [przypis edytorski]

<sup>264</sup> „*Myśl Narodowa*” — czołowy endecki tygodnik polityczno-społeczny endecji, programowo antysemicki, wyd. w Warszawie w l. 1921–1939. [przypis edytorski]

<sup>265</sup> *Mosdorf, Jan* (1904–1943) — skrajnie prawicowy publicysta, stały współpracownik tygodnika „Prosto z mostu” Stanisława Piaseckiego; prezes Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej od 1928 r. do rozwiązania Obozu Wielkiej Polski w 1933 r., współzałożyciel i przywódca Obozu Narodowo-Radykalnego w 1934 r. W czasie II wojny światowej działał w Stronnictwie Narodowym; zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. [przypis edytorski]

<sup>266</sup> *Piasecki, Stanisław* (1900–1941) — publicysta i działacz polityczny, jeden z czołowych antysemitów w okresie międzywojennym, głosiciel rasizmu duchowego, związany ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym, następnie z Obozem Narodowo-Radykalnym. Współpracownik dziennika „ABC” (1927–1935), red. naczelny nacjonalistycznego tygodnika „Prosto z mostu” (1935–1939). Wielokrotnie atakował zarówno Tuwima, jak i „Wiadomości Literackie” z pozycji rasistowskich. Zginął w podwarszawskich Palmirach, rozstrzelany przez hitlerowców. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> *majufes* (jid., z hebr.) — żydowska pieśń śpiewana podczas niektórych obrzędów zarówno religijnych, jak i zwyczajowych świeckich. [przypis edytorski]

<sup>268</sup> *handetes* (z jid.) — kupiec, handlarz. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *Silberfeld* — nazwisko rodowe matki Stanisława Piaseckiego, Gizeli Silberfeld, konwertytki na katolicyzm. [przypis edytorski]

<sup>270</sup> *codreńczyk* — naśladowca Corneliu Zelea Codreanu (1899–1938), rumuńskiego polityka, założyciela skrajnie nacjonalistycznej partii o mistyczno-religijnych założeniach Legion Michała Archanioła (1927) oraz faszystowskiej organizacji (zbrojnego ramienia partii) Żelazna Gwardia (1931); Legion był odpowiedzialny za co

Z «Polski (na pozór) Zbrojnej»<sup>271</sup> młokos,  
 Marsz, marsz, Dąbrowski<sup>272</sup>, herbu Kokos,  
 Hula-babula Hulewica<sup>273</sup>,  
 Kontryfałowa hitlerzyca<sup>274</sup>,  
 Komersów<sup>275</sup> w deklach<sup>276</sup> sztab wałkoni,  
 Draby z «Żylecji»<sup>277</sup> i «Pałkonii»<sup>278</sup>,  
 Rydzowi «bierkamraci»<sup>279</sup> mili  
 (Razem warzyli, razem pili),  
 Książd Miłaszewski<sup>280</sup> z «Podbipięty»  
 Z samopiszącą żoną Jentys<sup>281</sup>,  
 Stahl<sup>282</sup>, migłanc, śmigłanc i odmieniec,  
 Co za tasiecmem rznął tasieciem  
 I fetorysta Młodorzaniec<sup>283</sup>,

najmniej dwa zabójstwa, w tym premiera Rumunii Iona Duki w 1933 r. Organizacja została zdelegalizowana, a przywódca wraz z wieloma członkami-legionistami na mocy decyzji króla rumuńskiego Karola II aresztowany; zginął w więzieniu. [przypis edytorski]

<sup>271</sup> „Polska Zbrojna” — dziennik, półoficjalny organ Ministerstwa Spraw Wojskowych, wydawany w Warszawie w l. 1921–1939. [przypis edytorski]

<sup>272</sup> Dąbrowski, Mieczysław (1878–1958) — polonista, dziennikarz i przedsiębiorca prasowy; założyciel, red. naczelny i wydawca krakowskiego dziennika „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (tzw. „IKC”, wyd. 1910–1939) oraz właścicielem największego w Polsce koncernu prasowego; redakcja (wraz z drukarnią i in. instytucjami koncernu) mieściła się od 1924 r. w reprezentacyjnym, pięciopiętrowym gmachu przy ul. Wielopole 1 na tzw. Psiej Górze w Krakowie (daw. cmentarz kalwiński), zw. Pałacem Prasy, ozdobionym neonem oraz świetlną informacją o najważniejszych wiadomościach dnia. „IKC” miał siedziby również w innych miastach na terenie całej Polski (w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Katowicach, Bydgoszczy, Grudziądzu, Sosnowcu, Lublinie, Kielcach i Zakopanem) i był kolportowany zagranicą, w tym w USA, a koncern wydawał ponadto: dziennik popołudniowy „Tempo Dnia” (od 1933), tygodniki „Światowid” (od 1924), „Na szerokim świecie” (od 1928), „Wróble na dachu” (od 1930), „Raz, Dwa, Trzy” (od 1931), „Tajny Detektyw” (1931–1934), „As” (od 1935). Mimo swego rozmachu i zamożności (Dąbrowski „zrobił kokosy” na swoim przedsięwzięciu, stąd Tuwim przyznaje mu „herb Kokos”) „IKC” słynął z żenująco niskich stawek proponowanych autorom. [przypis edytorski]

<sup>273</sup> Hulewicz, Jerzy (1886–1941) — dramatopisarz, autor powieści, redaktor poznańskiego „Zdroju”, nast. kierownik literacki warszawskiego „Kuriera Porannego”. [przypis edytorski]

<sup>274</sup> Kontryfałowa hitlerzyca — Maria Jehanne Wielopolska (1885–1940), autorka zbioru nowel *Kontryfałowe lichtarze u św. Agnieszki* (1922), publicystka warszawskiego „Kuriera Porannego” (w l. 1929–1939), zwolenniczka silnej władzy, Piłsudskiego, ale i Hitlera, autorka paszkwilów (m.in. *Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni. Rzecz o wczorajszych dywersantach*, 1939; broszura będąca atakiem na poetów: Broniewskiego, Słonimskiego i Tuwima). [przypis edytorski]

<sup>275</sup> komers a. komersz (z łac. *commercium*) — uroczyste spotkanie członków korporacji akademickiej, połączone z bankietem i tańcami. [przypis edytorski]

<sup>276</sup> dekiel — tu: czapka korporancka. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> Żylecja — żart. o Welecji, korporacji studenckiej powstałej w 1883 r. na Politechnice w Rydze, w wyniku rozłamu w bardziej konserwatywnej Arkonii; Welecja zrzeszała studentów pochodzenia polskiego wszystkich wyznań, wywodzących się z różnych warstw społecznych; od 1916 r. działała w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>278</sup> Pałkonii — żart. o Arkonii, korporacji studenckiej zał. w 1879 r. na Politechnice w Rydze, skupiającej męską młodzież akademicką narodowości polskiej, po I wojnie światowej przeniesionej do Warszawy, blisko związanej z obozem narodowym. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> bierkamrat (z niem.) — towarzysz od kufła; osoba, z którą razem pije się piwo. [przypis edytorski]

<sup>280</sup> Miłaszewski, Stanisław (1886–1944) — dramatopisarz, poeta, recenzent literacki; współpracownik pism nacjonalistycznych (m.in. „Myśli Narodowej”), kierownik działu literackiego narodowo-radykalnego tygodnika „Podbipięta” wyd. w Warszawie w l. 1936–1937 pod red. Jana Rembielińskiego; od 1937 r. prezes Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich, ultrakatolik, nie był księdzem. [przypis edytorski]

<sup>281</sup> Jentys, Wanda (1894–1944) — żona Stanisława Miłaszewskiego; powieściopisarka; jako recenzentka tomu wierszy dla dzieci Tuwima (*Życie ułatwione dla milusińskich*, „Kultura” 1939, nr 7) krytykowała przekaz utworów z pozycji antysemickich. [przypis edytorski]

<sup>282</sup> Stahl, Zdzisław (1901–1987) — publicysta, jeden z przywódców Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, następnie Obozu Zjednoczenia Narodowego, redaktor polityczny „Gazety Polskiej”, po wojnie na emigracji publicysta „Orla Białego”. [przypis edytorski]

<sup>283</sup> Młodorzaniec, Stanisław (1895–1959) — poeta i prozaik, futurysta, współtwórca grupy i współpracownik redagowanej przez Tadeusza Peipera „Zwrotnicy”, nast. „Kuriera Warszawskiego”, związany blisko ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”; w 1937 r. pod pseud. Jan Chmurek w „Gońcu Warszawskim” zamieścił recenzję pt. „Jadzia wdowa”, krotocwiła Ryszarda Ruskowskiego *spaprana szmoncesami Juliana Tuwima* (1937, nr 220), w której określa wodewilową przeróbkę komedii Ruskowskiego z 1896 r. pióra Tuwima, wystawioną w Teatrze Polskim w 1937 r. jako wydzielającą „smrodliwy odór”, używając utartego tropu dyskursu antysemickiego (również Miłaszewska piętnowała „moralny klimat” wierszy Tuwima, „który bije w nozdrza polskie znajomym już skądinąd śwędem”): stąd kalamburowe określenie „fetorysta Młodorzaniec”. Odpowiedź Tuwima m.in. na recenzję Młodorzanieca i inne napaści zamieściły „Wiadomości Literackie” w nr. 47 z 1937 r. [przypis edytorski]

*Item*<sup>284</sup> — postawię je osobno —  
 A B C<sup>285</sup> («DEF»<sup>286</sup> podobno,  
 Jak i tajniaki z «Merkuriusza»<sup>287</sup>);  
 Kiedy im, głupim, rosła dusza,  
 Że będzie getto (już jest getto),  
 Że będą mogli bić po mordzie  
 «Konstytucyjnie»; gdy *in petto*<sup>288</sup>  
 Marzyli o germańskiej hordzie,  
 Wiernie oddani duszą całą  
 Tym samym w końcu ideałom,  
 Bliźniaczym draństwom i ohydzie;  
 Kiedy w żurnalii<sup>289</sup> robaczywej  
 Nic, tylko wrzało i migąło:  
 Żyd, Żyda, Żydom, Żydów, Żydzie,  
 Żydy parchate czy parszywe.  
 Żyd jest największym naszym wrogiem,  
 Żyd z nożem czyha przed twym progiem,  
 Przez Żyda głód, przez Żyda nędza.  
 Żyd okradł, Żyd znieważył księdza.  
 Białego orła Żyd podeptał,  
 Żyd z niemowlęcia krew wychleptał.  
 Żyd otruł, zgwałcił, zdradził, wydał.  
 Zbezczęścił Żyd, splugawił, splamił,  
 I znowu: Żyd, Żydowi, Żyda,  
 Żydom, o Żydach i Żydami;  
 Gdy zaprawiony w drobnym kancie  
 Byle kto w łydki mi się wgrzyzał —  
 — Gdzie *wtedy* byłeś, mój aliancie?  
 Gdzie pies ci *wtedy* mordę lizał?  
 «A sio!», jak mówią. «A ze szkody!»  
 ...Bo ja pamiętam Grzmot Majowy  
 I ogień wiary mojej młodej,  
 Że się w tej Polsce ucieleśni  
 Sen z czarodziejskiej opowieści,  
 Jeśli się ziścił sen wiekowy...  
 Ale się prześnił... prędko prześnił.  
 «A sio!» powtarzam. «A ze szkody!»  
 Nie ma «aliansu»... «*NIE MA ZGODY,*  
*MOPANKU*»<sup>290</sup>.

Taki koniec pieśni.

Antysemityzm

Nadzieja, Sen, Marzenie,  
 Wolność, Wiosna, Polska,  
 Historia

<sup>284</sup>*item* (łac.) — także, podobnie, tak samo. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>„ABC” — dziennik związany z ruchem narodowym (najpierw z endecją, od 1935 r. z ONR-ABC, drugim obok Falangi odłamem ONR, kierowanym przez Henryka Rossmana i wydającym dziennik), wydawany w Warszawie w latach 1926–1939, sponsorowany przez faszystowski rząd włoski. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>*DEF* — żart słowny: kolejne po ABC litery, tworzące skrót od nazwy oddziału tajnej policji zajmującej się zwalczaniem opozycji: „defensywa”. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>„Merkuriusz”, właśc. „Merkuriusz Polski Ordynaryjny” — tygodnik prorządowy, pravicowo-nacjonalistyczny, wyd. w Warszawie w l. 1933–1939 pod red. Juliana Babińskiego i Władysława Zambrzyckiego; do twórców związanych z pismem należeli m.in. Alfred Łaszowski i Jerzy Braun. [przypis edytorski]

<sup>288</sup>*in petto* (wł.) — w duszy, w sercu, po cichu (dosł. w piersi). [przypis edytorski]

<sup>289</sup>*żurnalia* (z fr. *journal*) — dziennikarstwo. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>*Nie ma zgody, Mopanku* — wypowiedziane do Hrabiego podczas opowieści o dziejach konfliktu między rodami słowa Gerwazego z ks. II *Pana Tadeusza* (w. 256) Adama Mickiewicza: „Nie masz zgody, Mopanku, pomiędzy Soplicą / I krwią Horeszków!”. [przypis edytorski]

# CZĘŚĆ DRUGA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

I  
Poezjo! jakie twoje imię?  
Tworząca? Cóż ty tworzysz? Siebie.  
Krzesiwem jesteś — ogniem — dymem —  
Żniwem się złocisz w samym siewie.  
Sypiesz się w ciemność gwiazdospadem,  
Więc biegnę w noc na gwiazdobranie.  
Nie ma ich. Tylko mi zostanie  
Świetlisty w oczach ślad — spadanie:  
Ty gwiazdą jesteś i jej śladem.  
O, czaro, która sama przez się  
Już winem jest i upojeniem,  
I pieśnią pijaną jednocześnie,  
A potem samą sobą we śnie,  
A potem — o tym śnie wspomnieniem,  
Podnoszę cię, kielichu tajny,  
Ogniu, gwiazd siewie urodzajny,  
Ty, któregoś cel jest i przyczyna,  
Ty, pierwszość oraz ostateczność!  
I winem pijąc zdrowie wina,  
Tobą wysławiam twoją wieczność.

Poezjo! to na jubileusz  
Ten toast. Mija lat trzydzieści,  
Jak mi przyniosłaś pierwsze wieści  
W tę noc promienną — dziś we mgle już.  
I odtąd, Adam i Orfeusz,  
W raju czy w piekle — w twojej mocy —  
Wyżyny zwiedzam i przepaście...  
Dziesięć tysięcy dni i nocy  
Lub, bądźmy ściśli: jedenaście.  
Bo komuż tysięcy podaruję?  
Godziny jednej nie ustąpię,  
Chwila — i chwili też poskąpię:  
Tak w ciebie wierzę, gdy całuję,  
Tak słodko męczę się, gdy wąpię.

Było to gdzieś na przesileniu  
Zimy i wiosny nierychliwej,  
W porze zamyśleń, rozleniwień  
(Leniuch był ze mnie, straszny leniuch);  
Było to w pierwsze dni smętnienia,  
Za miłosnego bezkrólewia,  
W czas ewangelii, czas Chopina  
I — KONIA, co na dachu rdzewiał.  
Tak. Z okna widać było konia  
Metalowego. Stał bez jeźdźca  
I dawno nęcił mnie, wałkoniał,  
By wskoczyć — i galopem z miejsca.  
A był to także czas zapatrzeń  
W dym, szarość, nudę, czad ponury

Poezja, Twórczość, Światło,  
Gwiazda, Ogień, Wino,  
Nieśmiertelność

Koń

I w gwiazdy, słabsze wciąż i rzadsze...  
Więc się zbuntujmy i ożyjmy,  
Rumaku weterynaryjny<sup>291</sup>,  
I wlećmy nad ten Kominogród  
W pełen astralnych zwierząt ogród,  
W świętego Jana sny prorocze!  
Do pierwszej dowiedz mnie mgławicy,  
A kiedy się na zodiak wtoczę,  
Tam cię już puszcę, tam przeskoczę  
Na grzbiet Gwiazdzistej Niedźwiedzicy.  
Lecz stał jak wryty. Zziąbł i przemókł.  
Dym gryzł go w oczy, żarła rdza,  
A nie odwrócił nawet łba,  
Nawet nie zarżał. Trudno. Nie mógł.

Rzucony na posępne tło,  
Szarości dżdżystej, dni bez słońca  
(O, gęsta mgło! o, ćmiąca mgło!  
O, dymna mgło! o, mgło bez końca!),  
Czekał mój Pegaz bez zajęcia  
Na cud, na dziw, na czar odkłęcia,  
Na właśnie *TE*: znajdując Słowo.  
Na właśnie *TO*: czyniące Słowo.

Mgła

I przyszła *TA*, i przyszło *TO*  
(O, modra mgło, złotawa mgło,  
Mgło opalowa, mgło od słońca,  
Ta od polany parująca,  
Gdy się po deszczu lasem szło  
I dygotały rozelśnione  
Liście zarośli, przystrojone  
W kropliste diamentowe szkło...).  
Kto dał ci adres, dobra mgło,  
Z której się Ona wyłoniła?

Między przymrozkiem a przedwiośniem,  
Między północą a półswitem,  
W czas niedomowień i niedośnień,  
Mglistą złożyła mi wizytę,  
Bezdzwięczne wymówiła imię  
I słowa, które szczęście znaczą,  
A równą szczęściu są rozpaczą...  
Za szybą, w księżycowym dymie,  
Koń obudzony skrzydleć zaczął.

Słowo

\*

«Do Prześwietnego Magistratu  
Miasta Bagdadu, czyli Łodzi  
(Niegdyś, przejściowo, Litzmannstadtu,  
W pień wyrżniętego, jeśli chodzi  
O Niemców). Niżej podpisany  
Tamtejszy uczeń, pętań, mikrus,  
Znany obibok i drapichrust,

<sup>291</sup>*Rumaku weterynaryjny* — koń z blachy, którego w tym fragmencie autor wspomina jako element krajo-  
brazu dzieciństwa, zdobił dach kliniki weterynaryjnej w Łodzi. [przypis edytorski]

Zawalidroga i łachmytek,  
Ma zaszczyt prosić, żeby ona  
Cudowną szkapę uskrzydloną  
Uznało Miasto za zabytek.  
Niech zawsze ma swój obrok gwiezdny,  
Kastalską<sup>292</sup> wodę z rzeki Łódki,  
A jeszcze lepiej wiadro wódki;  
Niechaj ogląda ją przyjezdny,  
Kiedy do Łodzi się wybierze  
(Trzy gwiazdki z nieba w baedekerze).  
A na stajennych dla konika  
Proszę przeznaczyć honorowo  
Gryzmołów od »Orędownika«<sup>293</sup>  
I miejską frakcję narodową».

Koń

\*

Poezjo! lampo czarnoksięska  
I lampo laboratoryjna!  
Misterna wraz i misteryjna  
Jak ceremoniał nabożeństwa.  
O, matematyko anarchii,  
Nieubłagana w rozrachunku,  
Chemiczko w masce kabalarki.  
Trzeźwa szynkarko pijanych trunków!  
Znam cię: półnaga, sprośna, bujna,  
Pod niebo skoczną bijesz nogą,  
Gdy własny cię upoi haszysz —  
Lecz przedtem, farmaceutko czujna,  
W białym fartuchu, z miną srogą,  
Każdą dziesiątą uncji zważysz.  
Wiem: w planetarnym lunaparku  
Jak piłką rzucasz wiecznościami,  
Lecz najpierw sprawdzisz każdy kamyk,  
Każde kółeczko w swym zegarku.  
Tak dwujedyny, Faust z Einsteinem,  
Widzenie do próbki bierze,  
Pod światło patrzy w guśla tajne,  
A liczby stawia na papierze.  
Tak mgiełki srebrne i błękitne,  
Tak nawałnice snów i buntu  
Mierz cyrklem, wagą, logarytmem  
I dyscypliną kontrapunktu.

Poezja

\*

Ja w szkole — koń w ogrodzie szkolnym  
Wiosenną ziemię nóżką grzebie,  
Ja wódkę piję — koń swawolny  
Harcuje, robiąc dziury w niebie,  
Ja w poetyckich dymów kłębach,  
A wrący koń pode mną dęba,

Koń

<sup>292</sup>*kastalska woda* — woda ze źródła Kastalia u stóp Parnasu, siedziby Muz w mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>„Orędownik” — dziennik Narodowej Demokracji (najważniejszy obok „Gazety Warszawskiej”), wyd. 1871–1939 w Poznaniu, ale mający też oddział łódzki. [przypis edytorski]

Ja do dorożki, koń trabantem<sup>294</sup>,  
Ja do łaciny, koń się śmieje,  
A wkrótce został Rosynantem<sup>295</sup>  
I zarzął widząc Dulcyneję<sup>296</sup>.  
Mój druh skrzydlaty i grzywiasty  
Gorącą wtedy miał naturę,  
Aż w tysiąc dziewięćset czternastym  
Wspaniałym skokiem wziął maturę,  
Stąd gadka między łódzkim ludem:  
«Koń raczy wiedzieć, jakim cudem».

Onże, mój rumak bohaterski,  
Gdy sobie z wiadra zdrowo łyknął,  
Raz mnie w warszawskim szynku spiknął  
Z owym cyganem szwoleżerskim<sup>297</sup>,  
A gdy bywaliśmy pod gazem  
(To znaczy zawsze) — koń promieniał,  
Mieliśmy bowiem stworzyć razem  
Pierwszy Pegazów Pułk — imienia  
Pięknej Legendy... Mówię o tej  
Błękitnej, Siwej, nie o Złotej.  
Lecz co za pech! Nieszczęście chciało,  
Że się dowódcy pomieszało  
I pokielbasił wszystko razem:  
Obie legendy, gaz z pegazem,  
Konia z rumakiem, rum z koniakiem,  
Italską figę z polskim makiem,  
Babińską karczmę z Rzymem, Krymem,  
A wreszcie i Warszawę z Rzymem...

Jeszcześmy (wracam do bachmata)  
Zdążyli skoczyć nad Pilicę,  
Pijani złotą pieśnią świata,  
Miłością, słońcem i księżycem,  
Jeszcze zwiedziliśmy Rzeczycę,  
Liciążnę, Rawę, Żądłowice,  
Studziannę i Królową Wolę  
(Z tej wsi na przelaj idąc polem  
Spotkaliśmy pana Ignaca,  
Właśnie z cmentarza z wnuczką wracał);  
Jeszcześmy pędem na Toboso<sup>298</sup>  
Zrobili romantyczny nalot  
Dwa serca w jeden łącząc galop —  
A tam już popłoch... Tam już grozą  
Niebo ciemnieje tego dnia,  
Wicher spęczniałe chmury gna,  
Drży serce jeźdźca i rumaka.  
Legendo! —

A na murze plakat:

ГЕРМАНИЕЙ НАМЪ ОБЪЯВЛЕНА ВОЙНА<sup>299</sup>!

<sup>294</sup>*trabant* — satelita planety; w średniowieczu: żołnierz należący do straży przybocznej monarchy a. dostojnika. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*Rosynant* — koń Don Kichota. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>*Dulcynea* — ukochana Don Kichota. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*cygan szwoleżerski* — o Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim. [przypis edytorski]

<sup>298</sup>*Toboso* — miasto, z którego pochodzić miała Dulcynea, ukochana Don Kichota. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>*Германией намъ объявлена война* (ros.) — Niemcy wypowiedziały nam wojnę. [przypis edytorski]



## II

Dwanaście dni, dwanaście nocy  
 Artyleryjski ogień walił,  
 Rzucając miastem z rąk do rąk;  
 To mieli Niemców, to Moskali,  
 Kryli się w lesie, w kartoflisku,  
 Na pamięć znali jęk pocisków  
 Przelatujących nad głowami,  
 Padali plackiem i modlitwą  
 W gwizdzące niebo wszeptywali,  
 Aż trzynastego dnia nad ranem  
 Głuchy zza rzeki łoskot zamilkł  
 I rozwłózione nad zgliszczami  
 Dymy kurzyły się rumiane,  
 W których to trzaśnie, to zaskwierczy,  
 To belka zsunie się zwęglona,  
 A jeśli wiatr silniejszy wionął,  
 Widać płomyków bieganinę:  
 Pęgiem przyziemne żmijki płoną  
 I podgryzają wierny komin,  
 Co do ostatka domu broni  
 I kościotrupem nagim sterczy...  
 Ukośnie tnąc jesienną pustkę,  
 Deszczyk szatkuje swą kapustkę  
 I szarą siatką dal zasnuwa.  
 Lecz spójrz: ze słoty się wykluwa  
 Tłumek schylonych zmokłych człeczków  
 I sadi z lasu ku miasteczku:  
 Od leśnych widm, skaczących w błocie,  
 Roi się pole; zbiegów krocie,  
 Skulone, chyłkiem biegną w strachu,  
 Czy znajdą dom? czy są bez dachu?  
 Wpadli na rynek. Już na płocie  
 Przykleją Niemiec *Bekanntmachung*<sup>300</sup>.  
 Huzarzy w studni konie poją,  
 Wpatrzona dzieci kołem stoją.

Ogień

Deszcz, Jesień

Żołnierz, Koń

Sami jak z kopcium i popiołu,  
 Więc swoi zgliszczom, nie intruzy,  
 Ludzie gramolą się na gruzy  
 I, potykając, ostępując się,  
 W duszącym śwądzie i kurzawie,  
 Co krok z rumowisk wzbijającej się,  
 Omackiem błędzą wśród zamętu,  
 Ratuja szczątki nędznych sprzętów,  
 Zawodzą w jednostajnej wrzawie.  
 Ten wydarł krzesło wyplatane,  
 Ów deski dębowego łóżka,  
 Ten tłący stolik o trzech nóżkach,  
 Inny okienną ramę taszczy,  
 Ten drzwi od szafy swej lustrzanej.  
 Gdzie rynek huśta się pijany,  
 Jakby go nosił szal hulaszczy,  
 Na kupę wałą garnki, stołki,  
 Miednice, lampy i tobołki,

Ruiny, Wojna, Bezdromność

<sup>300</sup>*Bekanntmachung* (niem.) — obwieszczenie. [przypis edytorski]

Wiaderka pełne szklanek, spodków,  
Lanszafty, fotografie przodków,  
Fuksje w doniczkach, pelargonie —  
Wszystko na rynek. A pośrodku  
Pluszowa otomana płonie  
I kłaki włosia gorejące,  
Jak przerażone złote ptaki,  
Wiatr w górę niesie i nawiewa  
Na obnażone, osmalone  
Dwa bratnie przed sklepikiem drzewa.  
Są one jak dwaj obłąkani  
Zastygli w historycznej pozie  
Pokory i megalomanii;  
Przed chwilą jeszcze rozmiotani  
I wtem zdrętwieli w martwej grozie:  
Kaftany w strzępach, oczy w słup,  
Szyja i usta wykrzywione,  
Ramiona sztywne, palce — szpony:  
Konwulsjonista poskromiony.  
Pionowo postawiony trup.

Drzewo, Wojna

Już z dala, przez tę bramę śmierci,  
Ignacy widział, co się święci...  
«Nic... Dobrze...» — szeptał do Anielci,  
Na ręku niosąc śpiące dziecko...  
«Spokój, pani Tekluniu, spokój,  
Nie płakać» — mitygował Bielską,  
A czując, że w nim trwoga rośnie,  
«Spo-kój!» — powtarzał coraz głośniej  
I w górę, w górę — aż do krzyku  
Na zgłiszczach «groty» i sklepiku.  
O, jakim się zaniósła płaczem,  
Od tego krzyku obudzona!  
O, jak wyrwała mu się z ramion  
I w gruzy, w dym — i znów w ramiona:  
«Dziadziu! — szlochała — Babciu! Mamo!»  
(Do pani Bielskiej tak), a ona  
Z popiołu jakimś pogrzebaczem  
Puszkę landrynek wyciągała:  
Maż lepko-gęsta z puszek ciekła...  
Pochlipywała cichym płaczem  
Nad tym syropem pani Tekla.

Strach

Tutaj, żer dając ludzkim kpinkom,  
Uwaga na ten temat drobna:  
Landrynka lubi być landrynką,  
Landrynka jest to rzecz *OSOBNĄ*;  
Landrynki prawem jest normalna  
Odrębność indywidualna;  
Gdy się w nią ktoś ustami wessie,  
Chce mieć walory sama przez się;  
Schrupana pragnie być, schrupana!  
Ona nie syrop, proszę pana!

Jedzenie

W pokoju pana Dziewierskiego  
Sufitem było szczere niebo,  
W wyrwie podłogi — deszcz kałużą...

I burtą na bok przechylony,  
 Przegrzmiął obłąkany burzą,  
 Korsarski statek krążył po niej,  
 Jakby go ciągnął kto magnesem...  
 Sprawdziło się przysłowie stare,  
 Że «*vivere non est necesse,  
 Sed est necesse navigare*»<sup>301</sup>.  
 Żeglujcie tedy, przyjaciele:  
 Okrętem, gdy wam okręt przypadł,  
 A jeśli nie — jest barka, krypa,  
 Jest korab, galar, czółno, koga<sup>302</sup>,  
 Bat<sup>303</sup>, nawa<sup>304</sup>, szkuta<sup>305</sup>, łódź, komiega<sup>306</sup>,  
 Prom albo tratwa — co kto woli...  
 Wsiadać i jazda! Lecz ostrzegam:  
 Nie trzecią klasą na «Angoli»<sup>307</sup>.  
 Tam pcheł jak gwiazd, a gwiazd nad głową  
*Myrias myriadum*<sup>308</sup> w noc lipcową,  
 Tam szefem kuchni jest Belzebub,  
 Tam na pokładzie straszy... Przebóg!  
 To ja, ten upiór w białej płachcie.  
 Noc w noc, a było ich piętnaście.  
 Tłukłem się chwiejnie po okręcie.  
 Nurzany w gwiazd i fal odměcie...  
 Pięć własna była mi poduszką,  
 A kołdrą futro Niedźwiedzicy,  
 I piłem mleko Niedźwiedzicy  
 Lub whisky z Leszkiem<sup>309</sup> i Sanguszką<sup>310</sup>.  
 Kipiała rozchełb ołowiana,  
 Stadniną srebrną tratowana,  
 I chlupot barw pod kopytami  
 Bryzgał na zieleń wysp — kwiatami.  
 A zwinni chłopcy z kwietnej wyspy

<sup>301</sup>*vivere non est necesse, sed est necesse navigare* (łac.) — życie nie jest rzeczą konieczną, ale żeglowanie jest konieczne (sentencja wyjęta z pism Plutarcha, który przytoczył ją jako słowa Pompejusza, właśc. *navigare necesse est, vivere non est necesse*). [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*koga* (starop.) — statek; także: typ żaglowca europejskiego używanego od XIII w. do pocz. XVI w. przez miasta hanzeatyckie do celów handlowych, ale dostosowanego do użytku wojennego. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>*bat* (daw., z fr. *bateau*) — duża łódź drewniana o płaskim dnie, służąca do prac pomocniczych we flocie. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>*nawa* (starop.) — statek. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>*szkuta* — płaskodenny statek używany do transportu śródlądowego ciężkich ładunków. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>*komiega* a. *komięga* — flisacki statek bez masztu, obsługiwany za pomocą wiosel, używany od XVI do XIX w., dostosowany do żeglugi po płytkich wodach. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>*Angola* — nazwa statku, na którym Tuwim z żoną Stefanią, po kilkumiesięcznym internowaniu w Portugalii (przebywali w obozie w Villar Formoso, następnie w Porto i Lizbonie), dokąd emigrowali po upadku Francji, dotarli do Brazylii. Wraz z nimi płynął inny skamandryta, Jan Lechoń. Statek „Angola” wyruszył z Lizbony 21 lipca 1940 r., do Rio de Janeiro przybił z podróżującymi trzecią klasą polskimi uchodźcami 4 sierpnia, po drodze zatrzymując się na Maderze i Cabe Verde. [przypis edytorski]

<sup>308</sup>*myrias myriadum* (łac., z gr.) — miriada miriad; mnóstwo, bez liku. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>*Lechoń, Jan*, właśc. *Leszek Józef Serafinowicz* (1899–1956) — poeta, prozaik, krytyk literacki i teatralny, współtwórca grupy poetyckiej Skamander (powst. ok. 1916 r.), współredagował czasopismo „Pro Arte et Studio” (1916–1919), był współzałożycielem kawiarni „Pod Picadorem” (1918–1919) i kabaretu literackiego Pikador; redaktor pisma satyrycznego „Cyrulik Warszawski”, publicysta „Wiadomości Literackich”; w l. 1930–1939 attaché kulturalny ambasady polskiej w Paryżu; po upadku Francji wyemigrował do Brazylii, a nast. do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował dla radia i kilku periodyków polonijnych oraz stał się współzałożycielem Polskiego Instytutu Nauk i Sztuk w USA; zginął śmiercią samobójczą, skacząc z okna hotelu Hudson w Nowym Jorku. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>*Sanguszko, Roman* (1901–1986) — ziemianin z tytułem książęcym, hodowca koni arabskich w Gumnickach k. Tarnowa; ponieważ matka nie akceptowała jego małżeństwa z Wandą z Turzańskich Krynicką, rozwódka, mieszkając stale we Francji, pod Paryżem; jego pierwsza żona zmarła w 1937 r., osierocając dwumiesięcznego synka, Piotra; swoją drugą żonę, Germaine Burhard Sanguszko poznał na statku, którym emigrował do Brazylii; zamieszkali w Sao Paulo. [przypis edytorski]

Małpio skakali w nurt barwisty,  
 Gdy się rzuciło im eskuda<sup>311</sup>,  
 I wyfruwali z fali lśniącej  
 Z pieniążkiem w zębach — a tak chybko  
 Jak mgliste rybki fruujące  
 (Bryzg piany mknie za taką rybką).  
 A inna wyspa — czarnoluda,  
 Tam się dziewczyny biją w uda,  
 Śpiewając: Wamba negro mbamba  
 Somba ubumba ay aé!  
 Ay tamba tamba tamba tamba  
 Yamba mulata yambambé<sup>312</sup>!  
 A potem woda — nuda — woda —  
 Nudą i wodą płyną dnie...  
 Ay, whisky whisky whisky-soda,  
 Yamba, «Angola», yambambé!  
 ...Nagle w sferycznym nocy szkle  
 Cyrkowy cud, nowiny, zmiany:  
 Na głowie stanął zwierz gwiazdziany,  
 Ciemniem na księżycu łbie...  
 Ktoś z nas na pewno jest pijany...  
 Leżę na wznak, rozkołysany...  
 Ay, tamba? yamba? yambambé?  
 Trudno atoli stać na głowie  
 Takiej niezgrabie przysłowiowej  
 Pośród zawrotu planet, komet,  
 Sławnych Kasjopej i Andromed,  
 I tak wysoko. Bo na oko  
 Była nade mną o kilometr...  
 Więc już nazajutrz (yamba, kniaziu!  
 Yamba, Leszuniu, yambambé!)  
 Spadła i wpadła... w whisky, kniaziu?  
 W niebo, Leszuniu? Kto ją wie...

Podróż, Gwiazda, Niebo,  
 Pijaństwo

<sup>311</sup> *eskud*, właśc. *escudo* — waluta portugalska w l. 1911–2002; escudo dzieliło się na 100 centavos. [przypis edytorski]

<sup>312</sup> *Wamba negro mbamba (...)* *Yamba mulata yambambé* — naśladownictwo fonetyczne fraz z wiersza *Canto Negro* Nicolása Guilléna (1902–1989), poety kubańskiego (o pochodzeniu Afrokubańskim), z tomu *Sóngoro Cosongo* (wyd. 1931) zawierającego również teksty wykorzystujące onomatopetje, spółbrzmienia i paralelizmy, bazujące na gatunku muzyczno tanecznym *son cubano*:

¡Yambambó, yambambé!  
 Repica el congo solongo,  
 repica el negro bien negro;  
 congo solongo del Songo  
 baila yambó sobre un pie.

Mamatomba,  
 serembe cuserembá.

El negro canta y se ajuma,  
 el negro se ajuma y canta,  
 el negro canta y se va.  
 Acuememe serembó,  
 aé  
 yambó,  
 aé.

Tamba, tamba, tamba, tamba,  
 tamba del negro que tumba;  
 tumba del negro, caramba,  
 caramba, que el negro tumba:  
 ¡yamba, yambó, yambambé! [przypis edytorski]

Bo już ocean jest nad nami,  
 A gwiezdna noc — pod statkiem wre,  
 I płynie na dół kominami  
 Nasza «Angola» yambambé!  
 Trzymaj się, Leszku, mocno trzymaj,  
 Bremzuj<sup>313</sup>, kniaziuniu! Nadszedł czas.  
 Tu glob najbardziej brzuch wydyma<sup>314</sup>,  
 Tu go ten słynny ściąga pas.  
 I gdyśmy, jak ze skoczni śliskiej,  
 Zjechali w dno Astralnej Miski —  
 — Krzyż Południowy pięciobłyskiem  
 Na obalonym niebie stał,  
*Viva Cruzeiro*<sup>315</sup>! *Viva Whisky!*  
*Viva Bandeira Nacional*<sup>316</sup>!  
 A jeszcze przedtem (na wyjezdnym  
 Z północnych niebios, mórz i ziem)  
 Klepsydrę czasu z piaskiem gwiezdnym  
 Przekręcił sen do góry dnem.  
 Krążyła statkiem zamieć złota.  
 Odwrotne wiry morskich trąb,  
 I wicher lat jak liśćmi miotał  
 Drzeworytami starych ksiąg.  
 I oto płynie w ślad «Angoli»  
 Armady mojej tren korsarski,  
 A ja na dziobie przy busoli —  
 Ja, ów admirał portugalski,  
 Pedro Alvarez Cabral<sup>317</sup>, z woli  
 Monarchy mego, Manuela  
 Ku Indiom sterujący sławnym,  
 Niczym ów Jazon starodawny,  
 Gdy się po złote wybrał runo...  
 Ale za aury niefortuną  
 Poniósł nas srogi wiatr przeciwny  
 Na ład Brazylu wielodziwny,  
 Co w słońcu mienił się i świetniał  
 Jak blask korony luzytańskiej<sup>318</sup>.  
 Dzień był dwudziesty drugi kwietnia  
 W tysiąc pięćsetnym roku Pańskim.  
 Miedzianoskóry, długowłosey,  
 W pstrych piórach powplatanych w kosy<sup>319</sup>,  
 Z gębami w przęgach barwnych szczeżuj,  
 Dziwolud nagi na wybrzeżu  
 Papuzio skrzeczy wniebogłosey.  
 W podrygach, trzęsąc oszczepami  
 Z nasadzonymi czerepami,  
 Wojennym następuje pląsem,

Dziki

<sup>313</sup>*bremzować* (gw., z niem. *bremsen*) — hamować. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>*Tu glob najbardziej brzuch wydyma* — zwyczajowo na statkach przekraczających równik świętuje się ten moment żywiołową zabawą. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>*viva cruzeiro* (port.) — niech żyje krzyż. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*viva bandeira nacional* (port.) — niech żyje sztandar narodowy. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>*Cabral, Pedro Alvares* (ok. 1467–ok. 1520) — żeglarz portugalski, dowódca sfinansowanej przez króla Manuela I (1469–1521) wyprawy 13 statków, które wyruszyły do Indii szlakiem Vasco da Gamy, jednakże płynąc ku Przylądkowi Dobrej Nadziei, zostały zniszczone wiatrem i 22 kwietnia 1500 r. dotarły do wybrzeży Brazylii; Cabral nazwał nowo odkryty przez Europejczyków łód Terra de Vera Cruz (Ziemia Prawdziwego Krzyża) i uczynił go kolonią Portugalii. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>*luzytański* — portugalski; od nazwy staroż. prowincji rzymskiej na tych terenach: Luzytania. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>*kosa* (daw., gw.) — warkocz. [przypis edytorski]

A łuków brzęk i chrzęst bransolet,  
 I naszyjników kły bawole  
 Grzechocą śmiercią z każdym wstrząsem.  
 To się ku ziemi w pałąk zegną,  
 Czają się, pełzną na czworakach,  
 To trysną z trawy i pobiegną,  
 Za rzutem dzidy migną w krzakach,  
 Z wrzaskiem wyskoczą i znów legną  
 Węsząc zwierzęcych skoków ślady...  
 Zwabiony wrzawą niepowszednią,  
 Wyszedł z kryjówek swych na zwiady  
 Zastęp stworzenia wieloraki:  
 Na dziwoskały — dziwogady,  
 Na dziwodrzewa — dziwoptaki.  
 I wtem okropna rzecz się stała...  
 Niech mnie monarcha mój rozstrzela!  
 Manuel stracił admirała,  
 Admirał zdradził Manuela!  
 Bo nie przystoi w takiej chwili  
 Groźnemu konkwistadorowi,  
 Żeby rozrzewnił się, rozmiłił  
 I zachwyconym wzrokiem krowim  
 W żywe wpatrywał się ryciny  
 Cudnej powieści z lat dziecinnych:  
*Młody wygnaniec*<sup>320</sup> (...do Brazylii).  
 Hańba takiemu *almirante*<sup>321</sup>  
 Niezwyciężonej Luzytanii,  
 Gdy woła: «Serwus, ukochani!  
 Bracia tubylcy, dzikie ludy,  
 Piękni Tamoje i Guarani,  
 Tupi, Tapuje, Botokudy!  
 Witaj, szlachetny Moxicambu  
 Znad rzeki Urucuricara,  
 Zwany Wątrobą Jaguara!  
 W hołdzie do twoich stóp się ścielę  
 I Portugalię składam w darze  
 Razem z monarchą Manuelem.  
 Hej, na kolana, Blade Twarze!  
 A ty, potęgo ludożerca,  
 Spełń najtajniejsze z moich marzeń:  
 Niech nad ogniskiem raz usmażę...»  
 ...Już wiesz:  
     «Po chwili w ogniu skwierczał  
     Udziec tapira smakowity,  
     I zapach smażonego tłuszczu  
     Podniecał wilcze apetyty  
     Naszyc znużonych podróżników...»  
 ...Dym nad ogniskiem... dym nad puszcza...  
 I w dymie zgiełk wojennych krzyków  
 Przechodzi w gwar wielojęzyczny:

<sup>320</sup>*Młody wygnaniec* — tytuł powieści dla młodzieży spolszczonej przez Julię Marię Zaleską (1831–1889) na podstawie oryg. niem. tekstu Richarda Rotha (1835–1915) i wydanej po raz pierwszy w Warszawie w 1889 r. z ilustracjami Stanisława Wolskiego, a następnie wielokrotnie wznawianej (pełny tytuł adaptacji brzmiał: *Młody wygnaniec. Przygody wśród puszczy i stepów amerykańskich*, oryg. wzoru: *Die Heimat in der Wüste. Erzählung aus den wildnissen des südwestens von Nordamerika*). [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*almirante* (port.) — admirał. [przypis edytorski]

To port w zatoce Guanabara<sup>322</sup>,  
Przede mną Murzyn atletyczny,  
Koloru kawy i cygara,  
Białkami błyska i zębami:  
«Taxi? Hotel?» i do hotelu  
Wzdłuż oceanu, pod palmami...  
A mój rym o czym? O Otellu.  
Dziewierski tylko oczy mrużył  
Od łez. Z popiołów teatrzyku  
Sterczała główka tekturowa:  
Murzyn  
Tknął palcem. Tak się nieboszczyka,  
Czując i lęk, i wstręt, dotyka,  
Wziął w garść popiołu i pochował.

.....

Apteka cudem ocalała,  
A miałby ogień używanie!  
Tam by pokazał, tam zadziałał,  
Gdyby te słoje, butle, banie  
Lwią łapą zaczął czule głaskać,  
Krwawym jęzorem mlaskać po nich...  
Niechby najmniejszy pękł flakonik,  
A wszystko by zaczęło trzaskać,  
Rozsadzać, pękać w kanonadzie  
Piorunujących karamboli.  
Niejeden by się tam wyzwolił  
Więzień w butelce lub w szufladzie,  
Pokazałby niejeden proszek,  
Jakim jest prochem-dynamitem,  
Jakie w nim siły są ukryte,  
Choć go sprzedają za trzy grosze.  
Wyrwałyby się w niebo swoje  
Z chemicznych ciał chemiczne dusze:  
Wy, utajonych barw geniusze,  
Wy, symbolicznych elfów roje!  
Niejeden by się tam rozwiązał  
Zawiły związek, splot, kompleksik:  
O, błyskawiczna analizo  
W drgawkach ogniowej epilepsji!  
O, ile zerwań, złączeń, strąceń  
W eksplodujących sekund trzasku!  
I wyzwolone ognia łaską  
Żywiły dymnym słupem — w słońce.  
— Pamiętaj, mała, co od teraz  
W aptece będziesz usługiwać,  
Butelki nosić, słoje dźwigać,  
Pamiętaj: pasja je rozpiera.  
Z dala od ognia! by czasami  
Jeniec płomieniem się nie zajął.  
Ostrożnie, mała, z żywiołami,  
Bo — wyzwolone — zabijają.

Rano odwiedził dwie mogiły:  
Córki i kwiatów. Córkę kryły

Ogień, Siła

Żywioty

<sup>322</sup>port w zatoce Guanabara — Rio de Janeiro. [przypis edytorski]

Pożółkłe, zmokłe liście klonu:  
 Świeży się zapach z nich ulatniał,  
 Jesiennie rześki, choć przegniły.  
 Druga mogiła była bratnia.  
 Gniły tam w lejach od granatów  
 Skoszone bataliony kwiatów  
 I trupy w rowie, który wił się  
 Wężyskiem wklęsłym po ogrodzie,  
 A drząc na chłodzie, moknąc w wodzie,  
 Do pobliskiego lasu zmykał...  
 I kupą cegieł, gontów, belek  
 Jeszcze się w wilgnym tlił popiele  
 Samotny domek ogrodnika...

Wracał do miasta twardym krokiem,  
 Raz — dwa — trzy — cztery.  
 Dumy głębokie, dumy wysokie  
 Niosły go naprzód rwącym potokiem,  
 Wiatr — dwa — trzy — cztery.  
 Kładła się zwiędła trawa-bylica  
 W polu szerokim,  
 Tęsknie szumiała rzeka-Pilica  
 Rokiem-Wyrokiem.  
 Wiatr pogwizdywał ostro i cienko,  
 W uszach dzwoniło starą piosenką:  
 «Ach, moja droga, ach, moja miła,  
 Cóżes ty z sercem moim zrobiła?»  
 Raz — dwa — a resztę wiatr  
 Porwał i poniósł w daleki świat...

### III

Przed Grand Hotelem w mieście Łodzi  
 Z trzaskiem parademarsz<sup>323</sup> odchodzi.  
 Brodaty landszturm<sup>324</sup>, w lewo łby,  
 A karną linią za feldfeblem<sup>325</sup>  
 Wyrzuca sztywno i uparcie  
 Podkute stopy. Trzeszczy werblem  
 Grzmot pruskich bębnow. A na warcie,  
 Wpatrzony w marsz jak wierne psy,  
 Giętkie lejtnanty<sup>326</sup>, adiutanty:  
 Czerwony kołnierz, monokl, trzcinka,  
 Cienka jak ostry gwizd piszczałek:  
 «Za Ren, za Ren, niemiecki Ren»<sup>327</sup>,  
 I gość dostojny — feldmarszałek<sup>328</sup>,  
 Szkarlatno-siwy Mackensen<sup>329</sup>.

<sup>323</sup>parademarsz (z niem.) — parada wojskowa. [przypis edytorski]

<sup>324</sup>landszturm (z niem. *landsturm*) — pospolite ruszenie, żołnierze rezerwy. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>feldfebel (z niem. *Feldweibel*) — sierżant. [przypis edytorski]

<sup>326</sup>lejtant (z fr. *lieu tenant*: utrzymujący pozycję) — porucznik; w wojsku niem. podporucznik. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>*Za Ren, za Ren, niemiecki Ren* (niem. *Zum Rhein, zum Rhein, zum deutschen Rhein*) — jeden z początkowych wersów piosenki (słowa Max Schneckenburger 1840, muzyka Karl Wilhelm 1854) *Die Wacht am Rhein* („Straż na Renie”), która zyskała popularność w związku z narastającym konfliktem między Francją a Prusami, który kulminował w wojnie prusko-francuskiej (1870–1871); był to jeden z nieoficjalnych hymnów Drugiej Rzeszy Niemieckiej; podczas I wojny światowej i w międzywojniu ze względu na okoliczności i kontekst wykonywania utworu piosenka zyskała tym mocniejszy wydźwięk silnie nacjonalistyczny. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>feldmarszałek (z niem. *Feldmarschall*) — marszałek polny, najwyższy stopień wojskowy. [przypis edytorski]

<sup>329</sup>*Mackensen, August von* (1849–1945) — feldmarszałek niem., dowódca wojsk niemieckich i austro-węgierskich podczas I wojny światowej, nominację ze stopnia generała na feldmarszałka otrzymał za przelamanie



A pośród tłumu gapiów łodzian  
 Miota się gniewnie chudy młodzian.  
 Kapelusz na nos, kołnierz sztorcem,  
 Wściekłością trzepie jak proporcem,  
 Oczami krzyczy *Marsyliankę*<sup>330</sup>  
 I ostrzem wbija w pruski szyk  
 Nienawiść młodą, mściwy krzyk:  
 Za Łódź, za wolność, za kochankę,  
 Z którą umówił się na randkę  
 W cukierni naprzeciwno. Toć  
 Nie puści szucman<sup>331</sup>, rudy pałkarz,  
 W obliczu sztabu, feldmarszałka  
 I krajskomendy<sup>332</sup> miasta «Łodz».  
 Nie wiedzą, jaka to męczarnia,  
 Nie słyszy Foch<sup>333</sup>, nie wierzy Bóg!  
 I wciąż, i wciąż cesarska armia  
 Paradą rąbie łódzki bruk,  
 I wciąż rozdyma przez puszczalki  
 Sekundy w wieki jak balony,  
 Butami bębnów bataliony  
 Druzgocą serce na kawałki.  
 Narody! Zaraz koniec! Stąd,  
 Z armaty w gardle, cios ugodzi  
 I pęknie front, ostatni front  
 Przed Grand Hotelem w mieście Łodzi.  
 Zachód od lewej, wschód od prawej  
 W boki sprężyny wparły dwie —  
 Rwij! Wskocz z łuku! Oczy lwie  
 W powietrze wrył — i skacze, rwie,  
 Drze uroczysty marsz plugawy,  
 Między chorążym i doboszem  
 Prześliznął się zwycięskim Fochem  
 I w tłum po drugiej stronie — szast!  
 I wtedy jakby tysiąc miast  
 Runęło za nim. Jakby globus  
 Pękł wrzaskiem Niemca: «*Sie, Mikrobus!*  
*Kreuzsappermentrebelle Sie!*»<sup>334</sup>  
 ...Wpadł do cukierni. Śmiech i łzy.

Mgiełkami żłudy opływana  
 Jak sen o Wenus snem o fali.  
 Co chwila topniejąca w dali  
 I o brzeg życia rozbijana  
 W rozbryzgi piany i konwalii  
 (Konwalią bowiem upłynnioną

Miłość, Poeta, Kobieta,  
 Poezja

frontu rosyjskiego pod Gorlicami i zajęcie Galicji wraz ze Lwowem w 1915 r.; wcześniej, późną jesienią 1914 r. zajął na czele armii niem. Łódź. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>*Marsylianka* — francuska pieśń rewolucyjna (słowa i muzyka Claude Joseph Rouget de Lisle, 1792), jej pierwotny tytuł odwoływał się do historycznego wydarzenia wymarszu rewolucyjnej Armii Renu *Chant de marche de l'Armée du Rhin* („Marsz wojenny Armii Renu”), tytuł popularny zyskała jako śpiewana przez rewolucyjnych żołnierzy z Marsylii podczas szturm na pałac Tuileries; pieśń stała się hymnem Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w okresie Restauracji zakazana, od 1879 r. funkcjonuje jako hymn państwowy Republiki Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*szucman* (z niem. *Schutzmann*) — porządkowy; policjant. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*krajskomenda* (z niem.) — komenda okręgowa. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>*Foch, Ferdinand* (1851–1929) — marszałek Francji, od kwietnia 1918 r. naczelny dowódca sił sprzymierzonych. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>*Sie, Mikrobus! Kreuzsappermentrebelle Sie!* (niem.) — Panie smarkacz! Rebeliancie sakramencki ty! [przypis edytorski]

Kipiała białośnieżna piana),  
Jeszcze sekunda — a upiorna:  
Tak niemożliwa, nieprawdziwa,  
Wymykająca się, oporna  
Spragnionym oczom, trudna słowom  
— Siedziała święta i pozorna  
I jadła babkę śmietankową.  
«Pół czarnej, panie Madaliński!  
Dolna połowa...» Bez wrażenia.  
«Wiesz — mówię — taki zbir berliński...»  
I opowiadam. Ani cienia  
Uwagi. Mgławi się, odpływa  
W pienną ojczyznę swej urody  
I wraca sztormem konwaliowym,  
Wtedy o stolik marmurowy  
Druzgoce się kwiecista grzywa...  
List przed nią kładę. W liście skowyt  
Rozpaczy, uwielbienia, modlitw,  
Płonę w nim, krwawię się, wyżalam,  
Niebo rozdieram, gwiazdy kradnę —  
...Napływa czysta, chłodna fala  
I świat zalewa: «Bardzo ładne».

W tej to cukierni staromodnej,  
Do której i ocean wpełzał,  
Czuły się mity najswobodniej,  
Powiedzmy: jak u pana Dzeusa  
Za piecem. Nieraz się wałęsał  
Duch błędny w zadymionej sali...  
Zwłaszcza wieczorem, gdy kelnerzy  
Rachunki w kasie już zdawali,  
Gdy światła gasły, gdy ucichał  
Brzęk szklanek, ludzi i talerzy,  
Gdy salę już zamiatał Michał  
I na stolikach stawiał krzesła,  
A jeszcze wołał pan Bolesław:  
«Dwie herbat czarna raz!» — i rzucał  
Błaszane na stół kontramarki<sup>335</sup>,  
I tym wołaniem swym zakłócał  
Szept czuły zakochanej parki  
I mój samotny. Ja — do ściany.  
Samotnie byłem zakochany.  
W takie wieczory nieraz zawiął  
Po pustej sali gość z zaświetów,  
Marą się zjawiał i rozmawiał  
Pukaniem w chłodny marmur blatów,  
Jak na seansie... Ja po cichu  
Odstukiwałem na stoliku  
Sylaby przyszłych poematów.

Lecz w biały dzień? Przy pełnej sali?!  
I nawet papierosa pali?  
Sen? Jawa?

Blaskiem baśni trysnął,  
Srebrnym orzełkiem czapki błysnął

<sup>335</sup>kontramarka — numerok np. w szatni, zamówienia w restauracji itp. [przypis edytorski]

I siwą zamajaczył kurtkę,  
Sumiasty wąs, krzaczaste brwi miał,  
Przy szabli lewą rękę trzymał,  
Prawą zasalutował krótko  
I szedł przez salę, pochylony,  
Jakiś rogaty, nastroszony,  
A przecież rzeński i żołnierski...  
Tak zjawił się w cukierni łódzkiej  
Duch w niewątpliwym kształcie ludzkim,  
On właśnie — stary nasz Dziewierski.

Zdrętwieli ludzie. «Legionista!»  
I zaraz poszło szeptem, szmerem,  
Ten tego trąca, ten z kelnerem  
Półgłosem dyskutuje, tamten  
Klaruje tej, więc ta brylantem  
W talerzyk stuka: «Płacić! płacić!»  
Spode łba patrzy wielki przemysł:  
Pan prezes z panem fabrykantem  
Spurpurowieli — «Nie możemy  
Rosyjskich rynków przez nich tracić!»  
Gestykują adwokaci,  
Zdenerwowani kupczykowie  
Guziki sobie wrywają:  
«Nieprawda! Pan mi to nie powie!»  
Pruskiego Szwaba pyta łódzki:  
«*Wer ist das eigentlich Pilsudski?*»<sup>336</sup>  
Endecka<sup>337</sup> morda nienawistna  
Dyskretnie a wzgardliwie śwista,  
A pannie Krysi błyszczą oczy,  
Ledwo ze skóry nie wyskoczy:  
«Ach, legionista! legionista!»  
Tutaj wzruszenie, a tam trwoga,  
Ten patrzy z dumą, ów z nadzieją,  
A wszyscy niczym na raroga,  
A gdy się napatrzyli — wieją.  
«Ostrożnie, panie, nasi blisko,  
Jutro tu będą, głowę kładę,  
W Strykowie słyhać kanonadę,  
A my w cukierni z legionistą<sup>338</sup>».

<sup>336</sup>*Wer ist das eigentlich Pilsudski?* (niem.) — Właściwie kto to jest Pilsudski? [przypis edytorski]

<sup>337</sup>*endecki* — związany z Narodową Demokracją. Powstałe w 1896 r. Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne było ugrupowaniem programowo antysemitycznym, w okresie I wojny światowej prorosyjskim, utworzony przez jej zwolenników Legion Puławski walczył jako 739 Nowoaleksandryjska Drużyna w składzie wojsk rosyjskich na froncie wsch. w imię „zjednoczenia ziem polskich pod berłem carów”; od listopada 1914 r. opiekę nad oddziałem sprawował Komitet Narodowy Polski kierowany przez Romana Dmowskiego. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>*legionista* — tu: żołnierz Legionów Polskich, formacji wojskowej utworzonej 27 sierpnia 1914 r. z inicjatywy polskich stronnictw politycznych w Galicji, w I wojnie światowej walczącej jako oddziały armii austro-węgierskiej po stronie państw centralnych. W skład LP weszły oddziały polskich organizacji paramilitarnych, m.in. Związku Strzeleckiego, Polskich Drużyn Strzeleckich, Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W grudniu 1914 sformowano z oddziałów, które pod dowództwem Józefa Pilsudskiego miały już na swoim koncie pewne dokonania militarne utworzono I Brygadę Legionów Polskich, w maju 1915 r. II Brygadę Legionów Polskich tzw. Karpacką (pod dowództwem płk. Ferdynanda Küttnera, nast. płk. Józefa Hallera), i III Brygadę Legionów Polskich; 20 września 1916 utworzono z oddziałów legionowych Polski Korpus Posiłkowy, a 10 kwietnia 1917 Polską Siłę Zbrojną (*Polnische Wehrmacht*). W lipcu 1917 r. w wyniku sprowokowanego przez Pilsudskiego tzw. kryzysu przysięgowego (I i część III Brygady odmówiły złożenia przysięgi na wierność obcym monarchom) doszło do internowania legionistów (15 tys.) w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie oraz karnego wcielenia (3 tys.) żołnierzy posiadających obywatelstwo austr. do armii austro-węgierskiej i wysłania na front włoski. Reszta Polskiego Korpusu Posiłkowego (gł. rekrutująca się z II Brygady), złożony przysięgę, pod dowództwem austro-węgierskim kontynuowała walkę na wschodzie. Część, która odmówiła przysięgi, tworzyła



Ona Tatarka, to z Tatarem...  
 Kto z kim, nie moja rzecz, nie Francka,  
 Ani nie Julcia. — Komendancka<sup>342</sup>!  
 My się bijemy z ruskim carem.  
 Z Mosk...». Nie dokończył i sposepniał.  
 Po chwili, chociaż nie pytany,  
 Jak gdyby na pytanie odrzekł:  
 «A mała — owszem, wszystko dobrze.  
 Radość popatrzeć... Będzie piękna  
 Dziewczyna. Smukłe to jak brzoźka...»  
 I najniespodziewaniej w świecie.  
 «Bie-rio-zień-ka...»<sup>343</sup> pociągnął z ruska:  
 «Krasotka<sup>344</sup>... Biriuzà bieriozka»  
 Z ironią ciągnął pieszczotliwą...  
 «Jak Julcio sądzi — Hganowska,  
 Dobrze? Co? Czy Dziewierska lepiej?  
 Bo... tego... nuż się ktoś przyczepi?  
 Więc może by zawczasu lepiej?»  
 I nie czekając na odpowiedź,  
 Snuł dalej nieświadomą spowiedź:  
 «Śliczności, mówię, ta dziewczyna.  
 Nic z ojca, całkiem poszła w Zochę  
 I te usteczka już ma trochę —  
 (Pokazał) nawet coraz więcej...».  
 Pochrząkał, ręką machnął. «I, tam!  
 Bóg z nią. Nie będę przypominał.  
 Lecz jak już przyszło, to zapytam:  
 Grają tam jeszcze u Sellina<sup>345</sup>?  
 Już nie? A gdzie? Na Cegielnianej<sup>346</sup>...  
 To tam, gdzie »Klukas«<sup>347</sup>...» Zadumany,  
 Do myśli swoich mówił: «No i  
 Dym, popiół... Trudno. Niech się Julcio  
 W razie by czegoś nic nie boi:  
 Pokipi, potem się ustoi».  
 (I to do własnych mówił myśli.)  
 «Tak to jest... Może byśmy wyszli?»

Nasunął czapkę z miną diabłą  
 I szedł Piotrkowską, włócząc szablą,  
 On, żołnierz polski, żołnierz polski,  
 Mój pierwszy w życiu żołnierz polski.  
 Idziemy milcząc. A po drodze:

<sup>342</sup>*komendancki* — należący do komendanta; tak nazywano Józefa Piłsudskiego w międzywojniu. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>*bieriozienka* (z ros.) — brzoźka. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>*krasotka* (z ros.) — ślicznotka. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>*Sellina teatr* — Teatr Wielki w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej, ufundowany przez Fryderyka Sellina i uroczystie otwarty w 1901 r., posiadający trzykondygnacyjną widownię na 1250 osób, centralne ogrzewanie, oświetlenie elektryczne i wentylację, mimo sąsiedztwa usytuowanych w tym samym gmachu restauracji, sali balowej i pijalni wód mineralnych, z uwagi na niską frekwencję wkrótce upadł. Próby ratowania instytucji pojęte od sezonu 1905/1906 pod dyktando Icchaka Zandberga (odnajmowano scenę m.in. na występy teatru japońskiego czy słynnej tancerki Isadory Duncan) pozwoliły utrzymać scenę do końca wojny; w 1912 r. gmach został sprzedany na licytacji, w czasie wojny służył jako niem. lazaret wojskowy, w 1920 r. spłonął. [przypis edytorski]

<sup>346</sup>*teatr na Cegielnianej* — Teatr Polski zorganizowany w 1909 r. w przebudowanym magazynie przez Aleksandra Zelwerowicza. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>*Klukas* — nazwa daw. hotelu w Łodzi, usytuowanego w narożnym budynku przy przy ul. Cegielnianej 64 w Łodzi (dziś Jaracza 34). [przypis edytorski]

Najpierw fotograf Tyraspolski<sup>348</sup>,  
 Tuż kwaciarenka, potem bankier  
 Hieronim Schiff<sup>349</sup>: z łysiną, duży.  
 Przez długą, długą pipkę kurzył;  
 Z bramy wychodzi Sergiusz Hofman,  
 Brunet w cylindrze, córka Stefcia  
 Otruła się; w tym samym domu  
 Wuj Henryk mieszka. Dalej — mętnie...  
 Sunę przez szarość niewiadomą.  
 Migają sklepy niepamiętne —  
 Tapety? lampy? skład papieru?  
 Sto kroków ginie ze spaceru  
 (Uzupełnijcie go, łodzianie,  
 Rówieśni moi!) — i dopiero  
 Przy «Luwrze»<sup>350</sup> (tam Dziewierski stanie)  
 Naftowa lampa mej pamięci  
 Płomieniem bucha jasnozłotym:  
 Tam zalewałem żar tęsknoty  
 Wymyślną wódek mieszaniną  
 (Tak pożar gasi się benzyną),  
 Tam na bufetu ślizgawicy  
 Objawił mi się, schylonemu.  
 Odblasków metalicznych demon,  
 Duch wiecznie czynnej tajemnicy  
 W głębi przedmiotów: duch-alchemon...  
 Tak, nurek den i dziejów rzeczy,  
 A żeglarz sinych alkoholów,  
 Zwątpiłem w ważność spraw człowieczych  
 I popłynąłem, nowy Kolumb,  
 Wstecz — w chaos — w źródła tysiącwieczy.

Pamięć, Alkohol, Kawiarnia

Przy «Luwrze» (tam gdzie Petersilge,  
 A naprzeciwno, lecz przed laty,  
 Sklep z zabawkami miał pan Zielke)  
 Dziewierski stanął; chmurnym wilkiem  
 Na jezdnię patrzy; ja — na balkon  
 (Osiemdziesiąty ósmy numer):  
 Zakotłowało czarnym tłumem,  
 Czerwienią, strzelaniną, walką...  
 «Myślę, że rychtyk tu... Lecz Julcio  
 Był mały, to nie może wiedzieć,  
 A mnie to krew zalewa żółcią...  
 Bo ona... zresztą, co tam bede...»  
 (Nic nie rozumiem, ale o nic  
 Nie pytam.) «Mówią, że tu jeden  
 Adwokat, co ich wtedy bronił,  
 Poradzi, jak i co, bo muszę  
 Ratować. Muszę! Prawda?...» Tutaj

<sup>348</sup>fotograf Tyraspolski — atelier fotograficzne Jakuba Tyraspolskiego działający od 1899 r., usytuowany przy ul. Piotrkowskiej 76; wcześniej Tyraspolski (tytułujący się jako „Nadworny fotograf”, taką pieczęcią opatrzone są jego fotografie) prowadził od 1894 r. zakład w Odessie, a filia łódzkiego mieściła się w Warszawie (przy Mazowieckiej 12 w l. 1899–1905, Marszałkowskiej 130 w r. 1905 oraz Marszałkowskiej 87); choć zakład został przejęty przez Feliksa Buchara w 1908 r., a następnie jego syna Jana, który był jego właścicielem do 1939 r., firmę prowadzono pod niezmienioną nazwą „J. Tyraspolski”. [przypis edytorski]

<sup>349</sup>bankier Hieronim Schiff — Dom Bankowy Hieronim Schiff Spadkobiercy mieścił się przy ul. Piotrkowskiej 78 w Łodzi. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>Luwre — kawiarnia i restauracja Henryka Fuglewicza, z nazwą na szyldzie w pisowni fr. „Louvre”, przy ul. Piotrkowskiej 88; bardzo popularny w latach dwudziestych XX w., funkcjonował 1915–1933 r. [przypis edytorski]

Wyciągnął zza cholewy buta  
Nagryzmołony karteluszek.  
«Piotr Kon<sup>351</sup>. Zna Julcio? Mówią — głowa  
I gruba adwokacka ryba...  
Piotr Kon — powtórzył. — Będzie chyba  
Naszego Mocia z Tomaszowa  
Brat abo swat. On też mecenas».  
(Tu, zawsze czuły na wspominki,  
Miłośnię wzdycham do Halinki.)  
«Przejazd sześć. Czołem». Skręcił w Przejazd.

#### IV

Dwie sprawy miał do adwokata.  
Pierwsza, powiedział, «narodowa»,  
Druga «dla duszy i dla świata»:  
Czy wnuczka jego, Ilganowa,  
Sierota, córka oficerska,  
Mogłaby (tu powody podał)  
Zmienić nazwisko na Dziewierska.  
Następnie: szuka prawdy, faktów,  
Naocznych, wiarogodnych świadków  
Tej demonstracji i wypadków  
Sprzed lat dziesięciu. Czy widzieli,  
Kto «zaczął», tj. kto wystrzelił  
Pierwszy? Kto zabił Ilganowa?  
Jak zachowywał się oficer,  
Nim salwę zakomenderował?  
Czy jest możliwe, że to szpicel,  
Ochrannik, wszystko sprowokował?  
Czy można uznać, że Ilganow  
Działał w obronie własnej? Moskał,  
Ale też człowiek. Dostał rozkaz.  
Więc musiał. Czy tą salwą splamił  
Swoją oficerski honor? Wreszcie:  
Kto jest «Kazinek»? «Bo na mieście  
Mówili potem, że jakoby  
Prowodyr między bojowcami,  
Co pierwszy zginął — blondyn, młody.  
Jasny garnitur, cera śniada —  
Może by pan mecenas zbadał  
Co do zdarzenia i osoby?  
Mnie jeden letniak opowiadał —  
Więc, jak słyszałem, ten prowodyr  
»Kazinku!« krzyknął, kiedy padał».

Gdy klient całą rzecz wymruczał,  
Mecenas w grubym aktów tomie  
Odnalazł stare «dzieło... nomier»<sup>352</sup>,  
Stronę po stronie je przerzucał;  
Wreszcie, sięgając do binokli  
Palcami w szczyptę zebranymi,  
Wypalił: «Co będziemy mogli,

<sup>351</sup>*Kon, Piotr* (1865–1937) — adwokat, obrońca w procesach robotników oskarżonych o działalność polityczną na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego (m.in. uczestników buntu tkaczy łódzkich w 1892 r., następnie uczestników wydarzeń Rewolucji 1905 r.); działacz Organizacji Radykalnej Inteligencji „Wolność” w Łodzi. [przypis edytorski]

<sup>352</sup>*dielo... nomier* (z ros.) — sprawa, numer. [przypis edytorski]

Zrobimy, panie dobrodzieju». Mówił mniej więcej jak Franc Fiszer<sup>353</sup>,  
 Dziś jeszcze jak żywego słyszę:  
 Co słowo, to soczysta wiśnia,  
 W miąższ dźwięku wpijał się i wmyślał,  
 Rzecz wartko tocząc jednocześnie  
 (Łakomy był na te czereśnie).  
 Po punkcie punkt, po kwestii kwestię  
 Kładł na stół, ufny w swą maestrię,  
 To — tak, to — nie, a tamto — może,  
 To da się zrobić, z tamtym gorzej.  
 Świadkowie — słaba to nadzieja,  
 «Proszę ja pana dobrodzieja,  
 Można poszukać — owszem, ale  
 Świadek — to zawsze łeb zakuty,  
 Więc gdyby nawet» i tak dalej,  
 I — «*solche Stiefel*<sup>354</sup>, takie buty».  
 ...«Co do Kazinka zaś, to nas tu  
 Najsroższy zawód spotka, sądzę.  
 Podsądnych było stu dwunastu,  
 Zginęli zaś następujący:  
 Bednarek, Łuczak, Hanc, Kiepiński,  
 Stępień, Chajmowicz, Witusiński,  
 Kozłowski Jan, Kozłowska Wanda,  
 Włodarczyk, Mergiel, Mróz, Olanda,  
 Szejnman, Kleinówna i Kołodziej,  
 Więc, jak pojmuje pan dobrodziej,  
 Trudno dziś dociec, czyj to synek,  
 Bo syn, przypuszczam, ten Kazinek...  
 A czy... śmiem spytać, w jakim celu  
 Wielce szanowny pan dobrodziej  
 Chce znaleźć chłopca? O co chodzi?»  
 Dziewierski chrząknął... «Niby... w celu...  
 Jak by powiedzieć? Niby... że ja...  
 I! co tam bede... Bardzo długa  
 Historia... Uniżony sługa».  
 — «Najniższy pana dobrodzieja».

## V

Co praczka robi, rzecz wiadoma,  
 Nie sekret też, co zbieracz znaczy.  
 Matka chodziła prac po domach,  
 A Kazek przystał do zbieraczy.  
 Co zbierał? Nie angielskie sztychy  
 I nie Courbety, Renoiry,  
 Nie porcelanę, nie zegary,  
 Ikony stare lub kielichy,  
 Nie owe obrazeczki szklane,  
 Barwiczką cudnie malowane,  
 Które wozili ochweśnicy<sup>355</sup>

<sup>353</sup> *Fiszer, Franciszek* (1860–1937) — erudyta i filozof, słynny z charakterystycznego dowcipu, autor i bohater wielu anegdot, przyjaciel literatów i artystów (w tym skamandrytów), bywalec warszawskich kawiarni, wysoko ceniony w warszawskim środowisku literackim i wielokrotnie opisywany. [przypis edytorski]

<sup>354</sup> *solche Stiefel* (niem.) — takie buty. [przypis edytorski]

<sup>355</sup> *ochweśnik* a. *obraźnik* — daw. rzemieślnik i sprzedawca domokrążny, wytwarzający obrazy i ryciny (gł. odbitki drzeworytnicze na papierze), przede wszystkim o tematyce dewocyjnej, oraz zajmujący się ich sprzedażą, chodząc od domu do domu. [przypis edytorski]



(Ach, moja wdzięczna panieczeko,  
 Janosikowa freireczko<sup>356</sup>,  
 Co mi cię przysłał ksiądz z Niedzicy!),  
 Nie Hokusaje<sup>357</sup> czy Fujity<sup>358</sup>,  
 Nie perskie arcytwory tkackie —  
 Nasz kolekcjoner znakomity  
 W innym zaprawiał się zbieractwie.  
 Węgiel na furze, on za furą —  
 Wróci do domu z pełną czapką;  
 Mąka się z worka sypie dziurą —  
 I mąki nie pogardzi kapką;  
 W rynsztoku jabłko — a on cap go!  
 Ukraść — broń Boże! to nieładnie,  
 Lecz łap, co pada, bo kto skradnie.  
 Co upolował, przyniósł matce.  
 A gdy bywało (oj, bywało!),  
 Że jej się pranie nie trafiało,  
 To tyle jedli, ile w czapce.

Jak każdy z sensem kolekcjoner,  
 Po pewnym czasie zmienił system:  
 Rzucił zbieranie rozproszone  
 I poczuł w sobie specjalistę.  
 Zrobił («*mark registered*<sup>359</sup>») «śpikulce»  
 (Szpilka wszczepiona w koniec pałki)  
 I, znów do czapki, zbierał z ulic  
 Papierosowe niedopałki,  
 Czyli «kumety» lub «podulce».  
 Z tego powodu chłopcy potem  
 Nawet przezwali go «Śpikulcem».

W południe chodził pod Grand Hotel,  
 Gdzie kupcy ćmili i śmiecili,  
 Latem pod teatr lub do parku,  
 Czasem trafiło się cygarko,  
 Słowem, nie brakło mu surowca.  
 W domu to suszył i wykruszał,  
 Przesiewał, wietrzył na arkuszach  
 Papieru — i maszynką ojca,  
 Zziębnięty nieraz, głodny, bosy,  
 Po nocach robił papierosy.  
 Po pierwszą setkę gilz «Fortuna»  
 Poszedł na pieczęć do Nachuma,  
 Do Zgierza. *NACHUM MAŁOPALNY.*  
*RÓŻNYCH TOWARÓW KOLONIALNYCH.*  
 Przyjaciół ojca nieboszczyka,  
 Nachum od pieluch znał Kazika;  
 A gdy do Łodzi się przenieśli  
 (Przez mamę — «żeby bliżej grobu»),

<sup>356</sup>*freireczka* a. *frajereczka* (gw.) — dziewczyna, ukochana. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>*Katsushika*, *Hokusai* (1760–1849) — jeden z najwybitniejszych i najpłodniejszych japońskich malarzy, twórców barwnych drzeworytów w stylu ukiyo-e (tj. „obrazów przepływającego świata”); znany szerzej w Europie pod swym imieniem Hokusai. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>*Fujita*, właśc. *Tsugubarū Fujita* (1886–1969) — japoński malarz, grafik i rysownik, od 1913 r. w Paryżu, należał do bohemy artystycznej Montparnasse’u, od 1955 r. posiadał obywatelstwo francuskie, po chrzcie w Kościele katolickim w 1959 r. używał też imienia Léonard; tematyka jego prac obejmowała akt, martwą naturę, wizerunki zwierząt (gł. kotów) i pejzaże. [przypis edytorski]

<sup>359</sup>*mark registered* (ang.) — firmowy znak zastrzeżony. [przypis edytorski]

Ojca towarzysz i rówieśnik,  
Gdy bywał w mieście, to zachodził  
I opowiadał, jak ich obu  
Tropiły «śpiony<sup>360</sup> i ziąndarmy<sup>361</sup>»,  
Jak ojciec stał w ten wtorek czarny  
Pod barykadą... jak «poruczyk  
Skakał i tańczył jak ten kucyk,  
Śmich było patrzyć! Jeszcze buty  
Pamiętam... wszystko! No, a potem  
Postawił termin: tri<sup>362</sup> minuty;  
To ja myślałem, że minęło  
Trzy wieki tam i trzy z powrotem.  
Potem z tą szablą — o tak — w górę  
I z brodą machnął. Tu gruchnęło...  
Szkoda tatusia! A szwarc jure<sup>363</sup>  
Na tych podleców! Żeby znałeś  
Jaśka Mergieła, jak ja znałem,  
Toby im kiedyś pokazałeś!  
Ty powinienes być ten mściciel!!  
Pani Mergłowa, nie płacz pani...  
Tu sprawuneczek jest dla pani...  
No, a w ogóle co robicie?»

Interes nieźle prosperował,  
Bo szwarcowane<sup>364</sup> były w modzie  
Za okupacji. Więc się co dzień  
Tych parę groszy zarobiło.  
Kazek solidny dawał towar,  
Więc chętnie cały dom kupował,  
Potem i inni. «Bida z nędzą,  
Mówili, niech choć tym opędzą<sup>365</sup>».

Uwagi trzeba i skupienia,  
Gdy się wewnętrzne ciemne głosy  
W wyraźny, jasny wiersz przemienia.  
Uwagi trzeba i skupienia,  
Kiedy się robi papierosy.  
Zaduma czoło twe ocienia,  
Przecina bruzdą zasępienia,  
Bo zapatrzony, ważysz losy  
Bibułki wątlej. Więc uwaga!  
Umiejętności rzecz wymaga.  
Nakładać musisz równomiernie,  
Błaszany rowek zamknąć szczelnie,  
Oskubać wystające kłaczki,  
Paznokciem jeszcze je wygładzić,  
Gilzę na ścięty szpic nasadzić  
I pchać ostrożnie pręcik «rączki»,  
W pierś ją wpierając słabowitą,  
Póki papieros nie wyskoczy...  
I gdy sterczący z gilzy tytoń

Poezja, Praca

<sup>360</sup>*śpion* (z ros.) — szpieg; tajny agent policji. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>*ziandarm* — żandarm. [przypis edytorski]

<sup>362</sup>*tri* (z ros.) — trzy. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>*szwarc jure* (jid.) — ciężkie czasy; czarny rok; rok klęsk. [przypis edytorski]

<sup>364</sup>*szwarcowany* — dostarczany nielegalnie, gł. przewożony przez granicę. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>*opędzić* — tu: zaspokoić (codzienne najpilniejsze potrzeby). [przypis edytorski]

Pręcikiem znów do wnętrza wtłoczysz  
Razem z koniuszczkiem bibułkowym,  
Wtedy dopiero jest gotowy  
«Prawdziwy przedwojenny prima  
Ruski papieros! Lepszych nima!  
Pali go Szajbler i Poznański,  
A także cały dwór sultański,  
Kajzer Wiluś<sup>366</sup> i jego piesek Miluś,  
Cesarz Mikuś<sup>367</sup> i jego piesek Pikuś,  
Maks Linder<sup>368</sup> i jego cylinder,  
Proszę na ligę popierania  
Żołądka!  
Paczka, dwaście sztuk, dziesiątka!  
Pan da zarobić, panie legun<sup>369</sup>!»  
Zagadnął Kazek Dziewierskiego...  
Wziął. Dał dziesiątkę. Kazek w piąstkę  
«Na szczęście» chuchnął i polecał.  
A pan Ignacy szedł na dworzec  
I tak rozmyślał: «Kto wie... Dzieciak  
Może głoduje, chory może...  
Sierota z grzechu mego zięcia...  
Przygarnąć by to... zetrzeć winę...  
»Kazinek«... A jak nie Kazinek,  
To inny... Ale go pokażcie...  
Kto? Gdzie? Jak znaleźć go? Szesnaście  
Rodzin... I dziesięć lat minęło...  
Mówi, że trudno... Mądra głowa...  
Lecz gdyby coś... z pomocą boską...  
Toby się chłopca przygarnęło...»  
A chłopiec sobie szedł Piotrkowską,  
Gdy pociąg ruszał do Piotrkowa.

W wagonie sen: że bukiet robi,  
A kwiatów nie ma. Wprawne palce  
Jakby z powietrzem były w walce...  
Nic — niczym, pustkę pustką zdobi,  
Manipuluje pełnym kunsztem,  
Nie pofolguje drobiazgowi,  
Już go w przybiórkę mglistą spowił,  
A źdźbła lichego nie miał w ręce;  
I coraz zwinniej, coraz prędzej  
Latają nieomylnie ręce,  
Bo jakieś, których nie znał nigdy,  
Niewidy, Nieistoty, Nikty  
Gwałtują, nagłą, krzykiem, stukiem:  
«Nasz bukiet na wyjezdne! Bukiet  
Pociąg odchodzi za minutę!»  
Więc on na koniu widziadlanym  
Pędzi z bukietem-niebukietem,  
Wpada na rynek, pod aptekę,

Sen

<sup>366</sup>kajzer Wiluś — Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941), cesarz niemiecki i król pruski 1888–1918. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>cesarz Mikuś — Mikołaj II Aleksandrowicz Romanow (1868–1918), cesarz (car) Rosji 1894–1917. [przypis edytorski]

<sup>368</sup>Max Linder, właśc. Gabriel-Maximilien Leuvielle (1883–1925) — fr. aktor komiczny kina niemego, reżyser, jeden z pionierów kina; jako aktor stworzył typ lowelasa i eleganta w cylindrze i z wąsikami, Charles Chaplin wskazywał go jako swego mistrza. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>legun — legionista, żołnierz legionów. [przypis edytorski]

A tam aptekarz, ten i nie-ten,  
Z utkwionym w ścianę okiem szklanym,  
Palcami węzowymi lata,  
Zwija, rozwija, skręca, splata,  
Spektaklem nad spektakle ludzi:  
Cwałują chmary zwierząt, ludzi,  
Gwiazd, czartów, kwiatów, wiedźm na mietle  
W zielono-balladowym świetle  
Kocięgo wzroku i księżycy...  
Wicher w miasteczku — i śnieżyca  
Zalepia ociężałe oczy.  
Wtem wstrząs. Aż na sąsiada wskoczył.  
«Bukiet! Gdzie bu — —? fet» dopowiedział  
Wstydliwie. Przecież dobrze wiedział,  
Gdzie jest w Kuluszkach bufet.  
Wyszedł.  
Był zły. Gdy wrócił, zmienił przedział.

## VI

Śledzące z lękiem za bibułką,  
Czy pełna, cała na stół skoczy,  
Wcześniej zaczęły chmurnieć oczy,  
Wcześniej dziecinne gładkie czołko  
Przecięła bruzda zasępienia,  
I tak, jak wiosna za jaskółką,  
Za sępem jesień przyszła wczesna —  
Tęsknota chłopcu twarz ocienia  
I ta, co rzeźbi zamyślenia:  
Zaciętość smutna i bolesna.  
Bo całe noce, trudne noce,  
Bezsenne, twarde i robocze,  
Gdy z gilz na stół wystrzeliwanych  
Nie spuszczał wyteżonych oczek —  
— O ojcu myślał... Tak jak gdyby  
Z maszynki starej szły fluidy  
Przez dłonie ojca zostawione.  
Są takie siły utajone  
W najniewinniejszych przedmiocikach.  
«Synowie! Strzeżcie się zegarków  
Po waszych ojcach nieboszczykach!»  
Rósł ojciec. Rosła noc chłopczyka  
I ciężar życia rósł na karku.  
Wznosił się ojciec z grobu w chmury,  
Syn za nim wspinał się i badał:  
Któż to był — Ten — Nieznany, który  
«Kazinku!» krzyknął, kiedy padał?  
Bo to nie on, ten młody, cienki  
I nawet (dziwne) uśmiechnięty,  
Co na nich z «fotografii» zerka,  
Gdy mama wyjmie ją z kuferka  
I nosem pociągając, patrzy,  
Fartuchem najpierw ją obtarłszy.  
Nie! To nie tatuś z barykady...  
Tamten był chyba wyższy, starszy,  
Z marsem na czole, z «lewerwerem»  
(Tu jeszcze srożej czołko marszczył).

Ojciec, Syn, Dziedzictwo

Ojciec, Bohaterstwo,  
Śmierć, Syn, Marzenie

Tamten był groźnym bohaterem  
Jak ubóstwiani półbogowie  
Z makulatury zeszytowej:  
Nick Carter, Sherlock Holmes, który  
«Ręce do góry! — krzyknął, mierząc  
W zbrodniarza. — Mam cię, stary łotrze!  
Ha, ha! Myślałeś, żeś mnie podszedł!» —  
Doktor Moriarty, wściekle rżąc,  
Wił się pod wzrokiem detektywa...

I tutaj zeszyt się urywa.  
Macistes, Jacek Texas — oto  
Jak mu się rysy ojca plotą  
W nadprzyrodzony stwór wyśniony,  
W oblicze nie do uwierzenia,  
W posąg z tęsknoty i marzenia...  
To on, obrońca uciśnionych,  
On — Sprawiedliwość zło miażdżąca,  
Miecz kary, ludzkich krzywd pogromca...  
Tak Wielki Ojciec się wydzwignął,  
Ten, co nad życiem mu zaciążył,  
Ten, co «Kazinku!» jeszcze krzyknął,  
A «pomścij ojca!» — już nie zdążył.

Lecz nakaz zmarłego głosu  
Syn spełni kiedyś. Z woli losu  
Na rozpacz swoją i nieszczęście.  
Tymczasem — ćwicz się, synku, w zemście,  
Niech bije mocniej, celniej, gęściej  
Kartaczownica papierosów!

## VII

Awans maszynki na armatę  
Automatycznie spowodował,  
Że i «Śpikulec» awansował:  
Już z mieczem chodził nasz bohater.  
Okleił kijek glansowanym  
Złotym papierem — i na sznurku  
Przy boku nosił, niesłychany  
Szacunek budząc na podwórku,  
Tym większy, że na dumne czoło  
Nacisnął trójgraniasty pierog  
Z «Gazety Łódzkiej» — więc dopiero  
Napoleon (przed Waterloo!).  
Potęga była w nim monarsza...  
I patrz: na front pieroga siadła  
Czereda wielkich liter: WARSZA  
I z boku dalszy ciąg: WAPADŁA<sup>370</sup>.

Był za podwórkiem plac rozległy,  
A na nim trawa, kępy chwastów,  
Baterie beczek, deski, cegły,  
Dół z wapnem, śmiecie i żelastwo.  
Plac miał własności czarodziejskie:  
Gdy trzeba było, zmieniał miejsce,

Dzieciństwo, Książka,  
Marzenie, Zabawa

<sup>370</sup>Warszawa padła — chodzi o zdobycie Warszawy przez wojska niemieckie 5 sierpnia 1915 r. [przypis edytorski]

Wysoko wznosił się do góry,  
Jak ów z arabskiej bajki dywan,  
I w obce ziemie ulatywał;  
Był więc, zależnie od lektury,  
Czym Kazek chciał. Meksykiem bywał,  
Pampasem, puszcza, wsią indyjską,  
Kopalnią srebra w Argentynie,  
Chińską dzielnicą w San Francisco  
Lub sławną Baker Street w Londynie<sup>371</sup>.  
Tym razem... Lecz poznajmy wprzód  
Świtę naszego Bonaparta:  
Czesiek — «Cybula», Gieniek — «Rudy»,  
Edek — «Mysz», drugi Edek — «Tartak»  
(Chwalił się wujem, co miał tartak  
W Kaliszu; z tego poszło); wreszcie  
Biedaczek Tadzik, zwany «Kulos»  
(«Te, Kulos, dużaś dzisiaj ułożył?»),  
Bo kiedyś mu na Starym Mieście  
Tramwaj ściał nogę po kolano  
I przyprawiono mu drewnianą  
(Nawiasem: nieszczęśliwe dziecko  
Z dumą zносиło swe kalectwo,  
«Przywilej» czując w sztucznej nodze...  
Po prostu zazdroszczono mu jej).  
Tych pięciu, ze «Śpikulą» wodzem,  
Na plac wkroczyło w pełnej gali  
Co lepszych strzępów, jakie kto miał,  
I rozpoczęto ceremoniał:  
Najpierw do dołu nasikali  
I, pluszcząc w obrzędowej ciszy,  
Popatrywali, który dalej  
I kto wytoczy łuk najwyższy.  
Potem obsiedli dół, popluli,  
Strzykając plwiny<sup>372</sup> rekordowe,  
Kredową rozbełtując wodę,  
Kto brudną nogą, a kto kijem,  
Kto kamyk ciśnię rzutem ciętym  
Tak zręcznie, że wapienne męty  
Podskakującym ściegiem szyje.

Na tym im zeszło. Ani pluć tam,  
Ani już sikać. — «Nie marudźta!»

Dał znak śpikulcem. Odmarsz. Rozkaz.  
Ważny dziś, że niech ręka boska...

Cygańskim truchtem, drobnym chodem  
Gęsiego idą, a on przodem.

Na niebie jesień wstrząsająca,  
Obłoczne bory we krwi słońca.

Jesień

<sup>371</sup>*Baker Street w Londynie* — tu określona jako sławna, ponieważ na tej ulicy pod numerem 221 b (nieistniejącym wówczas i aż do r. 1930) miał mieszkać detektyw Sherlock Holmes, bohater szeregu opowiadań i powieści kryminalnych Arthura Conan Doyle'a. [przypis edytorski]

<sup>372</sup>*plwina* — plwocina. [przypis edytorski]

Idą pod zachód jak pod górę.  
Żarzą się szyby fabryk burych.

Idą, trzepocąc łachmanami  
Jak dzień świąteczny chorągwiemi.

Przy stercie desek i żelastwa  
Zwolniła nieco krok hałastra.

Ten gmera, ten by się pohuśtał  
Na deskach... A on: «Nie marudźta!»

Krwia złotą lwicy niebo broczy,  
Od blasku zasłaniają oczy.

Niebo, Światło

Wciąż niżej łeb się zsuwa krwawy,  
Pożogą rdzawi kępy trawy.

Słońce, Wieczór

Do beczek doszli. Obstukali.  
Gdzie woda była, wypłuskali.

On — nic. On nie tknie. Milczy, patrzy  
I czeka, na kamieniu siadwszy.

Czegoś mu pilno. Coś wymyślił.  
Przywidział sobie coś czy wyśnił.

Aż go podrywa od tych widzeń  
I niecierpliwie: «Idziem! Idziem!»

Jak ręką z wody rybkę złotą,  
Ze snu wyłowił to tęsknotą.

Tęsknota, Sen

Więc gania, pili, bo to właśnie  
Zaczyna na tym niebie dziać się.

Na niebie i na placu razem  
Zabudowuje się obrazem.

Do warg śpikulec. Dmie w tę pałkę  
Jako szczurołap w swą piszczalną.

Na wzgórek wiedzie. Oni za nim,  
Wpatrzeni w dal, zaczarowani.

A z tego wzgórką — podziwienie:  
Niebo zważyło się na ziemię.

W gruzach czerwone leżą skały,  
Złote lodowce i kryształy.

Złomy niebieskie potrzaskane,  
W pokrwawie świeżej unurzane.

Zamki srebrzyste i zwierciadła — — —  
Aaa! — — —  
*To tak, to tak WARSZAWA PADŁA!*

Spadła jak szklana kula z wieży  
I w cud rozbita — na placu leży.

Wyciąga Kazek złotą buławę  
I pokazuje miasto Warszawę:  
«Patrzta — stolica».  
Patrzy Cybula, Tartak, Mysz,  
Rudy i Kulos. — «Tam... Widziisz?  
Polska stolica».  
Ulice tam jak błyskawice  
W zmijowe wiją się pętlice,  
Rozruch w stolicy! Słońca młoty  
W kowadło grodu ogniem wałą,  
Tęczową tafłą dachy wstają,  
Gmachy padają w drobiazg złoty,  
Domy w rozłomy, barwy fałą  
Biją, druzgocąc gród ruchomy,  
Pałą się garby zwalisk jarkie,  
Lawiną farb nieboskłon nawisł  
Nad karkiem ziemi! Dudni ziemia  
I bezustannym hurmem przemian  
Dźwiga, przemiażdża się i kruszy  
Polska stolica!  
Strop się obruszył — A znów śmiga  
Czerwiennych murów roztrzęsieniem.  
Żagwią się, pędzą chmur płomienie,  
Faetonowa<sup>373</sup> grzmi kwadryga<sup>374</sup>!  
Mówi Cybula: «Tam swoboda.  
Tam na rzoncego<sup>375</sup> skargę podam,  
Na strupla<sup>376</sup> tyż. Nie bedom, psiamać,  
Z podwyrka wont chłopaków ganiać.  
A co? Kot sro. Nie jego wydział.  
Dracha<sup>377</sup> robiłem. Rudy widział.  
Co, nie? Widziałeś? Rudy świadek,  
To co mie kiszka? Całpa w zadek.  
Poliwasz, to poliważ sobie,  
A ja przy pompie dracha robie.  
Jak jemu w gumie dziurka sika,  
To ja? Że ja mam szczoryka?  
Ja patyk rznę, bo robie dracha,  
To co ja bede kichę<sup>378</sup> ciachał?  
Jak woda z kichy bokiem bije,  
To co takiego, że ja pije?  
A rzonca do mnie: A ty śkrabie!  
I sturga<sup>379</sup>...» Surmy grzmią w Warszawie.

Z niebieskich ruin rośnie Dwór  
Ze szkarłatnymi oknami,

Warszawa

Lud, Dziecko, Słowo

Warszawa, Król

<sup>373</sup>Faeton (mit. gr.) — syn boga słońca Heliosa; na jego prośbę ojciec pozwolił mu przez jeden dzień powozić rydwanem słońca; kiedy Faeton ruszył w drogę, okazało się, że nie potrafi kontrolować koni, które poniosły i zjechały z ustalonej trasy; ponieważ światu groziło spalenie, Zeus zmuszony był zabić Faetona piorunem, który spadł do rzeki Erydan. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>kwadryga — dwukółowy rydwan zaprzęgany w czwórkę koni ustawionych równolegle. [przypis edytorski]

<sup>375</sup>rzoncego (gw.) — rządca. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>strupel (gw.) — strażnik; stróż. [przypis edytorski]

<sup>377</sup>drach (z niem. *Drache*) — latawiec. [przypis edytorski]

<sup>378</sup>kicha — dętka; wąż gumowy. [przypis edytorski]

<sup>379</sup>sturga (gw.) — szturcha. [przypis edytorski]



Siedzi na tronie Warszawski Król  
I wiedzie rzecz z dworzanami:  
«Jakże się miewa mój łódzki naród?  
Co porabiają chłopaki z Bałut?»

Otwiera wrota królewski mistrz  
I wchodzi przed tron miłosierny  
Śpikuta, Tartak, Cybula, Mysz,  
Rudy i Kulos kuterny.

«Moje<sup>380!</sup>» — zawoła król łódzką mową,  
«Twoje!» — odkrzyknie chór przepisowo.

«Jak tam, chłopaki? — tak zaczął król —  
Dobrze czy źle wam się wiedzie?  
Kto ma żal jaki, skargę czy ból,  
Niech powie, zaradzę biedzie».

Sześciu ich było. Pięciu mówiło;  
Szósty — jak niemy głaz nad mogiłą.

Zatrajkotali w tronowej sali,  
Aż ministrowie puciekali.

Oświergotali królewską głowę,  
Jak wiecujące wróble marcowe.

Pięciu gadało, jak pięćset gada,  
Gdy o przedwiośniu na drzewo siada.

Szósty — duch szklisty, cień nadmogilny,  
Stoi jak wryty, krzyknąć bezsilny.

Nic — tylko patrzy, KTO ich tu wita...  
Wreszcie zgiełk ucichł. Król dekret czyta:

## VIII

«My, z bożej łaski Król Warszawski,  
Margarf Bałucki, Książę Łódzki,  
Aleksandrowski, Lutomiński,  
Brzeziński, Radogoski, Zgierski,  
Hrabia na Chojnach, Pabianicach,  
Rogowie, Rudzie, Żakowicach,  
Wiśniowej Górze i Kraszewie,  
Strykowie, Głownie i Widzewie  
I innych łódzkich okolicach,  
Dokąd pamięcią Swą sięgamy —  
*CHŁOPACKIE PRAWA* ogłaszamy:  
I) Podwórza wolne. Stróż ni rządca  
Nie będzie się do zabaw wtrącał.  
II) Chłopcom dajemy we władanie  
Swobodne ulic polewanie  
Z gumowych węzów. III) Do wychodka,  
Kto chce, ma wolny wstęp do środka,  
Choćby z innego był podwórza.

Zabawa, Dzieciństwo,  
Chłopak

<sup>380</sup>*Moje!* (gw.) — przywitanie, znieksz. niem. *Morgen!* (skrót od *guten Morgen*: dzień dobry). [przypis edytorski]

Precz z obyczajem »Klucz u stróża«.

IV) Wolna żegluga na rynsztokach  
I na kałużach. V) Każdy chłopak  
Ma prawo schodzić do piwnicy  
I, jak się trafi, skarb zakopać.

VI) W mróz dozwolone: 1) Siadać w sieni  
Pod szóstym. Tam jest ciepła ściana  
I chlebem pachnie; 2) od Grynśpana  
Rogoże<sup>381</sup> brać i spać pod niemi;  
3) Z chłopskich furmanek ściągać słomę,  
4) Z rolwag<sup>382</sup> pakuły<sup>383</sup>, szmaty, worki  
I z bawełnianych bel »wydziorki«,  
By opatulać się jak w mieszek;  
5) Gdy zbiorą, palić koks przed domem  
I kucac. Wszystko dozwolone,  
Włączając: 6) wrywanie desek  
Ze skrzyń i plotów na podpałkę.

VII) Gdy ogród murem otoczony.  
Zabrania się, by szkłem tłuczonym  
Osypywano go po wierzchu.  
Od dzisiaj hyc się bez przeszkód.

VIII) Wolno, gdy wjedzie wóz w podwórze,  
Na kozoł wliźć i trzymać lejce;  
Kulosa zaś, co sam nie może,  
Podsadzi furman na to miejsce.

IX) Kto drzewo trzęsie, tego owoc,  
Tak jakby zrywał włazłszy na nie.

X) Jeżeli klipa<sup>384</sup> sztorcem stanie,  
Liczyć zaczyna się na nowo.

XI) W grze »w klasy« — linia, choć zatarta,  
O-bo-wią-zu-je skaczącego!  
(»A nie mówiłem!« syknie Tartak,  
Z tryumfem patrząc na Rudego.)

XII) W sprawie chowanki: 1) Blincowanie<sup>385</sup>  
Musowo<sup>386</sup> tam, gdzie ruła<sup>387</sup>. 2) W bramie  
Giltuje<sup>388</sup>, gdy się w szkło zaklepie.  
Gwarantujemy to ustawą.

XIII) Gdy drach (latawiec) się zaczepi  
O balkon z frontu, ma się prawo  
Przejsć na ratunek przez mieszkanie.

XIV) Co do guzików, to rzecz oną  
Zdecydujemy po zbadaniu,  
Albowiem Nam ją przedstawiono  
W niedostatecznie jasnym zdaniu:  
»Zrówniać palice niemożliwość  
I bez to je niesprawiedliwość:  
Jak duży rękie rozczapierzy,  
Wiency zachwaci jak odmierzy,

<sup>381</sup>rogoża — tu: mata z trzciny. [przypis edytorski]

<sup>382</sup>rolwaga (gw., z niem. *Rollwagen*) — platforma na kołach; wóz towarowy. [przypis edytorski]

<sup>383</sup>pakuły — krótkie włókna słomy lniającej a. konopnej używane do uszczelniania itp. [przypis edytorski]

<sup>384</sup>klipa — drewnienko zaostrzone na obu końcach; na podbijaniu go kijem polegała daw. gra podwórkowa. [przypis edytorski]

<sup>385</sup>blincowanie (z niem.) — stanie z zamkniętymi oczami. [przypis edytorski]

<sup>386</sup>musowo (gw.) — koniecznie. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>ruła (z niem. *rube*: cisza, spokój, odpoczynek) — miejsce do „zaklepywania” w zabawie w chowanego. [przypis edytorski]

<sup>388</sup>giltować (z niem. *gilten*: brać pod uwagę) — liczyć się; zaliczać. [przypis edytorski]

To jemu for i kontrol dany,  
 A maleńciejszy wykiwany«.

XV) W sprawie kaftanów, czyli kapot,  
 Wniesionej przez chłopacki raport,  
 To wysuniętym argumentom  
 Musimy przyznać rację świętą:  
 Że kiedy chłopak mały wzrostem  
 Dziedziczy surdut rodziciela,  
 Strój ten, sięgając mu do kostek,  
 Ośmiesza go i onieśmiela  
 Wobec przechodniów. Przyznajemy,  
 Że to »tyjater<sup>389</sup>«, »naśmichanie«,  
 Jak zaznaczyli wnioskodawcy.  
 Będą więc odtąd Nasi krawcy  
 Obcinać poły przy kaftanie.

XVI) Kurs oficjalny na stalówki:  
 Jedna grajbera = dwie rondówki.

XVII) Co do chrabąszczów — radzi byśmy  
 Zmienić obyczaj ich kapryśny,  
 Lecz prośba, »żeby gęściej niosły«,  
 Przekracza Naszą kompetencję...  
 Zwrócimy się do Panny Wiosny,  
 By ich puszczała jak najwięcej.

XVIII) Z woli Naszego Majestatu  
 Najuroczyściej się stanowi  
 Poniższy Tramwajowy Statut:

- 1) Pasażerowie wysiadając  
 Dzieciom bilety swe oddają  
 Tudzież gazety przeczytane.
- 2) Gdy tramwaj na »końcówce« stanie,  
 Chłopaki mają dostęp wolny  
 Do maszynarii na »placformy«;  
 Nikt nie ma prawa im zabronić  
 »Poruchać korbkie« i »podzwonić«.
- 3) Zakazujemy najsurowiej:
  - a) Jazdy przyczepnej, b) buforowej,
  - c) Na stopniach, d) »z nogom nawieszonom«  
 (I o to bowiem Nas proszono),
  - e) »Skikania« w każdej formie, f) zabaw  
 I gier na szynach, g) figlów z prądem —  
 I nie zgadzamy się z poglądem,  
 Że »śmyrgnąć na bok zawsze zdążem«  
 (Tu Kulos, przyświadcżając wtórem,  
 W podłogę stuknie swym kosturem),  
 Jak również mamy wątpliwości  
 Co do opinii Naszych gości,  
 Że »pod tranwajem elekstryka  
 W złoto kwardzieje, jak zapstryka«.

XIX) Z wielkim Naszego serca żalem,  
 Lecz troską o was kierowani,  
 Z próśb innych nie spełnimy dalej:

- 1) Tej, żeby was ze strażakami  
 Na pożar wozic. 2) By murarze  
 Odnawiający kamienice  
 W pustych wiaderkach was spuszczały

<sup>389</sup>tyjater (gw.) — teatr. [przypis edytorski]

Z desek rusztowań na ulicę.  
(Rezon<sup>390</sup>: »Jużeśma próbowali<sup>391</sup>,  
A jak król chce, to my pokażem«  
Niedostatecznym jest rezonem.  
Nie chcemy patrzeć — i skończone.)  
3) Z decyzji Naszej prawomocnej  
Nieodwołalnie się zabrania  
Ulicznej palby wielkanocnej,  
Owego »kalafiorkowania«.

Tym punktem zamykając rejestr  
Potężnych praw i nieodzownych  
Paru zakazów, zresztą drobnych,  
Żywimy wiarę i nadzieję,  
Że udzielone przywileje  
Wykorzystacie bez nadużyć  
I że staraniem waszym będzie  
Na szereg nowych praw zasłużyć,  
Które wam z góry tym orędziem  
Najuroczyściej przyrzekamy  
W szczodroblowości Naszej łaski.  
Podpisujemy własną ręką:  
Jan IV Dobry, Król Warszawski,  
Pieczętujemy zaś Jutrzenką  
Swobody, już nadciągającej,  
Za którą przyjdzie, rosnąc w blaski,  
Zbawienia Słońce<sup>392</sup>.

Teraz, Młodości, bądź szczęśliwa!  
Teraz, chłopaki, hura! wiwat!  
Niech troski idą w zapomnienie!  
Niech żyje radość!» — — —

Nic. Milczenie.

Stoją złamani, osowiali,  
W posadzkę wbili smutne oczy,  
Życ im się nie chce, świat się mroczy...  
Nie! Tego się nie spodziewali!...  
Na głowę by włożyli worki,  
Popiołem by się osypali —  
Taki ich straszny cios przywalił:  
Te «kalefiorki».

Wzdycha Cybula, Tartak, Mysz,  
Rudy i Kulos: «Masz ci... Tyż!...  
I jakże teraz?...  
W święta nie pukać? To co ze świąt?  
Jak kalefiorki mają iść wont,  
Co za interes?»  
Sześciu ich stało, pięciu biadało,

<sup>390</sup> *rezon* — tu: argument. [przypis edytorski]

<sup>391</sup> *jużeśma próbowali* (gw., starop.) — już próbowaliśmy. [przypis edytorski]

<sup>392</sup> *Jutrzenka Swobody* (...) *Zbawienia Słońce* — nawiązanie do *Ody do młodości* Adama Mickiewicza; por. końcową strofę:

Pryskają nieczule lody,  
I przesady, światło ćmiące...  
Witaj jutrzzenko swobody,  
Zbawienia za tobą słońce! [przypis edytorski]

A szósty — marą znieruchomiałą,  
Nic, tylko patrzy...  
A król na niego jak na szklanego,  
Nie widzi, nie wie; samym kolegom  
Te prawa świadczy.

Przymrużył oczko okrutny król,  
Spod wąsa się chytrze uśmiecha:  
«Ha, cóż! Na taką klęskę i ból  
Przydałaby się pociecha...  
A dziś zabawa w królewskim lesie!  
Cisowe wrota, otwierajcie się!»

## IX

Po błyszczącej trawie,  
Po pachnącej świeżo,  
Chodzą panny ulubione,  
Spódniczkami śnieżą.

Nie byle dziewczyny,  
Panów majstrów córki!  
Pochrzęstują na staniczkach  
Koralików sznurki.

Zobaczyły chłopców,  
Otoczyły mgiełką,  
Nawionęło, zawoniało  
Różowe mydełko.

Prosimy, prosimy  
Panów kawalerów!  
Na murawie obrus biały,  
Tkany przez szpinerów<sup>393</sup>.

Na obrusie bułki,  
Serdelki, ogórki,  
Jak zaczęli wtrajać<sup>394</sup>,  
Nie zostało skórki;  
Po bajgielkach, obwarzankach  
Połykali dziurki.

Maczali w musztardzie  
Kaszanki, blutwurszty<sup>395</sup>,  
Jak zajadą w pełny słoik,  
To on zaraz pusty.

Chrupali, chrustali  
Chrząskie korniszonki,  
A w kapuście skwarki były  
I kawał golonki.

Oj, śledzie, piklingi,  
Oj, wędzone ryby!

Jedzenie

<sup>393</sup>szpiner (z niem. *Spinnerei*: przędzalnia) — pracownik przędzalni. [przypis edytorski]

<sup>394</sup>wtrajać (gw.) — zjadać. [przypis edytorski]

<sup>395</sup>blutwurszt (z niem.) — kaszanka. [przypis edytorski]

Żebyście wy nóżki miały,  
Nie zostawiliby!

Nie poodlepiają  
Szprotek pozlepianych,  
A w rolmopsach nie darują  
Zatyczek drewnianych.

Czereśnie-kraszanki  
I kwaskowe «szklanki»<sup>396</sup>  
Panny z drzewa otrząsały.  
Napełniały dzbanki.

Przyfrunęły wróble,  
By odziobać resztki,  
A na trawie wokoluśko  
Ani jednej pestki.

Potem im nosiły  
Panów majstrów córki  
Wielkie pączki z powidłami  
I kremowe rurki,

Irysy, hopjesy<sup>397</sup>,  
Chałwę i cięguty,  
Sachar maroż<sup>398</sup>, rachat lukum<sup>399</sup>,  
Wafle i andruty<sup>400</sup>.

Rąbały toporkiem  
Białomiodu kamień:  
Jak go zagryźć, to się w zębach  
«Ciąga» pasemkami.

Wreszcie jabłka na patykach  
Dostał każdy smakosz  
I ledzieńce do lizania,  
Na drewnkach takież.

Zapijali chlebnym kwasem  
I sodową z sokiem:  
Malinowy, cytrynowy  
Płynęły potokiem.

Jak tę wodę łyżką mieszać,  
To ciareczki syczą,  
Pęcherzyki pod nos biją  
I jest bardzo byczo.

\*

<sup>396</sup>kwaskowe „szklanki” — pot. nazwa odmiany wiśni. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>hopje — holenderski cukierek, twardy, o prostopadłościennym kształcie, brązowym kolorze i smaku kawowym; nazwa pochodzi od nazwiska wynalazcy, barona Hendrika Hopa. [przypis edytorski]

<sup>398</sup>sachar maroż (z ros., daw.) — lody. [przypis edytorski]

<sup>399</sup>rachat lukum a. rachathukum — wschodni tradycyjny smakołyk, o galaretowatej konsystencji i smaku owocowym (ale także np. różanym), obsypany cukrem pudrem lub wiórkami kokosowymi, wyrabiany ze skrobi pszennej a. mąki ziemniaczanej oraz cukru z dodatkami nadającymi kolor i aromat. [przypis edytorski]

<sup>400</sup>andrut — cieniutki wafel pszenny. [przypis edytorski]

Jak nie umkną te majstrówny w gąszcz leśny!  
«Teraz gońcie nas, szukajcie, gdzieżeśmy!»  
Zabiegały, zamigały wiewem białym;  
Białe sarny tak by w borze biegały.  
Z drzew wynurzą się, oczyma zaświecą,  
Zaobłoczą i w zadrzewie ulecą.  
Był tam mocowań, łaski, zadyszania,  
Kiedy chłopak skoczną pannę doganiał!  
Był tam całowań, pisku, zamierań,  
Gdy do drzewa chłopak pannę przypierał!  
A łoskotu, a chichotu, przeciwięń!...  
Bo majstrówny były bardzo lechczywe.  
I mówiły im na ucho sekrety,  
I szeptały rozemdlale: «Oj, rety!...»  
Szeleściły panny po mchu, po chruście,  
Upraszały ich najmilej: «Oj, puść mnie!»  
Cycki u nich gumiaсте jak graca<sup>401</sup>:  
Jak nacisnąć, to wkleśnie, potem wraca.  
To sięgali, nagniatali: może strzeli?  
Z mlecznych czasów pamiętali. Pragnęli.  
A to były już wiedzące dziewczyny,  
Miały one tej lubości przyczyny.  
A ci chłopcy byli jeszcze bez wieści,  
Witkom w kwietniu nierozwitym rówieśni.  
Jeszcze byli w domyśle; nie wiedzieli,  
Czemu łomot w piersi i zachłyst w gardzieli.  
Kto przycisnie swoją pannę do drzewa,  
Temu serce tajna trwoga zalewa.  
Jak się która z chłopcem w krzakach szamoce,  
On zębami, kolanami dygoce.  
Słodko było mówić pannom z imienia:  
Erna, Fryda, Olga, Wanda, Terenia.  
A i one grzecznie do nich i gładko:  
«Ach, prawdziwie, panie Edek, to zanadto!»  
«Ach, i cóż pan, panie Czesiek, wyrabiasz?»  
«Ależ z pana, panie Gienieku, niezgrabiasz!»  
A te panny były wielkie chytrusy:  
Tak gadały, a wodziły w pokusy.  
Bo tam stało jezioreczko lustrzane,  
Otaczały je skały omszałe:  
To te panny nogi w wodzie pluskały,  
Osrebrzone wychodziły na skały,  
A te nogi w jeziorze zostały —  
Panny srebrnym ogonem chlastały.  
Śmiechu było między chłopakami —  
Śpiewające widzieć ryby z cyckami.  
Było śmiechu, lecz i łez gorących,  
Od tych ślicznych piosenek smucących.  
A najśłodziej śpiewała ta Erna,  
Tadzikowi-kaleczkowi wierna.  
Że on kulos nie mógł ganiać po lesie,  
To go sama w swoje gniazdo zaniesie.  
Było ono na drzewie-rozłogu,  
W leśnym niebie, w liściastym obłoku.  
Było ono koszem i łonem,

<sup>401</sup>graca — tu: piłka z gumy kauczukowej. [przypis edytorski]

Gdzie są w matkach dziecięta noszone.  
To ten Tadzik w tym gnieździe się skulił,  
A ta Erna miłosierna go tuli.  
Tuli w ciepłych, pachnących opłotach,  
A on płacze, że jest wielki sierota.  
Przy chłopakach odstawia chojraka,  
A jak sam jest, toby tylko płakał.  
W ośmiu latach dziadyga ubogi:  
Ani ojca, ani matki, ani nogi.  
To ta Erna niebo roztworzyła,  
A tam jego noga chodziła.  
To on złapał tę nogę, przystawił,  
Skoczył z drzewa i z chłopcami się bawił.

.....  
.....

### X

Gasł i zapadał Dwór olbrzymi,  
Potem z przepaści tylko dymił.

Zamknęło niebo usta złote  
Na klucz marzenia, na tęsknotę.

Już gęsty wieczór plac zacienił,  
A jeszcze stali zapatrzeni.

«Chodźta, bo zimno», mówi Tadzik  
I kuśtykając ze wzgórką sadi.

Mówi Cybula: «Te, Śpikuła,  
Bier siable, bo ci sie opsnuła».

Podnosi. Drży rycerska szpada  
W zsiniałej rączce. I wtem — w ciemię  
Cios mroku — głuchy. Padł na ziemię.

.....  
«Tatusiu!» krzyknął, kiedy padał.

### XI

Przed domem stało Pogotowie,  
Dzieci do środka zaglądały,  
Stróż się użerał z chłopakami,  
Mergłowa głośno zawodziła,  
Na schodach było pełno ludzi,  
Kumy stawiały diagnozy,  
Piskliwe odprawiały *neniae*<sup>402</sup>  
I obliczały koszt pogrzebu  
(Czy znacie słowo «szterbekasa»?<sup>403</sup>).  
Pachniało octem, amoniakiem  
I walerianą. W smutnej stacji.  
Wyglądającej jak banalny  
Drzeworyt ekspresjonistyczny  
W organie «komunizującym».

<sup>402</sup>*nenia* (łac.) — pieśń pogrzebowa w kulturze staroż. Rzymu; w XVI–XVIII w. żałobny utwór literacki; tu forma M lm: *neniae*. [przypis edytorski]

<sup>403</sup>*szterbekasa* (z niem. *Sterbekasse*) — oszczędności na wypadek śmierci; kasa pogrzebowa. [przypis edytorski]



Doktor Cybulę wypytywał,  
Jak się to stało, więc Cybula  
W natchnieniu bujnej pseudologii  
Nieopisane plótl androny  
(O, wielka żądzo zabłyśnięcia  
Własną ważnością, bohaterstwem!  
Wieczny «kalifie na godzinę!»).  
A gdy Kazika docucono,  
Leżał bledziutki i pogodny.  
Doktor mu mówił «kawalerze»,  
Kazał oddychać, nie oddychać,  
W kościste plecy młotkiem stukał,  
Uderzył też w kolano zgięte  
I noga sama odskoczyła  
(Cybula parsknął na ten widok),  
Wreszcie powiedział: «Poleż sobie  
Dzień, dwa w łóżeczku, kawalerze,  
I będzie dobrze, a mamusia» — —  
Pani Mergłowa, uwieszona  
Oczyma u doktorskich ust,  
Czekała, biednie uśmiechnięta,  
To jest pokornie i poddańczo,  
Aby powiedział, co mamusia.  
«Mamusia, rzekł westchnąwszy, niech się  
(Powiesi!!! — ryknął w duchu)... niech się  
Nie niepokoi. Do widzenia.  
Trzymaj się ciepło, kawalerze».  
Zadowcipkował, grzęznąc w błocie  
Jakiegoś nikczemnego smutku.

.....  
.....

Lekarz z trzeciego piętra schodził  
Po słotnych stopniach. Stęchłe worki  
Ze zmarzniętymi kartoflami  
W piwnicy szczurzej — oto zapach  
Tych łódzkich schodów. I sam także  
Był workiem mgły, niewiedzy, nudy,  
Szatanów, troski i tęsknoty,  
Żeby tam wrócić, oddać wszystko,  
Klęknąć i modlić się.

    Nie wrócił.

Ludzie się w bramie rozstąpili,  
Wszedł do karetki słotny lekarz,  
Dzieci do środka zaglądały,  
A gdy odjechał, długo jeszcze  
Gromadka fraszobliwych istot  
Przed domem stała, komentując,  
Klarując, wspominając... Wreszcie  
Ludzie po domach się rozeszli  
I dalej dziwne dumy snuli...  
Bo dla biedoty staromiejskiej,  
Od kurzu troski poszarzałej  
W jarzmie nudnego niedostatku,  
Jest Pogotowie wehikulem  
Z krainy zdarzeń czarodziejskiej:  
Karocą, którą Grimm powozi,  
I w sześć Pegazów zaprzęzoną.

Lekarz, Dziecko, Choroba,  
Matka, Strach, Bieda

Miasto, Bieda, Lekarz

A słotny lekarz (mój znajomy)  
Powrócił do centrali nieszczęść,  
Gdzie już na biało-ceratowej  
Wąskiej kanapce leżał bredząc  
Niejaki Leon Szulc, perukarz,  
Rzymski katolik, lat trzydzieści  
Dziewięć, Wólczańska 70,  
Mieszkania dziewiętnaście. Leon,  
Bez kołnierzyka, świecąc spinką  
I medalikiem w formie serca,  
Walił się pięścią w brzuch i wołał:  
«Ja tobie dam aktora, małpo.  
Ja tobie dam aktora!» — Lekarz  
Odpiał świecącą spinkę. Potem  
Szarpnął koszulę w lewą stronę  
I zaczął podsłuchiwać serce.

A już był wieczór. Przed domami  
Ludzie siedzieli na krzeselkach  
I wąski złoty pas wszechświata  
Ukazał się korytom ulic.  
Gwiazdy, niebiańskie zalotnice,  
Pomrugiwały na ubogich.

Wieczór, Miasto

## XII

Nie miałem serca dla Warszawy,  
Gdy opuszczałem miasto Łódź,  
Polami sunął zmierzch zmurszały,  
Pogrzebem w mgłę się pociąg włócił,  
Drogę mą w przyszłość zawieszały  
Kotary ciężkich, starych dum,  
Strach stukał we krwi, przemieszany  
Z usypiającym stukiem kół,  
A powróż wspomnień, mokry, szary,  
Taszczył za sobą miasto Łódź,  
Szedł brzęk żaloszny przez obszary,  
Nie Łódź — łódeczkę ciągnął sznur,  
I pociąg trząsł się jak blaszany,  
Dziecinny wśród dorosłych dróg,  
I zabierałem do Warszawy  
Malerki świeatek snów i zmór:  
Te dwie, olbrzymie, niegdyś, szafy,  
Gobelin płowy, zegar, stół  
I gimnazjalnych klas koszary,  
I ulic kurz, i fabryk mur,  
I nieba łachman strupieszwały,  
I złote na nim gwiazdy złud,  
I po podwórzach bieg zdyszany  
W poszukiwaniu gór i burz —  
I już mnie z Łodzi do Warszawy  
Nie pociąg, lecz karawan wioził,  
I jak żałobnych wieńców szarfy  
Zwisały strzępy trosk i trwóg:  
Że jestem biedny i myszaty  
I że w mieszkaniu będzie szczur,  
Że ojciec coraz dalszy, starszy,

Dzieciństwo,  
Wspomnienia, Dorosłość

I jak ja przejdę przez ten grób?  
Że matka roi swe koszmary  
I wciąż nad biedną krąży kruk;  
Że siostra płaszczyk ma zwiotczały  
I kreskę krzywdy w kątku ust;  
Że nie podołam sam wierszami,  
Kamienie lepiej w Łodzi tłuc,  
I po co jechać do Warszawy?  
Ach, wrócić, wrócić na twój próg  
I w świętych oczu twoich szafir  
Wtopić swój los i ból, i trud —  
I oto żalu depeszami  
Telegraficzny szarpieć drut,  
A tobie w kinie lśniący szatyn  
Wgaduje w uszko rychły ślub,  
Silnymi ludzi rozkoszami  
I rwie płaczące druty strun,  
A szyby dziobie deszcz szurszawy<sup>404</sup>  
I pociąg sapie w szumie chmur,  
I oszalałe widm orszaki  
Podnoszą się ze słotnych pól...

Tak dojechałem do Warszawy,  
Gdy opuściłem miasto Łódź.

---

<sup>404</sup>szurszawy (z ros. *шуршавый*: szeleścić) — szeleszczący. [przypis edytorski]

# CZEŚĆ TRZECIA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

I

Wiatr Tobie, Boże, huczał pieśni,  
Gdyś z mroków wykrzesywał świat.  
Chaosu świadek i rówieśnik,  
Wiatr Tobie, Boże, huczał pieśni,  
Wodami wstrząsający wiatr.  
Wiatr — gniew otchłani zbuntowanej,  
Potęgi Twojej pierwszy bard,  
Homer Genezis opętany,  
Co w chwiejbę wprawił oceany  
Rytmicznym rykiem swoich skarg.  
I taki był ów zryw stworzenny,  
Taki prawichru Tobie hymn,  
Że wód wzburzonych ogrom pienny  
Do dziś w kołysie trwa bezsennym,  
Pomrukiem w brzegi bijąc złym.  
Do dziś — bylinnik<sup>405</sup>, rapsod<sup>406</sup>, epik,  
Początku chmurobrody dziad,  
Pierwotnej wojny wiarus ślepy —  
Wspomnienia szumne lubi wiatr...

Tak aktor, tragik starej szkoły,  
Co w rolach królów grzmiał przed laty,  
Wspomina młodych dni żywioły:  
Pięcioaktowe swe dramaty.  
A ten najczęściej: gdy w zamęcie  
Rozpaczy starczej, w noc burzliwą,  
Przy gromów akompaniamencie  
Łbem skolatanym dziko trzęsie,  
W chłoszczące niebo wznosi pięście  
I klnie swą dolę nieszczęśliwą...  
Lub gdy, przedśmiertnie obłąkany,  
Trupowi córki ukochanej  
Żale swe szlocha, klęski, krzywdy,  
Rzęzi chwytając się za szyję  
I — «Nigdy! nigdy! nigdy! nigdy!»  
I po raz piąty «Nigdy!» wyje.

Potem umierał. Potem brawa.  
Huragan braw. Więc zmartwychwstawał.  
Wreszcie na wódkę szli z Gloucesterem,  
Edgarem, Kentem<sup>407</sup> i suflerem.  
Dziś nie Szekspiry i nie Liry...  
Dziś za pięć złotych i kolację  
Da w Starym Sączu w restauracji  
«Wieczór humoru i satyry».  
W palcie, z kołnierzem podniesionym,

Wiatr, Stworzenie, Obraz  
świata, Poezja,  
Wspomnienia

<sup>405</sup> *bylinnik* — pieśniarz ludowy, spisujący i śpiewający byliny, tj. daw. ros. ludowe pieśni epickie, oparte na tematach historyczno-legendarnych, opiewające czyny bohaterów. [przypis edytorski]

<sup>406</sup> *rapsod* — tu: wędrowny śpiewak w staroż. Grecji, recytujący poematy epickie, własne lub cudze, głównie epepeje Homera. [przypis edytorski]

<sup>407</sup> *Gloucester, Edgar, Kent* — postaci z dramatu Shakespeare'a *Król Lear*. [przypis edytorski]

Jeden jedyny w zimnej sali,  
Czeka na gości. Blask się sący  
Pomarańczowy i przyćmiony  
Wątłego prądu w Starym Sączu  
(Pamiętasz chyba, jak się pali  
Żarówka na prowincji...). Huczną  
Wicher na rynku sztukę gra,  
Afisz mu zrywa, strzępy gna...  
Słowem, miał rację Gogol: «Skuczno  
Na etom swietie, gospoda<sup>408</sup>!»

Wiatr

I wszystko jest jak Bóg przykazał:  
— *Panneau*<sup>409</sup> na ścianie, malowane  
Przez daltonistę-farbomaza;  
Czekoladowo-ciemnolila  
Nimfa nad wodą się pochyła,  
Opodal widać wiatrak w polu,  
A w głębi gruzy greckich kolumn...  
— I lustro jest jak Bóg przykazał,  
Bo co odbicie, to obraza,  
I mętnie szkli się wśród miraży  
Półtora wydłużonej twarzy...  
— I, jak przykazał Bóg, jest obrus,  
Co geografją potraw obrósł:  
Sumatrą szczawiu, Grecją marchwi  
I czarnej kawy Morzem Martwym...  
— Przykazał także Bóg, by w karcie  
Wodniście hektografowanej<sup>410</sup>  
Był barszcz, zraziki, sznycel z jajkiem,  
Zupa rosolnik i sztukamięs  
(Które to danie, przy atencji  
Kelnera dla wybranych gości,  
Słup szpiku tłusty miało w kości  
Mastodontycznej proveniencji)...  
— A bufet! Mógłbym *Bufetiadę*  
Napisać polską! Tuzin pieśni!  
Lecz zakrakaliby współcześni  
(A o potomnych marzyć nie śmiem)  
Ten temat... Więc pokrótce wspomnę  
Delicje przednie, chociaż skromne:  
Słoninki różowawe plastry  
Pod pudrem papryki ceglastej;  
Przez pół na długość przekrajane  
Czólenka twardych jajek z chrzanem;  
Rołmopsy; owczy ser w talarki;  
Myśliwskich kabanosów parki  
(Probiereczy kamień wędliniarski);  
Chrzanowy sos i sos tatarski;  
Kielbasa w kabłak — żmija śpiąca,  
Własny swój ogon całująca;  
W pieprzonym occie ulik<sup>411</sup> w dzwonka

Jedzenie

<sup>408</sup>*Skuczno na etom swietie, gospoda* (ros.) — Nudno jest na tym świecie, proszę państwa. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>*panneau* (fr.: płaszczyna) — dekoracyjna płaszczyna (malowidło, tkanina, płaskorzeźba) na ścianie, suficie, boazerii, meblu. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>*hektografowany* — powielany za pomocą hektografu, tj. używanego w XIX w. powielacza do tekstów i rysunków. [przypis edytorski]

<sup>411</sup>*ulik* — młody, pełnotusty śledź pochodzący z połowów dalekomorskich, konserwowany w mocno stężonej solance. [przypis edytorski]

I wokół garnir z korniszonka;  
Cielęce nóżki w galarecie  
(Biedactwa! Jeszcze się trzęsiecie?)  
I wreszcie on, srebrzystej wódki  
(Koniecznie dużej, zimnej, czystej)  
Najulubieńszy druh srebrzysty,  
Kawior ubogich, ust pokusa,  
Bezsenne noce Lukullusa<sup>412</sup>,  
Modły kartofli parujących,  
W niebo podniebień dym wznoszących,  
Brat mleczny żwawych rybich panien:  
Marynowany śledź w śmietanie!  
...Jest i w New Yorku ten specyjał  
I wódkę<sup>413</sup> już pod niego pijał,  
Lecz wódka nie ta i śledź nie ten,  
I nie ta aura nad bufetem,  
I nie ja nawet... Mówiąc krótko:  
Nam w Polsce, śledziu! w Polsce, wódko!  
Tam sobie wami człek dogadzał,  
Tam bufet był jak Bóg przykazał!

I Bóg przykazał, by na starość  
Siąść i obrastać śmiercią szarą.  
Siąść, czekać — i, na drzwi zerkając,  
Łyzeczką bawić się blaszaną  
(Pamiętasz chyba tę odwieczną:  
Bezblaską, lekką i bezdźwięczną)...  
I taki los, i już nie sposób  
Inaczej, bo tak przykazano,  
By wgniatać resztki papierosów  
W kawę na spodku rozchlapaną;  
Czekać na lichy strzęp gotówki.  
Kolację zjadłszy już *à conto*;  
Śledzić zegara twarz z rozpaczą,  
Kiedy kwadrans na dziesiątą<sup>414</sup>  
Przepełowiły ją wskazówki,  
A miało się o ósmej zacząć;  
Znosić kelnera wzrok litosny,  
A w uśmiech stroić się żalosny,  
Gdy bufetowa, dość obfita,  
Przelotnie trąci go oczyma  
I znów w warszawskim «Kinie»<sup>415</sup> czyta  
*Wywiad z fryzjerem Igo Syma*<sup>416</sup>;

Starość

<sup>412</sup>Lukullus (117–56 p.n.e.) — rzym. wódz i polityk; znany z wystawnego trybu życia, m.in. postawił liczne luksusowe rezydencje, założył wiele ogrodów egzotycznych oraz sprowadzał ze Wschodu wiele dzieł sztuki; słynął również jako smakosz, wyprawiając uczyty, których przepych i wykwintność serwowanych dań stał się przysłowiowy. [przypis edytorski]

<sup>413</sup>wódkę (...) pijał — wódkę pijałem (daw. konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

<sup>414</sup>kwadrans na dziesiątą — tj. piętnaście minut po dziesiątej. [przypis edytorski]

<sup>415</sup>„Kino. Tygodnik Ilustrowany” — tygodnik filmowy ukazujący się w od 3 marca 1930 do 10 września 1939 r. w Warszawie, cieszący się wielką popularnością w międzywojniu (nakład 50 tys. egz.). [przypis edytorski]

<sup>416</sup>Sym, Igo, właśc. Karol Antoni Juliusz Sym (1896–1941) — popularny aktor filmowy (debiut *Wampiry Warszawy* z 1925 r.), odtwórca ról amantów, z pochodzenia pół Austriak (po matce), żonaty z córką słynnego malarza Juliana Fałata, Heleną; od 1929 w filmie pracował głównie w Niemczech, występując m.in. u boku Marleny Dietrich; w 1931 r. zaczął także karierę estradową w warszawskich teatrach rewiowych, śpiewał, grał na pile; jako agent niemieckiej Abwery, zginął zastrzelony na podstawie wyroku sądu polskiej organizacji podziemnej ZWZ; został pochowany z honorami na Powązkach, a jego śmierć stała się pretekstem dla władz okupacyjnych dla rozpoczęcia akcji odwetowych, zwłaszcza w środowisku teatralnym Warszawy. [przypis edytorski]

Liczyć minuty coraz puste  
I oko w oko ze swą krzywdą  
Przenicowane widzieć w lustrze  
Litery *ZCIWONIWDUL KIWDUL*  
*YRYTAS I UROMUH RÓZCEIW*:  
Afisz nieszczęścia, nędzy, włóczęg...  
Już nikt nie przyjdzie, bo wichura  
W rozłopotanym płaszczu hula,  
Pustosząc miasto. Ciemne poły  
Kołują śmieciem po ulicach,  
Rękawy dmą się nad kościołem,  
A w kapiszonie<sup>417</sup> — twarz księżycy.  
...Więc bywa tak, że wiatr przedwieczny,  
Wiatr przedczłowieczy śpiewa pieśni  
O Jakims — Jednym — Biednym — Śmiesznym  
O Nudnym — o Bezżytecznym —  
O Zawiedzionym najboleśniej  
Wiatr Tobie, Boże, huczy pieśni.

Wiatr

\*

Nie w Sączu i nie tamtej nocy,  
Lecz inny wiatr prowincjonalny,  
Choć nad Pilicą, dął jak hałny,  
W ataku żalu i nostalgii  
Za mocą równą bożej mocy;  
Biblijnie wył wysokie psalmy,  
Szlochał i smagał jak prorocy.  
I takie brał tonacje wieszczce,  
Takim chorałem grzmiał dantejskim,  
Że gdyby stał się tekstem, wierszem,  
Rzekłbyś, że pisał go Ujejski<sup>418</sup>:  
Szlachetnie cierpiał ów Jeremi,  
Skowytał, skarżył się i żalił,  
Lecz w polskiej poetyckiej skali  
Nie znajdziesz go między wielkimi.  
I wiatr był taki — jako klasa,  
Styl, poziom, efekt i tonacja...  
Wybaczcie, Wietrze i Poeto,  
Że was zestawiam. Wierzcie, że to  
Nie zarzut, lecz klasyfikacja.  
Pod niebem górnołotnie biadał,  
W maczugi tężał, hordą spadał,  
Lecz gdy rozbił się o ziemię,  
Po ludzku syczał, głędził, zrzędził  
I dni ostatnie listopada  
Jak liście w stronę grudnia pędził.  
Co jeszcze robił? Głupie psoty.  
Bo cóż na ziemi do roboty?  
Z pułapów tynk otrząsał kruchy,

Wiatr

Wiatr

<sup>417</sup> *kapiszon* (z fr. *capuchon*) — tu: kaptur. [przypis edytorski]

<sup>418</sup> *Ujejski, Kornel* (1823–1897) — poeta późnego romantyzmu pol., autor m.in. tomu wierszy *Skargi Jeremiego* (wyd. anonimowe w Paryżu, datowane Londyn 1847), który za życia autora doczekał się siedmiu wydań; biblijna stylizacja jeremiady posłużyła Ujejskiemu do wyrażenia patriotycznej rozpaczki po upadku rewolucji krakowskiej 1846 r.; pochodzący z tego tomu *Chorał* (inc. *Z dymem pożarów...*) stał się hymnem manifestacji w Warszawie poprzedzających powstanie styczniowe. [przypis edytorski]

Naporem wgniatał w izbę szyby,  
W dygot wprawiając je brzękliwey,  
I jakimś kubłem przewróconym  
Z jazgotem rzucał w próg sadyby  
Lub zatkniętymi w kolki płota  
Garnkami glinianymi miotał...

W tę noc Anielka —

Witaj, mała,  
Trzynastoletnia już! Pamiętasz  
Goździki, grote, pożar, cmentarz?  
Jakżeś wyrosła, wypiękniała!  
Pamiętasz «oko»? Zegar-zmorę?  
A dziadek, dziadek gdzie najmilszy?  
Co z panią Bielską? Z prowizorem?  
A co w aptece słyhać?

Milczy

I coś tam sobie szepce tymi  
Wargami z lekka mięsistymi,  
Schylona chmurnie nad... A to co?  
Książka? Ukradkiem? Późną nocą?  
Pokaż!

Nieufna i surowa

Podnosi oczy, książkę chowa;  
Wyrrywam. Zerwie się i krzyknie,  
Złymi zabłysły płomykami  
Szarotki oczu aksamitne:  
«A panu co?...» I w płacz. Niech beczy.  
«A tobie co się stało, że ty  
Zaczęłaś czytać takie rzeczy?  
Zawsze się bałem, że tak będzie,  
Że to odezwie się, nadejdzie,  
I widać przyszło... Jak? Dlaczego?  
I właśnie dziś, w tę noc upiorów,  
W noc polską wiatru ujejskiego,  
Co rapsodycznie dmie przez szpary?  
Anielko!!»

(Tytuł: *Krótki zarys*

*Dziejów narodu rosyjskiego.*

Obok pieczętka: «Z księgozbioru  
Kamila Rozpędzikowskiego».)

\*

Skończenie świata nad parafią,  
Urwanie głowy i księżycy!  
Podrywa śpiących dmuchawica,  
Stękną, pomruczą i znów chrapią.  
Młyn nocy trzęsie się i miele  
Lament pustego kotłowiska,  
Najsrożej gwizdząc przy kościele,  
Jakby się bies w igrzysko wświstał.  
Spójrz w okno: po kościelnych ścianach  
Wędruje blada światła plama,  
Błąka się, szuka, a gdy znajdzie  
Szczerbę lub rysę na obrazie,



Ręka w blask wchodzi — i na skazie  
Malarskim pędzlem barwę kładzie.  
Owa świetlista plama mglista  
Z latarki elektrycznej strzela.  
Na ludzkiej piersi zawieszonej  
Jak szkaplerz. Czujny i wzruszony.  
Stary ogrodnik, legionista,  
Krąży tej nocy po świątyni  
I generalny przegląd czyni;  
Fryzuje męczennikom włosy,  
Nadrabia im przytarte nosy,  
Przykrwawia ciernie Zbawiciela,  
Maryjne lilie zaś wybiela...  
A zwłaszcza stan aniołów sprawdza  
Przysięgły niebian rzeczoznawca.

Wysoko stojąc na drabinie,  
Dziewierski pośpiewuje z cicha:  
«O mój rozmarynie!»  
A jest przy wątłym cherubinie  
I dziurę w oku mu zapycha  
Srebrzystą glinką — ślad po kuli —  
I znów fałszywie, lecz najczulej:  
«O mój rozmarynie!  
O mój rozmarynie!  
Rozwijaj się!»  
I nawet w stęchłej, mrocznej wnęce,  
Gdzie krzyż żelazny zardzewiał  
Pół wieku rósł z omszałej skały,  
Pootrzepywał z kurzu wieńce,  
Zszarzałe wrzosa, niegdyś miodne,  
Skurczone kępki macierzanki,  
Nieśmiertelników żółte wianki,  
O grobach oschle szeleszczące  
(O, kwiaty-mumie, śmierć wieszczące!  
O, złudne życia prochowisko!  
O, bezcelowe i bezpłodne,  
Jak ja, jak wszyscy i jak wszystko!),  
Więc nawet tam, w grobowcu prawie,  
Przy głuchym głazie, skąd czas wyżarł  
Nazwisko fundatorki krzyża:  
«Ewa Dziewierska» — ach, tam nawet,  
Gdy przed śladami liter klęknął  
I czule je pogłaskał ręką,  
I święte ucałował imię,  
Powtórzył: «O mój rozmarynie! —  
Rozwijaj się!»...  
I długo, długo tak we dwoje  
Pośpiewywali, każdy swoje:  
Wiatr jerychońsko-bohaterski  
O wiecznym śpiewał i ogromnym,  
A człowiek prosty, pan Dziewierski,  
O rozmarynie, kwiatku skromnym.  
Świtem umilkły obie pieśni  
I nastał Wielki Dzień powieści.



Uczyłem... Dam ja twojej Ewce!»  
— «Bo tatuś...» — «Dosyć! Słuchać nie chcę!  
Ty żaden tatuś! Ty nie *ONI!*  
(Na usta spojrzal) Mama! Mama!»  
...Brzęczą ostrogi, szabla dzwoni.  
Jakaś gałązkę podniósł, złamał,  
Cisnął, podeptał. — «No już... dobrze...»  
I idzie brzęcząc. I wspomina,  
Bo chrzęst, bo brzęk mu przypomina  
Straszną opowieść... Zosia sama  
Opowiadała... Jak ten pogrzeb...  
Jak szła... jak szła z tą małą w łonie,  
Też taki pochrzęst był i pobrzęk...

A ona — wargi w półśmiechu  
Zagryzła chytrze — i spreżyściej,  
Gniewniej nogami, jakby chciała  
Świetnością kwitnącego ciała  
Zemścić się. Bliska nienawiści,  
Żołniersko kroki wybijała  
I wciąż w tym drwiącym półśmiechu  
Rzucała szare bratki oczu  
W profil staremu: «Też mi piechur!  
O — tak się chodzi!» Wreszcie poczuł,  
Co ten złośliwy znaczy wyścig.  
— «Gadiuka<sup>419!</sup>!» — syknął. — «Szatan w ciele!»  
— «Co, dziadziu?» — «Nic». Już są w kościele.  
(Stary miał rację, przyjaciele!)

## II

W pijaną młodą noc zimową  
Słyszałem w Łodzi na ulicy  
Krzyk rozjuszonej ulicznicy:  
«Garradowoj<sup>420!</sup>! Jezusie święty!  
Ratujcie kurwę!»  
Potem nóg tupot, odzew, świstek...  
Biegłeś na pomoc, Jezu Chryste.

Chrystus

Oszołomiony, wniebowzięty,  
Słuchałem w rzymskiej Bazylice  
Mszy wstrząsająco niepojętej,  
Gdy kameowe, smagłolice,  
Marquesy<sup>421</sup> wykoronkowane  
Wznosiły oczy zapłakane,  
Twej krwi przyjmując tajemnicę.

W Rio, na szczycie Corcovado,  
Stoisz kamiennym wielkoludem  
Z ramiony rozkrzyżowanemi;  
W dzień jesteś krzyżem, w nocy — cudem:  
Bóg, Krzyżo-Człowiek świeci ziemi  
Jasnością fosforycznie bladą.

<sup>419</sup>*gadiuka* (z ros. *гадюка*) — żmija. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>*garradowoj* (z ros. *городовой*) — policjant. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>*marquesa* (hiszp.) — markiza. [przypis edytorski]

Z Brazylii płynąc na Manhattan,  
Byłem na groźnym widowisku:  
Na statku mszę odprawiał szatan  
(W dzieciństwie bies o takim pysku  
Wylał się z sennego czadu...).

A to był czarny arcybiskup  
Z conradycznego Trynidadu.  
Wołał: «*O, Lamb of God! Redeemer!*  
*O, Lord!*»<sup>422</sup> A potem — Twoje imię,  
I co wymówi je — przykłąknie.

Ale co więcej i co piękniej:  
W ojczyźnie — samym «pochwalony»  
Sławiły Cię co dzień miliony!  
Więc bezimiennieś *WIADOMY*  
Imieniem podrozumiewanem!  
I jak! «Na wieki wieków amen!»

Chwało ogromna, straszna chwało!  
To że się imię Twe na co dzień  
Westchnieniem, wykrzyknikiem stało  
I dźwiękiem pustym trwa w narodzie!  
O, czi cudowna! Stać się brzmieniem  
O zapomnianej dawno treści!  
Być bezpamiętnym przypomnieniem  
I bohaterem bez powieści!

Lecz zaszczyt rośnie. Gwiazd dosięgnął.  
Już w aureoli gwiazdnych legend  
Zajaśniał sfer nieziemskich Regent...  
Więc, zdałoby się, kres zaszczytom,  
Kres wspaniałościom i potęgom,  
Gdy się na każdym Twoim słowie,  
Na kroku każdym — klechdy lęgną.  
Bo jedną znam prawdziwą sławę:  
Tę doskonałą, znamienitą,  
Kiedy *CZŁOWIEKA* — a Tyś człowiek —  
Myśl odda we władanie *MITOM*  
I puści w fantastyczny obieg,  
W kręgi tajemne, w baśń, w legendę...  
Tak pamięć staje się obrzędem.

Więc — mówię — zdawać by się mogło,  
Zdobywco chwały niedościgłej,  
Że nic Cię wyżej nie podźwignie  
Niż cudowności złoty obłok:  
Niepokalane Twe poczęcie,  
Astrologiczne narodziny  
Znachorsko-czarnoksiężskie dziwy  
I wzlot bajeczny — wniebowzięcie,  
A potem — tajna mszy alchemia,  
Sakramentalna teofagia<sup>423</sup>,  
Spektakl ofiary, święta magia,  
Codzienna cudów akademii.

<sup>422</sup>*O, Lamb of God! Redeemer! O, Lord!* (ang.) — Baranku Boży! Odkupicielu! O, Panie! [przypis edytorski]

<sup>423</sup>*teofagia* — zjadanie boga; bogożerstwo. [przypis edytorski]

To nic, to wszystko nic. Bo ludzie,  
My, świat, w malignie uwielbienia,  
Uczciliśmy Cię w większym cudzie,  
W zawrotnym, nie do pomyślenia!  
Bo ponad wszystkie chwały inne,  
Należne Tobie i powinny  
Za Twą naukę i męczeństwo,  
Przypadło Ci bezkresne, wieczne,  
Już najszczytniejsze, ostateczne,  
Upajające Dostojeństwo:  
ABSURD.

Nie bluźnię. *Credo, quia...*<sup>424</sup>

Religia

Bo oto na opoce szarej,  
Na twardym złomie prostej wiary  
URZĄD namioty swe rozbijał  
URZĄD uświęca bogożerstwo!  
Ratyfikuje go w dekreście!  
URZĄD i SZEŃ! O, Ministerstwo  
Spraw Zaświatowych! MSZ-cie!  
O, łasko wiary objawionej!  
O, Gabrielu w Nazarecie!  
O, watykańskie remingtony<sup>425</sup>!  
O, kartoteki! O, budźcie!  
O, *Rosa Mystica*<sup>426</sup>! O, Mario,  
Schylona słodko nad dziecięciem!  
O, buchalterio! Kancelario!  
O, konto w banku! O, pieczęcie!  
O, ciężki krzyżu męki Pańskiej!  
O, Talleyrandzie<sup>427</sup> watykański!

Wzniesć oczy, Piotrze! Spójrz: z wysoka  
Skoś Babel ksiąg wielojęzyczny,  
Skoś pychę katedr niebotycznych,  
Mozaiki rzymskie i marmury,  
Przeziera blask wiecznego Oka  
Z nawisłej nad urzędem chmury,  
Oka w Trójkącie. Widzisz, Piotrze,  
Promienia rozpalone ostrze?  
Widzisz, jak spada i przesywa  
Dyplomatyczne twe archiwa,  
Strzeliste wieże, skarbcę, włości,  
Nabożeństw lśniące obfitości,  
Książ, bulli i encyklik góry

Religia, Słowo, Obrzędy

<sup>424</sup>*Credo, quia...*, właśc. *Credo quia absurdum* (łac.) — Wierzę, bo jest to absurdalne; sentencja cytowana jako zdanie Tertuliana (ok. 160–ok. 240), rzym. apologety chrześcijaństwa, w istocie jest to bardziej soczysta parafraza zdania z rozdz. V, w. 4 dzieła *De carne Christi* („O ciele Chrystusa”): „*credibile est, quia ineptum est*”, tj. jest to wiarygodne, ponieważ jest niedorzeczne (komentarz do religijnego dogmatu, że Syn Boży umarł). [przypis edytorski]

<sup>425</sup>*remington* — tu: maszyna do pisania; eponim od nazwy firmy E. Remington and Sons działającej w l. 1816–1896 i produkującej broń palną oraz (od 1873) maszyny do pisania. [przypis edytorski]

<sup>426</sup>*O, Rosa Mystica* (łac.) — O, Mistyczna Różo; także: O Różo Duchowna; jedno z metaforycznych określeń Marii w religii chrześcijańskiej. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>*Talleyrand*, właśc. *Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord* (1754–1838) — fr. dyplomata i polityk; mimo że był duchownym (biskupem), co więcej z rodu książęcego, poparł Wielką Rewolucję Francuską 1789 r., patronował przeprowadzeniu ustaw dotyczących sekularyzacji dóbr kościelnych i został przewodniczącym Konwentu, po klęsce Napoleona I był reprezentantem Francji na Kongresie Wiedeńskim i kontynuował karierę również w czasach Restauracji. Talleyrand zasłynął jako inteligentny, cyniczny i bezwzględny pragmatyk, pełniąc funkcje agenta dyplomatycznego lub ministra spraw wewnętrznych kolejnych rządów: Dyktoriatu, Napoleona, Burbonów i Ludwika Filipa I. [przypis edytorski]

Zuchwale wyższe niż Oliwna?  
Spójrz: skroś ten przepych — żar spojrzenia  
Na dno przebija się, w podziemia,  
Do *NAUKI*, do *SŁÓW* proroka,  
I pisze: «Piotrze! gdzie *OPOKA?*»<sup>428</sup>  
*Ubi haec Petra?*<sup>429</sup> Gdzie ta skała,  
Na której wznosił się malowniczy  
Wyrodny urząd namiestniczy,  
Brednia wymyślna i wspaniała?  
Gdzie gład węgielny? Gdzie testament  
Wyrażny nakaz? W ziemię wryty,  
Porosły w tajemnice, mity,  
Pleśnieje w mroku. Lecz to *NA NIM*,  
Na fundamencie zapomnianym,  
Władztwo rozparło się wielebne,  
To wypiętrzone, to podniebne  
Olśniewające Magic City!

Lecz ja Twej świętej krwi nie przyjmę  
W cienkuszku sakralnego wina,  
Ani mi biskup ni kardynał,  
Sprawując gusła tragedyjne,  
Istoty Twojej nie opowie.  
I nie w tym winie ani chlebie  
Znalazłem Ciebie, kocham Ciebie,  
Lecz w Skale — w buntowniczym Słowie.  
*CO* krzyczy pogrzebany kamień.  
Lat przywalony dwutysiącem?  
*CZYJ* jest ten krzyż, to gniewne ramię,  
Ogień skroś wieki miotające?  
*KOMU* On przyszedł? Ślepym, chromym,  
Hołocie, nędzy, pokrzywdzonym,  
On, w szopie lichej urodzony  
Rebeliant, Rewolucjonista!  
I grzesznej ziemi grożąc niebem,  
*CO* wam przykazał pod tym chlebem,  
Wam, możnym i rozwiemożnionym?  
Wam, żywcem go pożerającym?  
*KTO* jest ten Bóg w pochodach czczony.  
Pod baldachimem obnoszony  
Przez Tłustych, Zbrojnych, Wyfraczonych,  
Przez Chciwych, Pysznych i Rządzących?

Pamiętam, jak w Cieleśne Święto,  
Pod rozjątrzone gniewnym słońcem,  
Procesję wiedli tragedianci,  
A żądło ognia pałające  
Blasków mieniło się tysiącem  
W centrum monstancji;  
I w ten peryskop tajemnicy  
Nos utkwiał Książę-Arcybiskup  
(Nie nos — ogórek fioletowy);  
Szedł, niosąc Ciało dla ulicy...  
Dla teatralnej niepoznaki

Religia, Władza, Chrystus

<sup>428</sup> *Piotrze! gdzie opoka?* — Por. Mat. XXI, 42–43; I list św. Piotra II. 6–7; Łuk. XXI. 5–6. [przypis edytorski]

<sup>429</sup> *Ubi haec Petra?* — Gdzie ta opoka? [przypis edytorski]

W magicznym stroju był godowym  
Ów pałacowy Arcyfakir  
I wschodni kołpak miał na głowie,  
Kołpak-niewidkę: by zataić,  
Że ziemską prawdą — w ziemskim słowie,  
Zataić, że człowieka — człowiek  
Wielbi w ulicznym widowisku;  
Szedł z myślą: «Patrzcie, prostaczkowie,  
To Boga niesie Arcybiskup».  
A któż to w kornej adoracji  
Prowadzi ciebie? Arcyzandarm,  
O czarowniku z nominacji  
Watykańskiego Talleyranda!  
Małpa cesarów! Dzierżymorda!  
Kto jego moc? Stalowa horda!  
Kto jego «lud»? Pochlebców banda!  
A kto sług jego i statystów  
Pogromca wieczny? Jezus Chrystus.  
Jakże to, książe? Herodianin<sup>430</sup>  
Pod baldachimem? Pod tym samym?!  
Szepnij mu w ucho, którym strzyże  
Przy *sacrosanctum*<sup>431</sup> swojej wiary,  
On — czciciel hostii i ofiary,  
Guseł celebrant i wielbiciel,  
Nie krzyż męczeństwa dźwigający,  
Lecz złote na mundurze krzyże,  
Szepnij mu — niech się tak nie liże  
Do onej z krwią niewinną czary!  
Niech raczej skrzyknie swe janczary,  
Pakuje z pękatymi Żydy,  
Nowy krzyż ciosa, ostrzy dzidy,  
Supły na biczach niech zaciąga,  
Niech uczy szydzić, plwać, uragać  
I gorzką żółcią gąbkę poi!  
Tam jego miejsce i ochota,  
W katowni, nie przy boku Twoim.  
Bo niechby tej procesji Sprawcę,  
Wiekuiętego Światłodawcę,  
Mógł w łapy dostać... Książe! Magu!  
Wierz mi: znów rozdziałby do naga,  
Zbił, skopał, oplwał — i różgami,  
Różgami liktorskimi smagał  
Do krwi! do krwi! Tak! *DO TEJ SAMEJ!*  
I ukrzyżowałby! I dobił!  
On, on, wiodący cię pod ramię  
Zbir, wierny tylko cesarowi...  
... Książe! I wiedziałby, co robi...

\*

Nazajutrz donos miał, anonim,  
Że... Zresztą nie czytałem listu.  
To tylko wiem, że zaraz po nim

Chrystus, Władza,  
Rewolucja

<sup>430</sup>*herodianin* — członek stronnictwa politycznego skupionego wokół Heroda Wielkiego. [przypis edytorski]

<sup>431</sup>*sacrosanctum* (łac.) — święta świętość; największa świętość. [przypis edytorski]

Zapisał sobie: «Jezus Chrystus  
Agit. wywr. Zbadać. Żyd. Syn cieśli»  
(Dwa razy słowo «Żyd» podkreślił.)  
Potem się nadął — i zadzwonił,  
By Ewangelię mu przynieśli.  
(Pierwszy raz w życiu ją zobaczył...)  
Nie dał się greckim zwieść tytułem,  
Długo studiował tę «bibułę»,  
Czerwonym ją ołówkiem znaczył,  
I taki z niej wyciągnął morał:  
«Nowina — niebezpieczna raczej...  
Szenegajsty<sup>432</sup> i żydokomuna...  
Zadzwonię chyba do cenzora...»

Trzeba mu przyznać, że zrozumiał...  
I gdzieś w tym racja jest głęboka,  
Gdy mocarz wzywa przed trybunał  
Pieśniarza ludu lub proroka:  
Bo oto strzała mściwej kary  
Przebijająca pierś ofiary  
Na wskroś przebija mrok prastary,  
Błyskiem wskazując, gdzie *OPOKA*.

### III

W kościele ścisk i zaduch zimny,  
Wyziewy nędzy; para bucha  
Z modlących ust i coraz mgławiej  
Na ołtarz patrzeć. Obłok dymny  
Rozsnuwa się po świętej nawie.  
A ona w tym tumanie płynnym  
Jeszcze na domiar oczy mruży...  
A że są popielato-mgliste,  
Więc gdy tak patrzy coraz dłużej,  
Zanurza ołtarz w sennej chmurze  
I widzi pole świec gwiazdziste,  
Zagon migotem kołysany,  
Przez lzy mieniący się rzęsiście  
Łubinowymi płomykami.  
Dlaczego lzy? Bo ją opływa  
Miłosność słodka, tęskność tkliwa,  
Dziwność i żalność... (To nie ona  
Te słowa myśli, zamyślona,  
Wpłakana ciepłym zapatrzeniem  
W mgłę, mżącą złocistością światła:  
To ja wyręczam ją uczenie  
W doborze brzmień i słów ocenie;  
Nie ona rządzi poematem.)  
Żalność — żalność — żalnościwość —  
Jak nazwać tęskność tę i tkliwość,  
Tę miłosierdzia błogą falę?  
Miłował... Rzewność bez przyczyny...  
Miłował — tak już zostawimy.  
Bądź więc słowiańskim miłozalem,  
O, sprawco słodkich łez dziewczyny!

Świątynia, Obrzędy,  
Religia, Tłum, Wzrok

Łzy, Miłosierdzie, Uczucie

<sup>432</sup>*szengajst* (z niem.) — pięknoduch. [przypis edytorski]



Jak na skoszonym łanie zboża  
Dziewanna ocalała stoi,  
Tak ona — prężna, smukła, hoża,  
Kwieciście sterczy wśród nabożan  
I łan łachmanów sobą stroi.  
Wyprostowana i bezwiedna,  
W cekiny świeczek zapatrzona,  
Mgłą miłóżalu otulona,  
Nad tłokiem chłopskich głów się wznosi  
I szeptem parnym Boga prosi...

Dziewczyna, Młodość,  
Piękno, Tłum

*O swoje* modli się dziewczyna:  
«Za męczenika Konstantina».

Trąca ją dziadek: «Klęknij». — Klęka,  
By w swym paletku wyświechtanem  
Jeszcze się jednym stać łachmanem...  
Tłum pojękuje, chlipie, stęka,  
Modlą się ciemni, dobrzy, prości  
Błagają Postać umęczoną  
Niby o łaskę nieskończoną,  
Niby o cud, o blask wieczności,  
Bełkocą pozmieniane nazwy  
Zapadłych wiosek w Mniejszej Azji,  
Imiona groźnych wojewodów,  
Rzymskich żołdaków i łajdaków,  
Żydowskich cieśli i rybaków,  
Bo w głębi serc, u dna, u spodu,  
Wierzą, że *TO*, i nic innego,  
Że *TO* wybawi ich od złego,  
Od wojny, ognia, moru, głodu...  
Wybawi — i niechybnie sprawi  
Cud urodzaju i przyplodu.  
Brzęk dzwonka rozległ się — i senne  
Wzdrygnęły się aniołki ścienne.

Religia, Tłum, Obrzędy,  
Modlitwa, Słowo

Jak biedne zwierzę w wór zaszyte  
W ciemności pełźnie ślepym torem,  
Tak nagle tłum ku ołtarzowi,  
Jednym łachmanem, jednym worem  
Raz naprzód pełznął, o krok jeden,  
O nową nędzę i pokorę.  
I tak jęknęli przy tym zrywie,  
I tak opadli żałosciwie,  
A na ich twarzach, w brzdach troski,  
Taka czerniała moc surowa,  
Jakby to wyśnił Rostworowski<sup>433</sup>,  
A Schiller<sup>434</sup> wyreżyserował.  
Więc teatr. Tak. To gra Piotrowy  
Ubogi zespół starodawny...

Tłum

<sup>433</sup>Rostworowski, Karol Hubert (1877–1938) — dramaturg, poeta, kompozytor i publicysta; stronnik Narodowej Demokracji, przewodniczący Straży Narodowej, obożny Obozu Wielkiej Polski; był autorem tragedii psychologicznej *Judasz z Kariotbu* wyd. w 1913 r. i wystawionej w tym samym roku w Krakowie w reż. Leona Schillera, z udziałem Ludwika Solskiego w roli tytułowej. [przypis edytorski]

<sup>434</sup>Schiller, Leon (1887–1954) — reżyser, autor scenariuszy, krytyk i teoretyk teatru; zyskał sławę w międzywojniu dzięki swym monumentalnym inscenizacjom wielkich romantyków polskich, m.in. *Dziadów* Adama Mickiewicza, *Kordiana* i *Snu srebrnego Salomei* Słowackiego w latach 30. XX w. w teatrach we Lwowie, Wilnie i Warszawie. [przypis edytorski]

Chwała bożemu teatrowi!  
Mistycznym przejmujący mrowiem,  
Dramat zaczyna się przesławny.

Zgroza na scenie. Syn Józefa  
I Marii — Marii z Dłuskich — krągły,  
Różowy, dobroduszny blondyn,  
Czterdziestoletni Adam Stefan  
Komoda: znawca starych kołęd,  
Szachista, ziołarz i abonent  
«Kuriera Warszawskiego» (nawet  
I współpracownik: raz w niedzielnym  
Numerze, przed dziesięciu laty,  
Artykuł był: *Co mogą kwiaty?*  
Pod pseudonimem «Adam Zielny».  
Dowodził w nim, że wyciąg z bratków  
Oczyszcza krew. Aptekarz na to  
Wykropił replikę zjadliwą:  
Że tak, że owszem, jako żywo,  
Że milion takich zna wypadków,  
Lecz, że to sprawa «*od Adama*  
[Złośliwy, bestial!] *taka znana,*  
*Wypróbowana i stwierdzona,*  
*Że szkoda czasu i atlasu,*  
*By nowy Adam...*» i tak dalej.  
A tytuł był: *Królowa Bona*  
*Umarła czyli świat się wali.*  
Ale mu nie wydrukowali.  
Tak się zaczęła waśń złowroga  
I pokłócili się na wieki:  
Aptekarz przestał wierzyć w Boga,  
A ksiądz nie chodził do apteki.)

I oto — z niepojętych przyczyn,  
Bo z ludzkich ksiąg, bo własnym trudem —  
Wzorowy teologii student  
Przywilej zdobył tajemniczy:  
Adam Komoda *pośredniczy*  
Między Zarządem Bóstw i ludem.  
Ach, prawda! Przecież mu *święcenia*  
Na sprawowanie aktów boskich  
Biskup Kuczyński w Płocku dawał,  
Syn palestranta Stanisława  
I Apolonii z Woźniakowskich;  
A temu — inny. A znów tamten...

.....  
I oto w mroku lat zamierzchłych  
W podziemiach klęczy pierwszy zwierchnik,  
Obdarty rybak galilejski,  
Przed promienistym Rebeliantem.

Na scenie dziwy. Ksiądz Komoda,  
Odziany w ciężki płaszcz chaldejski,  
Odgrywa z Szymkiem ministrantem  
Dramat judejski — po łacinie.  
Rzecz ma charakter symboliczny,  
Ucudowniony wątek ginie

W błękitach mgielki poetycznej,  
W oparach ciał... w kadzidel dymie...  
Rzecz o morderstwie politycznym.

.....

Bo to są ognia zwykle dzieje,  
Że o nim wieść tajemniczeje:  
Że gwiazda staje się zwiastunem,  
Że piorun staje się Perunem,  
A buntowniczy ducha ogień,  
Ludzkiego serca żar najświętszy,  
Srożeje, wzmaga się i rośnie  
W poezji burzę i pożogę —  
I tak się człowiek staje Bogiem,  
I tak się kościół nad nim piętrzy.

.....

Dobiega końca adoracja  
I dialog księdza z ministrantem.  
«*Ite, missa est*»<sup>435</sup>. — «*Deo gratias*»<sup>436</sup>  
Zawiedli basem i dyszkantem.

Ksiądz w zachwyceniu głowę kłoni,  
A potem — zamiast w twarz zabójcy  
Z ołtarza rzucić krzyk i płomień —  
«*Placeat tibi*»<sup>437</sup> rzekł do Trójcy,  
Pokornie prosząc tę Ideę,  
Aby dramatu wykonanie  
(«*Obsequium servitutis meae*»)  
Znalazło święte jej uznanie...  
Błaga też, *manibus prostratis*<sup>438</sup>  
(Jak już łacina, to łacina),  
«*Ut sacrificium, quod oculis*  
(= Przed oczy) *tuae maiestatis*  
*Indignus* (= nie wart jej) *obtuli*  
(= Złożyłem lub przyniosłem) *tibi*  
*Sit acceptabile; mihique*  
*Et omnibus, pro quibus illud*  
*Obtulit, sit, te miserante,*  
*Propitiabile*»...

Tak w cesarów mowie

Korzył się Adam, płatny człowiek,  
Przed wiekuistym Rebeliantem.

Ogień

Ksiądz

\*

<sup>435</sup>*Ite, missa est* (łac.) — Idźcie ofiara skończona; słowa kapłana w rozesłaniu, tj. końcowej części katolickiej mszy w języku łacińskim (tzw. ryt trydencki), odprowadzanej powszechnie od 1570 r. do soboru watykańskiego II (1962–1965). [przypis edytorski]

<sup>436</sup>*Deo gratias* (łac.) — Bogu niech będą dzięki; słowa zebranych wiernych w rozesłaniu, końcowej części katolickiej mszy w języku łacińskim (tzw. ryt trydencki), odprowadzanej powszechnie od 1570 r. do soboru watykańskiego II (1962–1965). [przypis edytorski]

<sup>437</sup>*Placeat tibi* (łac.) — przyjmij z upodobaniem; pierwsze słowa formuły ofiarowania odprowadzonej właśnie mszy, wypowiedziane przez kapłana w rozesłaniu, tj. końcowej części katolickiej łacińskiej mszy w rycie trydenckim. Cytowana dalej fragmentami pełna formuła: *Placeat tibi, sancta Trinitas, obsequium servitutis meae: et praesta, ut sacrificium quod oculis tuae maiestatis indignus obtuli, tibi sit acceptabile, mihique, et omnibus pro quibus illud obtuli, sit te miserante propitiabile. Per Christum Dominum nostrum. Amen.* tłumaczy się jako: „Trójco Przenajświętsza, przyjmij z upodobaniem hołd swego sługi i spraw, niech ta ofiara, którą ja niegodny złożyłem przed obliczem Twego majestatu, Tobie będzie miła, mnie zaś i wszystkim, za których ją ofiarowałem, niech przez miłosierdzie Twoje zjedna przebaczenie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. [przypis edytorski]

<sup>438</sup>*manibus prostratis* (łac.) — z wyciągniętymi rękami. [przypis edytorski]

W kościele coraz duszniej, gęściej...  
Kadzidło nędzy — zaduch parny —  
Udaje stary dym ofiarny,  
A ludzki duch, rozgrzany ciałem  
I modłów żarem, i zapalem,  
Przez pory lotnie się uwalnia.  
Parują łachy odtajałe  
I kościół kłębi się jak pralnia.  
Już i epilog przecudowny  
(Niedoceniony na widowni).  
Przebrzmiał... «*Et verbum caro factum*»<sup>439</sup>  
I — koniec mistycznego aktu;  
Już *Actor* poszedł do zakrystii.  
Po jego ciele pot kroplisty  
Strumieni się pod szatą mszalną,  
Więc zdjął oponczkę orientalną  
I siadł zziązany, wietrząc ciało  
I rozgorączkowaną duszę.  
Kiedy ochłonał, w rzewnej skrusze  
Westchnął i szepnął: «Mój Jezusie!»  
I znów «O mój Jezusie!» — jakby  
W zdumieniu słodkim, w dziwie nagłym  
I jakby w coś uwierzyć nie mógł...  
Uszczypnął się, w policzek trzepnął,  
Nie, to nie sen. «O mój Jezusie!...»

Czy nic nie słyszysz w tym westchnieniu,  
O, muzykalny czytelniku?  
Bądź łaskaw i przysłuchaj mu się...  
Bo dla mnie ono echem płynie:  
Myślę o starym ogrodniku  
I słyszę: «O mój rozmarynie,  
Rozwijaj się...»  
Ocknął się ksiądz i rzekł do Szymka,  
Co z namaszczeniem należytem  
Sceniczne czyścił rekwizyty:  
«Skocz no, chroboczku, do Herślika  
I przyniś ksiendzu śklanke mlíka.  
Zimnegó. I niech w Tómaszowie  
O »Kuryer« się kóniecznie dowie.  
Spamiętasz? To się spiesz, bom ochrypl.  
»Kuryer«! I mlíka mi nie rozchlip».

Potem, zapalką dłubiąc w uchu,  
Jakoś się tępo zaniemyślił  
Wpatrzaniem w pole spustoszone,  
W okienną ramę oprawione.  
Dzień w uroczystym trwał bezruchu,  
Wyrażny, duży, osowiały,  
Jak pomnik zapomnianej chwały.  
Ksiądz rzekł: «I cóż ty, boże dzieło?»  
Smutne pramgnienie go musnęło  
I znikło, jeszcze niezaczęte.  
Gdzieś w polu kozy zabeczały  
O swoim, kozim, niepojętem.

<sup>439</sup> *Et verbum caro factum [est]* (łac.) — A Słowo ciałem się stało. [przypis edytorski]

Już lud wykichał się, wysiąkał,  
 Wykasłał hucznie i wychrzakał  
 (W koncercie tym, rzecz oczywista,  
 Świetny odznaczył się solista,  
 Kto? Wiemy). Już się gospodynie  
 Łez do sytości nałykały,  
 Głowami gorzko nakiwały,  
 Już gospodarze: Drozdy, Binie,  
 Galotki, Stępnie, Kłosy, Braccy,  
 Mizery, Kwiatki, Sałagaccy,  
 Rękawem wycierając wąsy,  
 Ponaszęptali sobie wzajem.  
 Gwarowym swoim obyczajem,  
 Moc przygaduszek i *parlance*<sup>440</sup>ów,  
 Wątłych, z półsensem, asonansów,  
 Tych różnych «oci gorunc», «jogzez?»,  
 «Aćcie go jagun», «to i dobrze»,  
 Lub «tyłoz tego», «no i cóz wy?»  
 (Są to właściwie macki *družby*<sup>441</sup>,  
 Próbne haczyki konwersacji);  
 Już niepojęty drobiazg żwawy,  
 Wszędzie ochoczy do zabawy,  
 Dość się wśród ławek nauwijał,  
 Nazbijał bąków i nawiercił,  
 A ów drobniejszy, ów przy piersi,  
 Dosyć po chińsku nagaworzył  
 I smacznie śpi w przybytku bożym  
 W błogości niczym niezmaczonej...

Ksiądz Adam wchodzi na ambonę.

Solenne słońce lufą pyłu  
 Z górnego okna w głąb się wbiło,  
 Miriadyzując mgły gołębie,  
 I promienisty słup wybuchu  
 W panicznym roi się rozruchu  
 Tęczowych dążeń i zakłębień.  
 Olśnienia ciepłe ją oprzędły...  
 Gorąco. Zdjęła płaszczyk zwiędły,  
 Siwy sweterek swój obciaga  
 I wczesne wzgórze piersi prężnych,  
 Dumna z nich, ślicznie wyokrągła;  
 Gromniczny ogród poza mgłami  
 Topazowymi kapie łzami...  
 Tam są jej oczy zachwycone,  
 Przywarte do sennego łśniwa.  
 Z uśmiechem żalu je odrywa  
 I wzrok podnosi na ambonę.  
 Wiotka a rosła, wyśmienita,  
 Stoi zuchwała Sulamita<sup>442</sup>.

Od lata już to w niej wzbierało...  
 I gdy w czerwcowym blasku rzeki

Światło

Kobieta, Ciało, Piękno,  
Uroda, Erotyzm

<sup>440</sup>*parlance* (z fr.) — mowa, przemówienie; tu: powiedzonko. [przypis edytorski]

<sup>441</sup>*družba* — tu: przyjaźń. [przypis edytorski]

<sup>442</sup>*Sulamita* a. *Szulamitka* — Oblubienica z biblijnej *Pieśni nad pieśniami*; pot. uosobienie orientalnej, śniadej (najczęściej żydowskiej) pięknej kobiety. [przypis edytorski]

Pluskała przebudzone ciało,  
Lubiła, że owocowało,  
Zagłaskiwała, przemieniona,  
Złożony atlas morelowy,  
Smukłości nóg, krąglenie łona,  
A widząc w zielonawej wodzie  
Uwodną kształtów miłościwość,  
Potakiwała swej urodzie,  
Krzyczała *szeptanymi słowy*  
(Zapamiętajmy tę właściwość)  
Niepowiązany hymn zmysłowy,  
Bezładny potok żarliwości,  
Obietnic, błagań i zaprosin —  
I rzekłbyś, że to smągłolica  
Salomonowa miłośnica  
Znów swej urody ogród głosi,  
Miłego woła pieszczotami,  
W ramiona go spragniona garnie:  
«Piersi me jak bliźnięta sarnie  
Pasące się między liliami!  
Źródła ogrodne, żywe zdroje  
Już się z Libanu gór wybiły,  
Wnijdź między wonne drzewa, miły,  
Rozkoszne jedz owoce moje!»  
Nie taka brzmiała pieśń nad rzeką,  
Nie tymi słowy śpiew jej dzwonił,  
Ale jej było niedaleko:  
Tyle, co jabłku od jabłoni,  
Z której się *teraz* z cichym świstem  
Gad wypłomieniał, gad ziejący...  
Ołtarz się nagle stał złocistym.  
Dzwoniącym drzewem gałęzistym,  
A z drzewa giętkim spełzał wężem  
Febryczny, fosforyzujący  
Pomiot pamięci podnieconej.  
Plamami gęstych barw spocony:  
Gad gorączkowych zjaw i przejrzeń.  
Rozkwitów nagłych i rozbłyskań,  
Ruchami sprężeń i rozprężeń,  
Pijaną pianę tocząc z pyska.  
Wił się i drgawił w prochu ziemi  
Zwycięskim rytmem nieomylnym  
I w susach naprzód bił wszechsilny  
Jambami żądź napastliwemi.

Jak brzoza, gdy ją księżyc rzeźbi  
Palcami nocy i magnezji,  
Wynika w całej srebrnobiałej  
Swej brzozowości okazałej,  
Tak ona — nagle urzeźbiona,  
Kurzawą blasku wyróżniona,  
Zabłysła księdzu.

— «W imię Ojca

I Syna, i świętego Ducha...»  
Szybko przed sobą zawiązała  
Kokardkę krzyża w pyle słońca  
I słucha — cała dygocąca.

Drzewo

## IV

Czas — wstęgą snu. Na sennej wstędze

Mijanie. Mijam. Śnię i pędzę.  
 Mknę sekundami, co mnie dzieją.  
 Sekunda: cięcie. Stań! Ktoś rozciął  
 Ten pęd na dwoje, a ja — między:  
 Między wspomnieniem a nadzieją,  
 Między przeszłością a przyszłością.  
 Jak to już dawno! czy powróci?  
 Wróciło, raptem, na debiucie  
 I przemieniło teatr w kościół.  
 Kiedy reflektor z góry rzucił  
 Snop seledynu przydymiony,  
 Kiedy zaczęła dziwnie nucić,  
 Szeptać stopami i ramionami<sup>443</sup>,  
 Gdy, niepokojąc chciwe zmysły,  
 Oddała panom na domysły  
 Skrzydlate piersi swych bliźnięta  
 I przepływała, zawinięta  
 W jedwab perłowy i obcisły,  
 Jak tłący platynowy płomień —  
 — O, jak wyraźnie i widomie  
 Zaiskrzył w zjawie czarodziejskiej  
 Ów sprzed lat ośmiu ołtarz wiejski  
 I ksiądz mdlejący na ambonie,  
 I chłopska ciżba parująca!...  
 Szelest ze sceny. Sala słucha  
 I nie wie, że to «W imię Ojca  
 I Syna, i świętego Ducha...»  
 Nie z pobożności lub przesądu  
 (Co u aktorów nie nowina)  
 Tę inkantację wymówiła,  
 Lecz jakby z uderzenia prądu  
 Błyskawicowej tożsamości:  
 Że tak już było — właśnie wtedy —  
 Gdy padło «W imię Ojca, Syna»  
 I że tak wspięła pierś dziewczyna,  
 Jak dziś «*The Whisper Dancing Lady*,  
 Nelly Devera»... (U Brücknera<sup>444</sup>  
 Powinno być pod hasłem «dziewierz»<sup>445</sup>,  
 Jedyny wywód, innym nie wierz.)

Swój taniec wzruszająco-śliczny  
 Anielka sama wynalazła...  
 «Szeptańcem» Hemar<sup>446</sup> trafnie nazwał  
 Ten pomysł choreograficzny.  
 Gdy się rzucała wpływ melodii,  
 Z prądem jej płynąć lub pod prąd jej,  
 Gdy od muzycznej kropli każdej

Czas, Wspomnienia

Erotyzm

Taniec

<sup>443</sup>ramiony (daw. forma) — dziś N. Im: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>444</sup>Brückner, Aleksander (1856–1939) — sławista, historyk literatury i kultury polskiej, autor m.in. *Słownika etymologicznego języka polskiego*. [przypis edytorski]

<sup>445</sup>dziewierz (starop.) — brat męża; szwagier (Brückner jako purysta językowy zwalczający w polszczyźnie zapożyczenia, szczególnie z jęz. niem. zwracał uwagę na obcą etymologię tego drugiego określenia). [przypis edytorski]

<sup>446</sup>Hemar, Marian (1901–1972) — polski poeta, satyryk, komediopisarz, autor tekstów piosenek (np. *Titina, Upić się warto*), scenariuszy filmowych, szopek warszawskich, kierownik stołecznych kabaretów; urodzony jako Jan Maria Heschels, pseud. Jan Mariański, Marian Wallenrod. [przypis edytorski]

Drżała jak liście i jak gwiazdy,  
Wtedy ten srebrny dygot ciała  
Drobniutkim szeptem dosrebrzała,  
Doszeptywała przejmująco  
Niedosłyszalny wtór gorący...  
Tak morskiej pod księżycem fali  
Danym jest, gdy napłynie z dali,  
I blaskiem, i pluskaniem nęcić.  
Lecz to nie była, jak pisali  
Entuzjastyczni recenzenci,  
«Pantera» lub «Niesamowita  
Kaplanka chuci», «Demonita»,  
«Sfinks oddający się bezbrzeżnie»,  
«Psyche ze żmij i żądź uwita»,  
Ani nie «wiła się lubieżnie»...  
Czy była «tajemnicza»? Też nie.  
Była po prostu — znakomita.  
Kto «marzycielkę» by z niej zrobił,  
Zrobiłby krzywdę autorowi:  
Bo jakże trzeźwy i surowy,  
Jak ostro był wypunktowany  
Ten atak rytmu opętany!  
Jak precyzyjne, wierne, skrzętne,  
Uczuciem bujne, a oszczędne  
Były akcenty jej, gdy celnie  
Stopami na posadzce sceny  
A ust szelestem na przestrzeni  
Stawiała punkty nut namiętne!  
Oto w mazurku teraz bije  
Rtęciową strugą słów a niesłów,  
Bryzganych na sekundy gestów:  
Syrena w biegłych łuskach tętna,  
Promienna, a nie uśmiechnięta,  
A gdy na moment uśmiech przemknie  
Między rzęsami i ustami,  
To zamiast krzyku: «O, jak pięknie!»  
I rozsypuje się szeptami.  
To nie mazurek — to algebra,  
Rozwiązująca go zachwytem,  
Nie płas — febryczne ciarki srebra.  
Natchnienie ciała w dreszcz rozbite!  
I gdy z widowni przyciemnionej  
Tysiąc strzał oczu ją przesywa,  
Napływa na nią czas miniony,  
Pamiętna wizja natarczywa:  
Z ambony patrzy sługa boży  
(Jak teraz ten we fraku, z łoży)  
I woła: «Oto zmartwychwstała!»  
I załkał kościół — czy załkała  
Sala teatru? Słyszysz z bliska  
Szloch dziadka wcięty w szloch mazurka,  
Cień tańczy z nią, strzelecka burka,  
Więc szuka trzepoczącą dłonią.  
Chwyciła — dziadziu! — rękę ścisła  
I, wibrująca w drobnych błyskach  
Nut, tańca, rampy i ołtarza,  
Głos grzmiący słyszysz — a powtarza

Taniec



Najcichszym szeptem: «...I znów słowo  
 Ciałem się stało...»  
 «I zmiłowałaś się, Królowo  
 Korony Polskiej... W prochu ziemi  
 Mócarze legli zwyciężeni,  
 A myżma wolni!» Chłopi w lament,  
 Co tak nią wstrząsnął, że na sali  
 Widzowie się zakołysali,  
 Jak zboża łan przez wiatr porwany  
 I poniechany:  
 W taki się nagle rozbieg wdała,  
 Jak gdyby ze scenicznej ramy  
 W morze lamentu miała skoczyć,  
 Samobójczyni oszalała.  
 Lecz wnet uśmiechem lotnym zbywa  
 I rozpęd swój, i tłum odruch;  
 I gdy wśród widzów się rozplywa  
 Podziwu i zachwytu pomruk  
 (Tak luby teatralnej szmirze  
 «Szmerek na sali») — słyszy groźny  
 Głos księdza, brzmiały wciąż donośniej:  
 «Za mynczenników tyj wólności,  
 Co poginęli na Sybirze,  
 Za owe bezimienne krzyże,  
 Za bójowników, za ófiary  
 Carskich siepaczy» — o, pamięta,  
 Jak ręka dziadka, spazmem tknięta,  
 Boleśnie rączkę jej ścisnęła  
 I zabelkotał żołnierz stary:  
 «Jezusie! Zocha! Matko święta!» — —  
 Pamięta... Tańczy. Wir ją niesie,  
 Wichura w huczny las poniosła!  
 W mazurku Polski, jak drzew w lesie,  
 Czerwieni się w mazurku jesień,  
 Zieleni się w mazurku wiosna!  
 Śród drzew więdnących, drzew kwitnących  
 Liści i kwiecica szumna zamieć,  
 I szept, i szept, i szept gorący  
 Popędza krew i rytm, i pamięć.  
 Gdybyż tak *wtedy* mogła uciec  
 Od owych spojrzeń litościwych,  
 Łez jej ciekawych, wstydu chciwych,  
 Gdy zapłakani parafianie  
 Westchnęli i spojrzeli — na nią!  
 Z gniewem? Nie. Raczej ze współczuciem,  
 Lecz co spojrzenie, to ukłucie.  
 O, gdybyż *wtedy* w bór muzyczny,  
 W skrzypiący chór znajomych sosen,  
 I rzucić się na ziemię zimną,  
 I wspólnym z nimi leśnym głosem  
 Wypłakać krzywdę swą dziecinną,  
 Sieroctwo trudne i tęsknotę  
 Za czymś głęboko niedoznanym,  
 Co przyszło jej utracić, zanim  
 Poznała imię utracenia:  
 RODZICE, żal za RODZICAMI...

Sierota

To ci, o których świadczy ziemia  
Wzgórzami nadmogilnej darni,  
Dwa legendarne nieistnienia  
Z ciemnym początkiem: że umarli.  
Czy ich kochała? To zagadka.  
Nie wiem. A jeśli — to jak matka  
Swe dziecko martwo urodzone...  
(Tutaj by mógł nastąpić traktat  
*O bezdzietności odwróconej*  
*Czyli o prasieroctwie dzieci...*  
Lub może tak: *Czy słońce świeci*  
*Od urodzenia niewidomy?*)  
Lecz ją korciły te niewidy,  
Tęskniła i marzyła o nich,  
Jak patriota Atlantydy  
O kontynentach zaginionych.  
«Umarli». Rosło w niej to słowo  
Woskową różą i żalobą,  
Marą i bielą, i gromnicą;  
Sterczało obok niej pionowo,  
Poważne, ciało równoległe,  
Z latami pięło się na szczeble  
Chłodną i smutną tajemnicą.  
«Umarli». A we wczesnym brzmieniu:  
«U-mal-li» — blade trzy sylaby  
Widemkiem zapełgały bladym,  
Jak zbląkanemu leśne próchno,  
I długo we wspomnieniu trwały  
*Przedmiotem...* Był to dźwięk stężący.  
(Daleka Irciu! Czują druhno  
Instynktu mego i sumienia!  
Prawdziwa siostró moich widzeń,  
Zasłyszeń, doznań, nagłych zdumień!  
Kto, oprócz ciebie, to zrozumie?)  
Umarli. Szkoda. Trudno. Smutno.  
I cisza — pokąd obraz słowa  
Nieskazitelną biel zachował.  
Aż wtem — czerwone plamy na nim,  
Jakby go nożem ktoś poranił...  
Umarli — dotąd cisi — krzyczą!  
Krew na ekranie. Dramat wtargnął  
W balladę sylab oswojoną,  
Rozsadził słowa prawdą twardą:  
Umarli? Nie! Zamordowani!

Kto ją w tę krwawą mgłę wprowadził?  
Kto tajemnicę zdradził? Otóż — — —

## V

Otóż tańcząca (co w kościele  
Kazania słucha jednocześnie)  
Wspomnieniem wpełza pod wspomnienie...  
Są takie sny: sen śni się we śnie.  
Trzy kondygnacje: 1) Wiatr się wzmaga  
W muzycznym lesie. Jęk mazurka  
Porywa myśli, jak huragan,

Sen

I w szopenowym listopadzie  
Wiruje oficerska córka.  
2) Gdy ksiądz «moskiewskich zbirów» gromi  
I «rzundy carskich sług mordercze»  
Gniewnie zaczyna tłuc w niej serce,  
Na twarz gorące biją pąsy;  
Powolnym półobrotem głowy  
Wymierza prosto w twarz dziadkowi  
Wzrok groźnie o coś pytający...  
Bez odpowiedzi. — 3) W tym momencie  
Kościół w jej wizji zaczął mętnieć,  
Malcę i ściemniać się. Noc duszna  
W komórce przy aptece. W sen jej,  
W oddech, karmiony zapachami  
Lecznicych ziół i mdlącej chemii,  
Wdziera się nagle mroczna, dzika,  
Przygnębiająca woń goździków,  
A gawiedź dźwięków nieposuszna,  
Rojny tłum gwaru, gna głuchymi  
Słoworodami strzępiastymi —  
W chaosy leci kwiatów ambra,  
Zmieszana z sennym dialektem;  
Maszynka snu obrabia szeptem  
Męczący wyraz: sombra — sangra —  
Warga — agawa — arbia — angwa —  
Aż wyrzuciła go w okrzyku!  
Patrzy struchlała: zwid się wcielił...  
Chuda, wysoka postać w bieli  
Mątwi się w ciemnym pokoiku.

Ze scenicznego reflektora  
Kościelne słońce w oczy świeci.  
Dwa snopy blasku. Nagle — trzeci.  
Trzy w jednym: ciemnię jej alkowy  
Rozśnieża promień księżycowy.  
Wysoki jak bocianie gniazdo  
I sam jak bocian tokujący,  
W dreszczykach, gestach i ukłonach  
Aptekarz w długich kalesonach  
Stoi w poświęcie. Szklane oko  
Tkwi w oczodole martwą gwiazdą.

Posępny balsam Sangwarabia  
Był to płyn ciemnorubinowy,  
Ciężki i gęsty. Gdy magister  
Warzył go w tyglu nad ogniskiem,  
Zapach wywaru ją przyprawiał  
O mętny lęk i zawrót głowy.  
Sześć, sypiąc z oka cętki iskier,  
Specjalnie stawał się nerwowy.  
To nowej cieczy w syrop strzyknie,  
To proszku drobną doda szczyptę,  
To schyli się i okiem lata  
Nad starożytnym manuskrytem  
Z napisem *Magia Venerea*<sup>447</sup>

---

<sup>447</sup>*Magia Venerea* (łac.) — magia Wenery; magia miłosna. [przypis edytorski]

I powie: — «Ósmy cudzie świata!  
Podaj »Cyanus Centaurea«<sup>448</sup>  
Lub »Menyanthes Trifoliata«<sup>449</sup>».

Daremny trud! Choć biedny Kamil  
Coraz innymi składnikami  
Udoskónalał swą tynkturę,  
Nic nie pomogły zioła, które  
Z miłosnej brał farmakopei.  
Nic nie wskórały po kolei  
Wszelkie sposoby, sposobiki  
Ani paryskie specyfiki.  
I machnął ręką owczarz Plicha  
I królowolska kowalicha,  
Gdy go zawiodły «suche mrówki  
I we krwi kozłej ikra żabia»...  
I nie pomogli mu w Warszawie  
Profesorowie ni «fretówki»<sup>450</sup>...  
Więc w desperację popadł prawie  
Twórca balsamu Sangwarabia,  
Któremu własny wynalazek,  
W najlepszym razie — nie zaszkodził...  
Wiadomo: szewc bez butów chodzi.

Aż pomysł olśnił go szalony!  
Oślepiający, słodki pomysł:  
Że ona... że to giętkie ciało,  
Co tak znacząco dojrzewało...  
Że tam zbawienie i ratunek!  
Zaczął zaloty. Sprośnym cieniem  
Puścił na ścianę zaproszenie,  
Ruchami podnieconej małpy  
Galanteryjnie wił się, skręcał.  
Zerkając na jej smukłe kształty,  
I, zmysły jej młodziutkie trwożąc,  
Nieżgodą oczu ją zdręczał:  
Żywym błagając, sztucznym grożąc.  
Lecz szklaną groźbę dawno znała,  
Przyzwyczała się od dziecka;  
Prośba ją raczej przerażała...  
Pokorna niby i nieśmiała,  
A rozpacziwa i zdradziecka.  
Na ogół, choć nieswojo było,  
Było ciekawie, dziwnie, miło.  
Nie mówił nic, nie napastował,  
Tylko tym oczkiem gorączkowo  
Wgarniał się, wsysał w nią i wklejał,  
W fantazji rośla mu w ideał,  
W jedyną, cudotwórczą łaskę,  
O którą wzywał, zapatrzony...  
W imaginacji rozjątrzonej  
Świątym stawała się obrazkiem,  
Madonną, czczoną przez parafię —  
By wtem powalić ją, rozrzucić

Starość, Młodość,  
Pożądanie, Ciało, Wzrok

<sup>448</sup> *Centaurea cyanus* — łac. nazwa botaniczna dla chabra, bławatka. [przypis edytorski]

<sup>449</sup> *Menyanthes Trifoliata* — łac. nazwa botaniczna rośliny zw. bobrek trójlistny. [przypis edytorski]

<sup>450</sup> *fretówka* — prostytutka z ulicy Freta w Warszawie. [przypis edytorski]

I wcielić sen jałowej chuci  
W pornograficzną fotografię.  
(Miał całe stosy tych arcydzieł  
I marzeniami się wyżywał  
W nieosiągalnym ich bezwstydzie.  
Z równą tęsknotą, głodną, chciwą,  
Niegdyś przyglądał się rycinom  
W dziecinnych książkach podróżniczych  
Lub dziwolągom nazw na mapach;  
Patrząc, w wyprawach uczestniczył,  
Pławił się w słońcu tropikalnym,  
Na kokosowe włożył palmy  
Lub słyszał złotej, gibkiej lwicy  
Stąpanie na sprężystych łapach.)

.....

Była to groźna noc. Nad ranem,  
Gdy już (jak muzealny szkielet:  
Z rozluźnionymi więzadłami)  
Osypał się, osunął kośćmi  
I siedząc w kącie łóżka szarzał  
Garbatą stertą znikomości;  
Gdy ręce, dotąd rozbiegane,  
Ręce karciarza i kuglarza,  
Przestały mlaskać po jej ciele,  
Tylko je smutnie załamywał,  
Gdy klęskę swą rozpamiętywał —  
Diabli go wiedzą, co go naszło,  
Że wlepił w nią źrenicę straszną  
I zdradził sekret... «Ale, mała,  
Jeżeli komu słowo piśniesz,  
Pamiętaj, będziesz żalowała...»  
Tu łypnął ślepiem. Obiecała.  
Nie wiem, rozmyślnie czy bezmyślnie,  
Czy chciał doznany pomścić zawód  
I przykrość zrobić, dopiec, dociąć,  
Czy rozczulony jej dobrocią  
Chciał się odwdzięczyć opowieścią,  
Czy też, po prostu, że bałamut,  
Fontanna plotek, gawęd, ramot,  
Wpadł z ekscytacji w trans gadulstwa  
I zamiast pleść swe zwykłe bzdurstwa  
Skierował rzecz na łódzki dramat:  
«Ty, nimfo, jesteś *pogrobówką*»  
(Miał takie swoje różne słówka:  
*Wypęklak, szpunt, niedocof, bocznik,*  
Którymi z odpowiednim gestem  
Rodzaje dzieci uwidocznił),  
«Sierota kwadratowa jesteś...  
Korzonki w ziemi... A rodzice» — — —  
No i wypaplał tajemnicę.  
I dowiedziała się dziewczyna,  
Że ojciec «padł od polskiej kuli,  
A mamę na śmierć ci zaszczuli  
*Patriotniki w pejlerynach...*  
A twój dziadunio z nimi trzyma!  
Teść porucznika Ilganowa

Pożądanie, Ciało, Starość,  
Dziewczyna, Szantaż

Z hersztem bandytów spod Rogowa<sup>451</sup>!  
 Hańba, kniaziówno!» Tu się zerwał  
 I w patos: «Iłganowa! Krewna  
 Mieszczerskich!» (zmyślił to). «O! Ty  
 Bogopodobnaja cariewna<sup>452</sup>  
 Kirgiz-Kajsackija Ordý!»  
 Wreszcie zabredził o Drewlanach<sup>453</sup>,  
 O Obotrytach<sup>454</sup> i Wiatyczach<sup>455</sup>,  
 Nawet o runach i Swarogu<sup>456</sup>...  
 «Dam ci książeczkę, to przeczytasz...  
 Wam — carstwowat'<sup>457</sup>, kniaźnà, jej Bogu!  
 Gardź! Stroń, Sławianko, od swołoczy<sup>458</sup>!  
 Krew twego ojca na ich łapach...  
 Nu, a tiepier pakojnoj noczi<sup>459</sup>...  
 Wybacz wujkowi, że fajtłapa...  
 Pocałuj... Nie bądź taka dzika...  
 Pakojnoj noczi, Anżelika  
 Konstantinowna»... I poczłapał  
 Ku drzwiom, przybity, zdruzgotany...  
 Ale po drodze — oczywiście,  
 Mrocznego kozła sprezentował  
 Na popękany m wapnie ściany.

Ważna to była noc. Pomyślcie:  
 «Dorosły» («z brodą!»), «szef», «mężczyzna»,  
 «Bogaty» (ona była «biedna»),  
 Upokorzony klęczał przed nią,  
 W nikczemnych płaszczył się umizgach,  
 W tańcu komicznych podrygiwań,  
 Bełkotem nieprzytomnym bryzgał  
 I jak kościelny dziad w łachmanach  
 Jałmużnę jakąś wyblągiwał:  
 «Królowo!», skamlał, «ukochana,  
 Uratuj, przytul, dobra, święta,  
 Jedyna, twój niewolnik, wszystko!»...  
 I patrzył w nią jak stare psisko,  
 Co jakieś grzechy ma rzekome  
 Na psim sumieniu przerażonem,  
 Więc pysk do ziemi przywarł, leży  
 I boi się, że pan uderzy,  
 I tylko oczy, zapłnięte

<sup>451</sup>*herszt bandytów spod Rogowa* — na stacji Rogów koło Kuluszek dnia 8 listopada 1906 r. członkowie Organizacji Bojowej PPS pod dowództwem Józefa Mireckiego, pseud. Montwiłł (1879–1908) przeprowadzili napad na pociąg pocztowy w celu zdobycia pieniędzy na działalność partii. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>*Bogopodobnaja cariewna* — pierwsze słowa ody napisanej na cześć Katarzyny II przez wybitnego przedstawiciela ros. klasycyzmu poetę Gawriiła Romanowicza Dierżawina (1743–1816). [przypis edytorski]

<sup>453</sup>*Drewlanie* — plemię wschodniosłowiańskie zamieszkujące w dorzeczach Słuczy i Prypeci na Polesiu Wołyńskim (najważniejsze grody: Owruż, Korosteń), w r. 884 podbici i obłożeni daniną przez Olega, władcę Rusi Kijowskiej; w 946 r. włączeni do Księstwa Kijowskiego. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>*Obodryci* (łac. Abodriti) — także: Obodrzyty, Obodrzyce; grupa plemion Słowian połabskich zamieszkujących Pomorze Przednie i Szlezwik-Holsztyn, graniczących z Sasami i Wioletami; byli sojusznikami Karola Wielkiego i tworzyli oddziały pomocnicze wojsk cesarza Franków; z czasem, po wiekach zmagania z żywiołem niemieckim, zostali rozbici i wchłonięci (w z. pol. XII w.), długo zachowując odrębność. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>*Wiatycze* — także: Wiaticze, Węcicze; plemię słowiańskie zamieszkujące w IX–XII w. nad górną Oką i górnym Donem, wchłonięci przez Ruś Kijowską, długo zachowując odrębność etniczną (kronikarz Nestor z Kijowa wskazywał ich pochodzenie od Lachów, przynależność do Słowian zachodnich). [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*Swarog* a. *Swaróg* (mit. słow.) — słowiański bóg ognia i kowalstwa. [przypis edytorski]

<sup>457</sup>*carstwowat'* (z ros.) — panować jako car a. caryca. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>*swołocz* (z ros., pogardl.) — osoba zasługująca na pogardę, podła. [przypis edytorski]

<sup>459</sup>*a tiepier pakojnoj noczi* (z ros.) — a teraz spokojnej nocy. [przypis edytorski]

Łzawiącą urojoną winą,  
Spode łba czasem wzniesie smętnie,  
Żeby zobaczyć, czy gniew minął.  
Z początku dreszcz nią wstrząsał zmienny:  
Ze wstydu — żar, ze strachu — zimno,  
Lecz gdy dostrzegła wzrok przyziemny,  
Wzrok żądy, ostrej a daremnej,  
Gdy się poniżył, unicestwił  
I stał się z napastliwej bestii  
Bestią bezsilną, nieszczęśliwą,  
Wstąpiła w serce ciepła tkliwość,  
Poczuła nagle niedzielną  
Litość... łaskawość miłosierną:  
Jak ziemia ojca jej bezmierną,  
Jak dusza tamtych stron — głębinną.  
I była w świecie Wielka Chwila,  
Nieznana jak Nieznany Żołnierz,  
Bez-sławna... ale w takich Chwilach  
Niebo uśmiechem się rozchyła  
I w wiecznej światła z mrokiem wojnie  
Zwycięska dobroć zło przesila:  
Na tę sekundę, na tę jedną,  
Niezapisaną, bezimienną.  
Ewangeliczna była Chwila,  
Gdy, słodką łaską uskrzydłona,  
W gołębie wzięła go ramiona  
I litościwie przytuliła,  
I nagle — warg soczystym spazmem —  
Litość mu w usta wcałowała.  
Zrozumiał: że się *zmitowała*  
Nad grzesznym, zropaczonym błaznem.  
Sposepniął, zgasł. I zapadł, niemy,  
Szkieletem w kąt. A dalej wiemy.

## VI

Szept — maczkiem dotąd się sypiący.  
Usypiającym siewem ciszy,  
Tak że go sala ledwo słyszy —  
Zaczyna groźnieć i wyrażnieć,  
Zaczyna śrutem sieć żelaźnie:  
Tancerka szepce jak szalona.  
Kulomiot zemsty. Cel — ambona.  
Za krzywdę, za niesprawiedliwość!  
Bo jakże to, na święte rany  
Chrystusa!? Podli, podli, podli!  
Siepaczem jest — zamordowany,  
A ksiądz się za morderców modli!?  
Nie krzyknie, ale całą moc swą  
Wytęży — odwetowi zadość:  
Za pamięć ojca, za sieroctwo,  
Za wstyd przed ludźmi, za nieprawość!  
Ta moc napina nóg cięciwy  
I łuk kwitnących biodr napręża,  
Unosi piersi miłościwe  
Rozkołysanej krwi napływem,  
Rozchyła wargi, źrenice zwęża.

Ta moc jest w Ciepłym, Tajnym, Żeńskim,  
W onem, choć własne, *podglądanem*  
W świtanii rzeki zwierciadlanej...  
O, Mądre! Piękne! O, Zwycięskie!  
Przedwczoraj właśnie, duszną nocą,  
Unicestwiony ową mocą,  
Sam pan magister jęczał, kwiczał,  
Na klęczkach trząsał się niewolniczo,  
Z modlitwą wspinał się do ust jej...  
Więc zaufana w swej potędze,  
Chytrze — spokojnie a rozpustnie —  
*Ciałem* zaczyna walczyć z księdzem.  
Szept coraz bardziej się nasila  
I metalicznym pulsem wali,  
Jędrnieją celne rzuty sylab,  
W poemat rosna — i na sali  
Po widzach ciarki. W łoży — trwoga.  
Bo w łożę, jak w pozycję wroga,  
Jakby to była kazalnica,  
Niewiarygodne bije słowa  
Zrewoltowana tanecznicza.

Łoża jest sześciuosobowa,  
A jedna siedzi w niej osoba.

## VII

Gdy się to dzieje, deszcz zaczyna  
Szyby plebanii nad Pilicą.  
Rozklekotała się mieścina,  
Rozchlupotała się mieścina,  
Rozsepleniła się mieścina  
Listopadową chlustawicą.  
I znany, smutny rozszepc ciszy  
Pluskowi deszczu towarzyszy:  
Szemrzące sączy się milczenie,  
Czas ciurkiem monotonnie ciecze  
I świerszcz nakręca niestrudzenie  
Mikroskopijny zegareczek.  
Wszystko jak echo. Ksiądz Komoda,  
Wysłuchany w noc i niepogodę  
Jak w muszlę jeszcze mokrą — słyszy  
Jakby stłumiony stuk klawiszy  
W struny martwego fortepianu;  
Szybkie to, sypkie i dalekie  
I kłapie pod zamkniętym wiekiem  
Młoteczkującą pieśń drewnianą.  
Ksiądz *znów* zagląda do «Kuriera»  
I czyta, jak sto razy przedtem:  
«Teatr Alhambra... Dziś premiera...  
Nelly Devera... Taniec szeptem...»  
Wpatrzył się w szybę. Tam, jak w lustrze,  
Stołowej lampy blask się pluszcze,  
Rozwidnia kręte dżdżu strumienie,  
Rozwadnia ognie złotodrzące  
W płynne iluzje i desenie,

Deszcz, Czas, Jesień

Deszcz, Światło



Jakbyś przez szkła oddalające  
W uciekającą patrzył scenę...

Pod głuchy, tępy werblik rytmu,  
Pod echo słów płynących z dala,  
Tętniąca pieśnią starożytną  
Alhambra wspomnień się zapala.

I widzi ksiądz kościółek wiejski  
Z trybunem bożym na ambonie  
I ręce swoje roztańczone,  
Opadające, wzlatujące,  
Załamywane, błagające,  
Kiedy w ekstazie kaznodziejskiej  
O Polsce mówi. O Niej, o Niej,  
Którą w mistyczny obłok spowił,  
I niebo widzi, gdy ludowi  
O zmartwychwstaniu jej obwieszcza,  
Bo ją wyśnioną odziedziczył  
Po fantastycznych naszych wieszczach;  
Bo nierozumnie, ale święcie,  
Jak w Boga wierzy w to widziadło  
(Cudoż bo cudo nam przypadło  
W owym genialnym testamencie!) —  
Więc: gdy w serdecznym uniesieniu,  
Płacząc ze szczęścia, myśli o Niej,  
Że jest Tęczowa, Chrystusowa,  
Ojczyzna Wcielonego Słowa,  
«Ty, Co Myśl Boga Nosisz W Łonie  
I Losy Świata W Swym Zakonie...»<sup>460</sup>  
Kościele Widomego Czynu  
Ucieleśniony W Bożym Synu...» —  
Kiedy w natchnieniu i zapale  
Wznosi się ku Niej Wywróżonej,  
W Niebiesiech Ducha Zawieszanej  
Mesjanistycznym epinalem<sup>461</sup>,  
I już ma krzyknąć z całej mocy:  
«Witaj, Błękitna Jeruzalem!» —  
— Szare, wilgotne, ciepłe oczy  
Mrużkiem muskają jego lica.  
Przestały. Potem znów. Na dłużej.  
Znikło. I znów. I miga, mruży,  
Już źrenicami drga w źrenicach...  
Tak, czasem, błada błyskawica  
Zwiastunką bywa krwawej burzy.  
Zamiera ksiądz. Bo moc niezwykła  
To z ziemi w niebo go uwodzi,  
To z nieba ściąga go najśłodziej.

(Tu — aproposito — wykład  
O przyrodniczym rodowodzie

<sup>460</sup> Ty, Co Myśl Boga Nosisz W Łonie I Losy Świata W Swym Zakonie... — por. fragment *Przedświtu* Zygmunta Krasińskiego: „Bo myśl Boga w twojem łonie I los świata — w twym Zakonie!” [przypis edytorski]

<sup>461</sup> *epinal* — eponim od nazwy miasta Épinal we Francji, w regionie Grand Est, będącego stolicą departamentu Wogezy (fr. Vosges), w XVIII w. znanego z produkcji obrazków (tzw. płyt epinalskich): rycin o wyrazistych kolorach i formie, w schematyczny sposób przedstawiających sceny i postaci z życia codziennego, a także sceny religijne; fr. wyrażenie *une image d'Épinal*, tj. „obrazek z Epinal” oznacza naiwne uproszczenie, sentymentalny stereotyp. [przypis edytorski]

Wzrok

Tych grzesznych «oczu nad oczami».  
Tej «pieśni nad pieśniami». Otóż:  
Między gwiazdami i kwiatami  
Są, jak wiadomo, silne błyski.  
Prąd nieprzerwanie promienisty  
Wzajemne rozprowadza iskry  
Między gwiazdami i kwiatami.  
I właśnie, kiedy na bankiecie  
Botaników i astronomów  
Śródgwiazdne omawiano kwiecie,  
Śledząc świetlany bieg atomów,  
Gdy obłyskano toastami  
Nokturny urojonych zjawisk,  
A Książę-Prezes srebrnorogi,  
Wstępując po drabinie, zawisł  
Mniej więcej na połowie drogi  
Między gwiazdami i kwiatami —  
Wtedy to pewien kwiat przeźroczy  
Oczyrna stał się... etc.  
Taka jest moja hipoteza...  
Nie będę przy niej się upierał.)

Jak działo ducha zenitowe  
Wyrzuca ksiądz w Błękitne Tam  
Pociski modłów, próśb, dziękczynień,  
A z nimi — siebie i świątynię,  
I z całą Polską w niebo płynie  
Za raketami rąk i zdań!  
Ale raz po raz z drogi zboczy,  
Gdy nieodstępnie patrzą nań  
Zmrużone, ćmiące, mądre oczy.  
Tropią go — drwiące, przesładowcze,  
Kuszą — tumanne, obietnicze,  
Ściągają każde jego słowo,  
Myśli czepiają się zmysłowo,  
Chciałby oślepić je, przekrzyczeć,  
A one w grząską topiel ciągną,  
Pokusą wabią go nierządną,  
Ach, nie przekrzyczy, nie oślepi!  
I coraz częściej a ciekawiej  
Szuka ich, łowi, wzrok w nich pławi...  
A one: pająk aksamitny  
Omotujący go kokonem...  
Ratuj mnie, ratuj, śnie błękitny!  
Ratuj, mocarstwo objawione!  
Utrać te oczy! zgaś! A one:  
Dwie ćmy nadciągającej nocy,  
Miętko skrzydłami łopocące,  
Szept jakiś wzięły do pomocy,  
Szept — echo pieśni starożytnej...  
I oto do psalmodii szczytnej,  
Do niebosiężnych wzlotów księdza  
Żmijkami przebiegłymi wpełza  
Pieśń Najprzedniejsza, pieśń orężna:  
A oręż jej — nie zbrojne armie  
Z rozwiniętymi chorągwiami,

Książd, Kobieta, Oko,  
Wzrok, Słowo, Erotyzm,  
Pokusa

Lecz piersi jak bliźnięta sarnie  
Pasące się między liliami!  
Lecz wino gęste i gorące  
Zdobyczych warg, gdy krwią spływają,  
Wino cudownie sprawujące,  
Że usta śpiących przemawiają!  
Lecz żądnych nozdrzy wonność, świeża  
Jak jabłek miazga rozgryziona!  
I biodr, i ramion wzniosła wieża,  
Rozwierająca się na ścieżaj  
Rozkoszom króla Salomona!  
I słyszy ksiądz, choć nikt nie słyszy,  
Wysoki śpiew wśród trwożnej ciszy:  
«Źródła ogrodne, żywe zdroje  
Już się z Libanu gór wybiły,  
Wnijdź między wonne drzewa, miły,  
Rozkoszne jedz owoce moje!»

Wątleje głos bożego sługi  
I słabną ręce wojujące,  
Ksiądz jąka się, wyrazy płącze...  
Już Tutivillus<sup>462</sup>, księżych błędów  
I przejęzyczeń kolekcjoner,  
Co na kazaniach jest z urzędu,  
Zagarnia słowa zniekształcone,  
Poprzepuszczane, przekręcone:  
To dar dla Biesa Jegomości,  
Co nimi salon w piekle mości...  
Krtusi się ksiądz, nabrzmiewa pąsem,  
Cały w jej oczach, w grzesznej gęździe.  
Ostatnie słowo w krtani więźnie  
Jak czasem jabłka ostry kąsek.  
Ksiądz zachłystuje się, bełkoce,  
A głos rozkazy słodkie śpiewa:  
«Wejdz, miły, między wonne drzewa,  
Rozkoszne ze mnie rwij owoce!»  
Jeszcze resztkami sił się zrywa,  
Odsiecz archanielskiej wzywa,  
Parafian wreszcie wzrokiem błaga — —  
Na próżno! Już w oplotach księżych  
Drga, bije, wije się i pręży,  
Króluj, beznadziejnie naga!  
I wtedy taka rzecz się stała  
Jakiej od wieków nie pamięta  
Żadna w Koronie diecezja...  
Bo nagłą furią ksiądz zapałał  
I wrzasnął: «Za drzw! Precz, przeklęta!  
Precz, pokaśnico! Milcz, zuchwała!  
*Taceat mulier in ecclesia!*<sup>463</sup>  
*Striga es! Striga! Vas daemonum!*<sup>464</sup>»

Kobieta, Ksiądz,  
Czarownica, Wygnanie

<sup>462</sup>Tutivillus a. *Titivillus* — w średniowiecznej demonologii diabeł, który zbierał w worek lub zapisywał ludzkie błędy (początkowo przejęzyczenia mnichów podczas modlitwy i pomyłki skryptomów przepisujących manuskrypty), aby wykorzystać je jako dowody oskarżenia na Sądzie Ostatecznym; imię utworzone prawdopodobnie od łac. *titivillium*: bagatela, błahostka, rzecz bezwartościowa. [przypis edytorski]

<sup>463</sup>*Taceat mulier in ecclesia* (łac.) — Niech milczy kobieta w kościele (cytat z pism Pawła: 1 Kor. 14, 34). [przypis edytorski]

<sup>464</sup>*Striga es! Striga! Vas daemonum!* (łac.) — To jest wiedźma! Wiedźma! Naczynie demona! [przypis edytorski]

I palcem wskazał potępioną,  
I wiódł tym palcem i oczyma  
W świat...

Nie zdziwiła się dziewczyna.

Westchnęła, poszła. Dwa strumyczki  
Ściekały ciepło przez policzki.  
A za dziewczyną, przerażony  
Hańbą niewinnej czarowniczki,  
Biegł dziadek, błędny i poblady,  
Potykający się, bezradny,  
Niczym w łeb pałką uderzony...

Już przy drzwiach byli, gdy jak kłoda  
Zwalił się biedny ksiądz Komoda.  
Padł twarzą naprzód. Długie ręce  
Przed siebie rzucił z balustrady  
I zawisł na niej. Tak na scenie  
Marionetkowej Pierrot błądny,  
Przez krawędź ramy przewieszony,  
Śpi, głową na dół.  
Dosyć. Nie lubi ksiądz Komoda  
Tych wspomnień. Wprawdzie to już osiem  
Minęło lat, a wciąż na nosie  
Znak po wypadku... I to dodam:  
Że autorytet podważony,  
Gdy się tak zwała ksiądz z ambony...  
«Gorunc go wziun», mówili chłopci,  
A inni, że «musowo popił»,  
A trzeci, że «z ckliwości dusy,  
Od tyj galówki... Bo un tsymo  
Z legionem, to sie kapkę zrusył...  
A w tyj Dziewierce winy ni mo».  
Baby mądrzejsze: «Nie inacy,  
Ino zadała mu pokusy».

Tegoż wieczora pan Ignacy  
Wyruszył z wnuczką do Warszawy.

Co dalej — czytaj, kto ciekawy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

I  
Loża jest sześćoosobowa,  
A jedna siedzi w niej osoba—  
Fryderyk Alfred Folblut<sup>465</sup>. W skrócie:  
Faf, Fafik, Fafa. Syn Artura  
I «Muszki» z \*\*\*onów — która,  
Nawiasem mówiąc, wycierpiała  
Gehennę mąk przy swym Folblucie;  
Pan Artur bowiem, lew salonów,  
Kankana bujny entuzjasta,  
Z niewiarogodną werwą szastał  
Rublami starych \*\*\*onów:

---

<sup>465</sup>Folblut — nazwisko znaczące, iron., z niem. *Vollblut*: pełnej krwi, rasowy (gł. o koniu). [przypis edytorski]

W szampitrze<sup>466</sup> topił je, w węgrzynie,  
 U Stempka<sup>467</sup> i w «Aleksandrynie»<sup>468</sup>,  
 W zawrotnych redutowych<sup>469</sup> salach,  
 Na wszystkich balach i bazarach,  
 A śród «koryntek» nasz Arturek  
 Używał jak w haremie Turek.  
 Ach, te śniadanka, kolacyjki,  
 Cyrkówki płóche, kamelijki,  
 Te lumpki, bibki, Ziutki, diwy,  
 Nimfy z «ogródków» i syfildy,  
 Szelmutki, bałamutki!... Słowem,  
 Postanowiła pani «Muszka»,  
 By mu w sypialni na Miodowej  
 W ogóle nie ścielono łóżka.  
 Przebirtantował ćwierć miliona  
 Pod *fin de siècle*<sup>470</sup>. Ale po śmierci  
 Anastazego \*\*\*ona  
 Zostało jeszcze siedem ćwierci.  
 A gdy po latach i pan Artur,  
 Zwany powszechnie Artiszokiem,  
 Dał nagle susa w raj lampartów,  
 Rażony erotycznym szokiem,  
 Tj., gdy z ramion pewnej Ziutki  
 Zwalił się martwy w słodkich drgawkach  
 Rzewnie żegnała go Warszawka:  
 Szum żalu poszedł przez «ogródki».  
 Chlipały, w trykot obciążnięte,  
 Skoczne szelmutki i filutki  
 I żałowały go namiętnie  
 Panny od Wedla<sup>471</sup> waniliowe,  
 Dziecinnych naszych lat królowe,  
 Kwiaciarki i kwiaciarze z Alej,  
 Co zwinnie nocą wskakiwali  
 Na stopnie drynd<sup>472</sup> dwukonnych w biegu,  
 I subiekt Piotr od Krzymińskiego<sup>473</sup>,  
 I subiekt Leon od Fukiera<sup>474</sup>,

Śmierć, Rozkosz

<sup>466</sup>szampiter — szampan. [przypis edytorski]

<sup>467</sup>U Stempka, właśc. U Stępka — restauracja i winiarnia Antoniego Stępkowskiego (1831–1889) przy ul. Wierzbowej 9, nieopodal pl. Teatralnego w Warszawie (dawniej kamienica Dmuszewskiego), działająca pod tym adresem od 1858 r. (wcześniej przy sklepie na ul. Długiej), wspomiana m.in. w *Kronikach* Bolesława Prusa; następnie, w międzywojniu, mieściła się tu jedna z najpopularniejszych warszawskich restauracji „Oaza”. [przypis edytorski]

<sup>468</sup>Aleksandryna — lokal nocny i kabaret przy ul. Mokotowskiej 73 w Warszawie, istniejący od ok. 1900 r. (wcześniej w l. 1897–1900 pod adresem Nowy Świat 73 na rogu Świętokrzyskiej 1). [przypis edytorski]

<sup>469</sup>redutowy — przeznaczony na organizowanie redut, tj. rodzaju zabaw tanecznych (bal maskowy, na który sprzedawano bilety wejściowe). [przypis edytorski]

<sup>470</sup>*fin de siècle* (fr.) — koniec wieku; także nazwa ruchu artystycznego u schyłku XIX w., dekadentyzm. [przypis edytorski]

<sup>471</sup>Wedel — tu: nazwa fabryki słodczy w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>drynda — dorożka; wynajmowany pojazd konny do poruszania się po mieście. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>Krzymiński — w l. 1829–1939 skład win P. A. Krzymińskiego połączony z częścią degustacyjną i niewielką restauracją (tzw. daw. „handelek”) przy ul. Trębackiej 15 w Warszawie, obok Hotelu Angielskiego (skrzyżowanie z Wierzbową); do jego bywalców zaliczali się m.in. Kornel Makuszyński czy Ferdynand Ossendowski. Lokal reklamował się jako posiadający „Dokumenty i płynne dowody z roku założenia firmy 1828”. W czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 r. budynek został zbombardowany, a po wojnie nieodbudowany. [przypis edytorski]

<sup>474</sup>Fukier — tu: działająca do dziś winiarnia i restauracja o tradycji sięgającej początków XVI w., kiedy słynny handlarz winami, Grzegorz Korab, zbudował przy Rynku Starego Miasta w Warszawie kamienicę, w której piwnicach otworzył skład win; w XVIII w. instytucję tę przejęła rodzina Fukierów. [przypis edytorski]

I Schmandtke, agent Roederera<sup>475</sup>,  
I dwaj posłańcy spod Bristolu<sup>476</sup>,  
Bajeczne wspominając «kursa»,  
I cwani pikolacy<sup>477</sup> w hallu,  
I babcia w katakumbach Lursa<sup>478</sup>,  
I zmarkotnieli, osowiali  
Kelnerzy z Malinowej sali<sup>479</sup>,  
A ober<sup>480</sup>, który od Karowej  
Prowadził raj gabinetowy  
(Umysł sceptyczny i głęboki).  
Zapisał w swoim pamiętniku:  
«Artizok klapł. Cios dla epoki».

Prócz żalu został po Arturze  
Pstrokaty melanż majątkowy:  
Pieniądze (dużo), domy (duże),  
Folwark (olbrzymie, tłuste krowy).  
Ogród (ogromne, duszne róże,  
Z których spleciono mu z mozołem  
Wieniec, co mógł być młyńskim kołem;  
Czterech musiało nieść przez miasto  
Tę zgrozę ciężką i kolczastą;  
Nieśli, pocili się, sapali,  
Zranione palce wysysali);  
Sad (słynne śliwki «folblutówki»,  
Soczyste, tłuste, słodkie, duże);  
Akcje ( — nirwana dla gotówki,  
Pieniądze na emeryturze —),  
Akcje — na mocnym, szeleszczącym,  
Na znakowanym, żyłkowanym,  
Na prężnym, na «opiewającym»,  
Lśniącym papierze drukowane.  
Przy nich — kupony, co z macierzy  
Ciągnęły złoty sok pyszczkami:  
Tak z przyssanymi prosiakami  
Bezcynna Świnia w gnoju leży;  
«Pakiety» akcji — kupy takich  
Kopert pakownych i pękających:  
Węgiel «Buzowo», szkło «Jaskółka»,  
Stal «Rumpel, Loevenherz i Spółka»,  
Cukrownia «Ćmierz», garbarnia «Góral»,  
Drożdże «Małeczno», cement «Ural»,  
Browary «Słód», żegluga «Fala» —  
Akcje przedsiębiorstw złotodajnych,  
Niosących zyski z bliska, z dala,

Bogactwo, Pieniądz, Interes

<sup>475</sup>*Roederer* — słynny dom szampański, którego historia sięga 1833 r., kiedy Louis Roederer przejął rodzinny dom szampański, zał. w 1776 roku przez jego wuję; ciesząca się świetną renomą firma miała wiele przedstawicielstw w stolicach Europy, w tym w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>476</sup>*Hotel Bristol* — funkcjonujący od 1901 r. luksusowy przy ul. Krakowskie Przedmieście 42/44 w Warszawie (róg Karowej). [przypis edytorski]

<sup>477</sup>*pikolak* — chłopiec usługujący w kawiarni a. hotelu. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>*Lurs*, właśc. *Lours* — słynna cukiernia warszawska przy ulicy Miodowej 10, istniejąca od 1791 r., założona przez Szwajcara Laurentego (Wawrzyńca) Lourse'a i sławna ze swych wykwintnych wyrobów; kolejny lokal Lourse'a został otwarty w gmachu Teatru Narodowego na placu Krasiańskich; w 1888 r. kawiarnię wraz z nawą firmy sprzedano Bernardowi Semadeniemu, po czym rodzina Semadenich prowadziła lokale pod nazwą „Lourse”, z których najbardziej znanym był mieszczący się w Hotelu Europejskim w narożniku od strony Krakowskiego Przedmieścia; bywała tam śmietanka towarzyska i gwiazdy scen stolicy. [przypis edytorski]

<sup>479</sup>*Malinowa sala* — sala w hotelu Bristol w Warszawie, usytuowana od strony ul. Karowej. [przypis edytorski]

<sup>480</sup>*ober* — przełożony obsługi sali w restauracji; starszy kelner. [przypis edytorski]

Akcje kolei, nafty, lasów,  
Nawet metalów Hondurasu  
I banków, banków... Spamiętajmy  
Banco Ciudad de Guatemala.  
Zostały chytre cyrografy  
Przewidujące wszystko w świecie,  
Pełne pułapek jak na szczury,  
Zasadzek pełne, kruczków, sieci,  
Haczyków (spójrz na §§§ paragrafy) —  
Kontrakty, weksle (dojne z góry),  
Złodziejskim prawem prawomocne,  
Kładące areszt na waszeci<sup>481</sup>,  
A nieraz z izby robotniczej  
Na mróz «eksmitujące» dzieci...  
Zostały jakieś tajemnicze  
«Salda dywidend» i «rozliczeń»,  
To z «conta tantem», to z «udziałów»,  
Z «wkładów», «odsetków», «kapitałów»,  
Z sum «wierzytelnych» i «podzielnych»,  
Z «nadzorczych rad» i «rad naczelnych»,  
Z jakichś «zarządów» i «prezesur»  
Czterdziestu fabryk i byznesów —  
Czterdziestu kolosalnych ssawek,  
Wytresowanych, karnych nawet,  
W imię «wspólnoty interesów»...  
Czyich? Familii. Bo familią  
Stał Koncern Pomp, co ruble doił,  
A każdy grosz i każdy milion  
Rozdymał wspólne brzuch «swoich».  
Siecią pokrewieństw oplątane,  
Spółżyły w kazirodztwie wiecznem  
Banki braterskie i siostrzane,  
Akcje cioteczne i stryjeczne,  
Akcje-kuzynki, akcje-szwagry,  
Firmy-synowe, firmy-teście —  
Tak cielska banków, biur i fabryk  
W rojnym płodziły się incescie<sup>482</sup>.  
Wzmagalo się rodzinne tarło  
I oto trzecie pokolenie  
Narybek swój kosztowny żarło  
I znów miotalo grudki złota  
Jak jesiotr, który ikrę miotą:  
Więc astrachańską<sup>483</sup> smarowali  
Bułeczki grubo namaślone.  
Od polskiej sloty uprzykrzonej  
Luxami<sup>484</sup> się prześlizgiwali  
W lazury adriatyckiej fali,  
Łatwiej im było o Riwierę

<sup>481</sup>*Kładące areszt na waszeci* — nawiązanie do słów Mefistofelesa z ballady Mickiewicza *Pani Twardowska* wypowiedzianych, kiedy diabłu udało się przychwycić Twardowskiego w sytuacji spełniającej warunki podpisanego przed laty cyrografu i pozwalającej przez to ostatecznie zawiadnąć jego duszą (dokładny cytat: „Kładę areszt na waszeci”). [przypis edytorski]

<sup>482</sup>*incest* — kazirodztwo. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>*astrachańska* — w domyśle: ikra, czyli kawior; Astrachan od XVIII w. jest ośrodkiem połowu jesiotra i produkcji czarnego (tzw. rosyjskiego) kawioru z jego ikry. [przypis edytorski]

<sup>484</sup>*Luxy* — Luxtorpedy; wagony spalinowe o aerodynamicznych kształtach, stosowane w szybkich połączeniach kolejowych PKP w l. 30. XX w., na trasach np. Kraków-Zakopane; w międzywojniu potoczne określenie superekspresowych pociągów w ogóle. [przypis edytorski]

Niż mamie do Bedonia z nami,  
Krócej mówili z jubilerem  
Niż ona ze sklepikarzami,  
Łatwiej im było o szynszyle  
Niż jej o kostium od Maszkowskiej<sup>485</sup>,  
A Fafikowi o... mantylę<sup>486</sup>  
Niż mnie o nowy płaszcz uczniowski.

Mieszkało to we troje, czworo  
W ośmiu pokojach, w jedenastu,  
Było się tedy gdzie rozhulać  
Złośliwym mieszkaniowym zmorom:  
Latały niewidzialną sforą,  
Bezczelnie wskakiwały na stół  
I w fałdach zblakłych aksamitów  
Pełzły od podłóg i z sufitów,  
Właziły gęsto i powoli  
Pod szklane dzwony żyrandoli,  
W całun pokrowców otulone,  
Na wachlarzowe parawany  
Z samurajami i smokami,  
Na etażerki ufrędzłone,  
Na gobeliny idylliczne,  
Na meble — raczej Meblozaury  
Z samopoczuciem muzealnym —  
Znieruchomiałe dynastycznie  
W zaduchu milionerskiej aury.  
Całym ciężarem smutnych istnień  
Wpierały nogi w dąb posadzek,  
By *wrócić* — wrosnąć w swoje, bliskie,  
I wspominały las dębowy,  
Zielone wieki wielolistne  
I palmom w ziemi doniczkowej  
Przypatrywały się zawistnie.

Na wszystkim, w ciężkim śnie, leżała  
Nuda żałobna i stężała.  
Była tu cnotą i nakazem.  
Za dawnych lat, gdy się utrudził  
Hulanką i do domu wracał,  
Artiszok ją czasami budził  
I płoszył arią z operetki,  
Nucąc «Kobietki! ach, kobietki!...»  
Potem już nikt. Już była głazem.

Gdy do ubogich przyjdiesz ludzi,  
*Od razu wszyscy są i razem.*  
Ubóstwo płytkim jest obrazem.  
Bogaci — zawsze w głębi, w głębi,  
W ramie masywnej i głębokiej,  
W domyśle, w perspektywie mrocznej.  
Dalecy są i niewidoczni,  
Zaszyci w ciszę jak w wojłoki.

Dom, Bogactwo, Nuda

Dom, Bogactwo, Bieda,  
Spotkanie, Przestrzeń

<sup>485</sup>*Maszkowska* — pracownia krawiecka Aleksandry Maszkowskiej mieszcząca się w okresie międzywojennym w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 117. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>*mantyla* (z łac. *mantellum*: okrycie) — element kobiecego stroju: rodzaj szala zarzucanego na głowę i ramiona, wykonanego cienkiego jedwabiu a. koronki. [przypis edytorski]



Idzie się do nich, do bogatych,  
Po matach miękkich, po włochatych,  
Po pluszach, po dywanach grząskich,  
Po śliskich idzie się, po gładkich.  
Przez szereg uroczystych komnat,  
Drogą amfilad i kolonnad,  
Aż gdzieś, wgnieźdzeni w ciepłe ściany,  
Za siedmią dźwierzys wyścielanych,  
Siedzą i trwają, i dumają...  
Bogaci *nie są* — przebywają.  
Kołem zaklętym otoczeni,  
W zawilej kryją się przestrzeni,  
Którą architekt, niczym pająk,  
W labirynt uformował kręty.  
Tam za pokojem goni pokój,  
A tajne pokoiki z boku,  
Tam korytarze, schodki, schówki,  
Nieokreślone przybudówki,  
Tam nagle ciemne zakamarki,  
I gubisz się, i błądzisz po nich,  
Jak po wróźebnych liniach dłoni  
Błąka się palec kabalarki.

W centrum królował Arcysalon  
W lwich, płowych tonach. Lew był stary  
I naśladował piach Sahary.  
Salon — pustynna instytucja —  
Był owej nudy głuchoniemej  
Tronową salą i centralą.  
Tam, w cieniu palmy już nam znanej,  
Na sofie o piaskowej barwie,  
Jak Arab na wielbłądzim garbie  
Rozmyślający o *Koranie*,  
Siedział Faf — krwisty, brwisty, czarny,  
Żelaznoudy, muskularny,  
Barczysty, z atletycznym torsem,  
Jakby stalowy nosił gorset  
Na rozłożystej piersi skalnej;  
Siedział w szlafroku orientalnym,  
Piękny, dwudziestoczteroletni,  
Ciepły z kąpieli i gimnastyk,  
W obłoku aromatów kwiatnych  
Z flakonów swych wielograniastych;  
Pił mocną parującą kawę  
I puszczał z ust obrączki mgławce  
Dymków błękitnych i pierzastych.  
Dzień był trzydziesty listopada,  
A rok — o, roku ów!<sup>487</sup> — przypadał  
Tysiąc dziewięćset osiemnasty.

Mężczyzna, Młodość,  
Bogactwo

---

<sup>487</sup>o, roku ów! — cytat z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, początkowe słowa Księgi XI, zatytułowanej *Rok 1812*, będące inwokacją do roku ogromnych nadziei dla Polaków na wyzwolenie się spod zaborów i odzyskanie niepodległości państwowej w związku z wyprawą armii Napoleona I na Rosję; klęska armii napoleońskiej w tej wojnie unicestwiła polskie nadzieje, które spełnić się miały dopiero w 1918 r. [przypis edytorski]

## II

Czas się rozłamał i podzielił  
 Czerwoną kresą wielkiej daty  
 Na dwie epoki, na dwa światy.  
 Już wiek ubiegły, Wiek Nadziei,  
 Wrośnięty w młody trzon stulecia  
 Starymi osiemnastu laty,  
 Dał za wygraną. Już się zwałił.  
 Podmyty nurtem krwawej fali,  
 A nasz, skrzydlaty, w przyszłość leciał.  
 Już, przeskakując przez okopy,  
 Gęstymi ciągnąc się rzędami,  
 Krzyże na polach Europy  
 Szły krzyżowymi pochodami  
 Zdobywać nową ziemię świętą,  
 Nasiątką krwią, trupami wzdętą.  
 Kolczastym drutem pozszywana,  
 Goiła się olbrzymia rana:  
 Ziemia, rozdarta i popruta  
 Rydwanem «wiekopomnej chwały»...  
 ...Dziki różyczki krwi zrudziałej  
 Już wędły na cierniowych drutach.  
 Czcigodne, dobrotliwe konie  
 Padły w męczeństwie dobrowolnem  
 Za grzech i pychę ludzkiej hordy  
 (Było ich kopnąć, bracia-konie,  
 W zębate bohaterские mordy!)  
 Leżały, śmiercią usztywnione  
 I puste wewnątrz. Ptaki polne  
 W prętach ich żeber gniazda wiły.  
 Kruki z pikielhaub<sup>488</sup> wodę piły...  
 Zwabione ukończoną rzezią  
 Szakale kłusa wyruszyły  
 Dogryzać ludzkość. Gdzieś, z mogiły,  
 Na cześć zwycięstwa, na znak święta,  
 Pięść wystawała zaciśnięta,  
 Tryumfująca zapowiedzią  
 Rewolucyjna czarna pięść...  
 Licz: jeden — dwa — trzy — cztery — pięć —  
 Sześć — siedem — osiem — dziewięć — dziesięć — — —  
 — Dziesięć milionów trupów w ziemi  
 Miesiła epokowa jesień.  
 Żercy podziemni, rozjątrzeni,  
 Już dobierali się do kości.  
 Dziesięć milionów czaszek trupich,  
 Pustymi ziejąc w mrok oczyma,  
 Szczerzyło zęby ku wieczności.  
 (O, królewiczu duński! głupi!  
 Tyś jedną tylko w ręce trzymał!)

Za oknem tłum, za oknem chór,  
 Szum przemieszanej z marszem pieśni,  
 A czasem trzask ostatnich kul  
 Zaszczeka krótko od przedmieści.

Przemiana, Historia, Czas

Krew

Koń, Wojna, Trup

Wojna, Trup, Robak

Zwycięstwo, Wolność,  
Państwo, Przywódca

<sup>488</sup>pikielhauba (niem. Pickelhaube) — hełm skórzany, z elementami metalowymi, zwieńczony na czubku wysokim szpikulcem, wprowadzony w 1842 r. przez króla Fryderyka Wilhelma IV jako ochronne nakrycie głowy pruskiej piechoty i stosowany w niem. wojsku do 1918 r. [przypis edytorski]

Ktoś jeszcze gdzieś — wspaniałszą pieśń  
 Dogrywa hardo swym naganem:  
 O lepszy świat, o większy cud —  
 I w partyturę srebrnych nut  
 Bemole wbija ołowiane.  
 Za oknem zgiełk: sztandarów las,  
 Okrzyków grom, bagnetów blask,  
 I szloch, i śmiech — i Duchów Tren  
 Z pochodem zgodnie w dal płynący:  
 Pod rękę z «prawdą» idzie «sen»,  
 Ach, noce snów z wysnionym dniem  
 Na spacer wyszły pierwszy raz,  
 Na spacer oszalamiający!  
 To wielkie dni. Na zwykły bruk  
 Misterium zeszło — maszeruje —  
 I każdy łyk dmie w «złoty róg»!  
 Cudowne dni! To słowu «Bóg»  
 Za słowo «wolność» lud dziękuje.  
 I modli się o słowo «moc»,  
 I w obieg rusza zgłoska pusta,  
 Otwierająca puste O,  
 Jak głupi tenor głupie usta.  
 Za nią «potęga» pędzi w ślad  
 I «miecz», i «rubież», i «do czynu»,  
 I sto upojnych synonimów...  
 ...On jeden milczy: symbol, znak.  
 Totem Sarmatów, Biały Ptak,  
 Dumny, samotny — i bez rymu.  
 Już się, krzykliwi i zuchwali,  
 Do jego śnieżnych piór dorwali  
 «Dziejowej misji» misjonarze,  
 Kpy, szarlatani rozchełstani,  
 Wróżbici, nekrofile, beksy;  
 Już je nurzali w kałamarze  
 I tęczowymi inkaustami  
 Pluskali w przyszłość dzikie kleksy.  
 Już wyciągali ze słowników  
 Kleiste taśmy przymiotników  
 I szły gromadnie na ten lep  
 Ćmy «wielkich idei» z mgły wysnutych...  
 A lud — jak lud, ma łeb zakuty  
 I woli ów zakuty łeb  
 Czasownik «jeść», rzeczownik «chleb»,  
 Czasownik «mieć», rzeczownik «buty».  
 Z gapiami, z muzyką wojskową  
 I z epitetów gminem czczym  
 Przez miasto kroczy wyraz «Czyn»,  
 Co dotąd był wyrazem «Słowo».  
 Wspaniałe dni! Wczorajszy mrok  
 W zorzę przeżłaca się jutrzejszą:  
 To pospolita ciemna rzecz  
 Zmienia się nam przez «czyn» i «miecz»  
 W Rzeczpospolitą Najjaśniejszą.  
 Rodzi się trudne, biedne państwo...  
 Od Pińska po Zatokę Gdańską,

Słowo, Plotka, Polityka

Lud, Tłum, Realista

Polska, Państwo, Wolność,  
Historia

Od Wilna do Zakopanego  
Dreszcz serc i iskry depesz biegną<sup>489</sup>.

### III

Partyzant z twarzą nietzscheańską  
Z politykami pertraktuje,  
A nocą czyta Słowackiego:  
«...Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,  
Jeno przez oczy ciekawe,  
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,  
Jutro na urągowisko.  
I to mieć będzie, że gdy my wstajem  
Zrzucić głąz, co ducha obarczał,  
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem  
I widział prawdę — i warczał».<sup>490</sup>

W salonach dawno nie wietrzonych  
Gniewne hrabiny i matrony  
*Contrecoeur*<sup>491</sup> przyznawać zaczynają,  
Że piękny ten jakobin polski,  
A Książę Regent<sup>492</sup> — zachwycony...  
Mówi, że wprawdzie krnąbrny, szorstki,  
Lecz cóż? — «w powiecie mejszagolskim<sup>493</sup>  
Jeszcze nie rodzą się Burbony».  
Nieswojo lekkim warszawiaczkom...  
Obsiedli stolik — i w perory<sup>494</sup>,  
W domysły, plotki, dąsy, spory  
Nad niebywałą do tej pory  
Figurą żmudzko-austriacką.  
Burza u Lursa. Z brzękiem, jękiem  
Wali się, rzekłbyś, strop niebieski!  
Grzmotami ciska Niemojewski<sup>495</sup>,  
Błyskawicami gestów Frenkiel<sup>496</sup>.

...Na wszystkich Hożych, na Grzybowskiach,  
Na Czerniakowskich, Orlich, Kruczych  
Łażą po schodach ludzkie troski,  
Drobne żalostki i radostki,  
Ten stęka, tamten sobie nuci,  
Ten kicha, temu w brzuchu kruczy,

Warszawa, Miasto, Lud,  
Historia

<sup>489</sup>*biegną* (daw. forma) — dziś 3 os.lm: biegną. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>*Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko (...) i warczał* — końcowe wersy z wiersza *Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej* (incipit „Bracie Ludwiku, módl się gorąco”) opublikowanego w I tomie *Dzieł* Juliusza Słowackiego pod red. Bronisława Gubrynowicza w 1909 r. [przypis autorski]

<sup>491</sup>*contrecoeur* (fr.) — niechętnie. [przypis edytorski]

<sup>492</sup>*Książę Regent* — książę Zdzisław Lubomirski (1865–1941), członek Rady Regencyjnej (wraz z arcybiskupem Aleksandrem Kakowskim i hr. Jerzym Ostrowskim), która, ustanowiona jako najwyższa władza w Królestwie Polskim przez cesarzy Niemiec i Austrii 15 października 1917 r., przekazała 11 listopada 1918 r. swoje kompetencje w ręce Józefowi Piłsudskiemu (przybyłemu do Warszawy dzień wcześniej) i po trzech dniach, 14 listopada rozwiązała się. [przypis edytorski]

<sup>493</sup>*Mejszagola* — miasteczko w powiecie wileńskim, tu: jako synonim wschodniej prowincji; Józef Piłsudski (1867–1935) urodził się w Zułowie, w powiecie święciańskim w guberni Wileńskiej, w niezamożnej rodzinie szlacheckiej o tradycjach patriotycznych. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>*perora* — przemówienie, popis krasomówczy. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>*Niemojewski, Andrzej* (1864–1921) — pisarz, poeta, dramaturg i publicysta, redaktor czasopisma „Myśl Niepodległa” (1906–1921). [przypis edytorski]

<sup>496</sup>*Frenkiel, Mieczysław* (1859–1935) — wybitny aktor komediowy, od 1890 r. związany z warszawskim Teatrem Rozmaitości, znany publiczności przede wszystkim z ról w inscenizacjach utworów Moliera i Fredry: Tartufa w *Świętoszku*, Orgona w *Chorym z urojenia*, Cześnika w *Zemście*, tytułowej postaci w *Panu Geldbabwe*, Szambelana w *Panu Jowialskim* czy Radosta w *Ślubach Panienskich*. [przypis edytorski]

A oprócz tego... oprócz tego  
«Dzwon dziejów» uroczycie huczy.

W pokoju gęsto nakłębionym  
Dymem i «mgłami wyspiańskimi»,  
Co przytaszczyły się z Łazienek<sup>497</sup>  
Udekorować skromną scenę,  
W pokoju tłok. Jak śledzi w becze.  
Tak tutaj masek, widm, potworów...  
Zaduszki dziejów, raut upiorów,  
Roją się, pchają, jeszcze, jeszcze!  
Rycerze, króle, dziady, wieszczce,  
Duchy wisielców, męczenników,  
Ludzie katorżni, ludzie leśni,  
Echa wystrzałów, modłów, pieśni  
I cienie łódzkich robotników...

Duch, Spotkanie

Hej, panie stróżu, zamknij bramę,  
Nie wpuszczaj! zaduch! dosyć! amen!<sup>498</sup>  
Nie, nie ustąpią... — «Jak już, to już!  
Jeśli się stało i spełniło,  
To pozwól krzyczeć nam, mogiłom,  
To z szkieletami zawrzyj sojusz,  
To słuchaj, co grzechocą kości,  
I na tę mszę wielkością zarób,  
Uczniu cmentarzysk, rocznic, żałób,  
Wielkości chcemy!...»

Ba! wielkości...

Widzieliście ją czy wyśnili?  
...Na to z kościotrupiego grona  
Wychodzi Dama ugreczona,  
Z krakowskiej sceny przywleczona,  
Odziana w powłóczysty chiton,  
Z mieczem, puklerzem, w kasku z kitą<sup>499</sup>,  
I najpierw cudowności kwili,  
A potem woła: «Czyn zwycięski!»  
(Pół życia oddałby w tej chwili  
Za *Słownik Chimerycko-Ziemski*...  
Mają *volapük*<sup>500</sup> swój Chimery  
I swój rachunek, dziwny wielce:  
Na ziemi dwa i dwa jest cztery,  
U Chimer — o czterdzieści więcej<sup>501</sup>.)

Tyle już nocy tak! Do świtu  
Te schadzki natarczywych mitów,  
Serdecznych, ukochanych widm...

<sup>497</sup>*mgłami wyspiańskimi, co przytaszczyły się z Łazienek* — nawiązanie do *Nocy Listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>498</sup>*Hej, panie stróżu, zamknij bramę (...)* — nawiązanie do frazy „Zamknijcie drzwi od kaplicy” przed rozpoczęciem obrzędów w *Dziadów części II* Adama Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>499</sup>*Dama ugreczona (...)* *Odziana w powłóczysty chiton, Z mieczem, puklerzem, w kasku z kitą* — Pallas Atena, występująca w *Nocy Listopadowej* Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>*volapük* a. *wolapik* — sztuczny język opracowany w 1879 r. w oparciu o łacinę, niemiecki, francuski i angielski przez niem. księdza katolickiego Johanna Martina Schleyera, który pracując w Litzelstetten, natchniony przez Boga, postanowił stworzyć język ogólnoswiatowy (nazwa pochodzi od ang. *world*: świat i *speak*: mówić); *volapük* okazał się zbyt zawily i nie został spopularyzowany. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>*Na ziemi dwa i dwa jest cztery, U Chimer — o czterdzieści więcej* — żart. nawiązanie do Widzenia księdza Piotra z *Dziadów części III* Adama Mickiewicza, gdzie pada niejasna przepowiednia przywódcy, który ma poprowadzić Polskę do odzyskania niepodległości „a imię jego czterdzieści i cztery”. [przypis edytorski]

A świt otwiera się jak rana  
I pięknie ścieka krew zorzana  
Na żółty piach wiślanych wydm...  
Wąziutką strugą purpurową  
Strzyka przez mózg wspomnienia zmijka...  
Jakiś moskiewski «stich<sup>502</sup>»... Linijka:  
*Горит восток зарею новой*<sup>503</sup>...  
*Горит восток...* I któż to ziścił?  
*Зарею новой...* Każde słowo  
Przeszywa ostrzem nienawiści,  
Zawiści — że na dziejów szaniec,  
Z pożarem w łapie, jak z chorągwią,  
Wszedł obszarpaniec, dzikus, Mongoł,  
Nie on — zułowski hardy panicz!

Ach, śnie młodości! śnie przeklęty!...

O, z jaką pasją i rozkoszą  
Rzuciłby prosto w twarz trupozsom  
Nie tylko tej wielkości imię,  
Ale i adres nienawistny:  
«Wschód wszechświatowy! Wschód ognisty!»  
Lecz nic nie powie. Zdusi w sobie  
Ten wściekły żal na całe życie...  
I mściwa gorycz całe życie  
Będzie go dręczyć.

Po błękicie

Już się jesienny brzask rozpostarł...  
Wschód... wschód... Zostanie w mózgu wizja:  
Wyraźna i błyszcząco-ostra  
Jak nóż — jak gwiazda — jak decyzja.

#### IV

— PANOWIE SZLACHTA! BIJE GROM!<sup>504</sup> — — —

Faf dopił kawę. Gęsty cukier  
Wygarnął z dna. Oblizął usta.  
Stłumionym wirującym stukiem  
Cwałuje w głowie noc rozpustna.  
Fruwają kołem majtki, kiecki,  
Pończochy, szklanki, tyłki, łydki  
I pijany Wicek Jałowiecki,  
I szafirowa koldra Litki.  
A, byczo było. Wprawdzie sotern<sup>505</sup>  
Był siarkowany... za to potem  
Dziewczyna — klasa! Jak ta lalka.

<sup>502</sup>*stich* (z ros.) — wiersz. [przypis edytorski]

<sup>503</sup>*Горит восток зарею новой* (ros.) — goreje wschód od zorzy nowej; fragment części III poematu Aleksandra Puszkina *Połtawa* (oryg. *Полтава*) w wolnym tłumaczeniu. [przypis edytorski]

<sup>504</sup>*Panowie szlachta! Bije grom!* — cytat z wiersza *Carmagnola* Antoniego Słonimskiego, jednego z utworów prezentowanych w kawiarni artystycznej „Pod Picadorem”, istniejącej od 29 listopada 1918 r., początkowo na ul. Nowy Świat 57 w Warszawie, a następnie w podziemiach Hotelu Europejskiego i będącej miejscem spotkań i prezentacji twórczości uformowanej ok. 1916 r. wokół czasopisma „Pro Arte et Studio” grupy literackiej „Skamander” (w której skład wchodził Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński i Jan Lechoń). [przypis edytorski]

<sup>505</sup>*sotern*, właśc. *sauternes* — gatunek białego wina francuskiego. [przypis edytorski]

...Z portretu Lenca<sup>506</sup>, z ramy złotej  
Artizok mruga na synalka.

PANOWIE SZLACHTA! BIJE GROM!...

A przedtem — przedtem byli z Wickiem  
W nowej kawiarni poetyckiej<sup>507</sup>  
Wymalowanej zwiariowanie  
W półtwarze, nuty, ostrokąty,  
Ukośne domy i afronty,  
A na estradę wskakiwali  
Jacyś nieznani i zuchwali,  
Poezje swe wykrzykujący...

PANOWIE SZLACHTA! BIJE GROM!...

I malarz z gębą jak Indianin<sup>508</sup>  
Znieważał gości rykiem pijanym...  
«Futuryzm» według zdania Wicka:  
«Kubizm, uważasz... Siewierianin<sup>509</sup>...  
Sztuka żydowsko-bolszewicka...  
Wybacz mi»... — «Co ci mam wybaczyc?»...  
«Że niby Żydzi»... «To co?»... «Widzisz,  
Jest tak: że gdyby wszyscy Żydzi  
Byli jak ty, to co innego...»  
«Ja? Przecież ja katolik rzymski  
Od dziecka»... «Tak... Ale... to znaczy...  
Widzisz... jak ci to wytłumaczyć?»...  
— «No powiedz...» «Potem. Patrz — Słonimski<sup>510</sup>»...

Antysemityzm, Obyczaje

(Antoni! Oto po ćwierćwieczu,  
Zza Atlantyku martwych czasów,  
Na którym mnie, rozbitka, trzyma  
Poezji ratowniczy prom —  
Rozognionymi w dal oczyma  
Widzę nasz brzask, ten pierwszy wieczór,  
Gdy razem z nami się zaczynał  
Historii Polski nowy tom:

<sup>506</sup> *Lentz, Stanisław* (1861–1920) — rysownik, karykaturzysta, malarz reprezentujący nurt realizmu, portrecista, w l. 1909–1920 dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie; większość jego dzieł przedstawia postacie męskie, a najslawniejszym jest obraz *Strajk* z 1910 r. z grupą trzech robotników; z nielicznych przedstawień kobiecych trzy odrębne typy tworzą: *Wino, kobiety i śpiew* (grupa w strojach z epoki baroku, dwóch śpiewających mężczyzn, jeden z gitarą, oraz rozbawionej kobiety z obnażonym ramieniem i głębokim dekoltem niemal obnażającym biust); przedstawiający Zofię z Karnkowskich Goldstandową *Portret Pani G.* (nobleśna kobieta o melancholijnym spojrzeniu, w białej sukni, ze sznurem pereł na szyi, siedząca na jasnej sofie w towarzystwie czarnego pieska; 1913) oraz *Portret kobiety* (ciemnowłosa postać młodej kobiety ujęta z profilu, ale w półobrocie, od strony obnażonych pleców, w stroju o stylizacji orientalnej, złotych przepaskach na włosach) należący do cyklu obrazów warszawskiej społeczności żydowskiej. [przypis edytorski]

<sup>507</sup> *W nowej kawiarni poetyckiej* — kawiarnia „Pod Pikadorem”; w niej 29 listopada 1918 r. odbył się wieczór inauguracyjny grupy Skamander, na którym swoje wiersze recytowali Tuwim, Iwaszkiewicz i Lechoń. [przypis edytorski]

<sup>508</sup> *malarz z gębą jak Indianin* — Romuald Kamil Witkowski (1876–1950), malarz awangardowy, prezes Klubu Futurystów, wraz z Aleksandrem Świdwińskim (1887–1952) autor kubistycznego wystroju kawiarni „Pod Pikadorem”. [przypis edytorski]

<sup>509</sup> *Siewierianin, Igor*, właśc. *Igor Wasiljewicz Lotariew* (1887–1942) — przedstawiciel rosyjskiej grupy poetyckiej egofuturystów, po wybuchu rewolucji w Rosji zamieszkał w Estonii; gościł dwukrotnie w Polsce, w 1924 i 1928 r., wywarł wpływ m.in. na twórczość Brunona Jasieńskiego. [przypis edytorski]

<sup>510</sup> *Słonimski, Antoni* (1895–1976) — poeta, satyryk, felietonista i krytyk teatralny. Współtworzył kabaret literacki *Pikador* i grupę poetycką *Skamander*. W międzywojniu współpracował z „Wiadomościami Literackimi”. Wiele kabaretów (m.in. kabarety Czarny Kot, Qui Pro Quo, Cyrulik Warszawski) korzystało z jego tekstów satyrycznych. W czasie wojny przebywał na emigracji w Paryżu i w Londynie, po wojnie działał w Związku Literatów Polskich i w opozycji. [przypis edytorski]

Gdy się na przestrzał nam otworzył,  
Może i w nędzy, ale w zorzy,  
Rozstajny nasz, przydrożny Dom...)

Na karuzeli, obwieszanej  
Strzępami kawalerskiej fety,  
Krąży przed Fafem twarz poety,  
Brzmi głos podniosły i wzruszony:  
«Panowie szlachta! bije grom!»  
Za oknem chór, za oknem szum...  
Burzliwy bełkot... Wczoraj tłum  
Przeciągał nocą pod kawiarnią,  
A dziś pod jego przyszedł dom —  
Hołota ciągnie groźną armią...

*PANOWIE SZLACHTA! BIJE GROM!...*

Co dalej? W głowie dymno, gwarno...

Jak w mocnej klatce silny zwierz,  
Drapieżny miota się w nim wiersz,  
Błyskają rymów kły jak noże,  
A w ślepiach krew, a rytmy w skok  
I biją w pamięć łapy strof,  
A ona związać ich nie może.

Jak w mocnej klatce silny ptak,  
Skrzydlaty wiersz łopoce takt,  
Szamocze się, skrwawiony orzeł...  
I strząsa strzępki rymów-piór,  
Słów rozproszonych słychać wtór,  
A myśl zestawić ich nie może...

Na karuzelę tyłków, majtek,  
Kłozetów, pończoch, łózek, knajpek,  
Toastów, ryków «Stolat! Stolat!»,  
Koniaków, brzuchów, melb<sup>511</sup>, czekolad,  
Rachunków, trunków, mord pękatych,  
Ryb w majonezie, prezerwatyw,  
Syfonów, piersi, zrazów, kolan —  
Wskoczyła groźna i wesoła,  
Z szarfą szkarłatną, w burzy, w łunie,  
Pierwsza Wolności Carmagnola<sup>512</sup> —  
I co przefrunie, w pysk go łunie  
I jazda! i na alarm woła:  
*PANOWIE SZLACHTA! BIJE GROM!*  
I oto w karuzeli głowy,  
Jak w mrocznej wieży silny dzwon,  
Wiersz się rozlega metalowy,  
Już przypomniany, już gotowy:  
«Niebo się wali, płonie dom,  
Chamy się rządzą, chłopcy, hyki!

<sup>511</sup>*melba* — deser ze świeżych brzoskwiń, lodów waniliowych i słodkiego przecieru truskawkowego a. malinowego (sos melba), którego przepis opracował na cześć australijskiej śpiewaczki Nellie Melby mistrz kuchni francuskiej, Auguste Escoffier. [przypis edytorski]

<sup>512</sup>*Carmagnola* a. *Karmaniola* — taniec z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej wykonywany przy wtórze pieśni rewolucyjnej z 1792 o tej samej nazwie, pochodzącej od miasta Carmagnola we Włoszech. [przypis edytorski]



Słyszycie wokół krwawy plusk?  
To wąż się wije! ogniem łusk  
Noże w nim płoną! Bolszewiki!...»

.....

Fryderyk Alfred Folblut głodzi  
Aksamit twarzy wygolonej,  
Z włosiem... pod włos... Zadowolony.  
Przed lustrem staje. Miny stroi:  
Wzgardliwą. Dumną. Tajemniczą.  
Sceptyczną. Dziką. Wszystko byczo.

Męczyzna, Młodość, Ciało,  
Uroda

Bicepsy maca. Pierś wypina.  
Pięścią uderza się po biodrze.  
Żelazobeton. Bardzo dobrze.

Stan kasy sobie przypomina...  
Konta w Zurychu i w Londynie...  
A New York pies? *All right*. Nie zginie.

«Panowie szlachta!» —? Gównu! Słowem:  
«*L'ordre règne à Varsovie*<sup>513</sup>», panowie!  
A że ten czad i wirwar<sup>514</sup> w głowie,  
To sotern... Czuje zgagę żrącą...  
Pan Folblut dzwoni na służącą.

## V

W tych czasach autor tej gawędy  
Dla różnych swoich wad i przywar,  
Których mu Stwórca nie poskąpił,  
Salonów jeszcze nie dostąpił,  
A w kuchni już nie wysiadywał.  
Bo dawniej, w swem chłopięctwie lubem,  
Gdy spleen dziecinny go ogarniał,  
Kuchnia mu była pierwszym klubem,  
Jak potem knajpa i kawiarnia.  
Następnym był już Pen-Club... *Sorry*,  
Wolę ten łódzki do tej pory.  
«Od kuchni» było wejście życia —  
Wrywało się to obce, rzadkie,  
Nowiną nęcąc i przypadkiem...  
Otworzyć było drzwi kuchenne  
I wpadał wiatr innością tchnący  
W szary nasz dzień, balansujący  
Pomiędzy biedą i dostatkiem.  
(Tak między «Słotą» i «Pogodą»,  
Niepewna, czy się niebo przetrze,  
Waha się igła w barometrze...  
Nasza domowa, w Łodzi mrocznej,  
«Pochmurno» miała w średniej rocznej.)

Kuchnia

Kuchnia

<sup>513</sup>*L'ordre règne à Varsovie* (fr.) — Porządek panuje w Warszawie. Słowa informujące o zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie podczas tłumienia powstania listopadowego, wypowiedziane ministra spraw zagranicznych Horace'a Sébastianiego w sprawozdaniu przed francuską Izbą Deputowanych 16 września 1831; niezwłocznie zyskały wydźwięk ironiczny, szczególnie wobec fali uchodźczej Polaków uciekających do Francji przed rosyjskimi represjami; jeszcze w 1831 r. doczekały się karykaturalno-gorzkiej ilustracji autorstwa Grandville'a (właśc. Jeana Ignace'a Isidore'a Gérarda) ukazującej tytułowy porządek pod postacią przypominającego przedstawienia śmierci carskiego kozaka z długą piką, butami we krwi pomordowanych i z szubienicami w tle. [przypis edytorski]

<sup>514</sup>*wirwar* (z niem.) — zamieszanie. [przypis edytorski]

Od drzwi kuchennych do frontowych,  
 Tam i z powrotem wiodły drogi  
 Mieszczańskie naszej socjologii  
 I tak się węch klasowy budził —  
 Zdecydowany podział ludzi:  
 Od frontu «pan» przychodził, «pani»,  
 Od kuchni — «człowiek» lub «kobieta»,  
 Tutaj — «znajomi», tam — nieznani,  
 Tu — my, tam — oni, jacyś, skądśiś,  
 Którym zakazał ktoś przez front iść.  
 Od kuchni przychodzili biedni  
 Po wyproszony chleb powszedni,  
 W mróz sine ręce rozgrzewali  
 Nad czerwonymi fajerkami,  
 Chciwie gorącą zupę jedli,  
 Grochową, gęstą, z zacierkami. —  
 Czasem, jak echo starej pieśni,  
 Muzyce maszyn nierówieśnej,  
 Półfantastyczny, jak z Nestroya<sup>515</sup>,  
 Wędrowny zjawiał się rzemieślnik,  
 Ostatni świata obywatel,  
 Dumny, że jest obciążony światem. —  
 Tam zdun mogilny w piecu gmerał  
 I z białych kaffi go odzierał  
 Do czerwonego mięsa cegieł;  
 Chrapał jak we śnie, rzeźił, sapał,  
 Z trudem, jak piec, powietrze łapał.  
 Patrzyłem, jak się paprze, grzebie,  
 Rękoma grzęznąąc w glinnej mazi;  
 A kiedy za głęboko włożył,  
 Grabarzem był samego siebie. —  
 Tam czarny handlarz chałatowy  
 Wzrokiem skupionym i surowym  
 Pod światło badał spodnie stare  
 I tak je wznosił przed oczyma,  
 I rozpostarte w rękach trzymał,  
 Jak kantor, kiedy w nabożeństwo  
 Podnosi Torę znad ołtarza...  
 Gdyby wypadły z rąk handlarza,  
 Zostałoby — błogosławieństwo. —  
 Prało się w kuchni. Dzień parował,  
 Pienił się, syczał. W balii puchła  
 Mydlana burza kolorowa;  
 Bajeczne pieśni bulgotała  
 Mirażem opłynięta kuchnia.  
 Nad balią baśni zgięta stała  
 Domowa nasza praczka stara,  
 Wróżka tych dni, Teodorowa.  
 O karbowaną blachę pralki  
 «Kolory» tarła — lub «kawałki»  
 Chabrową splukiwała farbą;  
 Zmarszczona jak pieczone jabłko,  
 Chudziutka, krucha i maleńka,  
 Tak czule żyje we wspomnieniu,

Kuchnia, Salon, Pozycja społeczna

Kuchnia, Bieda, Jedzenie

Pielgrzym, Bezdomność, Robotnik, Życie jako wędrownka

Kuchnia

Kobieta, Starość, Ciało

<sup>515</sup>Nestroy, *Johann Nepomuk* (1801–1862) — austriacki aktor i komediopisarz, autor popularnych ludowych fars. [przypis edytorski]

Gdy mamie mówi po imieniu,  
 A na bieliznę — bielizniénka.  
 Zwano ją u nas «Kocioleczek»  
 I zawsze dostawała w kuchni  
 «Tyciusienieczki» «naparsteczek»  
 Swjej ulubionej «cytryniuchny».  
 Musi być w raju dziś. I wierzę,  
 Że tam aniołom suknie pierze,  
 A czasem krochmalony duch jej  
 Odwiedza starą łódzką kuchnię. —  
 «Drobiara» przychodziła. Wdowa  
 Po gałganiarzu. Twarz jak ziemia.  
 Bogini Nędzy i Cierpienia,  
 Godna, by wszędzie, gdzie się zjawia,  
 Antyczny chór się w krąg ustawiał  
 I wieszczę rozpoczynał pienia.  
 Biegła przez miasto, jakby pomór  
 Ją gnał. A gnał. Na dzieci czyhał.  
 Od jego tchnienia i pogromu  
 Pędziła za zarobkiem — dzika,  
 Zaciekła, trwogą oszaląła  
 O «kindelach» — o dzieci. Miała  
 Jedno przy piersi roztarganej,  
 Dwoje przy sukni uszarganej,  
 A czworo czekających «w domu»:  
 W kącie wysłanym zgniłą słomą.  
 Byłem tam z mamą; zanosilem  
 Tłumok starzyzny i posiłek.  
 Leżała chora na barłogu,  
 Zmierzwionym, stęchłym i skopanym  
 Jak barłóg suki obłąkanej,  
 Niemilej, widać, psiemu bogu...  
 Po kobiecemu zawstydzona,  
 Starą się uśmiechać do nas,  
 Zgarniała słomę koło siebie,  
 Lecz widać było, że myślami  
 Pędzi po piętrach z kurczętami,  
 Chleb zdobywając dla swych dzieci,  
 I marzy tylko o tym chlebie;  
 «Kindelach» zbiły się w gromadkę,  
 To na nas patrząc, to na matkę...  
 Byliśmy u niej po raz drugi,  
 Byliśmy u niej po raz trzeci,  
 Nie byliśmy na jej pogrzebie. —  
 I kuchennymi przyszła drzwiami  
 Antosia, wieszczka ze wsi, saga,  
 Indyjska księżna spod Konina  
 (Gmina Golina). Bunt, odwaga,  
 Hardość z wesołych oczu tryska.  
 Ach, te jej oczy, gorejące  
 Jak hebanowe dwa ogniska!  
 Koścista, żółtozęba, ciemna  
 (Takie są noce u Mongołów,  
 Takie Cyganki u aniołów)  
 Przyszła — mędrzyni niepiśmienna...  
 .....  
 .....

Bieda, Bogini, Matka

Mądrość, Lud, Kobieta

## VI

A teraz — trafem czy nie trafem —  
 (Traf, zresztą, to reguła ziemską  
 Rządząca życiem bez pardonu)  
 Na dzwonek zjawi się przed Fafem  
 Znajoma nasza — pani Bielska.  
 Przeszło dwa lata jest w tym domu...  
 Dostała się tu przez protekcję  
 Pani dziedziczki Jałowieckiej,  
 Kiedy kucharza wyrzucono  
 Za pijaństwo. Fafcio jest gastronom,  
 A Bielską, prócz kupieckiej weny  
 I szczerolotych serca zalet,  
 Cechował kulinarny talent.  
 (Jej zrazy z kaszą! Boże! Zjesz tych  
 Tłuściochów tuzin — prosisz więcej.  
 A barszcz jej! A tatarski befsztyk!  
 A gęś! a klops! a stek cielęcy!...)  
 — «Teklo», powiedział, «niech mi Tekla...»  
 Mówiąc przegląda «Porannego»<sup>516</sup>,  
 Nie patrzy na nią, oczy biegą  
 Po szpaltach depesz, wzmianek, reklam...  
 — «Niech Tekla...» Pauza. Czyta. Zwleka.  
*Oręż i Duch*. A Tekla czeka.  
 «Niech Tekla»... *Miraż*. *Dziś premiera*<sup>517</sup>.  
*Madziarka*<sup>518</sup> — *Łoskot*<sup>519</sup> — *Pikus*<sup>520</sup> — *Gieras*<sup>521</sup>.  
 «Niech Tekla»... *Chaos w Rosji*... *Premier*  
*U Piłsudskiego*<sup>522</sup>... *Rząd angielski*...  
*E. Wedel*... «Niech mi»... *Bunt w haremie*...  
 A Tekla stoi... Tekla czeka...  
 «Niech... tego...» Wreszcie ją spostrzega,  
 Odkłada pismo — i do Bielskiej:  
 «Niech Tekla da mi... Nie ma Jana?»  
 «Nie wrócił, proszę jaśnie pana,  
 W pochodzie...» — «A, w pochodzie... Ziewnął.  
 «Co z Łodzią?» — «Kiepsko. Byłam z rana  
 W szpitalu, proszę jaśnie pana,  
 To znacznie gorzej... Z tą otrzewną  
 Jakieś coś... Nie wyżyje pewno».

Jedzenie

Pan, Sługa, Kobieta,  
Mężczyzna

<sup>516</sup>„*Kurier Poranny*” — dziennik informacyjno-publicystyczny, wydawany w latach 1877–1939 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>517</sup>*Miraż* — kabaret działający w Warszawie w l. 1915–1921 w lokalu Kina Mirage na rogu ulic Nowy Świat i Świętokrzyska; wśród autorów związanych z tą sceną figurowali Andrzej Włast i Jan Brzechwa. [przypis edytorski]

<sup>518</sup>*Madziarka*, właśc. *Janina Madziarówna* (1895–1956) — aktorka kabaretów i rewii warszawskich, występowała m.in. w Kabarecie Miraż. [przypis edytorski]

<sup>519</sup>*Łoskot*, *Wincenty* (1890–1955) — aktor kabaretów i rewii warszawskich, prywatnie mąż „Madziarki” (Janiny Madziarówny). [przypis edytorski]

<sup>520</sup>*Pikus*, właśc. *Józef Urstein* (1886–1923) — aktor kabaretowy, piosenkarz, występował w łódzkim „Bi-Ba-Bo”, warszawskim „Mirażu”, „Qui pro Quo” i in.; przezwisko popularnego artysty pochodziło od odtwarzanej przez niego postaci scenicznej, monologów Pikusia (mówionych do słuchawki telefonicznej skeczy). [przypis edytorski]

<sup>521</sup>*Gieras*, właśc. *Romuald Gierasieński* (1885–1956) — aktor, tancerz, monologista, jeden z najpopularniejszych aktorów kabaretowych i rewiowych dwudziestolecia międzywojennego, występował w kabaretach warszawskich: „Renaissance”, „Bagatela”, „Venus”, „Żywa Mucha”, „Komedia”, „Praskie Miniatury”, „Miraż”, „Czarny Kot”, „Argus”, „Qui pro Quo”, „Morskie Oko”, „Band”, „Cyrylik Warszawski” i „Wielka Rewia”; występował również w filmie, grając charakterystyczne role drugoplanowe, m.in. w *Królowej przedmieścia*, *Ada! To nie wypadła!*, a także w ekranizacjach powieści Dołęgi-Mostowicza *Znachor* i *Doktor Murek*. [przypis edytorski]

<sup>522</sup>*Premier u Piłsudskiego* — w roku 1918, dokładniej od 17 listopada 1918 do 16 stycznia 1919, premierem Rządu był Jędrzej Moraczewski (1870–1944). [przypis edytorski]

«Biedactwo», ziewnął. «Trudno, Tekło,  
Wypadek... kula...» «Chryste Panie,  
I co się tak te ludzie piekłą,  
Żeby to takie zamieszanie  
Na mieście robić! Taki przedział  
Między narodem na tym świecie!  
Dziewczyna jak ta sarna przecie...  
Jaśnie pan wie...» Faf dobrze wiedział.  
Tu nastąpiły aforyzmy,  
Dygresje i wskazania zbawcze:  
Że jaka korzyść dla ojczyzny?  
Że u Polaków to tak zawsze,  
Że za ruskiego było lepiej,  
Że jeden się drugiego czepi,  
Że każdy w swoją stronę ciągnie  
I stąd te niepokoje ciągle,  
Że grunt wszystkiego jedność, zgoda,  
Że niech brat bratu rękę poda,  
Że Wiluś<sup>523</sup> z Trockim<sup>524</sup> się pokumał  
I to zysk dla nich w tym rozruchu...  
Faf słuchał — i o Łodzi dumał  
Z markotnym, mdlącym żalem w brzuchu.  
«Tak. Święta prawda», rzekł, «i szkoda,  
Że nie ma zgody... Czy jest soda?  
Proszę mi przynieść trochę sody  
I wody z lodem... Syfon wody...».  
«Już daję». Lecz nie odchodziła.  
Coś ją korciło. Widać było,  
Że «o skutecznym rad sposobie»<sup>525</sup>  
Mówiła, by zaskarbić sobie  
Sympatię pana, zaufanie.  
Wreszcie chlipnęła, łzę otarła:  
«I co rzec chciałam, jaśnie panie,  
Że gdyby, nie daj Bóg, umarła,  
Albo, jak bywa po chorobie,  
Tej siły już nie miała w sobie,  
To chciałam jaśnie pana prosić,  
Żeby się jaśnie pan przyczynił,  
Bo mi się trafia zastępczyni,  
Sierota, z dziadkiem, są tu właśnie  
W kuchni, wprost ze wsi, proszę jaśnie...»  
I potoczyła się zawiła  
Historia dziadka, ojca, matki  
(Z powieści znamy te wypadki)

Polak, Państwo, Klótnia

<sup>523</sup> Wiluś, właśc. *Wilhelm II Hohenzollern* (1859–1941) — ostatni król Prus i cesarz niemiecki (od 1888 r.), pozbawiony władzy w wyniku tzw. rewolucji listopadowej w Niemczech, abdykację podpisał 28 listopada 1918 r.; od 10 listopada 1918 r. przebywał w Holandii, gdzie pozostał aż do śmierci. [przypis edytorski]

<sup>524</sup> Trocki, Lew, właśc. *Lejw Bronstein* (1879–1940) — rewolucjonista rosyjski, marksista, bolszewik, współtwórca i zwolennik idei permanentnej rewolucji; jeden z twórców i przywódców RFSRR (rewolucyjnego federacyjnego państwa rosyjskiego w l. 1917–1922), a następnie ZSRR i Armii Czerwonej; aktywnie działał w czasie rewolucji 1905 roku, rewolucji lutowej, brał udział w obaleniu caratu i przejęciu władzy przez bolszewików; członek najwyższych organów partyjnych i państwowych rewolucyjnej Rosji, jako ludowy komisarz spraw zagranicznych RFSRR w l. 1917–1918 działał na rzecz opóźnienia podpisania traktatów pokojowych; po śmierci Lenina (1924) wszedł w spór z Józefem Stalinem o władzę i wizję rozwoju ZSRR, w 1927 usunięty z partii i Kominternu, w 1928 zesłany do Alma-Aty, w 1929 pozbawiony obywatelstwa ZSRR i deportowany z kraju, przebywał na emigracji w Turcji, we Francji, w Norwegii i Meksyku, zginął zamordowany na zlecenie NKWD. [przypis edytorski]

<sup>525</sup> o *skutecznym rad sposobie* — por. dzieło Stanisława Konarskiego (1700–1773) o tym tytule na temat reformy sejmku polskiego, wyd. 1763; tu: żart. [przypis edytorski]

I że dziewczyna grzeczna, miła,  
 Mądra, a jaka pracowita,  
 Po polsku i po rusku czyta.  
 Nocami sama się uczyła...  
 «I jeszcze, proszę jaśnie pana,  
 Że z aptekarstwem obeznana,  
 Więc nada się przy medycynach  
 Dla jaśnie pani»... Znów chlipnęła.  
 (Jaka przezorna dyplomatka,  
 Wczorajszy skandal pominęła.)  
 Zastąpił go potężny pean  
 I panegiryk na cześć dziadka...  
 I wyszły z tego arcydzieła,  
 Że pan Dziewierski, jako wojak,  
 Cebrami krew przelewał w bojach,  
 Batalie wiódł, prowadził armie,  
 Sam ruszał przeciw stu w zapasy...  
 (Muszę pocziwca odbrazowić:  
 Nie wyszedł poza kancelarie,  
 Gdzie pismem, zdobnym w zawijasy,  
 Przepustki pisał i «siupasy».  
 Wieczorem siądzie i wspomina...  
 Zanuci, pochrzękując z lekka,  
 Falszowanego rozmaryna,  
 I, niepoprawny majster-klepka,  
 Łódeczki zgrabne struga z drzewa.  
 Chrzczi je żeńskimi imionami:  
 «Aniela», «Anna», «Zofia», «Ewa»,  
 Lub — mówiąc między nami — «Tekla».  
 Gdzie znajdzie kwiatów parę grządek,  
 Wnet zaprowadzi w nich porządek,  
 I chociaż lasy płoną w dali,  
 Dogląda róż<sup>526</sup>. Co mu się chwali.)  
 «A jaki kwiaciarz i ogrodnik!  
 Co Urlich, Hozer! Większy od nich!  
 Gdzież im do niego, tym Hozerom!  
 Sam Nowakowski<sup>527</sup> przy nim zero!  
 Więc, proszę jaśnie pana łaski,  
 Naszym ogrodem na Puławskiej  
 Mógłby się zająć, bo już zarósł.  
 Artysta, mistrz, ten stary wiarus!  
 Układa kwiaty w takie wzory,  
 Że zgadnij, komu je uwije,  
 Gdzie tu zapachy, gdzie kolory;  
 Takie potrafi fantazyje!»  
 (Ach, pani Tekło, pani Tekło!  
 Choć go tak kocham, tobym przeklął  
 Za pewien bukiet!... Zabił mi on  
 Ćwieka na starość! Prosto w duszę  
 Zajechał nienasytną żmiją!)  
 «No cóż», rzekł Faf, «sam nie wiem... Muszę

<sup>526</sup> *chociaż lasy płoną w dali, dogląda róż* — nawiązanie do słów Rozy Wenedy z Prologu dramatu Juliusza Słowackiego *Lilla Weneda*, które zyskały sobie status sentencji, przysłowia: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. [przypis edytorski]

<sup>527</sup> *Ulrich, Hozer (właśc. Hoser), Nowakowski* — nazwiska właścicieli cieszących się renomą i ulokowanych w reprezentacyjnych częściach Warszawy kwiaciarni. [przypis edytorski]

Pomyśleć... Może... Zobaczymy...  
Niech wejdzie...» (Ciekaw był dziewczyny.)

## VII

Siedzieli w kuchni, urzeczeni  
Potęgą jej. Zdumionym wzrokiem  
Anielka wodzi po wysokiej,  
Szerokiej, z ogromniastym piecem;  
A szafy wyższe niż w aptece,  
Pod sufit sam. A w nich dopiero  
Jakie serwisy! Sześciokrotne,  
Dwunasto i dwudziestoczero.  
Na ścianach — dziwy niewidziane:  
Aluminiowe i miedziane  
Patelnie lśniącym rzędem wiszą  
I przypatrują się przybyszom...  
Jak wielki pan, co dla poddanych  
Wyniosłą ma w spojrzeniu wzdardę,  
Tak one z góry patrzą na nich —  
Bezczynne, ważne, chłodne, twarde...  
I czajnik nadął się jak pasza,  
Fumy zadartym puszcza nosem  
I mruży nieprzychylnym głosem,  
Jak gdyby z kuchni ich wypraszał...  
I te na półkach rondle, dzbany  
Puszają się niby jaśniepany  
I brzuchy wystawiają miejskie...  
Tylko gliniany, wsiowy, drobny  
Dwojaczek na jagody, zdobny  
W pstre kwiatki ( — ba! to pan Dziewierski  
Malował go dla pani Bielskiej!)  
Życzliwie patrzy. Ten jest dobry.  
Piją herbatę z pańskich szklanek,  
Nie byle jakich! powpuszczanych  
W srebrne podstawki do połowy,  
Z rączką, by palców nie parzyły...  
Chytre to głowy wymyśliły.  
A na łyżeczkach («na platerach»,  
Powiada dziadzio) F litera,  
Rzadka i obca... mniej ją lubi...  
(«Własność oznacza», dziadzio mówi.)  
F na widelcach, nożach, łyżkach,  
F na kieliszkach, F na miskach,  
F na talerzach, salaterkach,  
F na serwecie, F na ścierkach,  
F na tej szklance i na spodku,  
F — F — od ziemi do sufitu...  
I (wybacz żarcik, czytelniku!)  
Sufit ma także F pośrodku.  
Nieswojo tutaj, choć u chrzestnej...  
Gdzie dom? gdzie kąt? dlaczego tak nią  
Poniewierają jak ostatnią?  
Za co ta hańba? co miał do niej?  
Dziadzio ma szablę — nie obronił...  
A kto z parafian się sprzeciwił?  
To oni tacy sprawiedliwi?

Kuchnia, Pozycja społeczna,  
Bogactwo

O, gdyby tatuś był w kościele,  
 Gdyby się tatuś do nich zabrał,  
 Pokazałby im, co jest szabla,  
 Gdy się dziewczynce krzywda dzieje...  
 Wzdycha zmęczona... W główce sennej  
 Krzyk księdza jeszcze brzmi przeciągle  
 I podróż całą noc pociągiem,  
 I tej Warszawy huk kamienny,  
 Jakby kowale młotem tłukli,  
 I szurgot ludu, tupot domów  
 I grom tramwajów-iskrodzwonów...  
 Dudni jak kiedyś, gdy ukradkiem  
 Łyknęła *vinum rubrum*<sup>528</sup> z butli...  
 «Dziadzio da rękę»... I na szorstkiej,  
 Sękatej dłoni wspiera piąstki,  
 A na nich skroń. I już spod powiek  
 Sypią się znane złote prążki,  
 Świetlątka, skierki, ćwieczki, krążki —  
 To szybkie i usłużne mrowie,  
 Co w mroku snom rozświetla drogę...  
 I dzicz napływa w smutne oczki  
 Bezdomnej oficerskiej doczki:  
 Noc — bójka — żagwie — nabożeństwo —  
 Chorały — wicher — czarny sztandar —  
 Matka żałobna — powódź czarna —  
 Tłum wali nieprzebytą gęstwą.  
 Żagwiami trzęsie — zdrada! zdrada!  
 A tam gdzie ołtarz (zemsto! zemsto!)  
 Piorunująca barykada.  
 Tam ojciec zza sztandaru strzela,  
 Tak, ojciec! ale mundur dziadka...  
*Aniela, krzyczy, hej, Aniela!*  
*Aniela! gdzie jest twoja matka?*  
 I gdy się wzmaga huk orkanu  
 I ludzi wrzask, i jęk organów —  
 — Sen rozwiązuje się w dziewczynie:  
 Za *Polskę* — ach! za *Polskę* ginie  
 Porucznik Konstantin Ilganow...

Miasto, Hałas, Dźwięk

Wzrok, Światło, Sen

Sen, Prawda

Co jest nieprawdą oczywistą,  
 Lecz może przydać się freudystom.

### VIII

A o czym pan Dziewierski dumał?  
 O różnych rzeczach. — Czy też kuma<sup>529</sup>  
 Z pomyślną wróci odpowiedzią?  
 — Że na ogrodzie bardzo chętnie,  
 A w wojsku już by nie usiedział.  
 — Że mają ziemię dawać. Może  
 I jemu dadzą. Część zaorze,  
 A część pod kwiaty i pod owoc;  
 Dużo, niedużo, zawsze pomoc.  
 — Że mała pójdzie na pokoje,

<sup>528</sup>*vinum rubrum* (łac.) — czerwone wino. [przypis edytorski]

<sup>529</sup>*kuma* — daw. matka chrzestna w stosunku do rodziców dziecka i do ojca chrzestnego (i odwrotnie: matka dziecka w stosunku do rodziców chrzestnych); pot.: sąsiadka, dobra znajoma. [przypis edytorski]



To i ogładzi się po troszku...  
A żeby jeszcze mogła do szkół!...  
Śpij sobie, śpij, biedactwo moje...  
— Że kuma, daj jej Boże zdrowia,  
Jak arbuz jędrna i różowa,  
A jak obliczyć, no to przecie  
Ślub był w dziewięćdziesiątym trzecim,  
To znaczy... siedem... osiemnaście...  
Dwadzieścia pięć... a miała... Iii tam!  
Miała, nie miała — zuch kobita.  
(Tutaj się przejrzał w srebrnej tacy,  
Co stała sztorcem na kredensie:  
Wcale niczego! «Zuch, Ignacy!  
Jeszcze i z ciebie się wytrzęsie!»)  
— Że jutro (albo czemu nie dziś?)  
Kościoły co przedniejsze zwiedzi,  
Świątych obejrzy... To go korci.  
«Zobaczy się, czy moi gorsi»...  
— I jeszcze: sklepik był po drodze:  
«Radza Svengali, Mistrz Czarodziej»,  
Dziwy tam, złudy, zmyślne sztuki...  
Musiał zaczerpnąć tej nauki.  
— Że jak się trafi parę setek,  
Otworzy teatr marionetek,  
Skromny... dla dzieci... dla uboższych...  
Za darmo... Lub za parę groszy...  
Lalki sporządzi sam. A słowa...  
Może Różycki z Tomaszowa?  
A może Julcio? Bo to chyba  
Ten sam, co «na fabryce» bywał...  
Co za «Pikador»<sup>530</sup> taki? Czytał  
Ulotkę na ulicy... Czy to  
Ten łódzki chłopak? rymy składa?  
Wstąpi tam kiedy i pogada.  
— Ba! parę setek... Parę marek!  
Popsuty kupiłby zegarek,  
Rozebrałby — i na drucikach  
Wpuścił mechanizm do słoika;  
Pajac na korku — i przez korek  
Pajacem ruszałby motorek...  
— I jeszcze: jak urządzić, żeby  
Człowiek miał środki na potrzeby?  
Lub, na ten przykład, z tym zegarkiem...  
Albo gdy pragnie mieć tokarkę...  
Nie że on tokarz... On amator...  
Dla przyjemności, dajmy na to...  
— Że musi nastać sprawiedliwość...  
(Lud prosty — *prawnik* z krwi i kości,  
Nie z praw pisanych, lecz z prawości,  
Chłop, żywe radło ziemnej głębi,  
Mistycznie *Sprawiedliwość* wielbi  
I kiedy mówi: *sprawiedliwie*,  
To więcej w tym przysłówku Prawa

Małżeństwo, Starość

Pieniądz

Sprawiedliwość, Prawo,  
Krzywda, Więzienie, Lud

<sup>530</sup>*Pikador* — kawiarnia literacka na ul. Nowy Świat 57 i prowadzony przez poetów Leszka Serafinowicza (Lechonia), Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima kabaret „Pod Picadorem”, którego wieczór inauguracyjny odbył się w piątek 29 listopada 1918 r. [przypis edytorski]

Niż w waszych sądach i ustawach.  
 A kiedy powie: *krzywda*, to z niej  
 Prawdziwa krzywda krzyczy groźniej  
 Niż z waszych więzień i katowni,  
 Gdzie zwykle za wielmożne szuje  
 Nędza wyroki odsiaduje...  
 Więc komu rządzić, temu rządzić,  
 A chłopu w Polsce sądy sędzić.  
 Sąd idzie. Wstać! To ludzie prości  
 Podnoszą Pięść Sprawiedliwości  
 Przeciwno pięści krzywdy starej!  
 I ja cię przyjmę, prawo ciemne...  
 Koślawych twoich słów posłucham,  
 Choćbyś mnie miało zgnieść, mieszcucha,  
 Półpanka, tchórza, co uboczem  
 Wygodnie przeszedł po epoce,  
 I choć bez winy — przyjmę karę...  
 Przyjdź, Sprawiedliwe! Rządź, Robocze!  
 Pieczętuj wyrok, Czarnoziemne!)  
 — Może i będzie sprawiedliwość...  
 Powinna... Wszystko przez tę chciwość...  
 Na co bogatym tyła tego?  
 Posiadać lubią. I dlatego.  
 Ruski im teraz daje wnyki...  
 Kto oni są, te bolszewiki,  
 Te towarzysze? Kto ich najął?  
 Pisało, że to Żydków paru,  
 Co z Niemcem jakieś siuchty<sup>531</sup> mają...  
 Znaczy, że oni dobry naród,  
 Jeśli bezrolnym ziemię dają...  
 Może tej małej na trzewiki,  
 Na płaszczyk dadzą bolszewiki?  
 Nie dadzą... «Wasz papasza strzelał  
 W łódzkich rabocznych, marmuzela<sup>532</sup>»...  
 — Żydki są różne. Stary Zelman  
 Poczciwość sama, a Śmul — szelma...  
 I u nas tak: Kołodziej złodziej,  
 A Gdulę to choć maczaj w miodzie.  
 Żyd je cebulę. Ja, katolik,  
 Kapustę lubię. Co kto woli.  
 (Jeden u Żydów brak i feler:  
 Świętych nie mają w swym kościele.)  
 Bądź ty, człowieku, Tatar, Greczyn,  
 Bądź Murzyn — nie ma nic do rzeczy.  
 Człowieczy bądź. Nie gromadź dobra  
 Z krzywdy bliźniego. Bądź człowieczy.

Chłop, Sąd, Polska,  
 Sprawiedliwość

Żyd

Krzywda, Kondycja ludzka

Na myśl o Czarnym odruchowo  
 Zacisnął pięść — obudził śpiącą,  
 Ojcu odpowiedź swą krzyczącą  
 Przez chmury, motłoch i chorały,  
 Przez żagwie, czarne wodozwały  
 Na tamten brzeg... Podniosła głowę  
 I coś dopowiadała tymi

<sup>531</sup>*siuchta* (gw.) — klika, zmowa. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>*marmuzela* (z fr. *mademoiselle*) — panna; panienka. [przypis edytorski]

Wargami grzesznie mięsistymi,  
A w oczach blaszczek pełgał przykry:  
Smutny i drwiący, zły i chytry...  
Znał go. Nie lubił. Och, nie znosił!...  
Tu — Bielska weszła: «Już! Pan prosi!»

## IX

Co najpierw oczy jej przykuło  
(Jak nieraz punkt świecący z boku,  
Na który wcale nie patrzymy,  
Przyciąga nieuwagę wzroku),  
To F wyszyte na szlafroku,  
Wypukłe, bordo, połyskliwe.  
Potem spotkały się spojrzenia:  
Jej — pełne jeszcze snu i cienia,  
Jego — zdumione i życzliwe.  
Od razu, migawkowym zdjęciem,  
Zdarł wszystko, co na sobie miała.  
Przewidział nieomylnie: stała  
Naga i piękna nad pojęcie.  
Więc z miejsca powziął plan. Nazwijmy  
Rzecz po imieniu, komercyjnie —  
«Cielesny plan inwestycyjny»:  
Za dwa-trzy lata (dziś za wcześniej  
I dla skrupułów prawnych nie śmie)  
Chce tę dziewczynę mieć w sypialni,  
*Wyhodowaną* idealnie.  
Wypielegnuje ją, odkarmi  
Na swoje gusta i apetyt,  
Dozując klimat jak w cieplarni,  
Wzmagając komfort i podniety;  
Kosmetykami pańskiej łaski  
I kalotechniką<sup>533</sup> dobroci  
Uaksamitni ją, dozlóci,  
Przystroi w należyte blaski,  
Aż świetne ciało, małym kosztem,  
Procenty zacznie nieść rozkoszne.  
W myślach ją pieszcząc obnażoną,  
Płonął. A z miną niby chłodną  
Na dziadka patrzył, drgawiać drobno  
Nogą na nogę założoną.  
«Pan... jak? Dziewierski? Pan podobno  
Ogrodnik. A panienka? Imię?  
Anielka? Mam kuzynkę w Rzymie  
Za hrabią Galeazzo Scoda,  
Także Anielka»... Plótl, pozował,  
Chwalił się, zgrywał, imponował,  
I ciągle: «Niech mi Tekla poda  
Zapałki... Niech mi Tekla poda  
Chusteczkę... Niech mi Tekla poda  
To album»... (gdzie im pokazywał  
Rzym i palazzo Galeazza  
Na piazza Santa Materazza  
Czy innej... byle szumieć, dzwonić,  
Rozdymać pompą «wspaniałości»

Wzrok, Mężczyzna,  
Dziewczyna, Pan, Pozycja  
społeczna, Seks

Pan, Pozycja społeczna

<sup>533</sup>kalotechnika (z gr.) — technika pielęgnacji piękna. [przypis edytorski]

Puste pęcherze swej próżności,  
Byle prostaczków oszołomić...)  
«Pan legionista? Znal pan może  
Majora Sępa-Białynicza?  
Nie słyszał pan? Majątek Zworzeń,  
W Czerskiem, sto włók»... Dziewierski milczał.  
...«Zapali pan? Khedive, prawdziwy,  
Z Kairu... Lubi pan khediwy?  
Pyszne, nie? Co pan o tym myśli?  
Mam zapas, przywiózł mi kapitan  
De Chantilly, z francuskiej misji.  
A dla panienki? Czekoladki?  
Niech Tekla poda czekoladki.  
Ta z maraskinem<sup>534</sup> wysmienita,  
To — *crème brûlée*<sup>535</sup>, a to pralinka...  
Mój ojciec z Wedlem<sup>536</sup> grywał w winta»...

Po co mu było to gadanie?  
Po co czarował, dął się, puszył?  
Nie wiem. Bezdenne są otchłanie  
Nawet najpłytszej ludzkiej duszy.  
Tam — raj, potworny Raj Idiotów,  
Imperium pragnień utajonych,  
Ziszczonych i zaspokojonych,  
Tam cyrk tyranów opętany,  
Tam władzy gniją lewiatany,  
Tam sobie *siebie* użyj, bracie!  
Tam płonie Rzym! Tam Chamów Syjon!  
Biesy odwetu na sabacie  
Zwycięstwo trąbią, w bębny biją!  
Tam szurza zgraja hitlerydów  
Podgryza krzyż paszczką głodną,  
Tam stosy z ksiąg, pogromy Żydów,  
Tam — rzezie za rumieniec wstydu,  
Masakry za urazę drobną!  
Tam — w przepelnionym trzęsawisku  
Nędznych tryumfów, szybkich zysków —  
Za wszystkie czasy się odbili,  
Dorwali się do siebie samych,  
Oni — z gnębionych, wyszydanych  
Sami dziś władcy i szyderycy  
Z opuchłym słodką pychą sercem,  
Ze szczeniąt — lwy, a orły z gadzin!  
Tam Boska Farsa! Tam, Wergili,  
Kolegę było zaprowadzić  
Na połów infernalnych tercyn!

Lecz on? Fryderyk Alfred Folblut?  
Tak, nawet on się wdał w igrzysko  
Nienasyconych żądz «wielkości»...  
Zdawałoby się: młody, zdrowy,  
Tak górujący «towarzysko»

<sup>534</sup>*maraskin* a. *maraskino* (fr. *marasquin*, wł. *maraschino*) — bezbarwny likier z gorzkiej odmiany dzikiej wiśni z Dalmacji (maraski), o charakterystycznym aromacie migdałowym. [przypis edytorski]

<sup>535</sup>*crème brûlée* (fr.) — deser kuchni francuskiej; zapiekany krem na bazie śmietanki, żółtek i cukru z dodatkiem wanilii. [przypis edytorski]

<sup>536</sup>*Wedel, Emil* (1841–1919) — warszawski cukiernik niem. pochodzenia, syn Karola Wedla (1813–1902), który w 1850 r. założył słynną z wyrobów czekoladowych firmę E. Wedel. [przypis edytorski]

Słowo, Dusza, Kondycja  
ludzka

Nad ludkiem małomiasteczkowym,  
Bogaty, piękny! Słowem — wszystko.  
A jednak, wciąż sukcesów głodny,  
I tutaj, szelma, nie darował:  
Czarował. Wreszcie — oczarował.  
Szastając szarmem, krągłym, chłodnym,  
Barwionym gładko w różne tony  
(Tak nonszalancki krupier rzuca  
Szczęśliwym graczom śliskie sztony,  
By już za chwilę — osowiałym —  
Zagrabić tryumf krótkotrwały),  
Mój dureń-buffo czarujący  
Czadem otaczał ją trującym.

Werbeny zefir, dech wanilii,  
Khediwów dym, opary kawy,  
Łaskawych słówek wiew słodkawy  
(Nawet jej raz powiedział: «Pani»...),  
Dywanu miękkość pod stopami,  
Pańskość, jedwabiem słów pokryta,  
I lepkich oczu dotyk chwytny  
(Tak w czule łapki różę chwyta  
Motyl, żalobnik aksamitny),  
I zdań stołecznych nowe rytmy,  
Dziwne słuchowi prowincjałki,  
Gesty, którymi ich kadencje  
Serwował, jak rakieta piłki,  
I zawsze trafiał bez pomyłki —  
Wszystko to w nerwy jej dziewczęce  
Wpływało jak morfina w żyły,  
I słodkie, ciepłe prądy szczęścia  
Nieszczęsną główkę odurzyły,  
Kiedy tokował: «Jak panience  
Podoba się Warszawa? Szkoda,  
Że taka dzisiaj niepogoda  
I te pochody... Wziąłbym państwa  
Na mały spacer samochodem.  
Więc kiedy? Niech mi Tekla poda  
Kalendarz... Zaraz: wtorek... środa...  
We czwartek, dobrze? Zapisuję:  
«Dziewierski (tak?)... Dwunasta... Spacer...  
Zamówię słońce...  
A jeśli chodzi o tę pracę,  
To jeszcze się poradzę matki,  
Ale co do mnie — owszem, zgoda,  
Na pewno... Niech mi Tekla poda  
Mój szary portfel... ten z szufladki...  
Proszę... tymczasem... na wydatki,  
Zaliczka...»

Pan Dziewierski przyjął

I popłynęły przed oczyma:  
Laubzega, komplet farb, tokarka  
I wymarzony werk zegarka,  
Słoiki pełne barwnych cieczy,  
Magiczne sztuczki i latarka,  
I dużo innych miłych rzeczy...  
Zaczął dziękować mu (swoiście),

Że... zawsze... tego... rzeczywiście...  
Że... chrząk, bąk... bardzo... i że właśnie...  
(Tutaj na wnuczkę rzucił okiem,  
Westchnął i zamilkł. Tak «wyjaśnił»  
Dwa życiorysy i epokę.)

X

W sypialni «Muszki», oddalonej  
O pięć pokojów od salonu,  
Jeszcze się nocna lampka świeci.  
O pięć pokojów... A już w trzecim  
Eterem<sup>537</sup> pachnie, walerianą<sup>538</sup>  
I duszą na wpół obłąkaną.  
A kto przez czwarty pokój szedł, ten  
Na palcach szedł, jak do zmarłego,  
I milkł, i nawet myślał szeptem,  
Bo idąc, już wyczuwał przedtem  
Z zaduchu zalatującego,  
Że dalej, za piątymi drzwiami,  
Z żywego jeszcze ciała, w ciszy,  
Umarły duch uparcie dyszy,  
Umarłe oczy blask udają,  
Umarłe serce w pustkę bije...  
Tak niewidomy, wrót szukając,  
Uderza w nic żebraczym kijem.  
...Na piątych drzwiach, tych do sypialni,  
Majaczył napis niewidzialny  
(Węchem czytałeś go): «*Lasciate  
Ogni speranza voi ch'entrate...*<sup>539</sup>»

Choroba

Ileż się nad nią nawzdychały  
Kuzynki, ciotki i bratowe,  
Bardzo pocziwe, ale... zdrowe  
(Choć narzekały na wątrobę,  
Na żółć, na serce ostatecznie...  
Lecz cóż to są «sercowo chorzy»  
Dla tych, co chorzy są serdecznie?),  
Ileż zbawiennych dla jej serca  
Każda z nich rad gotowych miała!  
To Hertza<sup>540</sup> wezwać, nie Landaua<sup>541</sup>,  
To znów Landaua, a nie Hertza.  
Mówiły: Ems, mówiły: Karlsbad,  
Albo mówiły: rzuć to wszystko,  
I tych doktorów, i lekarstwa,  
Tobie potrzebne towarzystwo...

Choroba, Serce, Dusza

<sup>537</sup>eter — właśc. eter dietylowy, organiczny związek chemiczny z grupy eterów, posiadający właściwości nasenne i znieczulające oraz narkotyczne; od końca XIX w. pojawiła się jako poważny problem społeczny eteromania, czyli nałogowe wążanie lub picie eteru, stanowiła. [przypis edytorski]

<sup>538</sup>waleriana — ziołowy środek uspokajający i nasenny, sporządzany z korzenia i kłączy kozłka lekarskiego. [przypis edytorski]

<sup>539</sup>*Lasciate ogni speranza voi ch'entrate* (wł.) — Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie; napis nad bramą piekła w *Boskiej Komедii* Dantego Alighieri. [przypis edytorski]

<sup>540</sup>Hertz, Maurycy (1872–1931) — sławny lekarz warszawski, laryngolog, redaktor periodyku medycznego „Nowiny Społeczno-Lekarskie”, pełnił funkcję lekarza teatrów miejskich w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>541</sup>Landau, Anastazy Stanisław (1876–1957) — sławny lekarz warszawski, internista, specjalista chorób wątroby i dróg żółciowych, jeden z pionierów badań biochemicznych jako metody diagnostycznej, ordynator w Szpitalu Wolskim w Warszawie, autor licznych prac naukowych oraz podręczników, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; po wojnie profesor Akademii Medycznej w Warszawie oraz członek Polskiej Akademii Nauk. [przypis edytorski]

Radziły zmienić otoczenie,  
Pytały: tutaj cię nie boli?  
Mówiły: trochę silnej woli,  
Mówiły: weź na przeczyszczenie,  
Stwierdzały: jesteś zbyt wrażliwa,  
Myślały: stara histeryczka — — —  
A ona, trupia i tragiczna,  
Była po prostu nieszczęśliwa  
Najgorszym z nieszczęść: bezimiennym...  
A z duszą wraz nieszczęśliwiało  
Zdumione swym przetrwaniem ciało,  
I prawem połączonych naczyń  
Równy był poziom ich rozpaczy.

Rozpacz, Choroba,  
Melancholia, Dusza, Ciało

...Najgorszym z nieszczęść: bezimiennym...

Melancholia, Grób

Wrosnięte w ziemię i kamienne,  
Nagrobki takie są... A tutaj  
Wrósł w duszę ów nadgrobnny kamień.  
Już nieczytelny — nawet dla niej.

Pod konterfektem Marii Panny,  
Nubijsko czarnej, ozłoconej  
Poblaskiem lampki całonocnej,  
Kłęczący złamany cień niemocny,  
Już o nic nawet nie proszący,  
Niepomny siebie, zatracony.  
A przecież niegdyś — *dwa* imiona  
Miało jej szczęście i nieszczęście.  
Oba umarłe w jednej kłęsce.

Nosiła go w kołysce łona  
Jak przez Apolla nawiedzona.  
Ledwo się załgał i ukleił,  
Wdała się w czary macierzyńskie,  
W magię tęsknoty i nadziei.  
Wpatrzona wiosną w niebo rzymskie,  
Ściągała je oczyma w trzewia:  
Żeby w lazurze plód dojrzewał.  
Mimozom kradła czułość złotą,  
Ogołacała z kwiatów drzewa,  
Noc — z gwiazd i pieśni, świat — z urody,  
I wszystko w brzuch z rosnącym płodem.  
Przed posągami, obrazami  
Zastygłych muzeów i wystaw  
Stała, złodziejka, godzinami,  
Świadoma celu, uroczysta,  
I, jak rentgenem, naświetlała  
Zamknięty sezam swego ciała  
Cnotami piękna tajemnymi:  
By to pokraczne, wczesne brzemię  
Duchem przepełnił Bóg-Artysta.  
A kiedy, wstrząsający sławą  
I rudą grzywą, i Warszawą,  
Republikański i królewski,  
Głaskał fortepian, jak kobietę,

Matka, Dziecko, Sztuka,  
Cięża

Rycerz muzyczny, Paderewski<sup>542</sup> —  
 — Siedziała z rozchylonym sercem  
 (I lekko, lekko kolanami...)  
 I wzbogacała plód koncertem,  
 Rytmem, harmonią, melodiami,  
 Wierząc w magiczny prąd, płynący  
 Ze strun — w jej krew: w prąd kształtujący,  
 Czując, że się aż *tam* przedostał,  
 Pewna, że «przyjmie się», jak ospa.  
 Pisała listy. Oto próbka:  
 «Czcigodna i łaskawa Pani!  
 Pod moim sercem, jeszcze młodym,  
 Może naiwnym, ale szczerym,  
 Dojrzewa owoc mej miłości.  
 Dodaj mi wiary i nadziei,  
 Ty, która w księdze dusz kobiecych  
 Tak cudne zapisałaś karty,  
 Ty — w której święty znicz się pali,  
 Błogosławiące rzuć mi słowa!...  
 Tusząc, że Pani»... i tak dalej;  
 Podpis: Amelia Folblutowa.  
 Oto odpowiedź: «Droga Pani!  
 Wzruszona poetycznym listem,  
 Szlę... Niech otucha... Instynkt matki...  
 Najzaszczytniejszym posłannictwem...  
 Dobrobyt i oświata kraju...  
 Wspólne ogniwa... Społeczeństwo...  
 Ziarna przyszłości... Hartem stali...  
 Siew dobra... Wierzę... Wiosna nowa...  
 Więc oby dziecię»... i tak dalej;  
 Podpis: Eliza Orzeszkowa<sup>543</sup>.

Czytała wiersze. W owych czasach,  
 W przededniu «purpurowych szalów»,  
 A tuż po orgii czarnych żalób,  
 Nauczycielem serc kobiecych  
 Był Asnyk<sup>544</sup>, bukiet «ideałów»;  
 Dziś — zielnik, wtedy — bukiet świeży.  
 Błogosławiony wiek, co wierzył!  
 Więc wszeptywała w ołtarz brzucha

Syn, Potwór

<sup>542</sup>Paderewski, Ignacy Jan (1860–1941) — pianista i kompozytor, działacz niepodległościowy, mąż stanu i polityk; bezpośrednio pod wpływem Paderewskiego w ultimatum Stanów Zjednoczonych Ameryki dotyczącym podpisania traktatu pokojowego prezydent Woodrow Wilson umieścił sławny punkt trzynasty domagający się zgody stron na utworzenie niepodległego państwa polskiego, co zostało zapisane w wersalskim. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>Orzeszkowa, Eliza, właśc. Pawłowska, Elżbieta (1841–1910) — pisarka epoki pozytywizmu pol., autorka m.in. powieści *Meir Ezołowicz* (1878), *Nad Niemnem* (1888), *Cham* (1888), *Bene nati* (1891), *Dwa bieguny* (1893), *Ad astra*. *Dwugłós* (1904); zbiorów nowel: *Melancholicy* (1896), *Iskry* (1898); opowiadań *Gloria victis* (zbiór z 1910 r.), a także społecznie zaangażowanych artykułów publicystycznych (*Kilka słów o kobietach* 1870, *Patriotyzm i kosmopolityzm* 1880, *O Żydach i kwestii żydowskiej* 1882), nominowana do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1905; po pierwszym mężu przyjęła nazwisko Orzeszko (rozwód 1869), po raz drugi wyszła za mąż w 1894 r. za swego wieloletniego przyjaciela Stanisława Nahorskiego. [przypis edytorski]

<sup>544</sup>Asnyk, Adam (1838–1897) — poeta, epigon romantyzmu tworzący w epoce pozytywizmu i Młodej Polski, również autor dramatów i opowiadań; syn uczestnika powstania listopadowego 1830 r. i zesłańca; w czasie studiów prowadził działalność spiskową, był więziony w warszawskiej Cytadeli w 1860, w powstaniu styczniowym zaangażowany po stronie „czerwonych”; po upadku powstania podjął ponownie studia, uzyskując doktora filozofii w Heidelbergu (1866) oraz zaczął publikować pierwsze utwory w prasie lwowskiej (1864–1865); w 1870 r. osiadł w Krakowie, brał czynny udział w życiu samorządowym, był posłem na Sejm Krajowy z ramienia demokratów (1889); autor m.in. wierszy *Pijąc Falerno*, *Między nami nic nie było*, *Gdybym był młodszy*, *Jednego serca...*, *Daremne żale*, *Do młodych* oraz cyklu sonetów *Nad głębiami*. [przypis edytorski]



«Płomienie prawdy», «walki ducha»,  
Hasła «porywów» i «zapału»,  
Modlitwą nasyciała płód,  
Błagając Boga, by wysłuchał...

Daremne modły, próżny trud,  
Bezsilne sny, marzenia. Embrion  
W folbluta rasowego zjędrniał,  
I oto z sacrosanctum<sup>545</sup> biódr  
Cesarskim cięciem wydobyty,  
Rósł — trzeźwy, sprytny, głupi, syty,  
Zakusom czartów i aniołów  
Jednako w duszy niedostępny —  
Straszny!... Dla ludzi obojętny,  
Pełen pogardy dla żywiołów,  
Przedmioty cenił — trwałe rzeczy  
Z trudu najemnych rąk człowieczych.  
Wielbiciel zysku i wygody,  
Korzyści i pożytków łowca,  
Jeżeli wglądał w treść przyrody,  
To jak w nabity skład surowca:  
W żywocie miazgi, w masie bryły  
*Przedmioty niewydarte tkwiły*  
I dywidendy przemysłowca.

.....

Nie wybaczyła im zawodu:  
Ani synowi, ani Bogu.  
I dzień za dniem *karata* obu:  
Syna — ironią dramatyczną  
(Patosem rażąc go i dręcząc),  
Boga — milczeniem. Ale klęcząc.

Matka, Syn, Kara

## XI

Siedziała dniami, tygodniami  
Przy łóżku nieszczęśliwej pani,

Praca, Kobieta, Choroba,  
Opieka

W smutek wysoki oprawiona,  
W nieszczęściach jak w żałobnej ramie —  
Jak obraz — jak anioła obraz —  
Milczała, gorejąco dobra,

Nieusmiechnięta. To jej cecha.  
Wiedźcie, że trudno się uśmiecha.

Zastygła w nieprzebytej nudzie:  
W cierpliwym, beznadziejnym trudzie.

Wpatruje się w kamienną panią  
I *działa* — wynajęty anioł.

Oto jej *praca za pieniądze*.  
Oto jak spełnia *obowiązek*.

Oto jak *czynem* oczywistym  
Uprawia trud swój promienisty:

<sup>545</sup>sacrosanctum (łac.) — najwyższa świętość. [przypis edytorski]

Rozkazująco i świadomie  
Wpaja w nią za promieniem promień.

I tu jest światło tych promieni,  
Wyraźne i bardzo ważne,  
Mówione słowami żelaznymi,  
Żeby zostały żelazne.

Żeby były żywcem widziane  
I gorąco pamiętne.  
A kto rękę po nie wyciągnie —  
Żeby były dotknięte!

Bo jeżeli jaką zaletą  
Błyśnie ta Kwiatów księga,  
To tą jedną: że prądów skrytych  
Końcami palców sięgam.

W nienazwanym, zanim je nazwę,  
Dłubię jak monter w ścianie.  
Ciągnę w mroku druty żelazne,  
Ciągnę druty miedziane.

Jedną sprawę ten wiersz utwierdza,  
Jednym blaskiem się złoci:  
Sławię techników miłosierdzia,  
Elektromonterów dobroci!

Neonową zorzą arktyczną  
Świecę, slogan-reklama:  
«Instalujcie, jak elektryczność,  
Miłosierdzie w mieszkaniach!»

Poeta, Miłosierdzie

## EPILOG TOMU PIERWSZEGO

Wierszu mój, dziwne twoje dzieje...  
Bo pomyśl: Rio de Janeiro  
Było tych kwiatów oranżerią,  
A tam ( — pamiętasz orchideje,  
Flor de Ipé, Jasmin de Cabo,  
Maracujà i Flamboyanty,  
Sześciopiętrowe drzew giganty,  
Kwiatami osypane krwawo?),  
A tam, powiadam, mało trzeba,  
By z ziemi, jeśli łaska nieba,  
Trysnęło, co ci się zamarzy,  
I jeszcze więcej, nad marzenia —  
Takie tam niebo, taka ziemia.  
I nagle — jakbym wonne żniwo  
Garściami z miodnej łąki zgarniał —  
Z Copacabany, z Ipanemy,  
Z Tijuca, z Botafogo, z Leme<sup>546</sup>  
Wybuch polskich słów kwiaciarnia,  
I grzmi po Rio de Janeiro  
Zgiełkliwa, pstra jak jarmark perski

Kwiaty

<sup>546</sup>Copacabana, Ipanema, Tijuca, Botafogo, Leme — dzielnice Rio de Janeiro, stolicy Brazylii. [przypis edytorski]

I jak karnawał cariocański<sup>547</sup>,  
 A w niej — ogrodnik, nie *floreiro*,  
 Nie *jardineiro brasileiro*,  
 Lecz nasz przyjaciel, pan Dziewierski.  
 O, Rio Barw! O, Colorio,  
 Mozaik migające zmiją  
 Na wielkim łuku Avenidy!  
 O, Rio, kępo Atlantydy,  
 Cudem na globie ocalała  
 I trzymająca się lazuru  
 Masztami palm, linami lian,  
 Zębami wzgórzy i skał stromych!  
 Rio kolibrów wibrujących  
 Za oknem, w wilię, mgławym lotem!  
 O, Rio nocy nieruchomych  
 I brzasków z rozpalonej miedzi,  
 Przechlającej się w spiekotę!  
 Kto cię wymyślił? Kto wybredził?  
 Chyba ocean swym bełkotem  
 Wmówił cię brzegom łatwowiernym  
 I wrzebił w ziemię cud bezmierny...  
 A inni mówią — i uwierzę —  
 Że to Stworzyciel na spacerze  
 Pijanym krokiem cię wytańczył,  
 Gubiąc po drodze palmy, skały,  
 Murzynów, kwiaty i upały...  
 Błogosławiona eskapado!  
 Dziękuję. *Muito obrigado*<sup>548</sup>  
 Za Rio i za wiersz wygnańczy.

Miasto

\*

Wierszu mój, w klęsce, w bólu wszczęty,  
 Wężysko zamorskiego chowu!  
 Z kwiatów żeś powstał, pstry i kręty,  
 I w kwiaty się obrócisz znowu.  
 Cokolwiek w tej powieści długiej  
 Za ludzi mówię, czynię, czuję.  
 Gdy czule dzieje ich wierszuję.  
 Gdy piórem w obcych duszach dłubię  
 Lub czegokolwiek nie domówię,  
 Gdy w krzakach wierszy przyczajony  
 Podglądam los ich niezajomy  
 (Jak uczniak, z żądz dygocący,  
 Nagim przygląda się służącym,  
 Wieczorem w rzece się kąpiącym:  
 Ciemnawozłotym, połyskliwym,  
 Gdy wakacyjny księżyc pływa  
 W rozcieku miodu i oliwy —  
 I bulgocący słycać tercet:  
 Chichot i wody plusk, i serce);  
 Gdziekolwiek tę gromadkę ludzką

<sup>547</sup> *karnawał cariocański* — karnawał w Rio de Janeiro, największe ludowe święto w Brazylii, obchodzone przez cztery dni przed Środą Popielcową, która rozpoczyna Wielkiego Postu; tu przym. od port. *Carioca*: mieszkaniec Rio de Janeiro. [przypis edytorski]

<sup>548</sup> *muito obrigado* (port.) — bardzo dziękuję. [przypis edytorski]

Zapędzam poetycką różgą,  
Na jakiegokolwiek przeznaczenia  
Skazuję ją, kapryśny rodzic —  
— Zawsze na pamięć mi przychodzi  
Jej tajne, kwietne pierworództwo.  
Jak sztukmistrz, co z cylindra głębi  
Wyciąga wielobarwne wstęgi,  
Wiązanki róż, rzucane damom,  
Królików parkę lub gołębi  
I szklankę wina — ja tak samo  
Pod słów zaklęciem czarodziejskim,  
Spod podwójnego dna pamięci,  
Z głębi serdecznej i letejskiej  
Dobynam pasma dni kwieciste...  
...Był sobie niegdyś bukiet wiejski...  
(«Bukiety wiejskie, jak wiadomo,  
Wiązane były wzwyż i stromo»...  
Już mi ten dwuwiersz mży legendą,  
Już się śród jego liter przędą  
Słoneczne nitki żalu, marzeń...)  
Był jakiś ogród snów szumiących  
I róż jak wróżb... I to rozjarzeń,  
To gaśnień znów... I wzruszeń drżących...  
Ach, tak się kocha po raz pierwszy!  
Był sobie...

Nagle wzrok przezierczy

Śród kwiatów dostrzegł ludzkie twarze...  
I patrz — zza gęstych sztachet wierszy  
Rozbłysły wielkie oczy zdarzeń...  
Tam są już *ludzie!*... Ach, nieszczęsny,  
Gorliwy uczniu czarnoksięski!  
Przebrałeś czarodziejstwa miarkę...  
Ach, wierszodzieju zatracony,  
Coś ty rozpętał swym szalonym  
Magicznym drążkiem firmy Parker<sup>549</sup>!  
Za sztachetami gęstych jambów  
Grzmi burza losów, serc, pożądań...  
Patrz!

Patrzę. Tak do raju wglądał

Ciekawy swoich stworzeń Pan Bóg.  
Tam, z kwietnych narodzeni przyczyn,  
Ludzie swe losy wróżą z kwiatów  
I liczą wiersze poematu,  
Jak więzień dni zostało liczy.  
Przypadli niespokojną zgrają  
Do wierszowanych pretów lśniących  
I trwogą oczu, głosów wrzawą  
O życie się dopominają,  
O łatwy dzień, o noc łaskawą,  
Jak pod balkonem wielkorządcy  
Wzburzony tłum o chleb i prawo.  
Chcą szczęścia. Proszą, by im, żywym,  
Szczęście na wicherze wierszy przywiać —

<sup>549</sup> *Parker* — firma produkująca pióra wieczne, długopisy i artykuły piśmiennicze; marka piór wiecznych posiadająca patent od 1889 r. [przypis edytorski]

Jednym to małe: «Być szczęśliwym»,  
Innym to wielkie: «Uszczęśliwić».

.....  
.....

Wierszu mój — z żalu, jak stół z drzewa.  
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!  
Syrena nad wiślanym brzegiem  
Cichutko jednostajnie śpiewa,  
Że Wisła płynie, Wisła płynie  
I co ma przetrwać — trwa w głębinie.  
Wierszu mój, ścisły jak zaploty  
Srebrnostrunnego jej warkocza!  
Z twardej wybiłeś się tęsknoty  
Jak źródło z kamienistej ziemi...  
O, wierszu z gruzów i kamieni  
Ojczyzny mojej i młodości!  
Płyn, wzbieraj, nurcie namiętności,  
Łzami grający tęczowemi!  
Wydłużaj się — wyciągaj — sięgnij  
Dnia-Tam, Dnia-Domu, Dnia w krainie,  
Gdzie (słuchaj! słuchaj!) Wisła płynie,  
Z płynącą Wisłą bieg swój sprzęgnij,  
Rozchyl spragnione wargi rymów  
I pij — i chłoń — i czule wymów  
Te dwa wyrazy godne księgi!  
Wierszu, rodzona moja mowo,  
Polsko, matczyne moje słowo,  
Matko, dla której żadnych nigdy  
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,  
Matko, co swemu niemowlęciu  
Śliczności wspiewywałaś tkliwe,  
Do dziś szumiące w głowie siwej,  
A chłopcu mazurkowe zwrotki,  
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,  
Wprawiając serce w podziw słodki,  
I nauczyłaś go pacierza,  
A potem «ty jesteś jak zdrowie» —  
— A wszystko było w jednej mowie,  
W tej samej, którą dziś, struchlały,  
Nadziei pełen i rozpaczy,  
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,  
Jakby to był poemat cały:  
Że Wisła płynie... Wisła płynie...  
Matko i wierszu, i ojczyzno,  
Umiłowani trójjedynie!  
Płonę i dzwonię: «Wisła płynie!»  
Poszum jej gonię: «Wisła płynie!»  
I przed Poezją zasluchaną  
Zeznaję jak przed trybunałem:  
Że ja, co mowy tej caliznę<sup>550</sup>  
Do dna miłością przeorałem  
I znam jej żwir i piasek złoty,  
Czarnoziem, węgiel i klejnoty,

Poezja, Rzeka, Tęsknota,  
Ojczyzna

Słowo, Poezja, Dzieciństwo,  
Matka, Dziecko, Polska,  
Ojczyzna

Poeta, Słowo

<sup>550</sup>calizna — niezaorana, nieuprawiana ziemia. [przypis edytorski]

I jak jagody do kobiałki  
Zbierałem rośnię jej rozbłyśki  
I dźwięków samorodny kruszec  
Z mięsistych kwiatów brazylijskich,  
Z drzew w White Plains<sup>551</sup>, z trawy w Massachusetts;  
Ja, wdany w żywot jej korzeni,  
Pnia i gałęzi, i zieleni,  
Jak pszczoła w plastry barci leśnej,  
Ja, co jej prawdę chwytam bystrzej  
Niż usta świeży miąższ czereśni,  
Ja — radośniejszej i srebrzystszej  
W polszczyźnie nie słyszałem pieśni...

Rzeko, co wiernie w swojej fali  
Warszawskie powtarzałaś gwiazdy  
I każdy świt, i każdy zmierzch,  
Jak się powtarza piękny wiersz  
(Płynnie i drżąco — a czasami  
Głos ze wzruszenia się załamię  
Jak światło w strumienistej wodzie,  
Lecz jeszcze wdzięczniej, jeszcze słodziej  
Toczy się wtedy razem z łzami),  
O, rzeko, co na pamięć znałaś  
Niebieskie nieba poematy  
I strofy chmurek na wyrwyki,  
I sagi burz, i zórz Iliady,  
I Pismo Święte naszych gwiazd —  
Aż przyszło ci, pieśniarko szara,  
Ogniem stolicy swej zapalać  
I wyc, gdy wycie usłyszałaś  
Warszawy, Hioba polskich miast!  
Gdy się nad tobą strop roztrzaskał,  
Płynęłaś w purpurowych blaskach  
Tym samym prądem niewzruszonym,  
Płynęłaś dumnie i swobodnie,  
A domy miasta, jak pochodnie,  
Lecz odwrócone w dół żalobnie,  
Pochodem w tobie szły czerwonym...

Wrócimy, Wisło, po tę czerwień,  
W głębinie twej chowaną wiernie,  
Wrócimy z wichrem, zbrojnym w gniew  
I w nową młodość, wiarę nową...  
Ten wichur — naszą pięść poderwie  
I blask, i krzyk, i wiersz, i krew!

— *New York, lipiec 1944*

*Rio de Janeiro, listopad 1940*

Rzeka, Miasto, Warszawa,  
Czas, Historia

<sup>551</sup> *White Plains* — miejscowość nadmorska pod Nowym Jorkiem, miejsce wakacyjnych pobytów Tuwima w czasie wojny. [przypis edytorski]

# FRAGMENTY OSOBNE

## DWA FRAGMENTY SPOZA I TOMU POEMATU OGŁOSZONE ZA ŻYCIA POETY<sup>552</sup>

Był kwiecień–plecień hiacyntowy.  
Hiacyntów thuste, wonne świeczki  
Barwnymi olejkami ciekły,  
Płynęły aromatem ciepłym,  
Różowym, białym, fioletowym;  
Po świeżym niebie się turlały  
Ni to baranki, ni owieczki —  
Pełne wełnianych, krętych loków,  
Biegły, trącąc się i trąc się,  
Jakby owczarek je zaganiał  
Szczekając, zabiegając z boków,  
Na zlot obłoków — w dom świtania  
Na hiacyntowym horyzencie.  
Szybko i skocznie było wokół.  
Nawet ponura głąb mieszkania  
Zaczęła sypać niespodzianie  
Słoneczne żarty i figliki,  
Z luster na ściany umykały  
Ni to zajączki, ni króliki,  
Tęczowe plamki i promyki  
I śliskie pląsy wyprawiwały.  
A jeden taki plusk zajęczy  
Dał w obraz holenderski nura  
(Martwa natura) — i rozteńczył  
Cytrynę i bażancie pióra.  
I na ulicach chyżym lotem  
Słoneczne gonią się latawce:  
Z okien do okien i z powrotem,  
Jak piłki i jak kule złote,  
Szyby rzucają sobie w darze  
Przebłycki porozumiewawcze —  
Szybko i skocznie, i przelotnie,  
Jak w lustrze ptaków, snów i światła,  
Lekko-umkliwe i skrzydlate  
W drodze mijają się stokrotnie.

Wiosna

Tak samo w myślach mojej panny,  
Gdy właśnie Mazowiecką kroczy  
Z sercem bijącym jak fontanny  
Bijące w lustro zakochania:  
W strop hiacyntowy, w niebo głowy,  
W wysoki sufit lazuruowy —  
Szybko i skocznie, i przelotnie  
Mkną po przechodniach szare oczy,  
Powiew wiosenny ją pogania,  
Czasem przystanie przed wystawą,  
Poprawi włosów prządz złotawą.  
Rozchyli wargi afrykańskie  
I doda dniowi nowych błysków:

Młodość, Kobieta

<sup>552</sup>ogłoszone za życia poety — Z fragmentu pierwszego za życia poety ogłoszono wersy 1-74, 85-119 [przypis redakcyjny]

Zęby w czerwonym ust ognisku,  
Lśniące jak w słońcu śnieg tatrzański.

Oto wpatruje się w witrynę  
Kwiaciarni «Złocien»<sup>553</sup>, przy «Ziemiańskiej»<sup>554</sup>.

— «Co, wzionbyś<sup>555</sup>, Kazek, te titine<sup>556</sup>?»  
Rzekł do koleżki-gazeciarza  
Wesoły Maniek («Szprotka»), z pęką  
Grubych niedzielnych pism pod pachą:  
«Taką na ksiuty<sup>557</sup> zabrać sobie  
I łabadiù!... Uszanowanie,  
Panie Antolku!» wrzasnął Maniek  
I pędem za Słonimskim pobiegł —  
Który siekanym, drobnym kroczeniem,  
W brązowej kurtce z wełny szkockiej,  
Trzcinką-chaplinką wywijając,  
Sypie poważny, krótkowzroczny,  
Z lekka wyniosły a wstydlivy.  
Dobiera w myśli słów do wiersza:  
Dla spraw nieziemskich — słów potocznych,  
A chłodnych słów dla spraw żarliwych.  
«Express? Warszawski? Dać? Zarobię!  
Poranny, Ikac, Wieczór, Goniec?  
Nic? Znaczą kryzys. Marny koniec.  
Co i raz gorzej i mizerniej...  
Te, Cyprus! nie denerwuj! Pcha się  
Nie do swojego interesu!  
Wszystkie panowie już w cukierni:  
Hrabia Sobańszczak<sup>558</sup>, pan profesor,  
Pan Leszek, pan Grydzewski<sup>559</sup>... Czego?!  
Mówiłem: nie denerwuj! Zmykaj!»...  
(Tu łokciem Szprotka pchnął Kazika.)  
...«Pan Tuwin z panem pułkownikiem  
Do Wróbla<sup>560</sup> poszli na jednego...  
Jak dawno? Bedzie pół godziny...  
Skoczyć? Nie?... My takie chapliny  
Z panem Antolkiem... Express!... Wieczór!...»

Odbita w tafli kwiaciarnianej,  
Anielka siebie wzrokiem wchłania;  
Z przenikań światła i załamań  
Sama kwiatami jest gdzieniegdzie  
W wiosennym lustrze zakochania,

Lustro, Kwiaty, Radość,  
Kobieta

<sup>553</sup> *Kwiaciarnia Złocien* — istniejąca od 1900 r. w kamienicy przy ul. Mazowieckiej 8 w Warszawie, prowadzona była początkowo przez pannę J. Unszlicht i słynęła z pięknych ekspozycji na wystawie; następną właścicielką była pani Hassfeld, która spopularyzowała mini choineczki ze świeczkami. [przypis edytorski]

<sup>554</sup> *Ziemiańska* — także tzw. Mała Ziemiańska: modna przedwojenna kawiarnia w Warszawie, mieszcząca się przy ul. Mazowieckiej 12; miejsce spotkań literatów, poetów, dziennikarzy, aktorów i innych osób z kręgów artystycznych, a także miłośników literatury sztuki. [przypis edytorski]

<sup>555</sup> *wzionbyś* (gw.) — wziąłbyś. [przypis edytorski]

<sup>556</sup> *titina* — tu: dziewczyna, panna (od popularnej wersji tytułu piosenki kabaretowej *Titina*, właśc. *Je cherche après Titine* Léo Daniderffa). [przypis edytorski]

<sup>557</sup> *ksiuty* (gw.) — plotki; tu: randka. [przypis edytorski]

<sup>558</sup> *Sobańszczak*, właśc. *Antoni Sobański* (1897–1941) — publicysta i literat, współpracownik „Wiadomości Literackich”, autor m.in. reportażu literackiego *Cywil w Berlinie* (1934). [przypis edytorski]

<sup>559</sup> *Grydzewski*, *Mieczysław* (1894–1970) — redaktor naczelny miesięcznika „Skamander” (1922–1939) i tygodnika „Wiadomości Literackie” (1924–1939). [przypis edytorski]

<sup>560</sup> *Pod Wróblem* — bar mieszcząca przy ul. Mazowieckiej 14 w Warszawie (róg Traugutta), w którym w okresie międzywojennym jadała bohema artystyczna. [przypis edytorski]



A kwiaty znowu, w ten sam sposób,  
To tu, to ówdzie, podchwytują  
Momenty ust jej, oczu, włosów...  
Któremu uśmiech się dostanie,  
Ten myśli, że go motyl ujął  
W czerwone skrzydeł trzepotanie.  
Miga: to kwiat to jej osoba,  
I bardzo jej się to podoba.

W kwitjącym lustrze zakochania  
Majaczy obok niej na kwiatkach  
Umorusana twarz pryszczata.  
Wyrostek. Dasz mu lat trzynaście...  
(A osiemnaście ma już prawie)  
Cherlawy jakiś i bezbronny,  
Jakby się w duszy zmarszczył, skulił  
Przed ciosem życia nieuchronnym.  
Spodnie przypięte do koszuli  
Agrafką; surdut przydługawy,  
W dziurach nogawki i rękawy.  
(Cały strój spadkiem był po Kosym,  
Po Józku Kosym, co przed pocztą  
Zachwalał niskim, grubym głosem  
«Najnowszy plan miasta Warszawy».  
A buty? Butów nie zostawił,  
Przeto i Kazek nasz był bosy.  
Znałem Kosego. Pijak, «wojak»,  
Gracz — specjalista w «moja-twoja»...  
A przygadywał, wpadłszy w hazard:  
«Ech, taka moja, taka-i twoja,  
Taka-że nasza tam i nazad»)

Dziecko, Chłopak, Bieda,  
Strój

W kwiatkach spotkały się ich oczy,  
W kwiatkach przecięły się spojrzenia  
I na hiacyntach, na złocieniach,  
W jeziorze róż, wśród [...] zawiłych  
Odnajdywały się, gubiły  
Jego — tropiące, napastliwe,  
Jej — nieświadome tej pogoni:  
Patrząca ani myśli o nim,  
Tylko się wzrokiem w szczęściu pluszcze  
I woń ubiegłej nocy wchłania,  
I nurza się w kwitjącym lustrze  
Swego sennego zakochania.  
I już ją z lekka niepokoi  
Ten ktoś, co o pół kroku stoi  
I nosem siąka. Nie wie sama,  
Czy odejść? Ale odejść szkoda  
Od róż, złocieni i hiacyntów...  
A może wierny głos instynktu  
Coś szepce pod dyktando losu?  
Może to rozkaz zmarłych osób  
Z dwu starych grobów w mieście Łodzi? — — —  
Nie wie, dlaczego... Nie odchodzi.

Spotkanie, Wzrok

I oto nikną spojrzeń smugi  
W kwitjącym zakochania lustrze,

I tu zaczyna się przeciągły,  
Powolny, długi, bardzo długi  
Ruch głowy w stronę tamtej głowy  
(Lata w powieści tej opuszczę;  
Gdybym wiekami operował,  
Wieki bez żalu bym darował,  
A takim chwilom nie daruję:  
Rozciągnę, na sekundy potnę,  
Na cząstki sekund wielokrotne,  
Utrwałę każdą jak mikrofilm,  
Przemieniający Czas na Przestrzeń).  
Anielka, ciągle jeszcze w profil,  
Wolno, wolniutko, jeszcze, jeszcze,  
Cedzi ów ruch, ostrożnie sączy,  
Jak farmaceuta płyn trujący.  
Aż — twarzą w twarz.

Więc po to, Boże,

Rozjaskrawiłeś dzień warszawski,  
Kazałeś błyszczeć mu urodą  
I tą ulewą lazuruową?  
I w centrum świata złocien-jaskier  
Po to kipiącym miota blaskiem?  
I po to się, wiosenny Boże,  
Przebiłeś pięścią przez niebiosa,  
By uwydatnić i obnażyć  
Te krosty na wylękłej twarzy  
I gęsty smark ciekący z nosa,  
I jedną po trzech zębach szczerbę,  
I oczu złych króliczą czerwien...?  
Po to się tarzasz w świetle, Boże,  
By zobaczyła taką *ROZŁĘ*<sup>561</sup>  
(To właśnie słowo pomyślała)  
I po to żeś dyszące drzewa  
Aromatami ponalewał  
I kadzielnice kwiatów rozgrzał,  
By oto w jej chwytniwe nozdrza  
Zaduch uderzył: woń sparciała  
Łachmanów i brudnego ciała.  
I na to w taki dzień kwietniowy  
Zrywały się, za wiatrem wiosny,  
Z gęstych zarośli polskiej mowy  
Skrzydlate stada słów miłosnych  
I otrząsnąwszy pył słowników  
Siadały na gałązkach wierszy,  
I nuż dopiero tkliwić, czulić,  
Rytmem trzepotać, w rym się tulić  
I niepokoić serca dziewczyn —  
Na to? By w dniu takiego nieba,  
W obliczu kwiatów — w dniu spotkania,  
W kwitjącym lustrze zakochania  
Nagle usłyszeć — po raz pierwszy:  
«Hrabini poprze na font chleba,  
E-Tatus w śpitalu, e-Mamusia w grobie,  
Mortus! Tak się chce jeść... Zaroooobię...»

Zapach, Bieda

<sup>561</sup>roza (z ros.) — gęba, morda. [przypis edytorski]

I tu ( — aż ją zakłuło mrowie — )  
ZASPIEWAE:

«Siedziała pod cyprysem,  
Bawiła się z tygrysem,  
A potem miała syna,  
Titina, ach, Titina...<sup>562</sup>»

---

<sup>562</sup>*Titina, ach, Titina...* — słowa refrenu popularnej fr. piosenki kabaretowej *Je cherche après Titine* skomponowanej przez Léo Daniderff'a w 1917; w Polsce znanej dzięki wersji wykonywanej przez Eugeniusza Bodo ze słowami Andrzeja Własta (pseud. Willy) oraz z filmu *Dzisiejsze czasy* (1936) z Charliem Chaplinem, a także z wersji z rewii *Orzeł czy Rzeszka* (premiera 31 maja 1939 w teatrzyku Ali-Baba w Warszawie) z nowymi słowami Mariana Hemara (*Ten wąsik, ach, ten wąsik*), w wykonaniu Ludwika Sempolińskiego. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tuwim-kwiaty-polskie/>

Tekst opracowany na podstawie: Julian Tuwim, *Kwiaty polskie*, oprac. Tadeusz Januszewski, wyd. Czytelnik, Warszawa 1993.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury ([wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl)). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-8107-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).